9290

Bibl. Jeg.

IV

† **Roman Baczyński.** Z Paryża nadeszła wiadomość o zgonie jednego z najstarszych tamtejszych emigrantów, ś. p. Romana Baczyńskiego, zmarłego w 86 roku życia.

Urodzony w kieleckiem, ś. p. Baczyński kończył szkoły w Radomiu, aplikował w tamtejszym rządzie gubernialnym i brał żywy udział w ówczesnym ruchu literackim, wydając w r. 1848, wspólnie z Edwardem Mroczkowskim, pismo zbiorowe „Radomianin“, w którem drukowane były jego drobne utwory poetyckie. Należał do młodego grona, na którego czele stał Zmorski, przesiedział pół roku w cytadeli warszawskiej i w r. 1849 emigrował do Francyi. Tam w ciężkich warunkach bytu oddał się pracy handlowej, założył następnie i szeroko rozwinął dom sprzedaży wyrobów chemicznych, który zamknął dopiero przed kilku laty, po zgonie jedynego syna.

Biorąc udział w życiu emigracyjnem, zaprzyjaźniony z niedawno zmarłym Rusteyką, ś. p. Baczyński był wiceprezesem, a w końcu członkiem honorowym Towarzystwa czci i chleba. Dn. 28 października r. b. po nabożeństwie żałobnem, odprawionem w kościele St. Merry (przy ul. St. Martin) przez ks. prałata Postawkę z misyi polskiej w Paryżu, odprowadziło zwłoki zmarłego na cmentarz Père Lachaise grono rodziny i rodaków, między którymi znajdowali się: prezes Tow. czci i chleba, Wł. hr. Zamoyski, Wład. Mickiewicz, oraz zakonnice i sieroty polskie z Zakładu św. Kazimierza.

cego ze wschodniej Galicyi, za bezpra
wożenie robotników polskich do Prus.

— **Potęga ciemnoty.** W Bies
cach, w gub. witebskiej, spełniono
której ofiarą padł lekarz dr. Menkler.
on żydówkę Rochową, utrzymującą
szynk, a że pacyentka jego cierpiała
bę zaraźliwą, ostrzegł on, z urzędu, pu
uczęszczającą do szynku, ze względu
wość zarażenia się chorobą, gdyż cała
Rochowej na nią zapadła. Wskutek tego
nia do zajazdu przestano uczęszczać.
dnia zaproszono do chorej dr. Mekler
ten zapisywał receptę dla niej,
z tyłu do niego jeden z członków rodz
letni młodzieniec i fińskim nożem zad
szyję śmiertelną ranę. Dr. Mekler zma
żywszy 12 godzin po napadzie. Poni
przeddzień zbrodni wziął on z zarzą
szczańskiego należne mu 500 rubli,
dejrzenie zrazu padło na starostę mi
skiego, który w czasie zbrodni znajdo
w szynku i pił wódkę. Aresztowanego
stę“ przyprowadzono do umierającego
klera dla sprawdzenia winy. Dr. Mek
mówić nie mógł, ale ruchem głowy
że ten nie jest zabójcą. Następnie prz
dzono sprawcę zbrodni, członka chorej
ny i dr. Mekler skinieniem głowy pot
jego winę. Zbrodnia wywołała takie o
wśród mieszkańców Żydów, że zburzyli
szczętu wszystkie zabudowania zajazdu
Dr. Mekler cieszył się, jak pisze kore

Pogrzeb Boguckiego, ucznia w szkole St Cyr

Samedi 9 Mars ont eu lieu à St Cyr les obsèques d'un jeune polonais, élève de l'Ecole Militaire, mort des suites des blessures dont il avait été atteint pendant l'insurrection nationale de son pays en 1863. – Le nombreux état major de l'Ecole, le bataillon et l'escadron des élèves, ainsi qu'un grand nombre de Polonais assistaient à cette cérémonie funèbre; les coins du poêle étaient tenus par Mr le Général de division de Gondrecourt commandant de l'Ecole; Mr le Colonel Henrion commandant en second; Mr le Capitaine Boulet, et un élève de la nationalité polonaise.

Les discours prononcés sur la tombe de l'élève Bogucki par Mr le Général de Gondrecourt et par Mr le Capitaine Bureau ont raconté la vie si courte et cependant si pleine, de ce jeune homme à peine âgé de vingt et un ans. Travailleur infatigable, il était aimé et estimé au plus haut point par ses chefs; jeune soldat couvert de nobles cicatrices, il était l'objet de l'admiration de ses camarades.

Voici le discours plein d'émotion et d'éloquence prononcé sur cette noble tombe par Mr le Général de Gondrecourt:

Mes chers camarades de tous grades
Messieurs.

« Nous sommes ici les témoins d'un grand malheur. Nous allons fermer une tombe qui tient enfouies les plus belles fleurs de la jeunesse, les mâles vertus du guerrier, les plus pures aspirations du patriotisme.

« Etienne Bogucki né en 1846 au village de Laski, palatinat de Plock, fils du propriétaire de ce village, est venu mourir parmi nous dans cette Ecole où nous apprenons la fraternité des armes et où nous instruisons nos cœurs de tout ce qui est beau dans le passé, pour nous mieux préparer aux grandes épreuves de l'avenir.

« Quelques mots suffiront pour raconter cette vie si courte, mais tellement remplie, qu'elle ressemble à celle de nos plus nobles vétérans. Bogucki terminait ses études à Varsovie, lorsque les agitations de cette ville en 1861-62 l'obligèrent de quitter le pays; il entra à l'Ecole Militaire de Cuneo (Italie) et en sortit en 1863 pour concourir à l'insurrection nationale. Il se fit incorporer dans un corps franc du palatinat de Plock, et à la bataille de Ihosiatek, il tomba frappé d'un coup de sabre, d'un coup de lance, et de deux coups de feu. — Prisonnier des Russes, il parvint à s'évader lorsque ses blessures furent à peu près guéries, et se rendit en Posnanie, où il demeura sous les armes jusqu'à la fin de la lutte. Alors il se réfugia en France, concourut pour notre Ecole en 1865, et y fut admis après un brillant examen. Vous l'avez tous connu mes amis, — vous l'avez tous aimé ; vous étiez pleins de respect pour ce doux et jeune visage que partageait de haut en bas cette profonde cicatrice, objet de votre admiration, et je n'en doute pas, de votre envie. — Bognetti est mort en quelques heures des suites d'un coup de feu qui lui avait traversé la cuisse de part en part et avait offensé le fémur. Ah cher enfant ! je t'ai assisté dans tes derniers et cruelles souffrances ; tu as été brave pour mourir comme tu l'avais été pour affronter la mort ; ta foi chrétienne a égalé ta foi patriotique, et quand je t'ai visité après ton dernier soupir, tes yeux ouverts étaient pleins de fierté comme s'ils eussent regardé les ennemis de ta nation. —

"Élèves de St Cyr, vous, qui par vocation avez embrassé la rude carrière du soldat, vous qui avez juré d'observer tous les devoirs, et de chérir jusqu'aux douleurs de ce grand métier, que le souvenir de cette pieuse cérémonie vous reste, car sa majesté triste et touchante est pleine d'enseignements. Que chacun de vous écoute son cœur, ouvre ses yeux, il entendra et il verra comment on honore, et de quels hommages on entoure la glorieuse dépouille de l'homme tombé au champ d'honneur, et mort pour la patrie.

Quant à vous, venus de loin, vous, parens compatriotes et amis. de ce noble enfant disparu, ne le pleurez pas, — il n'est pas mort en exil, car il repose en terre française. La voix du martyr est plus puissante aujourd'hui que les vôtres, elle prie Dieu pour la forte race qui l'environnait. Ne le pleurez-pas, glorifiez-le !

Angelo Brunetti dit Ciceruacchio. - 4

patriote italien né à Rome vers 1800 et célèbre par le rôle qu'il a joué dans la révolution romaine de 1848. Simple cabaretier, il avait conquis une grande popularité par son éloquence et son courage.

A l'avènement de Pie IX en 1846, ce fut lui qui dirigea les manifestations de la sympathie publique pour les réformes libérales du nouveau pape. Mais déçu et mécontent à la suite de l'allocution du pape dans le consistoire du 29 avril 1848 il se rallia au parti mazzinien.

Après la prise de Rome par les Français Cicer. et ses 2 fils et 990 amis fidèles suivirent Garibaldi dans sa fuite jusqu'à la plage de la Mesola où la bande dut se disperser — depuis lors on n'entendit jamais plus parler de lui !

44, AVENUE DU MAINE, PARIS

* * *

PRIX DE L'ABONNEMENT D'UN AN
FRANCE, 10 FR., ÉTRANGER, 12 FR.

PARIS, *le* *191*

Drukowana w Dodatku Korrespondencyi Nr 345

Notatka o Budrewiczu.

Budrewicz ze stanu chłopskiego. O Janie i bracie jego starszym który dziś jest professorem Wyższej Matematyki podobno w Uniwersytecie Moskiewskim opowiadali mi mnóstwo anegdot Mickiewicz i Domeyko. Pamiętam tylko że Jana wychował właśnie ten brat matematyk, zawołany oryginał uniwersytecki. Śród Wilna żyli całkiem jak na wsi u siebie, niesłychanie małym kosztem. Sadzili Kartofle, tuczyli wieprzki itp. Pomimo tego, celowali zawżdy w naukach między akademikami. W czasie powstania ~~[illegible]~~ 1831 r. Jan przechodząc z oddziałem wojska polskiego przez rodzinną wioskę, zastał matkę swoją, ubogą chłopkę, umierającą w stodole na słomie. Scena arcypiękna i patetyczna, błogosławieństwo i pożegnanie, które sam nieboszczyk Jan opowiadał. Budrewiczów zwano pomiędzy studentami Budrysy. Stąd może wziął pochop Adam do zatytułować swoją sławną balladę.

Notatka o Janie Budrewiczu.

Budrewicz ze stanu chłopskiego. O Janie i o bracie jego starszym, który dziś jest profesorem wyższej matematyki podobno w Uniwersytecie Moskiewskim, opowiadali mi mnóstwo anegdot Mickiewicz i Domeyko. Pamiętam tylko, że Jana wychowywał właśnie ten brat matematyk, zwołany oryginał uniwersytecki. Śród Wilna żyli całkiem jak na wsi u siebie, niesłychanie małym kosztem. Sadzili kartofle, tuczyli wieprzaki, itd. Pomimo tego, celowali zawsze w naukach między akademikami. W czasie powstania 1831 r, Jan przechodząc z oddziałem wojska polskiego przez rodzinną wioskę zastał matkę swoją, ubogą chłopkę, umierającą w stodole na słomie. Scena arcypiękna i patetyczna, błogosławieństwo i pożegnanie, które nam nieboszczyk Jan opowiadał. Budrewiczów zwano między studentami Budrysy. Stąd może wziął pochop Adam zatytułować swoją sławną balladę.

Dobrowolski doktor, ten co był w Krzemieńcu. Są ludzie tak na pół śpiący, niedźwiadki, a poczciwe. Budrewicz o którym mi rozpowiada Mickiewicz, [człowiek używający ciągle wyrażeń grubiańskich i mający] to za jakiś dowcip. np

†

Dnia 5go października umarł w Paryżu *Ferdynand Burba*, w 53 roku życia. Urodził się na Litwie w powiecie Szawelskim, w r. 1863 walczył zbrojnie przeciwko najazdowi moskiewskiemu; służył we francuskiej gwardji narodowej podczas oblężenia Paryża przez wojska niemiecko-pruskie w 70 i 71 r., a następnie w szeregach armji komunalnej. Wzięty przez wojska wersalskie do niewoli, był wysłany na pontony. Odzyskawszy wolność, przez czas pewny przebywał w Brukseli, wreszcie wrócił do Paryża. Należał do Związku Narodowego Polskiego we Francji i do Tow. Litewskiego. Pochowany został 7 października na cmentarzu Bagneux. Na grobie złożono wieńce od Związku Nar. Polskiego, Towarzystwa Litewskiego, oraz inne. Członek Zarządu Zw. Nar. Pols., ob. Limanowski przemówił nad grobem.

Ideałem
lizowanym jest wychowywanie młodzieży w porozumieniu z rodzicami. Moskale rodziców całkowicie usunęli.

*
* *

= *Kolonizacja Żydów.* — Br. Hirsch zawiązał d. 24 sierpnia w Londynie towarzystwo akcyjne pod nazwą: «*Jewish Colonisation Association L.*», mające na celu ułatwienie Żydom emigracji ze wszystkich krajów, w których są uciemiężani. Kapitał zakładowy wynosi 2 miljony funtów szterl.; akcja kosztuje 100 funtów szt. Hirsch sam wziął 19.990 akcyj, resztę rozdzielili pomiędzy siebie Rotschild, Cohen, Cassel, Goldsmit, Macotta, Benjamin i inni. Tstwo ma zamiar tworzenia kolonji rolniczych, handlowych, przemysłowych w północnej i południowej Ameryce, w Afryce i gdzie indziej. — Korespondent dziennika *New - York - Herald* z Valparaiso pod datą 6 b. m. donosi, iż rząd Republiki Argentyńskiej sprzedał baronowi

Noty biograficzne nieboszczyka
Celińskiego Adama

1) przez Bogdana Jańskiego
2) przez Hipolita Terleckiego

[Zmarł w ~~Paryżu~~ x) 8. XII 1837 w 28 r. życia.
por. „Młoda Polska" 1838, Dod. do nr. 1, str. 3]
w Montpellier
Z Ciech.]

x) F. Germani

Celiński Adam, ur. 1809 w mcu grudniu, w pow. Wilkomirskim, na Wołyniu, niedaleko Włodawy, nad Bugiem — ~~o~~ 3 mile od jeziora Świtezi.

Ojciec odumarł go jeszcze 8letniego+ — matka żyje — ma wioseczkę ok. Włodawy o 10 poddanych — ma dwie siostry, z których starsza, i starsza od niego, za mężem.

Oddany był na nauki tak do Orchówka w Podlaskiem, do jakiejś kaznodziei Augustjanów, i tam mieszkał w klasztorze — tam odbył pierwszą spowiedź. Mimo wrażeń ku pobożności i stanowi duchownemu, odtąd już czuł w sobie chęć do żołnierki.

Później chodził do szkół w Brześciu Litewskim, ~~za~~ jeszcze za Bazylianów.

Następnie przeszedł do Krzemieńca. Wcześnie był dozorcą dzieci, jednej nawet z nim klasy, — w ostatnich czasach. Żył tam w przyjaźni śp. Starzyńskich. z Wysockim, Dunińskim i Niwińskim. Z professorów ze śc. uwielbieniem wspomina Korzeniowskiego: ....

W 1829 skończył szkoły. Trafiało mu się wówczas nieźle u Orłowskich, których siostra go kochała (poszła potem za Czackiego) — ale słowo dane przyjaciołom, że pojedzie do Warszawy, skłoniło go do nieprzyjmowania korzystnych dla siebie propozycji.

+ w jakiś tydzień po śmierci miał jego widzenie, w bieli, w nocy, kiedy się przebudził, ujrzał go stojącego z założonemi rękami nad familią, która obok z nim spała.

Wyjeżdżając z Krzemieńca, jesz. smutnych
doznawał wrażeń — kiedy wyszedł z wozu
dla obejrzenia gór, słońce mu gorąco wschodziło;
~~odprowadzi~~ — wyjechawszy, ulewa —
oświadczył to odprowadzającym go
kolegom.

Przybywszy do Warszawy (na wiosnę 1828) lod chodził (Adamus de Coelis)
do Uniw. jako amator, szcz. na Brodzińskiego —
dawał lekcje u Bielińskiego, wnuka
Prezesa sądu — zarekomendowany podobno
p. Brodzińskiego.

W 1830 wszedł na uniwersytet,
nie mając utrzymania został stypendystą
w Instytucie pedagogicznym, i zapisał
się na filologiją. Wysocki był tam już
od roku, na matematyce — Wkrótce zasłabł na oczy.

Podczas nocy 29go, był nawet dla
słabości w łóżku — na wieść rewolucji,
Klękli lod z Wysockim, z modlitwą
do Boga — ale A. nie przyjął tej nowiny
z entuzjazmem z jakim ją pragnął (innych i spodziewał
uważa już za wróżbę dalszych) nieszczęść.
i tego że w czasie całej rewolucji ani
razu nie był w żadnej bitwie.

lod należał do gwardji honorowej.
Potem wszedł do ~~Pułk~~ Legii Litewsko-
Wołyńskiej — trudy ćwiczeń obozowych
pokrzywdziły jego zdrowie — ale podczas
bitwy grochowskiej pułk jego jeszcze
nie był uformowany.

(Celiński) 2.

Kiedy Dwernicki wyszedł już na Wołyń, C. z Sewrukiem podali prośbę do Skrzyneckiego żeby im pozwolił udać się za nim. Umiński który prośbę ich przyjmował, podpisał [illegible] dobrze, – ale przeczytawszy, że chcą ~~iść pr~~ jechać z rynsztunkiem wojennym, rozgniewał się, nawymyślał im za donkiszoctwo i rozdarł prośbę.

Później kiedy już Dwernicki wszedł do Galicji, podali prośbę do Czartoryskiego, o missję do Wołynia, wystawiając potrzebę i możność zrobienia tam poruszenia. Zaproszeni na herbatę, badani (u [illegible] Zamoyskiego) podejmowali się szcz. poruszyć Lubomirszczyznę, należącą do Branickiego, i Owruczczyznę. Otrzymali nominacje na officerów i list do Chrzanowskiego, do Zamościa. Tam przyjęci najprzód dobrze – Chrzanowski (p. Ordę adjutanta) wydał nawet rozkaz do Sobieckiego, żeby przysłał dla nich kilkudziesiąt ludzi. Ale w parę dni, rozkaz ten odwołał. Sewruk wtenczas przemówił się z nim. Chrz. obiecał im niedługo ich otrzaskać. Celiński wszedł do strzelców celnych Grotusa – z nimi stał w okolicach Tomaszowa – Kiedy znowu przeszła bitwa pod Ostrołęką.

Po powrocie Chrzanowskiego pod Warszawę, Celiński podał prośbę o wejście do 4go pułku, jako prosty żołnierz, z warunkiem

gdy był stawiony na pierwszej linji
bojowej — zadziwiony tem Jen. Sierakowski
przywoła. Idzie C. na wachtę (w płaszczu [illegible]) pierwszego
zaraz dnia rzuca się na niego jakiś pies
i kąsa w ranie. Nowe Omen! ~~dobry~~ zły
duch ~~po~~wróży nieszczęście lub gniewa się
za ~~[illegible]~~ dobry i więc nadał większej
znaczy. W. Cel. zrobił z officera
prostym żołnierzem, dla tego że Skrzynecki
powiedział: buława w tornistrze.

15go sierpnia, poszedł do lazaretu,
na chorobę nerw. — tam już aż do wyjścia
z Warszawy — wyszedłszy z wojskiem, padał
na ziemię z słabości. — W Stoczku,
widząc wojsko rozproszone, zdemoralizowane,
(jak podłe owady rozłażące się za żerem),
przy grobie Skrzyneckiego, pierwsza myśl
bezbożna — ateizm. — Na przedstawienia
jakiegoś Podolaka, że Karol Różycki bije
się w górach Ś. Krzyskich, jadą tam razem
z Sewrukiem Walentym. Z tapami pan
kilku kozaków, dowodzonych przez jakiegoś
z Podola — wytęgali się i puszczeni —
Celniki wchodzi do Galicji przy Krzeczowicach (bo w Krakowie Rydiger).
Na Kar 1831 do Lwowa — Romans
i dziwactwa z Ponińską —

Celiński 3.

w 1832 widzi się zagranicą z matką, i dostaje od niej błogosławieństwo [illegible]
pas od matki Dominikiej—

w Listopadzie 1832 do Krakowa. (sen w Krakowie — drapie się na skałę, z wierzchu zepchnięty)
w Styczniu 1833 poznaje się z Królik,....
dostaje ~~od~~ od niego biblię — jedzie do
Francji — na granicy Bawarji spotyka
emissarjusz~~ów~~ — przeciwny wyprawie,
odradza im — Przybywa do Szwajcarji —
stracił pieniądze — skradziony
z pamiątek od matki, krzyżyk i obrazek
Matki Boskiej — Siedzi pod Zurich
ꝑ 6 m̃cy — przyjęty do Węglarstwa
ꝑ Cyrylla Grodeckiego — dane imię
Epaminondasa (bo Tell już był
ꝑ drugich zabrany).

W końcu 1833 do Paryża. Choroba. Rekomendacja do Fabviera —
Nędza. Kronika (30 srebrników,
gra) — w przyjaźni z Zaleskim Falkenbergiem i

W Listopadzie 1834 zaczyna bywać
u mnie rue Verneuil — ciągle trwający
w złych nałogach — Zastawy — pożyczka od Dembińskiego —

11 Stycznia spowiedź — nie poprawiony —
1go Marca do Orleanu — wraca do
mnie — zerwanie z Kroniką — 15go
Kwietnia na rue Surène.

Spowiedź i okropny upadek, w tydzień
po zielonych świątkach. [Bogdan Jański]

Kazałeś mi kochany w Bogu Bohdanie spisać życie śp. Adama
~~kil~~ praca tego rodzaju jest mi teraz nader trudna - jakoś nie umiem
władać mą myślą - jednak przez posłuszeństwo dopełnię tego prosząc
Boga aby ten rys aczdaby posłużył ku memu i drugich naszych bra
ci zbudowaniu - Wiem ~~i~~ ja iż życie człowieka przedstawia wiele
uwag a rozmyślanie nad niem oświecone pochodnią wiary zba
, wszakże temu gwoli trzebaby mieć obszerniejsze nadanie widzenia rzeczy
wienne wydać może owoce - ~~jednak~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~bez~~ przewo
głębsze zastanowienie się i gruntowniejsze poznanie wiary
dni~~ka~~ ~~prowadzi nas jeno~~ do błędów a potknięć i niema źródła
do poznania prawdy tak znowu wsparty na wierze i sam jasno
prawdę widzi i drugim snadnie ją przedstawia ~~[illegible]~~ ~~tego ro~~
~~dzaju prawy pate~~ Nadewszystko do takiego zastanawiania się po
trzeba ~~więc~~ gruntownej wiary bo rozum nasz łatwy jest do obłą
kania a pierwszy upadek tak na nim wypiętnował pochopność do
~~nad~~ grzechu iż zarozumienie próżność duma w chwilę go zaślepiają
a częstokroć mieniącym się mędrcami zakrywają to ~~to~~ przy wierze ~~na wierze~~
pojętnem
jest i jasnem ~~przy wierze~~ maluczkim - Nieznane mi są wszystkie
szczegóły życia spoczywającego w Bogu naszego brata wiele przeto
~~tu~~ będzie brakować wiele znajdzie się niedokładności wszakże to
com z ust jego słyszał lub czegom sam był świadkiem wiernie
opiszę - Śp. Adam Celiński urodził się ~~[illegible]~~ na pograniczu
województwa Lubelskiego i Wołynia z ubogich lecz poczciwych
i bogobojnych rodziców od których też pierwsze staranne wziął
wychowanie - Matka całem sercem usiłowała przelać w serce jedy
naka silną wiarę którą jej serce było ożywione i ~~błogą~~ owo
jej chrześciańską moralność i niepłonną znalazła rolę bo mło
myśle
de serce Adama łakomie połykało ziarna boskiego słowa a żywa
już w dziecinnym wieku wyobraźnia przedstawiała mu w żywych
owa
kolorach boską naukę - stąd wcześnie ~~już~~ powstała już w ~~niem~~ piękna

tkliwa pobożność co tak słodko przyświecała ostatnim dniom tego świętego młodziana w sercu rozlał się ogień ~~gorący~~ serdecznej miłości Bożej ~~słodko rozlewająca się na bliźniego a~~ której wpływem była gorąca miłość kraju i bliźniego słodko wieńcząca ~~jego pro~~ liczne jego związki przyjazne.

W młodości poznaliśmy się z ś.p. Adamem w Krzemieńcu; lubo rozdzieleni paru lat wiekiem nie żyliśmy z sobą ściśle a cała nasza znajomość ograniczała się na rzadkiej rozmowie i nieczęstem widywaniu się, powszechne jednak mniemanie jakie postępowaniem swem i pilnością w naukach zjednał był sobie Adam przyciągało i moje serce do niego. Był on podówczas bardzo pobożny i uczniom ~~[illegible]~~ ~~u~~ X. Kulikowskiego probosza szkolnego objaśniał wykładane lekcje. Ten X. Kulikowski dużo miał nauki i gorliwym był w religii przez nas jednak którym ówczesny duch ~~młodzieży~~ niby filozoficzny pozawracał głowy był nawet nielubiony i za złego uważany; podczas rewolucji zaś miał się bardzo pięknie pokazać stając w obronie religii. W szkołach zyskał był Adam wielkie względy i przyjaźń Józefa Korzeniowskiego proff. litt. polsk. który widząc ~~układania piosen~~ rozwijające się zdolności poetyczne uprawiać i rozniecać się je starał. dla tego więcej go nad innych kochał i chętniej go widział u siebie. Z czasów dawniejszego życia ś.p. Adama mało co wiem; nieraz mi tylko już tu we Francji ze łzami w oczach opowiadał o swej matki pobożności i dobrem sercu wystawiając jak ona cieszyć się będzie z powrotu jego ~~tak gorąc do relo~~ nazad do religii. to znowu z uniesieniem wystawiał sobie powrót do kraju o którym nigdy nie wątpił a gdy miłość zajęła jego serce wesele matki z synowej. ~~Opowiadał mi~~ Stąd wnosiłem że dobroć serca, miłość kraju, miłość bliźniego ~~które w nim tak silnie~~ które tak namiętne w nim były przez matkę zasiane zostały. Powiadał mi sam iż za nim przybył do Krzemieńca był uczniem szkoły mniejszej której nazwiska nie przypominam sobie. W Krzemieńcu umiał pozyskać serca wielu współuczniów czego świadkiem są jeszcze do dziś dnia liczni jego przyjaciele w emigracji a między

Ciechanowski — zawsze oddał Adama do tej
współuczniowi krzemienieckiemu - W naukach ~~celował~~ wyprzedził daleko
ze swych rówienników i zdaje mi się że był ozdobiony medalem sre-
brnym co mu więcej jeszcze względów i przyjaźni u współuczniów
przydało - Zdaje się jednak że duch obojętności ~~a wiary wszędzie~~ religijnej ~~co tak zgu-~~
~~bnie zaraża społeczność dzisiejszą i to u nas~~ a raczej wzgardy do religii
i uważania jej za przesąd co tak zgubnie zaraża społeczność a który
i między naszą młodzieżą pod sztandarem Wolteja Woltera i Russa
był już rozszerzony dotknął duszę Adama chociaż niezdołał wysta-
dzić zupełnie pobożności - ~~Już podówczas napisał~~ W Krzemieńcu już napi-
sał był kilka wierszyków ~~[illegible]~~ parę zwrotek z jego ody do ~~młodzieży~~
przyjaźni przysłano nam do Wilna i który bardzo nam się podobał - Dziwna
też rzecz w jego życiu iż ~~miłość~~, tak w Polsce jak we Francyi ~~miłość~~ ~~rozpoczął~~ w
kościele rozpoczynał miłość - W Krzemieńcu będąc w kościele XX Fran-
ciszkanów spostrzegł jedną pannę będącą na pensyi do której przylgnął
ideał jego wyobraźni odtąd w niej się zakochał a ~~obaczymy później~~
wywiadując się o nią dowiedział się iż jest z Galicyi przepomnia-
łem jej nazwiska obaczymy później jego z nią spotkanie - Po ukoń-
czeniu chlubnem szkół krzemienieckich udał się do Warszawy podo-
bno na wydział prawa i administracyi - Tam zostawał do czasu rewo-
lucyi 29 listopada 1830 opowiadał mi swe sny przed samą rewolu-
cyą jakby przepowiadające mu bliski wybuch - Zdaje się iż w Warszawie
serce jego zaraziło się jeszcze więcej niewiarą której skutkiem było nieco
rozwiąźlejsze życie choć ~~w m~~ dzieciństwie swojem i w młodości nadzwyczaj
był skromnym i pomimo chwilowego upadku przechował ją ~~aż~~ do końca
tu nawet we Francyi każde słowo nieskromne pokrywało wstydem jego
lice - Przed wybuchem rewolucyi nasz Adam niemiał żadnego udziału
w spisku i o niem niewiedział miłość jednak ~~jego~~ do Ojczyzny wrzała w nim
gorąco i dla tego ~~pierwszy~~ natychmiast stanął w szeregach obrońców Ojczyzny
Niewiem dokładnie czynów jego rewolucyjnych jeden tylko znam z o-
powiadania samego Adama i towarzysza jego Sewruka przypominam
sobie - Adam utworzył projekt zrobienia powstania ludu na Wołyniu
ale wrodzona nieśmiałość niedozwoliła mu go rozgłaszać udzielił go

tylko Sewrukowi który śmielszy zachęcił go do udania się do Rządu Narodowego i w tym celu był z nim sam u X. Czartoryjskiego – projekt ten zależał na przedarciu się z jednym batalionem piechoty na Wołyń i na pobudzeniu tam ludu mianowicie ukraińskiego nadając im własność gruntową, zniszczeniu tych którzyby się przeciwili tym zamiarom – pozyskaniu kogo z duchowieństwa Schyzmatyckiego jakimbądź sposobem i postawieniu go na czele ruchu – X. Czartoryjski robił dużo zarzutów nareszcie przystał na projekt i dawszy dwom ochotnikom nominacie na oficerów wyprawił z listem do Zamościa do Chrzanowskiego który ich naprzód grzecznie przyjął lecz wybadawszy potem ich zamiar za dziecinstwo to wszystko uważał i odprawił z niczem – Gdy zastał upadek rewolucii Adama niewiem wiem tylko że się przedarł w towarzystwie Sewruka do Galicii wśród wielu niebezpieczeństw gdyż Moskale byli już podówczas w Rzeczypospolitej krakowskiej – tam spotkali się z bandą [illegible] przemycających towary który bardzo ich źle traktowali i na nich i na rewolucię miotając obelgi – Dostawszy się do Galicii niemal bez odzienia udali się ku granicy Wołynia z kąd powrócił Adam do Lwowa i tam bawił większą połowę 1832 r. Dziwnym zdarzeniem się spotkał we Lwowie ową pannę którą widział był i pokochał w Krzemieńcu była ona teraz już wdową po Pońińskim który sam odebrał sobie życie. Znajomość odświeżyła się też i miłość która najwięcej go wstrzymywała w Galicii – Nareszcie przez intrygi osób interesowanych † uniesiony przedstawionemi sobie obrazy zerwał śp. Adam nagle wszystkie stosunki i postanowił udać się do Francii karmiąc się nadzieją iż tam pomocnym będzie Ojczyźnie – w tym czasie napisał piękny poemat którego tytułu niepomnę lecz gdzie wystawia siebie jakby zaczarowanego poety i starca przypominającego mu obowiązki względem kraju – Nagłe zerwanie z stosunków † z osobą która zdawało mu się że kochał przyśpieszyło wyjazd do Francii lecz przed udaniem się tam pragnął jeszcze zwiedzić Kraków – jakoż w październiku czy listopadzie tegoż roku przybył – Często przesiadywał

przy moim łożu na którem śmiertelną chorobą złożony byłem i roz-
mową ze ś.p. Annusią rozrywali me cierpienia – Widok pamiątek zgro-
madzonych w Krakowie – Mogiły Kościuszki na której całą burzliwą
noc przebył żywo przemówił do jego wyzni i tam napisał poemat
Mogiła Kościuszki – Wspomnieć tu należy sen który o nim miała ś.p.
Annusia jako jeden z jej wieszczych snów – na łące biegła ona z niewia-
stą starą zwykle we snach się jej ukazującą a którą zwała babką przy końcu
tej łąki były skały ~~st~~ nadzwyczaj strome a przed niemi przepaść – ba-
bka wskazała jej przepaść: tam na dnie ujrzała Adama którego twarz
była brudna zaciemniona, gdy do babki mówi aby mu jaką pomoc dać
widzi go drapiącego się po skale i w miarę posuwania się w górę biele-
jącą twarz aż gdy stanął na szczycie twarz jego była jaśniejącą a głowę wień-
czył laurowy wieniec lecz była go tylko połowa gdy więc chciała mu dru-
gą połowę podać on urwawszy kłosek przyłożył go do drugiej połowy
i dał znak ręką i niepotrzeba – Opowiadał mi Adam ten sen już tu we
Francji i tę przepaść tłumaczył przez pobyt i upadek swój w Galicyi –
W Krakowie zasiliwszy się nieco w pieniądze przez ogłoszenie prenume-
raty jak sobie przypominam na swe poezje a których ~~wyd~~ niemożność
wydania i w ostatnich czasach go dręczyła udał się w początku 1833 r
w drogę ku Francji. w podróży przypadek chciał aby zgubił pieniądze
i sam omal nie utonął na Wiśle przeprawiając się przez rzekę jeszcze
w półzmarzłą – Tak więc pozbawiony pieniędzy przybył do Szwajcarii
skąd potem dostał się do Paryża – Przed przybyciem do Paryża i w Pol-
sce jeszcze żywa wyobraźnia, chęć dobra i ufność w swych siłach robiły mu nadzie-
ję iż będzie przydatnym w Emigracji i że da jej jaki pewny kierunek lecz zda-
je się że ~~przy~~bywszy do Paryża odczarował się dużo ze swych [illegible] i później
mawiał mi iż ~~Bog~~ prosić należy Boga aby nam dał człowieka zdolnego do
sterowania naszej sprawy a jeśli to zgodne z jego wolą ~~par~~ i jeśli nas na to
przeznaczył prośmy aby nam to dał co jest potrzebnem do tego przeznaczenia.
W Paryżu pracował ~~lecz materialnie tylko~~ w redakcji kroniki utrzymując jej
raczunki: tu liczył on swój upadek będący razem powodem ~~powrócenia do religii~~

pac

Chciałbym o nim niewspominać bo i sam ś.p. Adam nielubiał o tem mówić lecz że to tak łączy się z jego nawróceniem się i że to jest błąd któremu możeby każdy z nas uległ w podobnych okolicznościach przeto go tu zamieszczę. ~~Fra~~

+ Dla braku czy też pchnięty namiętnością zaczął uczęszczać do domu gry rouge i noir podobno zachęcony z początku ~~małą~~ wygraną lecz wkrótce szczęście się zmieniło zaczął przegrywać do tyla że stancja była niezapłacona ~~sto~~ żyć niebyło za co a ostatni grosz szedł na kartę, nareszcie coraz bardziej się zapalając w nadziei odzyskania straty stawi na kartę małą kwotę należącą do kroniki a która znajdowała się w jego ręku - i to przegrywa wtedy zrozpaczały opuszcza Paryż wieczorem nikomu niemówiąc o celu swej podróży i sam podobno go bardzo niewiedząc lecz tylko idąc za popędem uczuć i piechotą udaje się do Orleanu wśród zimnej i dżdżystej pory roku - przedrzymał nieco na polu pod stogiem i przededniem ruszył w dalszą drogę niemając przy sobie ani grosza - ~~na~~ nade drogą był kościołek - zmożony na umyśle i ciele - zgłodniały zaszedł doń i zaczął się modlić a niewidząc nikogo odważył się poprosić o wsparcie siostry miłosierdzia która mu dała kawałek chleba - tem posilony acz niewiele puścił się dalej i uszedłszy spory kawałek gdy mu znowu głód począł dokuczać wzniósł oczy do nieba i rzewnie zaczął się modlić - ~~[illegible]~~ ~~droga była błotnista tak że w błocie do stóp grzęznąć trzeba była jednak~~ co mu dało nieco spokojności a spuszczając oczy w dół zdało mu się widzieć coś błyszczącego jakoż przegarnąwszy błoto ujrzał pięć franków - chociaż droga była błotnista tak że w błocie do stóp grzęznąć trzeba było - rzucił się wtedy na kolana i gorąco dziękował Panu Bogu za tak cudowne wsparcie - z tem przybył do Orleanu gdzie u swych przyjaciół przebywszy czas jakiś powrócił do Paryża gdzie już w ostatnich czasach poznał się był z Jańskim Semenenko i drugiemi - Jednak niemógł długo pozostać w miejscu które mu wyrzucało jego upadek, czując nazbyt mocno swój błąd postanowił porzucić tę babilonię jakoż udał się piechotą do Agen gdzie dawniej się pragnął z Przecławskim - Jakoż niedługo tego dopełnił odbywszy tę podróż pieszo. W Agen mile był przyjęty przez przebywających tam lecz widząc nienawiść dwóch stronnictwo postanowiło wspólnie z Przecławskim pracować nad połączeniem. I niedługo nadarzyła się do tego sposobna pora, rocznica 29 Listopada gdzie każdego ze stronnictw zapraszało do siebie Adama i Przecławskiego - w dniu tak uroczystym obaj przystąpili do stołu Pańskiego co zrobiło wielkie wrażenie na Polakach w ogóle religią uważających jako przesąd do czasu tylko cierpiany - Na zaprosiny jednej i drugiej koterii odpowiedzieli iż niemogą się znajdować wiedząc że drudzy bracia osobno tak uroczysty a wspólny wszystkim polakom dzień obchodzą - Podługiż nareszcie ~~deputacjach~~ poselstwach gawędkach stąd połączono się i ustanowiono ogół Polaków gdzie Adam obrany Sekretarzem przemówił się nie takiż niektórych do łez pobudził i wtenczas można że połączenie się i zobopólne przebaczenie w tej chwili były szczere - Niedługo jednak trwał ten stan rzeczy i wkrótce wytoczyła się sprawa Przecławskiego z Dazinem do której i Adam jako przyjaciel Przecławskiego i dobrze świadomy jego niewinności należał a nawet ~~go~~ na pojedynek przeciwników wyzywał - W tej sprawie na Adamie nie tylko że nic nieciężyło ale nawet przeciwnicy jego oddawali mu sprawiedliwość - miał Adam przy końcu napisać wyjaśnienie tej sprawy dla obrony ~~[illegible]~~ Przecławskiego oszczernionego w pismach przez stronę przeciwną - ale zdaje mi się że tego nie dopełnił uważając iż lepiej jest przebaczyć jak jątrzyć - W skutek tej sprawy nastąpiło przeniesienie się Przecławskiego do Lunel a Adam uważając za obowiązek przyjaźni nieodstępić go w złej chwili wkrótce za nim udał się do Lunel i tam aż do ostatniej zamieszkał słabości -

W Lunel wiara i cnoty za nią idące wzmagały się ode dnia do dnia w kochanym naszym śp. Adamie, wielką część dnia poświęcał modlitwie a co chwila wznosił się do Boga - Stan przykry w jakim się obaj z Przecławskim znajdowali z powodu odcinania części żołdu niedługo przedtem stawiał często Adama w dotkliwych okolicznościach wszystko to jednak z cierpliwością a z poświęceniem Panu znosić umiał - Żywość charakteru w Przecławskim i przykrości które mu trudniej przychodziło znosić otwierały niekiedy także pole do kształcenia jego cierpliwości za co On nieraz mówiąc że mną dziękował Bogu - Tutaj zaczął wieść życie zgodniejsze z duchem religii - sypiał na twardej kanapie bez materaców i tylko prześcieradłem przykrytej - zarzucił palenia fajki - wina niepijał ani żadnego gorącego napitku, często postami martwił swe ciało - ciągle miał ręce

ie się mianowicie czytał dzieła religijne – a gdy przystępował do stołu Pańskiego
wtedy uczucie z nadzwyczajne odbijało się w jego oku łzami zwilżonem – po ~~przy-~~
~~ciu swem do Lunelu często~~ [illegible] ~~wpadał w powątpiewanie i pokusy tego rodzaju~~
~~bywały ale potem uleczył się zupełnie~~ – Wkrótce po przybyciu do Lunel gdy był
podczas procesyi w kościele uklęknął przy jednej kolumnie i gdy po nie-
jakim czasie odwrócił się ujrzał Pannę Zuzannę… klęczącą przy tejże
kolumnie i modlącą się z takiem uczuciem iż w jej twarzy widział coś
Anielskiego a wokoło jej dostrzegł łzy to go pobudziło do gorętszej
modlitwy i ‡ odtąd szybkim krokiem postępował w pobożności
i jak mi powiadał iż Pan Bóg obrał ją aby go ugruntować
w wierze – Odtąd po Bogu i Ojczyźnie ona była ~~[illegible]~~ całym
celem jego uczuć – nieraz ~~z nim~~ gdym mu z tego wyrzuty czynił
z uniesieniem opowiadał mi jakąż ona będzie Polką że już umie
kilka wyrazów po Polsku że w tym jest palec Boży gdyż ona będzie
pobudką mu większą do pracy – powiadał mi iż niepodobna by się
żenił aby sobie imię i jakąś cześć u ludzi zrobić i rzeczywiście

~~Poleciłeś mi nieraz w Bogu Bohdanie spisać co to com za-~~
~~czerpnął lub (co) widział z życia dziś w Bogu spoczywającego Ada-~~
~~ma – Czuję jak wielką korzyść przynosi rozmyślanie życia czło-~~
~~wieka wychowanego przykładnie od bogobojnych rodziców a który~~
~~wśród świata z żywą wyobraźnią z gorącem sercem rzucony w wir świata gdzie~~
~~gorączka dumy i próżności bezprzestannie podżega go i zaślepia gdzie~~
~~zdradnie łudzące i pozornie pieszczące namiętności sidlą serce aż przeła-~~
~~mione, spopielałe ze zwiększonem jeno pragnieniem nigdzie [illegible]~~
~~wszędy [illegible] marności pozwiedzawszy nicość z rozpaczą nicości zaj-~~
~~rzy a jeszcze w naszym wieku który ostatszy się z spruchniały [illegible]~~
~~[illegible] o błyszczącej lecz martwej a zgubnej tkaninie doktryn zeszłe-~~
~~go stulecia odurzony zgubnemi jej już wyziewy [illegible] z mło-~~
~~demi bezsilnemi zmysły a uwiodłszy je powabną trucizną napawa~~
~~jadem i zatruwa śmiercią zgubniejszą nad samą nicość –~~

Adama

o tem myśleć szczerze począł. W kościele gdyśmy często razem byli i gdy zdabnął w modlitwie spojrzał na nią a jej gorliwość przelewała się weń — raz jednego patrząc na nią w kościele widział, jak przez długi czas klęczała z zamkniętemi oczami jakby spała a gdy je otwarła spojrzała na niego a w nich łza błyszczała wtedy mu się zdało jak gdyby ~~ona~~ dusza była w niebie a stamtąd wróciwszy witała go — powiadał że jej dusza musi być utworzona z tego co najpiękniejszego ma w sobie jego dusza ~~się to~~ Jednak jej nie znał chociaż ona lub jej siostry mogły dostrzedz uczucie ku niej Adama — ~~pos~~ rósł jednak Adam w życiu duchownem i teraz dusza jego zaczęła się więcej otwierać dla Boga — skrytość dawna zniknęła — o modlitwę nieraz ~~pło~~ [illegible] towarzyszy — ~~pierwszy~~ raz po spowiedzi modlił się prosząc aby na znak przebłagania Pan raczył go obdarzyć łzami (dotąd nigdy niemógł się tak rozczulić) i na drugi dzień przed komunią ś. w modlitwie puścił mu się obfity potok łez, co trwało pół godziny i odtąd to z większem uczuciem mógł się modlić — poznał się w Lunelu z wielą obywatelami którzy go niezmiernie kochali szczególnie Kenard i Chabon światli ludzie z których ostatni (40 lat) wstąpił potem do seminarium. Gdyśmy się zobaczyli z Adamem mawiał mi dużo o religii ~~po~~ więcej przemawiając do serca bo wiedział że mię go szczerze kochał i im ~~bardziej~~ ~~zawiązywała~~ bliżej zapoznawaliśmy się tem więcej rosła między nami miłość — widział on mnie dużo zbliżonego do religii przeto starał się coraz bardziej przyciągnąć za co niech mu odpłaci wieczną szczęśliwością, raz powiedział mi ożebyś Ty kochany Hipolicie nawrócił się na tej górze uklękłbym i podziękował Panu Bogu — Nareszcie gdym był u niego wieczorem uklękneli do pacierza a Adam do mnie rzekł. Zmów z nami pacierz tak twa matka mawiała ona cię tak uczyła więc ukląkłem i zmówiliśmy razem modlitwy a potem ucałowaliśmy się i zpłakali. Nieraz powiadał mi obaczysz że przez religię i Polska powstanie i będzie szczęśliwsza od wszystkich narodów — to znowu opisywał mi życie chrześciański braci w Paryżu a gdym przystąpił do komunii list jego był wylaniem całego serca — Leon chował jeszcze nieprzyjaźń i nienawiść ku tym w Agen którzy go oczernili przez pisma i miał zemstę w sercu nastawaliśmy nań o to często z Adamem ale trudno było przełamać gniew — razu jednego po długiej o tem gawędzie wieczorem uklękliśmy do pacierza a po pacierzu Adam powiada mówiemy odpuść nam Panie jako i my odpuszczamy — więc odpuśćmy naszym nieprzyjaciołom Leon był nieco do tego przygotowany jednak jeszcze się wzbraniał więc Adam powiada niewstańmy bodajby całą noc klęczeć dopoki nieprzebaczysz. Leon wyszedł a gdy wrócił i zastał go jeszcze klęczącego — przebaczył — podziękowaliśmy więc Bogu i zpłakaliśmy się w uściskaniach — Nie trudno mu było znaleźć wstęp do domu swojej Panny jakoż zaczął tam bywać kiedy niekiedy i lubo zwykła jego skromność utrzymywała go od najniewinniejszego zbliżenia się do niej jednak oczy i rumieńce wydały jego uczucia — ~~miłość jego była powodem do świata~~ o które i my i inni jego znajomi a wiedzący o tem strofali go — Smutne położenie kazało mu serio myśleć o jakimś zarobku za staraniem przeto Chabona i innych otrzymał miejsce jako maitre d'etudes w Collège Lunelskim z pensią 50 fr. jak mi się zdaje na miesiąc i stancją bez stołu. Bardzo to był dla niego przykry obowiązek cały dzień zajęcie z dziećmi prócz czterech godzin w które przychodził do Leona na śniadanie.

na obiad - przed wstąpieniem do College dotknięty był grypą po któ-
rej pozostał mały kaszel i który jako niewiele mu dokuczający zaniedbał
po wstąpieniu do College wzmógł się ten kaszel i pomimo też chciał
dotrwać do wakacii podczas których miał się zacząć kuracyę - Wielkiego też
martwiła rozchodząca się wiadomość iż Panna Zuzanna miała wejść
do klasztoru co ~~podobno~~ zupełnie nastąpiło ~~po~~ przed śmiercią Adama - Wzmagająca
się choroba niedozwoliła mu dotrwać jako zamierzał do wakacii
wezwani lekarze troskliwą nieśli pomoc a wszyscy mieszkańcy
okazywali jawne dowody miłości jaką dlań mieli przysyłając mu
już to pożywienie dozwolone już też inne małe upominki - Nareszcie
lekarze tutejsi niemający nadziei ocalenia go radzili mu udać się
do Montpellier dokąd w sierpniu przybył - przy wyjeździe całe
miasto zbiegło się wszyscy go tkliwie żegnali każdy chociaż dotknąć
się go pragnął mając to za błogosławieństwo dla siebie i wszyscy
długo z płaczem poglądali za odjeżdżającym - w Montpellier przy-
jęty do szpitalu ciągle zostawał aż do ~~chwili~~ ostatniej chwili ||
Zabroniono mu dużo mówić wszakże gdy jaki przedmiot go
zajął żywiej unosił się i rozprawiał o nim - cały czas poświę-
cił czytaniu religijnych dzieł jako to: życie Sgo Wincentego a Paulo
Sgo Franciszka Salezego pismo święte i inne - nieraz kazał mi
czytać sobie + na niewiele dni przed śmiercią kazał mi czytać
o nieśmiertelności duszy z dzieła jednego religijnego - czyty-
wałem mu także broszurki polskie i dzieła Krasickiego a nad
Panem Podstolim zachwycał się - czytając broszurkę Tow Dem Pol
o konstytucii 3go maja mówił „jak oni jej nie pojmują" i chciał
na ten artykuł odpisać - modlitewkę książki mu z Paryża przysłali

kazał mi dwa razy lub trzy na dzień odczytywać sobie z rozczuleniem ją powtarzając – kiedy jeszcze miał dosyć sił wychodził na przechadzkę i wtedy jeden z Polaków zaczął go magnetyzować lecz uśpić go niemógł co nawet potem Adam wyrzucał sobie mówiąc iż jakby niemiał ufności w Bogu – Jednak przez cały czas choroby myślał i lubił rozmawiać o wyzdrowieniu swem gdy się dowiedział o wstąpieniu do klasztoru Panny Zuzanny poddał się zupełnie woli Bożej i cierpliwie to zniósł odtąd miał zamiar i sam poświęcić się Bogu mawiał mi iż po wyzdrowieniu zda bakelię i będzie się uczył wydziału Sciences potem wstąpi do seminarium raz chodząc ze mną po sali rzekł mi „jednak przykroby było umrzeć tak młodo i tak daleko od Polski" drugi raz znowu „ja odżyję w tobie kochany Hipolicie" często czule rozmawiał lecz te dwa razy tylko z trzeci gdy kazał o nieśmiertelności duszy czytać co zdaje się iż zwątpił o swem życiu – ~~Z~~ Gdy mocniej osłabł przechadzał się po sali a czasem wychodził na dziedziniec, każdej wyrządzonej sobie przysługi czuł serdecznie i nieraz mi mawiał ja cię mam jednego tutaj kochany Hipolicie gdzieśmy rozmawiali ~~to~~ najczęściej o religii lub o Polsce o jednym i drugim mówiąc unosił się – Dopokąd mógł chodził do kaplicy i w sali klęcząc się modlił, często bardzo się spowiadał i przystępował do stołu Pańskiego z rozczuleniem – Nareszcie na tydzień przed śmiercią osłabł tak iż musiał ciągle zostawać w łóżku i wtedy odebrał ostatnie namaszczenie – Było to wieczorem, ja miałem przy nim nocować, z wiarą i rozczuleniem przygotowywał się do tego ostatniego strasznego aktu – z pobożnością słuchał nauki Księdza mówiąc iż ~~[illegible]~~ wierzę że ten ś. sakrament nietylko duszy zdrowie nada ale i ciało umocni jeżeli taka wola Boga – z rzewnym płaczem całował wizerunek Zbawiciela a po odbytym akcie długo z rozczulenia ukoić się niemógł i dłużej oddał się medytacii – ~~przyszedł nareszcie smutny~~

Na kilka dni przed końcem pragnął mieć osobną stancyą gdziebym i ja mógł z nim sypiać i pilnować go z o w był niespokojnym – chodziłem prosić o to Panny starszej ale już stan jego niepozwalał przeniesienia a przynajmniej taką mi wymówkę dała Panna starsza, łudziliśmy go przeto tem że za kilka dni będzie stancia gotowa – Na jakiś czas powziął myśl udania się do Tuluzy ~~utrzymywał~~ ~~sądząc~~ myśląc że powietrze tamtejsze lepsze mu będzie utrzymywaliśmy go w tej nadziei i może na dni dziesięć przed śmiercią pisał do Koźmiana prosząc o przysłanie płaszcza na drogę i nieco funduszu co też otrzymał – pogorszenie jakie nastąpiło nieodwiodło go od tej myśli tak że trudno było mu to wytłumaczyć później. Ostatniego dnia z rana zdawałem examen niemogłem więc być przy nim aż około 2 po południu przyszedłem i zastałem go iż zmieniono mu bieliznę tak był zmieniony iż patrząc zdaleka myślałem że już skończył jednak przyszedł potem do siebie i wypytywał się jak mi poszedł examin – Tegoż dnia przybył do szpitala X Montwiłł chory na suchoty ~~zajęto go to~~ X zajął się nim Adam i wytywał się o nim ~~[illegible]~~ niewiem czy uczuł się słabym czy z jakiego powodu kazał mi prosić Xiędza Aumoniera mówiąc iż się chce spowiadać jakoż wyspowiadał się ale Komunii nie przyjął gdyż Xiądz widząc go tak osłabionym lękał się aby Jej połknąć niemógł – ~~powiedział~~ ~~przeto~~ odłożył ~~ja~~ dopełnienie tego niby na dzień jutrzejszy – Mówił ze mną do godziny pół do piątej i wtedy powiedział mi iż chciałby zasnąć odszedłem przeto na obiad i po szóstej wróciłem z Dłuskim ~~[illegible]~~ zastaliśmy go jeszcze śpiącego i aby go niebudzić usunęliśmy i światło i odeszliśmy na stronę po kilku ledwo minutach usłyszeliśmy mocniejszy oddech przybiegamy ze świecą i po kilku odetchnieniach z małym rzężeniem konwulsyjnym ust widzieliśmy go martwym – Były to ostatnie westchnienia z niemi oddał Adam czystego ducha w ręce Boga (11 Grudnia zdaje mi się) gdzie niechaj wieczny znajdzie pokój –

przybywszy do szpitala znalazł tam ziomka Ostroskiego mającego suchoty ubolewał nad nim nieraz mówiąc ze mną o nim ~~w~~ powiadał iż ma suchoty i że pewnie z nich niewyjdzie porównywał swą chorobę z jego, (na co ja drżałam) i kończył zawsze nadzieją dla siebie —

[Hipolit Terlecki]

Chopin

Mme d'Agoult (Comtesse Charles) née Marie de Flavigny
mariée en 1827. Daniel Stern pseudonyme)

Revue des deux Mondes – No du 1er Mars 1933
pages 79 et s. Liszt et la Comtesse d'Agoult

a Nohant chez George Sand fin janvier 1837
" Je viens d'entendre Thalberg, dit Liszt: en vérité c'est une
mystification complète. De toutes les choses déclarées supérieures,
c'est assurément la plus médiocre que je sache. Son dernier
morceau sur God save the King est même bien au dessous du médiocre.
Je l'ai dit à Chopin: c'est un grand seigneur manqué, qui fait
un artiste encore plus manqué.

" Déçue par le cours de Mickiewicz, elle (Mme d'Agoult) le
déclare " sibyllique, obscur, révélateur, éloquent, fort "
au demeurant plus loin du désert que jamais " Le barde polonais
lui a rappelé Bettina von Arnim par un côté fantasque
et turbulent. (page 98)

La Comtesse avait appris en Lombardie, la liaison récente
de Mme Sand avec Chopin. Au lieu de tenir compte de leur
double amitié et de l'hospitalité si cordiale qu'elle venait
de recevoir à Nohant, Mme d'Agoult éclata en railleries
amères, déplorant par surcroît que la pauvre grande
femme ~~éclata en railleries amères~~ n'eut même plus
l'ombre de son ancien talent. Mme Sand aurait pu ignorer ces
méchants propos. Mais la comtesse eut l'imprudence d'écrire
sur le même ton à ~~diverses~~ certains de leurs amis. L'une
d'elles, Mme Mariani, femme du consul d'Espagne à Paris,
jugea que ces épigrammes passaient outrageusement la mesure:
elle en avertit Mme Sand, et celle-ci, outrée, ne répondit plus
aux lettres de la voyageuse. . . . .
. . . .

Cependant Mme d'Agoult ne voulait pas
pour cela renoncer à Chopin. Mme d'Agoult n'avait-elle
pas été des premières à l'accueillir, à le distinguer aux
beaux jours de son salon? Chopin ne lui avait-il
pas dédié tout un recueil de ses merveilleuses Études?
Et Liszt ne considérait-il pas Chopin comme son
ami le plus sûr? Elle s'empressa de lui faire signe.
Mais dès le 10 9bre 1839, elle dut avouer à Liszt,
furieuse: " Chopin ne veut pas me voir. C'est incroyablement bête... Je pense qu'elle défend à ses fidèles
de venir chez moi... "

Quoi de plus net? A moins d'une réconciliation avec
Mme Sand, point de Chopin. Marie (d'Agoult), tout en
bouillant intérieurement, n'hésite plus à ~~la~~ demander

une entrevue à son amie. ......

Mme d'Agoult ne peut se consoler des froideurs de Chopin. Un jour, elle finit par s'en plaindre à George Sand elle-même : „Je lui ai dit fort nettement que Chopin était grossier; qu'on n'allait pas 5 ans chez une femme pour ensuite, tout à coup, ne pas lui faire même une visite, que Chopin, que vous aviez eu la naïveté de regarder comme votre ami, vous sachant malade à la mort et sachant que moi seule à Paris avais de vos nouvelles, n'était pas venu en savoir. Elle s'est mal défendue. Elle ne savait pas... À Paris, on ne se voit pas. Elle-même ne voit Chopin qu'à dîner. Il ne lit jamais la Gazette Musicale, par conséquent n'a pas su que vous étiez malade."

signé : Constantin Photiadès.

(Witwicki (tome 2 page 131) Wieczory Pielgrzyma)

Mr Żywny, professeur de musique de piano du Chopin faisait payer ses leçons 3 ou 4 francs

Souvenirs de Mme C. Jaubert

page 42 et suivte

La Comtesse de T....1) nous prépara, en préludant avec douceur, à l'exécution d'une délicieuse rêverie de Chopin - - -

A la dernière vibration de ce ton mélancolique, le silence succéda. Berryer le rompit en s'écriant : « Quel diable d'homme que ce Polonais ! Il ~~nomme~~ remue les tombes, évoque les morts ! » Et prenant Lucy par la main : « chère, je vous assure que cette musique est malsaine, très-malsaine, répétait-il en ramenant la Comtesse près de Mme Berryer assise sur un canapé. Celle-ci lui adressa le plus flatteur compliment sous forme de reproche. Mme de T.1) avait trop bien joué, en provoquant l'émotion jusqu'à la souffrance

Et nous ne voulons pas de cela, continua-t-elle du ton d'une douce raillerie, ni en amour ni en musique, qu'en pense Monsieur Delacroix2) ?

— En effet, madame, le rôle de dilettante n'implique pas celui de désespéré.

— Ce dernier rôle serait-il celui qu'a pris Chopin près de Mme Sand ? demandai-je.3) Dans le monde on parle d'une passion persistante et d'une ténacité fatigante

— Il demeure idolâtre, paraît aveugle ; enfin, Madame, il agit en enfant gâté. »

Telle fut la réponse lancée d'un ton sarcastique

— Il y a de la faute de Mme Sand, dit Berryer. Pourquoi dans ses livres, se plaît-elle à revêtir l'amour d'une teinte maternelle ? Elle est prise au mot : l'enfant pleure, l'obsède, quand elle veut s'éloigner.

2) le célèbre peintre — 1) pas d'autre indication du nom

3) Mme Jaubert

Mon Dieu, mon Dieu, que je la plains! m'écriai-je d'un ton si lamentable, que tout le monde éclata de rire.

— Madame, votre pitié s'amoindrirait, répliqua Eugène Delacroix, à voir comme elle exprime la fatigue de l'ennui. Croiriez-vous que Mme Sand s'imagina de nous lire un soir, à tous deux, le manuscrit de sa *Floriani*, roman où se retrouvent l'adoration entêtée de Chopin et la bizarrerie de son caractère, peints avec une ~~[illegible]~~ vérité transparente? Ce héros ne comprend que ce qui lui est identique, n'ayant pas le sens de la réalité; intolérant d'esprit et d'une jalousie effrénée, il est tout naturellement despote. Comme ce héros, cependant, est parfaitement élevé, il persécute la femme qu'il aime poliment et gracieusement sur chaque chose. Il lutte contre les idées. Pour lui, une femme n'existe que d'une manière relative. Il ne laisse aucun moyen à la femme qu'il n'aime plus de faire connaître ses sentiments; elle ne le peut qu'avec dureté, brutalement même.

J'étais au supplice pendant cette lecture.

Et qui a connu Delacroix, être nerveux et susceptible, pouvait aisément s'imaginer ce qu'avait dû être ce supplice.

Mais, demanda Berger, pendant cette lecture que devenait la nature sensitive de Chopin?

— Ma foi, je ne pourrais le dire; le bourreau et la victime s'étonnaient également. Mme Sand paraissait absolument à l'aise, et Chopin ne cessait d'admirer le récit. A minuit, nous nous retirâmes ensemble. Chopin voulut m'accompagner et je saisis l'occasion pour ~~[illegible]~~ sonder ses impressions. Jouait-il un rôle vis à vis de moi? Non vraiment, il n'avait pas compris, et le musicien persista dans l'éloge enthousiaste du roman.

— Voilà qui prouve bien, remarqua la comtesse, que, pour être compris, il faut parler aux gens leur langue. A la place de Mme Sand, je mettrais des paroles sur la *Marche funèbre* de Chopin avec ce titre: « Enterrement de nos amours! » et je placerais la pièce sur son pupitre.

Tout autant, sinon plus encore que les poètes, les musiciens pourraient dire qu'ils doivent leurs chants à leur douleur. Ce qui diffère seulement de l'un à l'autre, c'est l'inspiration qu'ils lui doivent et l'expression qu'ils lui donnent. Prenons quelques exemples parmi les morts.

C'est Chopin, au cœur si vibrant et si souvent meurtri. Il a beau s'ingénier à transformer l'épreuve en espérance, la souffrance en beauté, l'agonie en chant d'amour, ses nocturnes et ses ~~impromy~~ impromptus n'en révèlent pas moins toujours le tourment qui la dévore. Si toutes les tendresses sont en son âme, toutes les détresses et toutes les nostalgies s'y rencontrent également, et c'est, sans doute, la raison pour laquelle il réussit à faire exprimer à un seul instrument ~~la~~ le chant de l'homme en mal d'infini

R. P. Sanson de l'Oratoire

„La souffrance et nous" (p. 106 et 107)

Pogrzeb Rektora.

(Korespondencja własna *Kurjera warszawskiego*).

Santjago w lutym.

Biorę pióro do ręki pod świeżem jeszcze wrażeniem śmierci i uroczystego pogrzebu sędziwego Domeyki, otoczonego czcią całego kraju, któremu, jakkolwiek cudzoziemiec, oddał olbrzymie usługi i który za doznaną gościnność szczerze ukochał.

Wieść o jego śmierci w jednej chwili w d. 23-im stycznia obiegła całe miasto i nie było jednego człowieka, którýby nie odczuł żywo straty, jaką ludzkość i nauka poniosły. Żal ten był tem dotkliwszym, że jakkolwiek sędziwy starzec od chwili powrotu z Europy czuł się słabym, nic jeszcze w ostatnich dniach nie pozwalało przypuszczać, że katastrofa jest tak bliską.

Jeszcze w przededniu śmierci, w piątek, ruchliwy i czynny starzec przechadzał się po swoim ulubionym ogródku i sam własną ręką pracował około ukochanych kwiatów i roślin, a nawet grał na fortepianie. Wieczorem położył się, jak zwykle, dość późno, ale już rano o godz. 5-ej obudził się chorym, sądził jednak, że to minie i nie pozwolił na sprowadzenie lekarza. Gdy jednak cierpienia nie mijały, syn jego, Kazimierz Domeyko, o godz. 9-ej rano poszedł do dra Miquel, przyjaciela domu, lecz nie zastawszy go, sprowadził innego lekarza, dr. Jaime, który przepisał tylko środki łagodzące. Przybyły około godz. 11-ej dr. Miquel oświadczył, że nie ma już żadnej nadziei, wezwano więc proboszcza pobliskiego kościoła i ten, wyspowiadawszy chorego, udzielił mu ostatni sakrament.

Chory usnął na chwilę i w tym śnie wyzionął ducha, trzymając w ręku wizerunek Matki Boskiej Ostrobramskiej, medaljon i krzyż, z wyrytym na nim napisem: „Niech cię Chrystus błogosławi i strzeże Matka Jego”.

Łoża chorego nie odstępowali na chwilę dwaj synowie, oraz szwagier jege, obecnie minister finansów w Chili, Justiniano Sotomayor, z całą rodziną. Ciało złożono do trumny, wsypawszy w nią ziemię, wyjętą z szkatułki, a pochodzącą z grobów rodzinnych Domeyków.

Jak tylko wiadomość o śmierci zasłużonego starca rozeszła się po mieście, rząd rzeczypospolitej natychmiast zawiadomił osieroconą rodzinę, że pogrzeb odbędzie się kosztem publicznym, a dzienniki po największej części wyszły z żałobnemi ramkami i pomieszczały artykuły, poświęcone uczczeniu pamięci i zasług zmarłego.

Między innemi *El Estandardo Catolico* pisze: „Wielka była sława Domeyki i wielkiemi też jego cnoty. Podczas swoich podróży po obydwóch światach: starym i nowym, obudzał podziwienie w ludziach uczonych i mędrcach. Kiedy Domeyko powrócił do naszego kraju, po zwiedzeniu grobów swoich przodków, urzeczywistnił był wtedy jedno z najdroższych swoich marzeń. My wszyscy, chilijczycy, witaliśmy go otwartemi ramionami, czem spłaciliśmy tylko maleńką cząstkę długu, zaciągniętego względem niego.”

Niemniej gorąco o Domeyce pisały *El Independiente*, *El Ferrocarril* i inne pisma miejscowe.

W dzień śmierci przeniesiono zwłoki do katedry, a pogrzeb odbył się w sobotę, d. 26-go stycznia.

Ceremonja rozpoczęła się nabożeństwem o godzinie 8-ej rano, podczas którego artyści wykonali mszę Stafelliniego i inne pienia.

Trumnę z katafalku wzięli na barki i przenieśli na karawan: minister spraw wewnętrznych, minister spraw zagranicznych i kilku bliższych członków rodziny zmarłego.

Orszak żałobny otwierały cztery batalјony grenadjerów, poprzedzające karawan, za którym postępowali dwaj synowie nieboszczyka, Herman i Kazimierz, oraz ministrowie w pełnym komplecie. Dalej posuwały się ekwipaże urzędowe, oddział grenadjerów konnych, członkowie kongresu, municypalności, rozmaitych towarzystw naukowych i liczni przyjaciele zmarłego.

Kondukt szedł przez plac Broni, ulice: de las Monjissas, Clavas, de la Recoleta, przez aleje del Rosario, aż do ulicy, prowadzącej na cmentarz.

Trumnę z katafalku znieśli ministrowie, a przed złożeniem jej do grobu zabierali głos panowie: Raman Barros Luco, José Ignacio Vergaro, José Zegers Recasens, Adolfo Valderramma, Pedro Lucio Cuadra, Luis Zegers, Eulosio Aleudes, Daniel Cruzatt, Santjago Escuti Orrego i Alejel Vasquez.

cie: na posesji nr. 489D przy rogu ulicy Miodowej i Długiej—gruntowne przeróbki we frontowej kamie-

= Nadzwyczajni profesorowie uniwersytetu warszawskiego pp.: Stolników na katedrze ogólnej te-

rek: „Chamillac”; środa: Frou-Frou”; czwartek: „Nasi zięciowie”; piątek: „Dwie blizny”, „Jestem zabój

---

Pierwszy, jako przedstawiciel rządu, przemawiał don Barros Luco, minister spraw wewnętrznych, który treściwie wyłuszczył to wszystko, co zmarły w ciągu pół wieku, spędzonego w Chili, zrobił dla sprawy oświaty i podniesienia dobrobytu kraju. W mowie swojej minister nie pominął też pracy Domeyki o jednej z najurodzajniejszych prowincyj kraju, t. j. Araukanji, która, dzięki wskazówkom i radom Domeyki, zaczęła korzystać z dobrodziejstw cywilizacji i dobrowolnie złączyła się z rzecząpospolitą.

Po ministrze spraw wewnętrznych przemawiał don José Zegers Recasens, sekretarz wydziału nauk fizycznych i matematycznych, który znów uczcił w zmarłym zasługi pedagoga i przyjaciela młodzieży:

„Dla uczniów swoich—mówił don Recasens—był nietylko mistrzem, ale i opiekunem, zawsze gotowym do osładzania im cierni życia. Zacny i sam w potrzebach skromny, niejednemu wskazał drogę zrobienia majątku, popierając przytem różne gałęzie przemysłu, przynoszące pożytek krajowi. Udzielał nietylko nauki, ale umiał wszczepiać miłość dla niej. Gorąca jego miłość dla wiedzy była jedną z form czci i hołdu, jakie składał Bogu przez pracę i świadczenie dobra.”

Zasługi Domeyki, jako profesora uniwersytetu, streścił w swojem przemówieniu sekretarz uniwersytetu, p. Valderrama, który powiedział:

„Uczniami Domeyki przez ostatnie czterdzieści lat jego życia byli ci wszyscy, którzy się u nas poświęcili zawodowi inżenierów, lekarzy i farmaceutów. Dla Chili był on ojcem nauk przyrodniczych. Niewiele umysłów może dać równie piękny przykład tego, co może dokonać inteligencja, poświęcająca się pracy i dobru.”

Senator rzeczy pospolitej, don Pedro Luco Cuadra, zaznaczył, że Domeyko, człowiek nauki, zbadał tajemnice przyrody Chili i nauczył krajowców geografji, geologji, mineralogji, klimatologi ich własnego kraju, a dokonał tego setkami prac i map, wykonanych z wielkiem staraniem i wiedzą i ogłoszonych drukiem. Jako profesor, wytrwałą 45-letnią pracą, rzucił w kraju podstawy przyrodoznawstwa i tem zdobył sobie prawo do wiecznej pamięci i niewygasłej wdzięczności w przybranej ojczyźnie.

W imieniu towarzystwa mineralogicznego zabrał z kolei głos don Luis Zegers, z mowy którego na zaznaczenie zasługuje przytoczona przez mówcę okoliczność, świadcząca o niepospolitej pracowitości i świeżości ducha sędziwego starca, który jeszcze na trzy dni przed śmiercią doręczył don Luisowi Zegers napisaną przez siebie rozumowaną przedmowę do katalogu wysyłanych z Chili na wystawę paryską okazów mineralogicznych.

Don Eulogio Allenoes, mówiący w imieniu wydziału nauk fizycznych i matematycznych, podniósł zasługi, jakie Domeyko położył dla nauki i kraju. Obrany w r. 1867 rektorem uniwersytetu, pomimo mozolnych obowiązków, które z całem poświęceniem wypełniał, zajmował się nadto gorliwie wydawnictwami naukowemi i umiał rozbudzić żywą działalność w łonie wydziału. Obdarzony przez kongres w r. 1848 prawem obywatelstwa odrzucił wiele korzystnych ofert prywatnych, chcąc się wywdzięczyć krajowi, który mu dał gościnność.

Po przemówieniu p. Daniela Cruzat, don Esouli Orrego odczytał wiersz następny:

Na grobie Ignacego Domeyki.

I.

W apoteozie dzisiaj kres żałoby!...
Niech święta jasność te zwłoki otoczy!...
Niechaj pieśń leci wysoko... za groby,
A z łez gorących obeschną już oczy!...

Niech przed prochami rzesza bolejąca
Nie stoi z łzawem obliczem;
Dusza jest wszystkiem, a proch marny... niczem.
Toż w takiej śmierci drga życie bez końca!...

Jeżeli pamięć o Domeyce stała
W sercu chilijskiem jest wspomnień ozdobą,
A w dziejach polskich blaskiem zajaśniała.
Skoro on ducha świat zapełnia sobą......

Kolosem wiedzy, co zstąpił w otchłanie,
Dwa się narody dumne podzieliły;
Każdemu jeden po nim skarb zostanie:
Tamten kołyski—ten strzeże mogiły!...

Rkps 3290 IV

II.

Wielki w niedoli, jak i w szczęsnym bycie,
Duszę w szlachetność i w spokój miał żyzną.
Nikt sił swych w trudy tak nie kładł obficie!...
Szczęśliwy naród, który dał mu życie!...
I ten, co nową stał się dlań ojczyzną!...

Cudów przyrody pięknej miłośnika
Nasze doliny i góry widziały,
Jako wnętrzności ich płodne przenika
I światy skarbów w ład ujmuje trwały.

Skała milcząca i pusta,
Niby kochanka do zwierzeń gotowa,
W uczone kładzie mu usta,
Tajemnic swoich promieniste słowa,
Jakby ją sama Opatrzności siła
Łatwą wymową wiedzy obdarzyła!...

Geologja, zrodzona w tych zwierzeń zapale,
Aby hołd swój okazać dla wiedzy mocarza,
Minerał, przez Domejkę wydarty gdzieś skale,
Z wdzięcznością jego imieniem obdarza. *)

Kochał katedrę i z niej dookoła
Rzucał swej wiedzy iskrę po iskierce:
Katedrę!... raczej misję apostoła,
Który myśl kształci i uszlachetnia serce!...

Samotny... szukał ducha karmicielki:
Religji... Boga, próżen pychy wszelkiej,
Chcąc znaleść skarby trwałe... niezwodnicze...
Któżby przyrody mógł kochać oblicze,
Gdyby w niej Bog mu nie zajaśniał wielki!...

Wiedzą cierpliwą i trudy krwawemi
Wzrósł w bohatera, druzgocząc przeszkody,
A swojej ojczyźnie młodej,
Wskazawszy działań widnokrąg... na ziemi,
Inne... tam... w górę... wziął z sobą na gody!...

Kochał poetów!... Kto wiedzy przysięga,
Niekochać sztuki—czy może?...
Sztuka—to wiedzy piorun i potęga!..
Jedno jest słońce na świata przestworze,
Choć w różnych kształtach jego wpływ nas sięga.

Teraz nam sławny żegnaj myślicielu,
Któryś miał zawsze, tak mądry, jak czysty,
Na ustach wiedzę dla pokoleń wielu,
A w sercu ogień cnoty promienistej...

Dwie palmy'ś pięknym wywalczył żywotem
Wieńczy cię niemi, kto wdzięczności słucha:
Bogactw narodu materjalnych—złotem
I cenniejszemi bogactwami ducha!...

Kto cnotę kochał i bronił jej czynem,
Kto wiedzy, uczuć pożądał—nie trzosa,
Takim się wiecznie mogą chełpić synem:
Dom i ojczyzna... ludzkość i niebiosa!...

Esonti Orrego.

Santiago, d. 25-go stycznia r. 1889-go.

Tłumaczył z oryginału *J. A. Święcicki.*

Ostatnim mówił don Anjel Vasquez. Oto jeden ustęp z jego mowy:

„Niepospolity uczony, katolik zarówno szczery, jak gorliwy, nie dopuszczał prawdziwej wiedzy bez wiary. Wielki myśliciel i głęboki filozof dociekając pierwotnych przyczyn fenomenów przyrody, przenikał światłym swoim umysłem w sfery nieskończoności, w których tworzy się filozofja wiedzy. W swoich badaniach geologicznych ziemi, czy to wśród skał górskich i poszukiwaniu bogatych minerałów, czy też podczas analizy w laboratorjum, nie zapominał nigdy o szukaniu początku tego wszystkiego.”

Wszystkich tych mów i wyrazów czci i uznania dla zgasłego uczonego wysłuchały z oznakami szczerego żalu tłumy, które odprowadziły zwłoki Domeyki na miejsce wiecznego spoczynku.

W dzień pogrzebu instytut inżenierski w Santjago na odbytem posiedzeniu uchwalił wzniesienie Domeyce pomnika w mieście, gdzie tyle lat spędził i gdzie tak wielkie dla kraju położył zasługi.

O tej uchwale swojej instytut bezzwłocznie zawiadomił wszystkich swoich członków na prowincji lub za granicami kraju osiadłych, którzy nietylko powzięte postanowienie w zupełności przyjęli, ale wszyscy oświadczyli się z gotowością przyłożenia się ofiarami swojemi do doprowadzenia do skutku szlachetnego zamiaru.

Taką to miłość i cześć zaskarbić sobie umiał Ignacy Domeyko, rzucony wolą losu na obcą sobie ziemię.

Val. Gus.

---

*) Domejko odkrył nowy minerał, nazwany przez uczonych Domejkitem.

ustępstwa w naczelnictwie plemion oraz walka między władzą świecką a duchowną, t. j. fetyszerami stanowiły tło, na którem prelegent rozwinął obraz politycznych stosunkow Bantu, w wielu podstawowych rysach, przypominających ułomności współczesnego cywilizowanego świata.

Jednym z lepszych ustępów odczytu była część, traktująca o klasach społecznych, w której z humorem wyszła sylwetka arystokraty z plemienia bubiszów, zwanego *butupu*, poczem aż nazbyt drobiazgowe opowiadanie sposobów i form przyjętych w wypowiadaniu i prowadzeniu wojny, zamknęło wczorajszą prelekcję.

Po skończeniu odczytu, p. Jawornicki okazywał zebrane przez siebie w Afryce przedmioty, które, krążąc z rąk do rąk wśród publiczności przy objaśnieniach prelegenta budziły prawdziwe zainteresowanie.

Widzieliśmy tu rysunek domu „palakerowego” (miejsce odbywania sądów), trzy typy lanc wojennych, takiż toporek, dwa miecze, ozdobę głowy wojownika, złożoną z pęku piór papuzich, asagaje, regulator porządku domowego: bat ze skóry hypopotama, bransolety bubisek, naszyjniki z ziarn roślinnych, prochownicę, według objaśnienia prelegenta, wyrobioną z dyni, a pokrytą skórą wężową, na koniec torebkę skórzaną, służącą do noszenia „siekańców”, któremi murzyni w wojnach strzelają z karabinów skałkowych.

O tkaninach, dekorujących wczoraj tablicę na katedrze, usłyszymy jutro, na trzecim odczycie, który

umorzenie sprawy i założenie kosztów na skarb państwa.

× **Monte Carlo.** Hrabia N. N. z Podola w bieżącym miesiącu, oprócz innych mniejszych stawek, stawił jednego wieczoru 20,000 fr. i, ma się rozumieć, przegrał. Hrabia X. X. z Wołynia stracił w ciągu kilku wieczorów 50,000, a od hrabiego Z. Z. ruleta otrzymała w krótkim czasie 500,000 fr., t. j. pół miljona! Po takim prześwietnym rezultacie bohaterów, zamiast w łeb sobie strzelić, jak niektórzy się lękali, wyjechał na pociechę do Neapolu z jedną z najsławniejszych kokotek paryskich.

× **Echa Mayerlingu.** Do *Nat. Ztng.* donoszą z Paryża, że w pewnem miasteczku francuskiem odbył się we środę pojedynek pomiędzy świadkiem ostatnich chwil arcyksięcia Rudolfa i jego przyjacielem, hr. Hoyosem, a Baltazzim, bratem matki Marji Vecsery. Baltazzi, który tyle razy spadał z konia na wyścigach, i tym razem nie wyszedł cało, został bowiem śmiertelnie ranny. Dotąd niewiadomo, co było powodem pojedynku.

× **Z Rzymu.** D. 18-go b. m. w Rzymie ks. Włodzimierz Światopełk Czetwertyński z żoną z hr. Uruskich i z bratową księżną Sapieżyną mieli długie posłuchanie u Ojca św.

× **Liczba kobiet,** uczęszczających w r. b. na kursa lekarskie do uniwersytetu paryskiego, wynosi 114; w tem znajduje się 12 paryżanek, 1 amerykanka, 8 angielek, 1 austrjaczka, 1 greczynka, 90 poddanych russkich i 1 turczynka.

× **Dobrze radził.** Zeszłego lata w okolicach Dessawy pewien malarz, ustawiwszy stalugi w otwartem polu, **jął szkicować leżący przed nim pejzaż, jakąś łąkę na**

kowski. —1216—

We wtorek, to jest dnia 2-go kwietnia 1889 r., o godzinie **10-ej** zrana w kościele św. Aleksandra, jako w czwartą bolesną rocznicę zgonu

ś. p. Julji z Siewruków

ŻABINY

odbędzie się nabożeństwo żałobne za spokój jej duszy, na które pozostała rodzina zaprasza przyjaciół i znajomych. —1160—

✝ We wtorek, to jest dnia 2-go kwietnia, jako w pierwszą bolesną rocznicę śmierci

ś. p. Piotra Zlasnowskiego,

odbędzie się w kościele św. Piotra i Pawła, o godz. **10-ej** zrana żałobne nabożeństwo, na które rodzina zaprasza krewnych i znajomych. —1219—

✝ Za duszę ś. p. Marjanny z Magnuskich **Raczyńskiej**, odprawione będzie żałobne nabożeństwo w kościele św. Jana, w kaplicy Pana Jezusa, o godzinie **10-ej** rano, we wtorek, to jest dnia 2-go kwietnia, na które pozostało dzieci i wnuki zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych. 2—1220

✝ W poniedziałek, to jest dnia 1-go kwietnia, jako w pierwszą bolesną rocznicę śmierci ś. p. Józefa **Garczyńskiego**, odbędzie się msza żałobna w kościele św. Karola Boromeusza przy ulicy Chłodnej, na którą matka i siostra zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych. —1215—

✝ Dnia 2-go kwietnia, to jest w poniedziałek, jako w pierwszą rocznicę śmierci ś. p. Leontyny z Zielonków **Kossakowskiej**, w kościele Przemienienia Pańskiego (po-kapucyńskim) przy ulicy Miodowej, o godzinie **9-ej i pół** rano odbędzie się żałobna wotywa, na którą rodzina zaprasza. —12[illegible]

dup. 9280 IV

= Od Domejki.

Nadesłano nam dziś z Paryża list ś. p. Domejki, datowany w Santjago d. 18-go stycznia, a pisany do p. Władysława L.

Będzie to niewątpliwie ostatni głos przedśmiertny wielkiego starca.

Oto co pisze Domejko:

„Miesiąc już upłynął od mego ostatniego listu do ciebie i na mój listopadowy nie mam jeszcze odpowiedzi.

Mam się daleko lepiej, przechadzam się po ogrodzie, zajmuję się już domem, ale z domu nie wychodzę i żadnej nikomu z licznych odwiedzin nie oddałem wizyty.

Morduję się łatwo, kiedy chodzę, jeszcze nie wróciłem do stanu, w jakim byłem, choć też niedobrym, kiedy rozstaliśmy się w Bordeaux.

Nieszczęsna żegluga nadpsuła mi coś wewnątrz.

Ciepło wyborne, śliczny ogródek, spokój i wygoda—może da Bóg powróci choć część dawnego zdrowia, kiedy się tak, jak konik, hasało.

Do Mickiewicza i Djonizego (Zaleskiego, syna Bohdana; *przyp. red.*) napiszę.

Mnie tu, mogę powiedzieć, cały świat kocha i poważa, z uprzejmością odwiedza.

Synowie już się ustalili, dom mieszkalny odnowiliśmy i mamy dobrych służących.

Nie sądź, aby ta moja długa choroba, jedyna może w życiu, trzy miesiące niemocy, wiele mnie pognębiła.

Głowa zawsze trzeźwa, humor jednaki; trzy razy już, choć o kiju, byłem na mszy u kapucynów, o pół kilometra od domu.

Kurjer europejski odchodzi na jeden dzień pierwej, niż ten przybywa, który listy przynosi ze starego świata.

Jutro spodziewam się mieć od ciebie, a dziś ten list muszę na pocztę odesłać.

Bogu ciebie polecam.

Twój druh

Domeyko.

Santjago, 18-go stycznia 1889-go r."

9290

pomiędzy ul. Bednar ą a gmachem gów, przy zrzucaniu śniegu wzruszył się nasyp śnieżny, wskutek czego dwa wozy z końmi wpadły do Wisły.

Dzięki natychmiastowemu ratunkowi wszystkich obecnych robotników, konie i wozy szczęśliwie wydobyto.

= **Napaść.**

Nocy wczorajszej Leon Iwański, szewc, zamieszkały pod nrem 6-ym na Piaskowej, przechodząc przez ulicę Burakowską, około domu pod nr. 17-ym został zaczepiony przez dwóch rabusiów, żądających oddania woreczka z pieniędzmi.

Iwański nie uległ łotrom, lecz stawił energiczny opór, wzywając jednocześnie o pomoc.

Wówczas jeden z rabusiów pchnął Iwańskiego nożem w prawy bok.

Rozpaczliwe krzyki ofiary napadu rozbudziły mieszkańców, a jednocześnie przybyli stróże nocni.

Rabusie, nie zdążywszy ograbić swej ofiary, ratowali się ucieczką.

Rana, jaką otrzymał Iwański, jest ciężka, lecz życiu jego nie zagraża.

Po udzieleniu doraźnej pomocy przez felczera, rannego odesłano na kurację do szpitala Dzieciątka Jezus.

---

mianem wystawy przenośnej będą obwożone po prowincji.

= **Opieka nad plantacjami.**

W tych dniach na posiedzeniu komitet opieki nad plantacjami roztrząsał odezwę właścicieli domów przy ul. Włodzimierskiej, którzy proszą o wydanie im lip, potrzebnych do obsadzenia tej ulicy.

Komitet uznał za możliwe wydanie jeszcze tej wiosny pięknych akacyj kulistych, będących w rozporządzeniu, gdyby zaś żądający woleli lipy, to mogą je otrzymać po kilku latach, gdy te drzewa w szkółkach miejskich, dorosną dostatecznych rozmiarów.

Ponieważ na obsadzenie środkowej części ulicy Marszałkowskiej (a nie środka, jak to niektórzy czytelnicy rozumieli) od Świętokrzyskiej do dworca kolei wiedeńskiej, potrzeba 200 klonów, które wyna skuteczne środków gwałtowniejszych,

Seweryna Duchińska.

Lwów powita niebawem w swych murach nader miłego gościa, sędziwą poetkę i publicystkę, która niemal przez pół wieku wiernie służy piśmiennictwu narodowemu.

Seweryna Duchińska po raz pierwszy przybywa w nasze progi, w których mąż jéj, zasłużony badacz dziejów, Franciszek Duchiński, przed laty dwudziestu tak serdeczne znalazł przyjęcie! „Tu przecie dusze ludzkie żyjące — pisał do żony ze Lwowa w maju 1875 roku — tu ludzie pełni wiary, miłości i nadziei“. Na żądanie Towarzystwa pedagogicznego wystąpił wówczas Duchiński z dwoma odczytami, na które zebrała się cała inteligencya lwowska; samych pań było około trzysta. „Zdziwiłem jednych, zgorszyłem drugich — donosił swéj wiernéj towarzysce wytrwały pracownik na niwie historycznéj — ależ mogło być inaczéj w czasach burzliwego zamętu z Rusinami, w chwili kiedy rzeczy do takiego doszły stopnia, że ludzie poważni, znani z patryotyzmu, pisali o rozłączeniu Rusi z Polską...“

Lwów przyjął uczonego męża z całą okazałością. Podejmowali go i księstwo Sapiehowie w swym pałacu i czcigodny Mieczyław Darowski w siedzibie rzemieślniczéj „Gwiazdy“ i świat literacki z Antonim Małeckim i z Liskem na czele. Jednem słowem, trzytygodniowy pobyt Duchińskiego we Lwowie zagoił niejedną ranę zadaną przez ziomków sercu starca, oddanemu sprawie ojczystéj, gotowemu do wszelkich ofiar, który umierając, na łożu śmiertelnem, szeptał jeszcze gasnącym głosem: Ufajcie sercu Chrystusa, On Polski nie opuści!

Wspomnieliśmy rozmyślnie o téj niezwykłéj osobistości, która przez jednych wielbiona, przez drugich zapoznana i obrzucona szyderstwem, zaliczała się w każdym razie do tych samoistnych postaci, których niepodobna mierzyć zwykłą miarą. Duchiński był dla żony wszystkiem, światem całym, a jakkolwiek los złączył tych dwoje ludzi dopiero pod jesień życia, to jednak uczucie tkliwéj, iście młodzieńczéj miłości łączyło tę parę, ożywioną myślą wspólnéj pracy dla wielkiéj, świętéj sprawy. Najlepiéj stosunek wzajemny tych obojga istot określa wiersz Seweryny, pomieszczony na czele jéj „Wspomnień“:

Nim ty zażegnasz na polskim niebie
Mar nocnych ślady,
Niech święcę blaskiem, odbitym z Ciebie
Jak miesiąc blady.
A gdy moc prawdy na wieków łonie
Mgły poroztrąca,
W słońcu Twéj chwały, niechaj utonie
Promień miesiąca!

Nie o literackiéj wszakże działalności Duchińskiéj zamierzamy mówić na tem miejscu. W podręcznikach literatury, w encyklopedyach znajdzie ciekawy czytelnik dokładny spis jéj prac, które zadziwiają zarówno swą mnogością, jak i różnorodnością treści, świadcząc o niezwykłéj pracowitości i ruchliwości umysłu autorki, władającéj z równą łatwością mową wiązaną, jak prozą, wolną od cudzoziemskich naleciałości, mimo tyloletniego jéj oddalenia od kraju. Czy to w „Rozrywkach dla młodocianego wieku“, czy w „Powieściach poetycznych“, pełnych rzewności i odznaczających się rzadką poprawnością formy, czy wreszcie w utworach dramatycznych i w okolicznościowych poezyach, kreślonych na wygnaniu pod wrażeniem wieści o gotujących się w kraju wypadkach — wszędzie i zawsze jest Duchińska Polką i obywatelką, a uczucie miłości ojczyzny, szczere, silne, znamionuje każdy drobiazg, wyrosły z pod jéj pióra.

Miłość kraju dziedziczną była w rodzie naszym — pisze Duchińska na jednéj z pierwszych kart swego pamiętnika, który posłuży nam za podstawę do osnucia niniejszéj sylwetki. — Seweryna z Żochowskich, primo voto Pruszakowa, secundo Duchińska, ujrzała światło dzienne w Koszajcu na Mazowszu, w pobliżu Sochaczewa. Dzieckiem zapamiętała jeszcze rycerską postać ojca swéj matki Seweryna Trzcińskiego, barskiego konfederata, ojca postradała wcześnie. Matka, zajęta gospodarstwem, oddała swą jedynaczkę na słynną pensyą pani Wilczyńskiéj, gdzie młodziuchna Seweryna z szczególniejszem zamiłowaniem przysłuchiwała się wykładom historyi naturalnéj, nauczanéj przez wymownego Wagę, i literatury polskiéj. O poezyi nie było jeszcze wówczas mowy, choć za towarzyszkę miała przyszłą koleżankę po piórze, Narcyzę Żmichowską, składającą już wówczas rymowane, pensyonarskie utwory. Z okien też pensyonatu, umieszczonego przy zbiegu ulicy Świętojerskiéj i placu Krasińskich, widziała przerażona dzieweczka bój toczący się na ulicach miasta w pamiętnéj nocy dwudziestego dziewiątego listopada. — We wrażliwym umyśle dziecka utkwiły wspomnienia dni następnych, pełnych zapału i najpiękniejszych nadziei, zakończonych kapitulacyą Warszawy i odwrotem wojsk narodowych za Wisłę.

W szesnastym roku życia zaślubiła Seweryna właściciela dóbr ziemskich, Tomasza Pruszaka i osiadłszy następnie w Warszawie, około roku 1847 — zamarzyła po raz pierwszy o pracy literackiéj. Mentorem jéj, pierwszym przewodnikiem w początkach pisarskiego zawodu był Kazimierz Woycicki, dla którego do téj chwili zachowała uczucie wdzięczności. On wykładał Pruszakowéj dzieje naszéj literatury, poprawiał pierwsze, nieśmiałe, próby jéj pióra. W jego domu poznała nasza autorka wszystkich wybitniejszych literatów warszawskich. Niejednemu z nich zawdzięczała słowa zachęty do dalszéj pracy. Tyszyński przychylnem słowem w „Bibliotece Warszawskiéj“ pobudził jéj twórczość, podobnie jak Korzeniowski zachęcił Pruszakowę do uprawiania poezyi, zaś Dmochowski był jéj pomocnym w wydawnictwie „Rozrywek“. W jéj salonie odbywały się również tygodniowe, literackie zebrania.

Nadszedł rok 1863. Pruszakowa, acz niewtajemniczona w organizacyą spiskową, zapragnęła przyłożyć się w miarę sił do ogólnego dobra. Pod wrażeniem branki nie waha się ani chwili z przystąpieniem do stronnictwa ruchu. Była jedną z pierwszych i najgorliwszych uczestników stowarzyszenia kobiet, niosącego pomoc rodzinom powstańców. W jéj domu odbywały się obrady stowarzyszonych, ona prowadziła rachunki z wpływających wkładek i korespondencyą z naczelnikiem miasta, a zarazem kwestowała na cele narodowe. Wśród tych zajęć wytrwała Pruszakowa do października 1863 roku w Warszawie, mimo pościgu szpiegów, usiłujących sparaliżować pcatrytyczną działalność naszych kobiet. — Szczęście jéj sprzyjało. W czas jeszcze ostrzeżona przez kogoś z życzliwych o grożącem jéj aresztowaniu, wyjechała za legalnym paszportem za granicę w listopadzie t. r.

Do Paryża przybyła Pruszakowa w grudniu, złamana niepokojem, trawiona tęsknotą, i zamieszkawszy obok dawno znanéj jéj rodziny, poczęła uczęszczać na konferencye Duchińskiego, odbywające się wówczas na Montparnasse. Wspólność przekonań i poglądów zrodziła sympatyą osobistą między uczonym a wygnanką. Połączyli się węzłem małżeńskim na resztę żywota.

„I poszliśmy oboje — pisze Duchińska — tą stromą ścieżką tułactwa, która przeciągnąć się miała do lat blisko trzydziestu i doszliśmy razem do chwili, kiedy on, wytrwały pracownik, spoczął pod kamieniem grobowym, a ja pozostałam pół żywa w sieroctwie i osamotnieniu.“

Latem w roku 1868 bawiła Duchińska po raz pierwszy w Krakowie, zaś w roku następnym zawitała po raz wtóry wraz z mężem do podwawelskiego grodu z zamiarem osiedlenia się na stałe w tem mieście. — Z początku szło wybornie — nawet świetnie. Wincenty Pol przyjął Duchińskich z otwartemi ramiony. — Wyprawiono na ich cześć wieczór w sali Towarzystwa strzeleckiego. Uroczystość zagaił Pol przemową, sławiącą zasługi Duchińskiego, który, z kolei zabrawszy głos, opowiadał o pierwszych latach młodości, spędzonych na Ukrainie, a przy téj sposobności napomknął, iż gadka ludowa, zasłyszana nad Kodymną, a zwąca Rosyan dziczą tatarską, dała mu pierwszy impuls do badań nad ich niesłowiańskiem pochodzeniem. Zachęcony serdecznem przyjęciem, rozpoczął już Duchiński czynić starania celem uzyskania obywatelstwa austryackiego i zamierzał już wówczas odwiedzić Lwów.

„.... Ale Krakowianie odwodzili nas gwałtem od téj podróży“ — czytamy w wspomnieniach Duchińskiéj. — Lwów, mówiono okropne miasto; o godzinie 9 zamykają tam wszystkie domy, a potem dzieją się na ulicy rozboje i mordy; nam szczególnie miało tam grozić niebezpieczeństwo skutkiem agitacyi rosyjskiéj....“ Wobec tego projekt wycieczki do Lwowa spełzł na niczem i Duchiński celem poczynienia potrzebnych do opuszczenia Francyi przygotowań, powrócił do Paryża, pozostawiając żonę w Krakowie. Aliści niebawem po jego wynikarzy. Idą zresztą oni w tym razie za prądem powszechnym. Nawet kraje, jak n. p. Portugalia, nie

dziny 4 po południu. Wtedy dosiadał Napoleon konia i cała armia od razu wiedziała, że teraz spadnie na

była rola Korsykanina Napoleona wobec społeczeństwa francuskiego.

mnie przypisuje, z podziękowaniem kwituję, należy się ona raczéj Fryderykowi Wielkiemu, który pisze pod

---

jeździe inny powiał prąd w tamtejszych sferach naukowych, traktujących z lekceważeniem teoryą Duchińskiego. Nawet pozyskanie prawa obywatelstwa natrafiło na nieprzewidziane trudności... Zrażona temi przeciwnościami poetka opuściła gród Krakowa i podążyła za mężem nad Sekwanę. Wybuch wojny francusko-pruskiéj zastał Duchińskich w Cieplicach, zkąd kolejno przenosili się na krótszy lub dłuższy pobyt do Wiednia, Drezna, Zurychu i Rapperswylu, gdzie w lipcu 1872 roku święciła Duchińska 25letnią rocznicę swéj pisarskiéj działalności. Od roku 1876 przepędza Duchińska przeważną częśc roku w Paryżu, gdzie na Bożej roli w Montmorency spoczywają zwłoki jéj małżonka.

Mimo sędziwego wieku pracuje nasza autorka niestrudzenie, śledząc bacznie każdy objaw myśli narodowéj, odczuwając każdy ruch, objawiający się w łonie naszego społeczeństwa. Przerzucając karty Pism Duchińskiéj, wydanych przed dwoma laty we Lwowie, zdumiewać się zaiste przychodzi nad bogactwem pomysłów, polotem fantazyi i skończonością formy jéj utworów poetycznych, wśród których szczerością uczucia wyróżnia się apostrofa poetki do pieśni:

Pieśni, moja ty pieśni,
Czemu łkanie cię dławi?
Ty brzmisz coraz boleśniéj,
Coraz smętniéj i łzawiéj!

Mniesz radości być gońcem,
Dziecku bladéj niedoli?
Jam nie wzrosła pod słońcem,
Ach, nie z soli, ni z roli,
Ale z tego co boli!

Oby serdeczne a gościnne przyjęcie zasłużonéj autorki we Lwowie nastroiło jéj lutnię na bardziéj pogodne tony, oby przekonało ją, że Lwowianie potrafią zawsze oddać hołd pracy tyle wytrwałéj a obfitéj w owoce.

Tem życzeniem witamy ją w murach Lwiego grodu.

S. S. P.

* * *

Pamiętnik Garczyńskiego.

Przyczynek do dziejów Księstwa

wydał

Stanisław Schnür-Pepłowski.

(Ciąg dalszy. — Zobacz nr. 218.)

„Aby dać wyobrażenie o duchu ludu w okolicach Trzemeszna, przytoczyć muszę jedno zdarzenie. Był to dzień świąteczny. Lud wiejski zebrał się licznie i zapełnił świątynią, gdy nagle podczas nabożeństwa rozległ się głos: „Prusacy idą na Trzemeszno!“ — W jednéj chwili kościół był pusty, a lud, nie mając innéj broni, rozrywa obok kościoła stojące sztachety i w oka mgnieniu uformowany staje obok powstańców.“

„Częste ataki Prusaków niepokoiły nas po dwa i trzy razy dziennie. Rzemieślnicy, wybrani z pośród powstańców, alarmowani ciągle, nie mogli pospieszać z umundurowaniem. Musztra, także niepokojona, nie mogła osiągnąć prawdziwego swego celu, lecz całe to postępowanie nie zdołało jeszcze przekonać wydziału wojennego, że Prusacy czekali jeno na pomnożenie swych sił, nie będąc jeszcze pewnymi zwycięstwa. W wojsku pruskiem, szczególnie w Gnieźnie, była znaczna liczba Polaków, którzy pragnęli połączyć się z nami. Dla zachęcenia ich do tego kroku użył Garczyński pośrednictwa pewnego gimnazyasty, który nadspodziewanie szczęśliwie wywiązał się z swéj misyi. Zaraz w drugim dniu po jego udaniu się do Gniezna po kilkudziesięciu żołnierzy pruskich z bronią w ręku łączyło się z nami. I tak dalece rozprzęgać się zaczął obóz jenerała Vedela, iż tenże przysłał do Garczyńskiego parlamentarzy, grożąc mu zaatakowaniem, jeżeli i nadal przyjmować będzie jego zbiegów.

Ta groźba bardzo nam była miła, bo żołnierz, zniecierpliwiony bezczynnością, raz już miałby cel pewny swego postępowania. Powstańcy, tak z ludu jak ze szlachty, szemrali głośno narzekając na nieczynność naszą. Pewnego dnia przyszło kilku wyższych oficerów do Garczyńskiego, oświadczając, że nieczynność powstańców jest dla nich niezrozumiałą wobec nieprzyjacielskiego postępowania Prusaków i prosiło komendanta o otwarte wyjawienie jego zdania w téj sprawie. Garczyński odpowiedział im, że lubo związany posłuszeństwem, zależny od władzy naczelnéj, jest mimo to nieprzyjacielem przyjętego przez nią systemu. Po tem oświadczeniu zapewniali go oficerowie, że obóz ma do niego zupełne zaufanie i błagali go o czyn, o początek działań, gdyż w przeciwnym razie nie mogliby zaręczyć za utrzymanie spokojności w szeregach. Garczyński nie chciał jednak brać na siebie odpowiedzialności za samodzielne postępowanie a nadto sądził, że Mierosławski znalazłszy sposobność do okazania w całéj pełni swych zdolności, zdoła złe naprawić. Chcąc przeto zadość uczynić, o ile możności, żądaniu swych oficerów, wezwał kapelana wojskowego księdza Brzezińskiego, cieszącego się ogólnym szacunkiem, z prośbą, by udał się do wydziału wojennego a w szczególności do Mierosławskiego z przedstawieniem zwątpienia, wywołanego wśród powstańców bezczynnością wodzów. Zarazem donosi Garczyński za pośrednictwem księdza Brzezińskiego, że pozycya jego środkująca między Gnieznem a Mogilnem jest dla niego korzystną, gdyby mu wolno działać zaczepnie, zaś w przeciwnym razie wielce niebezpieczną. Szanowny kapłan nie długo dał na siebie czekać, lecz w jego oczach malował się w chwili powrotu smutek, widoczny zdala. Ks. Brzeziński powtórzył Garczyńskiemu rozmowę swą z Mierosławskim, który pragnąc utulić niecierpliwość powstańczą, obiecywał im broń od Prusaków i wojska pruskie na wyprawę do Polski, ale zabraniał stanowczo zaczepiać wojska rządowe. Odpowiedź daną księdzu Brzezińskiemu, potwierdzał zresztą rozkaz pisemny, podpisany przez Mierosławskiego a poświadczony przez Guttrego i Seweryna Mielżyńskiego. Misya ks. Brzezińskiego i ów rozkaz wywarły w obozie najprzykrzejsze wrażenie.

Najbardziéj niezrozumiałem było dla wszystkich postępowanie Mierosławskiego. W nim całe powstanie największe pokładało nadzieje, sądząc, że wysłaniec emigracyi z sławą już ustaloną, acz opartą jedynie na drukowanych dziełach wojskowych, że ów wódz silny piórem, umiejący odgadywać każdą myśl nieprzyjacielskich wodzów — w praktyce też same da nam dowody. Miał już wprawdzie Mierosławski kilka osób mu nieprzychylnych, ale żadnéj z takich, któréj zdanie miało wagę i mogło przeważne mieć znaczenie w obozie. — Nadto nikt właściwie z stojących na czele obczów nie miał za sobą świetniejszéj przeszłości wojennéj, aby mógł i śmiał kusić się o władzę naczelną, najwyższą nad całem powstaniem. Nikt więc nie emulował z wysłannikiem emigracyjnym, i mimo, że nikt wówczas nie nadał mu jeszcze naczelnéj władzy, on ją sam sobie przywłaszczył, jako z prawa sobie należną i w całem znaczeniu samodzielnie rozporządzał wszystkiemi siłami powstania.

Tak łudzone powstanie, wiedząc o coraz większym napływie wojsk pruskich do Księstwa, przypuszczało, że tak znaczną ilość wojska przeznaczono na wojnę przeciw Rosyi. Zauważono jednak z smutnem wrażeniem, że wojska przeznaczone do wspólnego z nami działania, przechodząc przez kraj przyjacielski, nie postępowałoby z mieszkańcami z tak wyuzdaną swawolą. Nadewszystko na cóżby to sprzymierzone wojsko alarmować miało nasze obozy? I tak komitet swemi rozkazami drażniąc naszą niecierpliwość, coraz więcéj osłabiał pokładane w nim zaufanie, bo z każdym dniem zwiększały się dowody tych czczych urojeń, któremi starano się obałamucić nasze widoki i naszą dobrą wiarę!...

„Już też sprzykrzyło się Prusakom, wzmocnionym i ośmielonym przez otrzymane posiłki, cierpieć dłużéj w Poznaniu komitet rewolucyjny polski, a nadewszystko wydział wojenny, władający siłami powstańczemi Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich. Wojsko napadło kilkakrotnie na wydział wojenny w Poznaniu i ostatecznie zmusiło tę władzę do opuszczenia miasta. Taki koniec wzięło stanowisko dotąd przewodniczącéj władzy wojennéj całego powstania. Rozstrzelone kolumny powstańcze musiały mieć jednego dowódzcę,

Kazimierz Fleszyński

20 Lipca 1900 r

odwiedził mogiłę ukraińskiego pieśniarza

10

1891

Gogol Wyszedł ~~1881~~ r.

Przegląd Rosyjski

Dzieło Wiestnik Europy

1836.

w roku, kiedy Puszkin umarł

przez Szenrok

Hohol wyjechał z Paryża w r. 1837.

W jesieni 1837 spotkał się Hohol z Danielewskim w Hotel de la Couronne w Genewie i często się widywali z Mickiewiczem przejeżdżającym z Lozanny (1839?)

umarł w 1852 r.

Mikołaj Gogol (Hohol).

(w) Rossya obchodzi dzisiaj uroczystość setnej rocznicy urodzin jednego z twórców swej literatury, Mikołaja Gogola. W całem cesarstwie dzień ten jest świętem narodowem. W Moskwie, gdzie zmarł poeta, odsłaniają pomnik Gogola, a na uroczystość przybywają: Hauptmann, Sudermann, Maeterlinck, Brandes, Löwenfeld, reprezentanci literatury i prasy włoskiej, oraz całe cesarstwo bierze również żywy udział w tym obchodzie.

Znaczenie Gogola w piśmiennictwie rossyjskiem i rozwoju kultury Rossyi jest niezmierne. Był on pierwszym, który czerpał z życia, z otoczenia, ze stosunków współczesnych tematy, ukazując wszystkie zjawiska społeczne w nowem zupełnie świetle. Żaden z pisarzy rossyjskich nie odczuwał przedtem duszy narodu i cech jego najwybitniejszych, najcharakterystyczniejszych tak głęboko i prawdziwie, jak Gogol. Żaden nie połączył tak ściśle literatury z rzeczywistością, która przeglądnęła się, niby w zwierciedle, w dziełach tego genialnego poety. Gogol zdawał sobie jasno sprawę ze stanu, w jakim znajdowała się wówczas Rossya. Widział drogi błędne, pełne błota, po których dążyła, widział zło zapuszczające coraz głębsze korzenie. I wypowiedział wojnę wszystkiemu, co uważał za przyczynę tego zła, walcząc z niem bronią najbardziej skuteczną: gryzącą satyrą, szyderstwem i śmiechem, który stawiał pod pręgierzem opinii cały zardzewiały, wykolejony porządek społeczny Rossyi. Jego pióro dopięło też celu. Społeczeństwo, przynajmniej najlepsi jego przedstawiciele, ocknęli się z apatyi, a ruch wszczęty przez Gogola rozbudził duszę narodu i utorował drogę niejednej myśli, która znalazła swój wyraz w późniejszych latach reformy społecznej Rossyi.

Gogol (Hohol) urodził się w r. 1809 we wsi Soro zyńcach na granicy powiatu Połtawskiego z Mirogrodzkim. Szkoły ukończył w Nieżynie, nie wiele z nich wszakże odniósł korzyści, bo zajmował się chętniej Puszkinem, aniżeli łaciną, a szczególnie matematyką, do której najmniej czuł pociągu. Wcześnie poświęcił się też pracy literackiej. W szkołach wydawał miesięcznik i sam go zapełniał utworami swego pióra; żywo interesował się także losami założonego przez siebie teatru młodzieży szkolnej, którego był dyrektorem, reżyserem i aktorem.

Ukończywszy szkoły w 1828 młody romantyk, entuzyasta, udał się do Petersburga, gdzie długo walczył z biedą i brakiem uznania, zanim zdołał na siebie zwrócić uwagę. Zrazu pisał rzeczy drobne, ulotne, przejęte romantyzmem nie wyzwolonym jeszcze z pęt szkolnych, później dopiero przerzucił się na pole pracy historycznej, wydając kolejno częściami słynne „Wieczory na chutorze pod Dikanką“, dzięki którym zajął odrazu w kole pisarzy rossyjskich miejsce poczestne. Żukowski i Puszkin otoczyli go życzliwością, a w tej atmosferze ogólnego uznania talent Gogola począł rozwijać się świetnie, wzbogacając literaturę rossyjską dziełami tej wartości, co epopeja małoruska „Taras Bulba“, „Powieści Mirogrodzkie“, „Dusze zmarłych“ i t. d. i t. d.

Najznakomitszą kartę twórczości Gogola zajmują jego komedye. Dość wspomnieć o „Rewizorze z Petersburga“, który utrzymał się do dnia dzisiejszego w repertoarze teatrów słowiańskich, a który naraził autora na wiele przykrości i nieporozumień z rodakami. Wyśmiewany przez Gogola ogół czynowników, małomieszczan i kupców rossyjskich zwrócił się przeciwko twórcy „Rewizora“ z taką zawziętością, że zmusił go wreszcie do wyjazdu z kraju.

W lipcu 1836 udał się Gogol do Paryża, a później do Rzymu, który tak mu przypadł do serca, że stał się jego drugą niemal ojczyzną. Tu spotkał się z towarzystwem polskiem. Bywał u Zenejdy ks. Wołkońskiej, znał dobrze ks. Pawła Smolikowskiego, Kajsiewicza i Semenenkę, jeździł nawet umyślnie do Paryża, aby poznać Mickiewicza i Bohdana Zaleskiego.

W Rzymie skończył Gogol powieść „Anuncyatę“ przerobioną później na „Rzym“, głównie zaś pracował nad „Duszami zmarłych“, które stały się koroną jego twórczości. Arcydzieła tego, rozpoczętego jeszcze w r. 1835, ukończył on w Rzymie część pierwszą, z drugiej ocalało tylko kilka rozdziałów z całości spalonej przed śmiercią przez autora pod wpływem rozwijającej się egzaltacyi religijnej.

Pod koniec życia, mieszkając kolejno w Rzymie, Frankfurcie, Düsseldorfie, Nizzy, Ostendzie, wreszcie w Moskwie, zmienił się nie do poznania, a zatopiony w ascetyzmie, modląc się i poszcząc dokonał życia w r. 1852.

Dzisiaj Gogol zajmuje w Rossyi jeszcze wybitniejsze stanowisko, od tego, jakie miał za życia, bo nauczono się w nim czcić nietylko wielkiego pisarza i satyryka, lecz także i dzielnego, nieustraszonego bojownika o hasła postępu i kultury swego społeczeństwa. I dlatego dzień dzisiejszy jest świętem narodowem Rossyi.

x) [illegible] Fr. [illegible]

i jednem dokonanem morderstwie rabunkowem Teodor Tyszyk, Stefan Gałuszko, Katarzyna Tyszyk i Barbara Czabakowa. Tyszyk skazany został również na karę śmierci, lecz w drodze łaski, zmieniono mu tę karę na dożywotnie więzienie, reszta współwinnych skazana została na karę więzienia.

Szajka morderców dokonała usiłowanego morderstwa i rabunku w nocy na 16 czerwca 1907 r. w Gródku Jagiellońskim, w nocy na 20 czerwca tego roku w Lacku, a w nocy na 22 czerwca zamordowali w Tuligłowach Józefa Steinbrucha i Józefa Schlaffa, żonę zaś jego Rozalię, zranił Czabak 5 strzałami z rewolweru. Strasznego czynu dla marnej zdobyczy dopuścili się w bestyalski sposób Czabak i Tyszyk, inni stali na straży.

Czabak przez dłuższy czas udawał obłąkanego, zwłaszcza na pierwszej rozprawie, która odbyła się w Przemyślu. Później zaniechał komedyi.

Dziś przyjechał z Wiednia kat Józef Lang w [illegible] niu u-

Po oświadczeniu wreszcie r. Neuma na imieniem klubu mieszczańskiego, iż klu ten nie kierował się nigdy względami prywa tnymi i we wszystkich sprawach zajmuje za wsze stanowisko prawdziwie obywatelskie, przy stąpiła Rada do załatwienia dalszych spraw będących na porządku dziennym,

R. Neuman przedstawił wniosek o świadczenie się za złożeniem zwłok J. Słow ckiego na Wawelu, a do złożenia tego oświadcz nia na posiedzeniu krakowskiego komitetu akad mickiego, zalecał upoważnić rr.: Laskownickie i Majerskiego. Wniosek powyższy, poparty prz r. dr. Dwernickiego, Rada przyjęła oklaskam a następnie zgodziła się na proponowanych d legatów.

R. dyr. Bol. Lewicki referował nastę pnie wniosek o umieszczenie w zakupione przez gminę kamienicy króla Jana III. tylk Muzeum króla Jana Sobieskiego, co też bez dyskusyi uchwalono.

Dwernicki przedstawił z kol

wanie typu budynków szkolnych, które przy małych kosztach budowy, odpowiadałyby wszelkim wymaganiom hygienicznym i pedagogicznym.

Wniosek r. Ihnatowicza, jak i dodatkowy wniosek r. Olszewskiego Rada uchwaliła, poczem o godzinie 9 minut 30 wieczorem zamknął prezydent posiedzenie.

— **Z Ossolineum.** Od wielu lat wyrażano nieraz utyskiwania, że urzędnicy państwowi i autonomiczni, zajęci przed południem w biurach, nie mogą w innych, dogodniejszych dla siebie godzinach, korzystać z biblioteki Zakładu nar. im. Ossolińskich, otwartej tylko od godz. 9 do 2, oraz życzenie, żeby pracownia naukowa była otwarta także po południu.

Chcąc tym życzeniom zadość uczynić, postanowiła Kuratorya Zakładu otworzyć swoją pracownię, na razie prowizorycznie, dwa razy tygodniowo po południu, aby przekonać się, czy otwarcie biblioteki popołudniowe jest rzeczywiście potrzebą wobec faktu, że i biblioteki Uniwersytecka i Baworowskich są po południu otwarte.

im. Ossoliń-

sprawę domu im. M. Michalskiego dla młodzieży rękodzielniczej. Po dłuższej dyskusyi, w której zabierali głos rr.: Jonasz, Czarnecki, Wezelak, Ohly, Biechoński, Ihnatowicz, Feldstein i Śliwiński, uchwalono wybrać komisyę złożoną z delegatów wszystkich sekcyj z tem, iż na cele tego domu przeznaczy Rada co roku dotacyę w wysokości 10.000 kor.

R. Ciechulski referował sprawę regulacyi ulicy Pełczyńskiej i uczynił wniosek, b szerokość ustalić na 25 metrów, a nadto po zwolić Towarzystwu łyżwiarskiemu wysuna projektowane budynki dla celów ślizgawki poz uchwaloną linię, tak jednak, by ulica Pełczyńska miała co najmniej 18 metrów szerokości. Wniosek ten uchwalono, a na wniosek r. Walleka polecono sekcyi III. w porozumieniu z Towarzystwem łyżwiarskiem dodać w drodze ugodowej od strony „dzikiego potoku“, lub z jeg dwu boków, taki pas gruntów, jaki zostanie za brany od strony ul. Pełczyńskiej.

W końcu r. Ihnatowicz referował wniosek naglący, polecający prezydyum wezwać magistrat, aby bezzwłocznie i z opuszczeniem drogi regulaminowej przystąpił do wygotowania planów rozszerzenia szkoły im. Maryi Magdaleny, przez dobudowanie odpowiednich ubikacy szkolnych, tak, aby w roku 1909/10 były od dane do użytku. Wniosek powyższy wywołał dłuższą dyskusyę, w której między innymi za bierali głos rr.: dr. Dwernicki, Feldstei Laskownicki, Olszewski, który uczyn wniosek polecający sekcyom III. i V. opraco-

†

Dnia 25go lutego, opatrzony Sakramentami, zgasł we Lwowie ś. p. Seweryn GOSZCZYŃSKI, na tylu polach Ojczyźnie zasłużony : poeta, żołnierz, wzorowy Polak i Chrześcianin. Żałobne za duszę jego nabożeństwo, odbędzie się w kościele Wniebowzięcia (de l'Assomption) we czwartek, d. 16go Marca, o godzinie dziesiątej i pół *bez opóźnienia.*

Przyjaciele zmarłego, na to nabożeństwo, dawnych jego towarzyszy broni i tułactwa i obecnych w Paryżu rodaków niniejszem zapraszają.

Wieczne odpocznienie racz mu dać Panie !

Paryż, 10 marca 1876 roku,

---

410. — Paris. — Typ. Tolmer et Isidor Joseph, rue du Four-Saint-Germain, 43.

Wyc. z Nowej Reformy albo Czasu? 32

Ksiądz Karol Grabowski, Przełożony Misji Polskiej w Paryżu, członek Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców, b. profesor Akademji duchownej w Warszawie przed powstaniem 63 r., urodz. w Pułtusku, gdzie ojciec jego był profesorem a matka utrzymywała wyższą szkołę dla panien, zmarł d. 23 czerwca r. b.* w Paryżu w 64 r. życia. —Po odprawionem nabożeństwie żałobnem w kościele polskim Wniebowzięcia N. M P. (*de l'Assomption*), 28 czerwca, o godz. 10ej przed południ., ciało przewiezionem zostało na cmentarz w Montmorency, dla złożenia w grobie księży polskich, wystawionym kosztem hr. Borkowskiej, w którym spoczywają już zwłoki księży: Witkowskiego i Hubego.

*1895

F. Germ

+

w Wiedniu, że jego dawniejsza kucharka Marja Ketzlik w sierpniu lub wrześniu 1893 r. w jego pomieszkaniu w Lunzendorfie wobec świadków wyrażała się obraźliwie o członkach domu cesarskiego. Na świadków powołał v. Schoenfeld swą żonę, urodzoną hrabiankę Heiniger d'Eviswyll i swą służącę Annę Stromm. W śledztwie obie potwierdziły donos podpułkownika. Ketzlikowa zapierała się zarzuconych jej wyrażeń, twierdząc, że podpułkownik doniósł na nią z zemsty za to, że nie chciała u niego dłużej służyć. Przy rozprawie żona podpułkownika potwierdziła swe zeznania, natomiast Anna Stromm pod przysięgą zeznała, że cały donos jest nieprawdziwy, że ona niczego od Ketzlikowej nie słyszała, że Schönfeldt namówił ją do obciążenia Ketzlikowej i groził jej nawet, że w przeciwnym razie każe ją zamknąć. Wobec tego Ketzlikowa

Wiadomość o życiu i pismach
Michała Grabowskiego
przez Jana Krechowieckiego (Kraków 1868)

str. 5

„Z przeniesieniem się rodziców jego w najdalszy zakątek Ukrainy do m. Aleksandrówki, w Czehryńskim powiecie będącej, którą Ojciec jego w kollokacyi na fortunie Brzozowskich posiadał, oddany był niebawem do Konwiktu Ks. Ks. Bazylianów w mieście powiatowem Humaniu, gdzie go Ojciec szczególnej opiece zaleconego zyskaną słusznie reputacyą Prefekta szkoły, Ks Leoncyusza Skibowskiego powierzył.

Niedługi, bo zaledwie dwuletni, pobyt w tej szkole, gdzie już do piątej postąpił klasy, stał się pamiętnem zawiązaniem stosunku przyjaźni z jednegoż wieku kollegami: Józefem Bohdanem Zaleskim, Sewerynem Goszczyńskim, Józefem Mianowskim i innymi, stosunków jakich on pamięć stale w wiernem sercu swojem pomimo oddalenia miejsca i czasu, z jednako zawsze czułością, przechowywał. Zawiązani jakby w pewne stowarzyszenie prenumerowali ówczesne pisma peryodyczne: Dziennik Wileński i Pamiętnik Warszawski. W jednem z tych pism już był Bohdan Zaleski dwie dumki swoje ogłosił. Chcąc związkowi swemu literackiemu nadać cel jakiś, rozłożyli pomiędzy siebie pewne prace w miesięcznych czy to kwartalnych poszytach zebrać się mające pod tytułem: „Ćwiczenia umysłu”, na wzór Ćwiczeń naukowych Krzemienieckich, jakie ich zdaniem niewłaściwie się tak ~~nie~~ zamianowały. Temu ruchowi literackiemu w „Powiatówce”, (jak się zwykli byli Krzemieńczanie o innych szkołach wyrażać) przewodniczyli Michał Grabowski i Józef Bohdan Zaleski. Oni to najwięcej się przyłożyli do nadania tym zajęciom pewnej powagi jako rzeczy na serio i z odpowiedniemi siłami podjętej; ośmielali do ogłaszania dotąd ukrywanych płodów budzącego się talentu i z tej to epoki datuje: Duma o

„Stefanie Czarnieckim" Seweryna Goszczyńskiego Marzenia w Zofijówce, dźwięki zapowiadające pieśni Kaniowskiego zamku, gdzie takie zasoby wyobraźni szczodrym pędzlem w światła i cienie opływającym rozwinął. Niemożna zapewne wszystkich tych płodów młodzieńczych uznać jednakiem uznaniem; przecież ruch ten piśmienny w takim zakątku Polski wzniecony, przedsiębiorczemu i zapowiadającemu znakomitą przyszłość umysłowi tej młodzieży przyznać wypada, i nie pominąć go zapomnieniem, tem więcej, iż tak świetnie niegdyś powzięte o sobie nadzieje na tak jeszcze nietrwałych oparte zapowiedziach.

Śmierć Jen. Bosaka
wyjątek z dziennika
Le Semaphore z Marsylii

(Semaphore) 21 et 22 Janvier

Beaucoup d'officiers Garibaldiens ont été tués et blessés. Parmi ceux dont le nom éveille le plus de sympathies et de regrets nous devons citer le général Bossak-Hauke. Les premières dépêches faisaient connaître qu'il avait été légèrement blessé; le général Bordone a télégraphié hier pour annoncer sa mort. Il avait disparu depuis le 21. le 23 on a retrouvé son corps dépouillé, dans un bois au Val-Suzon. La Démocratie du Midi a consacré à cet ami de la France quelques lignes émues que ns. ns faisons un devoir de reproduire.

La nouvelle de la mort du général Bosak retentira douloureusement non pas en France, où il n'avait pas eu le temps de devenir populaire, mais en Suisse, en Pologne et chez tous les peuples de la jeune race Slave dont il était un si superbe type et une des grandes espérances.

Son histoire sera racontée et consolera, peut être par le récit des actes héroiques dont elle sera remplie la jeune veuve qu'il laisse avec trois enfants, dans un modeste 2me étage à Carrouge près de Genève.

Bosak-Hauke était un des fondateurs du Congrès de la paix et il meurt au milieu et victime de la plus effroyable des guerres.

Il l'avait prévue et il avait de concert avec ce groupe d'hommes qu'elle a dispersés, essayé de la conjurer par un appel à l'union entre la race germaine et la race latine.

Mais que sert de parler à des peuples que le Césarisme tient courbés sous son joug? Ces 2 races dont l'union assurait à jamais la paix du monde ont été divisées, excitées enflammées l'une contre l'autre par les augustes scélérats auxquels elles ont abandonné le soin de leurs destinées; et les voilà aujourd'hui s'égorgeant l'une et l'autre dans une lutte qui ramène dans l'Occident policé du XIX s. non pas seulement la barbarie d'Attila mais les batailles et les rêves d'extermination des plus mauvais âges.

Bosak Hauke n'avait pas toujours vécu dans cette modeste retraite de Carrouge. Après la dernière insurrection polonaise dont il avait été un des héros c'est là que la proscription l'avait jeté. Il y vivait tranquille tout entier aux joies du foyer, au culte de l'art et à l'espoir de la république.

Fils d'une grande famille de la Pologne russe il avait été élevé en Russie dans les splendeurs de la fortune. Il avait de bonne heure embrassé la carrière des armes et s'y était illustré dans la guerre du Caucase par une bravoure inouïe. L'insurrection éclata en Pologne: Bosak se souvint qu'il était Polonais et de tous les avantages de sa position magnifique il ne garda qu'un seul trésor sa jeune femme. Il rendit tout au czar maudit: son grade son épée, son serment, et courut se joindre à ses frères insurgés.

Après la triste issue de cette guerre héroïque il se réfugia en Suisse

La République était à peine proclamée en France que à l'exemple de Garibaldi il accourut se mettre à son service. Il vient de mourir à Dijon sous les ordres de son illustre ami et presque sous ses yeux

La mort de Bosak est une perte non seulement pour la république Française mais pour la

République universelle. C'est pour elle qu'il combattait. Les despotes se réjouissent de sa mort que tous les républicains gardent et honorent sa mémoire — ils perdent en lui un grand républicain celui qui aurait été s'il avait vécu le héros de la race slave le Garibaldi du Nord. Bosak n'avait que 36 ans.

Hyères 29 janvier 71

3u

Trzecia córka Pani Felicji Iwanowskiej
była Józefa hr. Orłowska
a jedynak syn
był Rościsław Iwanowski, zmarły w
młodym wieku podczas pobytu rodziców zmuszony
w zesłaniu w Saratowie.

-[1887]

HENRYK JANKO,

o którego chorobie donieśliśmy przed kilku dniami, zmarł dnia 9go b. m. wieczorem w majątku swoim Hoszanach, powiatu rudeckiego. Wiadomość o tem bolesne wywrze wrażenie w naszej Ojczyznie wszędzie, gdzie cenioną jest zasługa i cnota obywatelska. A całe życie nieboszczyka jaśnieje prawdziwemi perłami poświęcenia i cnoty. Urodzony w roku 1806, po ukończeniu szkół fachowych stanął w roku 1831 do szeregów narodowych, i odbył całą kampanję w stopniu oficera artylerji. Rok 1848 powołał go znowu do czynnnej służby parlamentarnej i wojskowej, ale już w Wiedniu. Pamiętną jest dla stolicy państwa austrjackiego bohaterska walka, którą tam Janko stoczył z wojskami Windischgrätza i Jelaczyca, dowodząc artylerją obywatelską na Jaegerzeile.

Więzienie przerwało mu zawód gospodarski, do którego powrócił z barykad. W roku 1863 pełnił znowu z całą gorliwością obowiązki w organizacji narodowej, co również przypłacił dłuższem więzieniem. Odtąd stał zawsze na czele prac autonomicznych w Samborskiem, bądź jako marszałek powiatu rudeckiego, bądź jako prezes oddziału Towarzystwa gospodarskiego, bądź jako poseł sejmowy. Mimo podeszłego wieku z młodzieńczą siłą przewodniczył wszystkiemu co zacne, służąc za przykład młodszej generacji obywatelstwa tamtejszego. Z jego to szkoły wyszedł Balicki, Lewicki, Rajscy, Skałkowski i cała plejada innych. Dziś opłakujemy niemal nagły zgon tego Nestora naszego, gdyż dnia 29. listopada był jeszcze we Lwowie i brał udział w obchodzie narodowym. Za trumną jego pójdą tłumy ludu wiejskiego, którego był ojcem w najszlachetniejszem znaczeniu słowa. Niechże pamięć tego staruszka przyświeca wszystkim, jak żyć i działać dla dobra Ojczyzny!

wicach, w sprawie jak wyżej. Zarząd szkoły mian

w Radziechowicach, o przeistoczenie tej szkoły na etatową. Grono naucz. szkoły lud. w Tarnobrzegu, o podwyższenie płac. Józef Bielawski, nauczyciel w Stynawie niższej, o zapomogę. Ten sam, o wliczenie 5 lat 1 jednego miesiąca i 25 dni do lat służby naucz. Ja Sokalski, nauczyciel w Olesku, o zaliczkę na płac Apolinary Staszewski, nauczyciel w Przemyślu, o d datek 50 złr. lub zapomogę. Józef Kobosowicz, nau czyciel w Czarny, o przyznanie prawa do dodatków pięcioletnich. Nauczycielki szkoły żeńskiej w Kołomyi, o podwyższenie płacy. Michał Boratyński, naucz. w Wybranówce, o zapomogę. Michał Wiśniewski, naucz. w Niżankowicach, o zapomogę. Fabryka cykorji (Fa Meyerhof et Wittmeier) w Tarnowie, o pożyczkę zł 25.000 na cele fabryki. Jan Michalik, właściciel fabryki narzędzi wiertniczych w Krośnie, o pożyczkę 300 złr. Zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych w Lwowie, o subwencję 4.000 złr.

Wydział czytelni polskiej akademików górniczych w Leoben o zapomogę. Ten sam o utworzenie stałego stypendjum dla Polaków kształcących się w tamtejsze akademji górniczej. Towarzystwo „Szkolna pomoc“ we Lwowie o subwencję na r. 1888 w kwocie 300 zł. Grzegorz Wrzeciono, redaktor „Szkolnoj czasopysi“ o subwencję 500 zł. na wydawnictwo. Amalia Abendroth o subwencję na kształcenie córki Ireny w spiewie. Edmund Münzger węg. kr. mierniczy w Gyöngyös o wyjednanie u c. k. rządu przeniesienia go do Galicji. Ks. Michał Sołtyk, kooperator gr. kat. z Królika ad Rymanów o wyjednanie, iżby go konsystorz umieścił w spisie kandydatów na probostwo. Henryk Hubczyc, protokolista oddziału rachunkowego Wydziału krajowego o zaliczkę na płacę. Marjanna Zakrzewska wdowa po b. sekretarzu Wydziału kraj. o dar z łaski. Antonina Ozwadowa, opiekunka małoletniego sieroty po Ozwadzie Emilu, koncepiście Wydziału krajowego o podwyższenie pensji sierocińskiej. Jan Galica i kilkudziesięciu innych włościan z Białego Dunajca o wydzielenie osady Małe

---

jego wieku — odparł baron zacierając ręce. — Widzi pani, że obawy jej i kłopoty zupełnie były bezpotrzebne.

— Przyznaję, a jednak... to okno otwarte.

— Otworzyłem je na prośb

nie-
volno
ądów

m.
po-
bło-
naj-
zu,
lza-
wa-

na-
ek.
ową
i e-
ro-
owi
spo-
agę,
niał
eby
dziś
ków
rzy-
nie-
ków
kcyi
rzy-
dla
yań-
gat-
ten
na-
pod
rzy-
fun-
swo-
iżby
wie-
spo-
iżby
dla
Ṡpra-

skiej
ram-
lub
środ-

Ameryki, przejechał dziś przez Kraków.

† **Ludwik Jankowski**. Otrzymujemy następujące pismo:

„Reforma."

Dowiedziawszy się w przejeździe przez Kraków o śmierci Ludwika Jankowskiego, obywatela z Ukrainy pow. kaniowskiego, poczytuję sobie za obowiązek wypowiedzieć choć słów kilka, jakie my sąsiedzi i współobywatele ukraińscy winniśmy złożyć i zapisać w kronikach ku uczczeniu zacnej jego pamięci dla przykładu młodszego pokolenia. Ś. p, Jankowski zestarzał się przedwcześnie, w usługach obywatelskich jako marszałek szlachty z okresu ostatnich dziejów naszych. Lecz z owego czasu na kresach nadnieprzańskich, komuż przedwcześnie nie pobielał włos?

Ś. p. Ludwik Jankowski urodził się w 1820 r., w powiecie kaniowskim we wsi dziedzicznej Pijach z rodziców Franciszka, byłego sędziego i matki Klementyny z domu Daszkiewiczów-Kundziczów Io voto hrabiny Dunin-Sulgastowskiej. W latach młodzieńczych oddany był do znanego podówczas pensyonatu w Kijowie, byłego profesora liceum krzemienieckiego Czekanowskiego, w którym zakładzie znani profesorowie tegoż liceum: Greczyna, Zienowicz, Abłamowicz kształcili młodzież dla zdania matury i postąpienia na Wszechnicę św. Włodzimierza, podówczas z Wilna przeniesioną do Kijowa. Sprawa Konarskiego zniewoliła ś. p. Ludwika Jankowskiego opuścić tę Wszechnicę i przenieść się do liceum odesskiego, w którym z chlubnym patentem ukończył wydział kameralny.

Podówczas matka jego owdowiała, kobieta wyższego umysłu, zaraz wysłała syna za granicę na parę lat, aby świat i ludzie posłużyli mu za drugą szkołę doświadczenia. To też owoce w ciągu życia swego sam zbierał i rozsiewał w około najkorzystniej. Była to wybitna postać, współczesna koledze marszałkowi gubernskiemu w Kijowie Aleksandrowi Horwatowi. Obaj dziś nie żyją, a podówczas złożyli zacnie i godnie usługi krajowi, jako sternicy żeglugi rozbitków nadnieprzańskich.

Był to człowiek który zasługiwał na przyjaźń takich mężów jak Bohdana Zaleskiego (tegoż bratanek), J. I. Kraszewskiego, Lenartowicza etc. Z tymi bowiem duchowym węzłem połączony był i od nich z młodości swej wiele cnót chrześciańsko-obywatelskich przyswoił. Cześć jego zacnej pamięci!

Józef Kalasanty.

Tow. Oświaty. W ubiegłym tygodniu wpisały

390 u
pocztow
w dzie
ność d
tkim c
Lw
Lwowi
Tychow
kolegó
bez sk
Czerni
go tam
chał do
znał śp
chowski
Dr. S
tu, przy
łukwy,
z cza
w rów
Pante
Po
od pa
meryk
watel
odbyć
o tyle
wet p
strya
wał
nic a
nie w
rzecz
czeńs
O
Proj
tego,
książ
odet
szcz
czeń
pam
wiek
bezi
brze
źle.
psz
mie

a r o-
a ł y
a ł y
Tym
opo-
Ska-
zne
kat.
i do
ienia
skiej
ączyli
spon-
iwer-
deń-
iego
sta,
zy,
ecu
nia-
ych
ulli
o.
c h
pu-
wa-
ko,
nca
ni-
aj.
niu
o,
nia
dy
ą,
się
le
a-
e-
r,
e-
ie
ej

ską a Pokrowską podkop i minę. Oberpolicmajster, prokurator, oficerowie żandarmeryi, adjutanci generał-gubernatora, oddział policyantów i pionierów gwardyi udał się na miejsce odkrycia. Generał-gubernator ks. Dołgoruki ma się znowu usilnie starać o uzyskanie dymisyi, nie chce bowiem być odpowiedzialny za możliwą katastrofę.

Wychodzący w Rydze *Ryżskij Wiestnik* donosi o powziętym zamiarze wprowadzenia języka rosyjskiego, jako języka urzędowego do korespondencyi wszystkich władz i instytucyj w prowincyach nadbaltyckich.

Nowosti donoszą: Komitet zajmujący się przejrzeniem ustaw o żydach w Rosyi ciągle pracuje, lecz wygotowanie projektu nowego ustawodawstwa będzie wymagało najmniej dwóch lub trzech lat, a przez ten czas panujące obecnie poglądy na stosunek żydów do ludności rosyjskiej ulegną z pewnością radykalnej zmianie. Jak mówią liczba lekarzy wojskowych wyznania mojżeszowego ograniczoną zostanie do 5 procent całego składu służby zdrowia w każdym okręgu wojskowym.

Dzienniki rosyjskie przepełnione są opisami uroczystości otwarcia wystawy przemysłowej w Moskwie.

W *Revue des deux mondes* ukazał się niedawno artykuł p. Leroy de Beaulieu o Rosyi, jej potrzebach i sposobach zaradzenia tym potrzebom i niedostatkom. Z tego powodu *Moskow. Wiedom.* robią uwagę, że żadnemu krajowi nie udzielają za granicą tylu rad i wskazówek co Rosyi traktując ją jakby chory organizm. Rosya zaprawdę nie jest chorą woła Katkow. Pod względem fizycznym jest ona teraz zdrowsza i silniejsza niz kiedykolwiek.

Wczorajsza depesza podaje oświadczenia Karola Dilke w parlamencie angielskim co do sprawy egipskiej. Rząd angielski nie uważa odmowy Porty brania udziału w konferencyi za ostateczną, i daje poznać że rząd liczy na to że konferencya może się odbyć bez Turcyi. Na żądanie Anglii ażeby Porta demonstrowała w Egipcie przeciw fortyfikowaniu Aleksandryi, uczyniła Porta zadość żądaniu Anglii, Arabi uczynił zadość żądaniu Porty, i było by wszystko dobrze gdyby nie to, że jak się zdaje wszystko to troche za późno, gdyż

m,
święc
siedzen
wiem
jednak
lać w
poch
kilka
zajęci
dośw
być
poprz
i kon
Towa
czego
uchyl
bowią
powo
szczeg
ców
poszcz
Na
prawy
ktu.
zek,
spraw
trzech
ustaw
zmian
dzenia
rech
Parag
13 z
urząd
sposó
mogo
czysz
dzaną
wnies
aby
gazu
wypró
w cza
godz.
przed
utrzy
do k
kładu
Par
wiera

Część literacko-artystyczna.

EUSTACHY JANUSZKIEWICZ.

Paryż 30 sierpnia.

Wczoraj, w sobotę, odprowadziliśmy do Montmorency i złożyliśmy do grobów polskich zwłoki naszego Eustachego…

Trzech ich było braci Januszkiewiczów w naszych szeregach wojskowych z r. 1831: Adolf, Romuald i Eustachy. Wszyscy trzej na odgłos powstania rzucili rodzinę, majątek, najdroższe związki i widoki młodzieńczego wieku, i pospieszyli zaciągnąć się pod sztandar narodowy. Adolf na samym początku kampanii, towarzysząc plutonowi posłanemu na zwiady, wpadł w zasadzkę; otrzymawszy siedm ran w nogę, rękę i głowę, wzięty został przez kozaków i pokutą ćwierćwiekową w Sybirze musiał okupić tę jedną chwilę cudnego marzenia o oswobodzonej ojczyźnie — „chwilkę i iskrę!..“ Romualdowi i Eustachemu danem było w krótkim żołnierskim zawodzie wytrwać do końca, aż do ostatecznego rozbicia, i razem z rozbitkami walecznych polskich zastępów pójść na tułactwo. Romuald umarł lat temu dziesięć w Nanterre; Eustachy tu w Paryżu, przed trzema dniami o godzinie 3ej w nocy z 28 na 29 Bogu ducha oddał. Liczył lat niespełna siedmdziesiąt.

Wychowaniec uniwersytetu Wileńskiego, współuczeń lub rówiennik Zana, Mickiewicza, Kółakowskiego, Daszkiewicza, Domeyki, Sobolewskiego itd wyniósł Eustachy z tej wszechnicy i z tego koła ową cześć dla nauki, owe zamiłowanie w literaturze, ów nastrój religijny, poetyczny, mistyczny: które się stały niezatartem piętnem całego ówczesnego akademickiego pokolenia z Litwy i dały na zawsze jakby jedno znamię rodzinne ludziom rozpierzchłym potem w najodleglejszych od siebie strefach i sferach, w biegunowych kierunkach i najprzeciwniejszych zawodach. Po skończonych naukach uniwersyteckich poczuł w sobie Eustachy pociąg do jakiegoś zawodu praktycznego, administracyjnego, i wstąpił do sławnej wówczas na Litwie komisyi Radziwiłłowskiej. Zadaniem tej komisyi było rozgmatwać ogromną ale zawiłą sukcesyę, co po wnuczce księcia Hieronima, brata księcia Karola „Panie kochanku“ dostała się w udziale księciu Wittgensteinowi. Towarzyszami Eustachego w komisyi byli: Mikołaj Malinowski (historyk) i Kożuchowski. Dzięki pracy, energii i sumienności tych trzech likwidatorów chaos pokrótce zaczął się układać i uporządkowywać; ścisła i surowa rachunkowość powoli rozpraszała nagromadzone przez wiek nierządu, niedbalstwa i złej woli cymbryjskie ciemności. Przy końcu likwidacyi czekała Eustachego nagroda niemała — milion cały. Ale dzieła nie dokończył i miliona zrzekł się bez wahania Eustachy na pierwszą wieść o powstaniu. Na pierwszą tę wieść pospieszył do Warszawy; jako szef sztabu w korpusie jen. Samuela Rożyckiego odbył całą kampanię roku 1831: krzyż *virtuti militari* był jedyną złotą nagrodą jaką z sobą uniósł na ziemię wygnania.

Na ziemi wygnania, w Paryżu, obrał sobie Eustachy od razu zawód w którym się dziwnie schodziły i harmonizowały dwa najsilniejsze pociągi jego umysłu: zamiłowanie w literaturze i potrzeba jakiegoś czynnego administracyjnego czy industryjnego zajęcia. Razem z Aleksandrem Jełowickim założył księgarnię polską i wydawnictwo dzieł polskich. Jełowicki w gruncie samym tylko wkładowym kapitałem należał do spółki, z której się kilka lat później zupełnie wycofał, gotując się do stanu kapłańskiego; zarząd i interesa spółki prowadził od samego początku Januszkiewicz. Szczególne to było, i w danych warunkach niebardzo praktyczne przedsiębierstwo. Emigracya sama nie mogła takiemu przedsiębierstwu żadnego zapewnić powodzenia, a równie mało widoków przedstawiał pod tym względem i kraj, naówczas we krwi i we łzach tonący, upadkiem swym odurzony, ogromem swych nieszczęść jakby osłupiały, szczelnym zresztą i potrójnym kordonem odgrodzony od wszelkich zagranicznych płodów w ojczystym języku. Ale praktyczność Eustachego była osobliwego rodzaju, była *sui generis*, jak nieraz jeszcze zauważać tu wypadnie. Emigracya posiadała w swem łonie prawie wszystkich pisarzy co przed r. 1831 zasłynęli imieniem i znaczeniem w kraju: Niemcewicz i Lelewel, Mickiewicz i Zaleski, Gorecki i Witwicki, Mochnacki, Goszczyński, Sienkiewicz i tylu innych schroniło się razem, po wspólnem wielkiem rozbiciu na gościnny ląd francuzki, a niebawem nowy zastęp talentów i pracowników ze Słowackim, Lucyanem Siemieńskim, Gaszyńskim, Czajkowskim, Wrotnowskim, Kajsiewiczem, Ropelewskim, Kazimirskim itd. Eustachy czuł jakim bodźcem dla tych pisarzy będzie księgarnia polska, drukarnia polska, jaką osłodą i zachętą myśl, że ich manuskrypta nie zbutwieją w tece, że znajdą wydawcę a z czasem i czytelników. Został więc Aldem i Manucyuszem tego literackiego odrodzenia na obcej ziemi, piastunem piśmiennictwa polskiego na tułactwie. O ile mógł zapewniał autorom korzyść z ich pracy, o ile mógł przychodził im w pomoc w ich ciężkich lub powszednich potrzebach. Każdego zagrzewał, pobudzał i wspierał; dla niejednego okazał się szczodrym nad siły, pieczołowitym i zabiegliwym jak brat i jak ojciec.

Pierwsze miejsce w sercu i troskliwości wydawcy trzymał naturalnie Adam Mickiewicz. Po ogłoszeniu *Ksiąg Pielgrzymstwa* i trzeciej części *Dziadów* zwierzył się poeta Eustachemu, że się nosi z myślą napisania jakiejś „szlacheckiej powieści“ — „coś nakształt Walter Scotta“ ale że mu ten „gwar emigracyjny“ niezmiernie przeszkadza, nie dozwala zamknąć i skupić się w sobie:

O czem tu dumać na paryzkim bruku,
Przynosząc z miasta uszy pełne stuku,
Przeklęstw i kłamstwa, niewczesnych zamiarów
Zapóźnych żalów, potępieńczych swarów?
. . . .
Chciałbym pominąć, ptak małego lotu,
Pominąć strefy ulewy i grzmotu,
I szukać tylko cienia i pogody…

Zaczął więc Eustachy szukać cienia i pogody dla „ptaka małego lotu“. Franciszek Szemioth miał wtenczas parę ładnych izdebek w St. Germain en Laye z prześlicznym widokiem. Odstąpił tego mieszkania Mickiewiczowi na całe lato; Januszkiewicz postarał się o zaspokojenie reszty potrzeb. Przez kilka miesięcy siedział Adam w tem zaciszu, samotne robiąc wycieczki do bliskiego pysznego lasu, paląc, dumając i „kropiąc wiersze“.

Połączonym tym staraniom Szemiotha i Eustachego zawdzięcza Polska, *Pana Tadeusza.*

Żalił się mimo to nieraz później Mickiewicz, że pisząc ten poemat nie był jeszcze dość skupionym, że mu ów gwar emigracyjny „pozostał w uchu“ i nie dozwolił wyższego nastroju: *Trzeba było tego Pana Tadeusza o jakie pół tonu podnieść…* słowo charakterystyczne, z którego może skorzystać przyszły jakiś historyk literatury naszej.

Dla takiego historyka nieobojętną także będzie zapewne wiadomość, że Mickiewicz zamierzał pisać drugą część Tadeusza, w której bohatera swego chciał przeprowadzić przez czasy królestwa kongresowego i powstania z r. 1831. „Głowa, mawiał do Eustachego, cała nabita tym przedmiotem i lada chwila wystrzeli jak z pistoletu. Miej grosz jakiś w pogotowiu zawsze: skoro przyjdzie wena powiem ci, i dasz mi zaraz trochę zieloności….“ Przez parę lat jeszcze Eustachy przypominał poecie ten zamiar, raz poraz pytając się: „I cóż Adamie, nie przyszła wena? Nie potrzeba trocha zieloności?“ Adam wówczas smutno kiwał głową, lub krótko odpowiadał: „nie, jeszcze nie…“ W gruncie z dwunastą pieśnią *Pana Tadeusza*:

Zerwał stróny i w Letę cisnął bardon głuchy.

Słowackiemu, dla schronienia się przed emigracyjnym gwarem, nie wystarczało, jak Adamowi „trochę zieloności“ w jednej z okolic Paryża: jeszcze potrzeba było śniegów Alpejskich, lazurów Partenopy, piasków ziemi Mizraima. Tam szukał upojenia „słońcem i błękitem“, tam zbierał farby dla swej weneckiej palety — i tam go ścigały listy Eustachego z upomnieniami do pracy, do pisania, do drukowania. Znał wydawca to biedne serce Juliusza, pełne miłości własnej, autorskiej próżności, literackiej zawiści i wiedział w co uderzyć. Na wpół żartem, na wpół seryo donosił mu że „poetycznej Muzy gachy“ korzystają z jego nieobecności i obsadzają Parnas i zalegają wszystkie prasy. Na jeden z takich listów odpowiedział Juliusz, z kwarantany pod Liwurnem, owym wierszem do księgarza, prawdziwie rymotwórczem *capriccio*, w którem zebrał najexcentryczniejsze i najexotyczniejsze zarazem dźwięki i końcówki:

Jeszcze chodzą przed oczyma
Róże, palmy, wieże, gmachy,
Kair, Teby, Tyr, Solima,
Mój Eustachy.
Jeszcze głowa diabła warta,
Jeszcze morskie czuję strachy,
Wycia hyen, lwa, lamparta,
Mój Eustachy.
Jeszcze długo spocząć trzeba
Nim przywyknę widzieć dachy
Zamiast płócien palm i nieba,
Mój Eustachy.
Lecz Ty wyrwiesz mnie z letargu
Ty pomięszasz róż zapachy,
Księgarskiego wonią targu,
Mój Eustachy.

Innym rosły świeże laury
I szczękały druku blachy,
Gdym ja gonił, Kofty. Maury,
Mój Eustachy.
Niech śpiewają więc „Te Deum“
Żem rok zgubił budząc Grachy
I Scypiony w koliseum,
Mój Eustachy.
Lecz się wmięszam do Antyfon
Na egipskie klnę się ptachy,
Na kościoły gdzie Bóg Tyfon,
Mój Eustachy.
Klnę się tobie i na Ator
Co w Tentyrze ma swe gmachy,
Że się porwę jak gladyator,
Mój Eustachy.

Oryginalny, zajmujący musiała przedstawiać widok księgarnia polska w tych pierwszych latach emigracyi! Poezya i proza, lekka literatura i ciężka erudycya, fantazya i lexykografia tam się wciąż spotykały, krzyżowały „potrącały się łokciem i następowały sobie na pięty“, że użyjem wyrażeń Szekspira. Ten przychodził z ukończonym rękopisem, drugi dopiero z początkiem, inny z „pomysłem“ ledwo, z pomysłem jeszcze nie gotowym — ale z gotowem żądaniem forszusu. Eustachy słuchał, rozbierał, dawał rady, nadzieje, w końcu i forszus; a że był praktyczny, więc przeglądał kontrakta zawarte przez autorów z innymi księgarzami zagranicznymi lub krajowymi, poprawiał je na korzyść biednych i bronił ich praw; wydawca idealny, robił korektę dzieł nie u siebie drukowanych, ale u współzawodników w Lipsku, Berlinie lub Poznaniu! Przemyślny, zabiegliwy, niezmordowany w usługach, niezrażony niepowodzeniem a nawet niewdzięcznością tych, których niejednokrotnie zobowiązał; wciąż wynajdywał zajęcia dla towarzyszów wygnania co piórem władali i z pióra żyć musieli. Przedewszystkiem był szczęśliwy, gdy

„Czas“ Kraków 17-IX. 1874. Nr 211.

dla jednego lub drugiego obmyślił jakąś pracę ciągłą i trwalszą, gdy mógł, jak się wyrażał „kogoś porządnie zasadzić“. Tak Wrotnowskiego zasadził do atlasu, Kazimirskiego i Ropelewskiego do słownika (najlepszego jaki dotąd mamy), Rykaczewskiego do gramatyki lub materyałów historycznych i t. p. Trzeba było także widzieć radość Januszkiewicza gdy mu się udało przypadkiem znaleść mecenasa dla książki co czekała ogłoszenia, dla autora co potrzebował zasiłku; lub gdy doprowadził do skutku korzystny układ z zacnym Żupańskim! Nieposiadał się wówczas z radości i kogo spotykał natychmiast zapraszał na obiad...

Eustachy lubił ugaszczać. Sam dla siebie nadzwyczaj umiarkowany i smakosz żaden, rad jednak częstował przyjaciół i znajomych, rad rozochoconym biesiadą kolegom dawał zapomnieć trosk powszednich, lub smutniejszych jeszcze emigracyjnych swarów. Lelewel, który wszelką świadczoną sobie grzeczność uważał za zasadzkę, za arystokratyczny zamach na swoję republikańską cnotę, od jednego Januszkiewicza czasami przyjmował zaproszenia na obiad; stypulował tylko, aby to było „w karczmie“ i aby cena od osoby nie przenosiła trzech franków! Podstępny Amfitryo odbijał się w takich przypadkach na winie, szeroko opowiadając panu Joachimowi jak mu się udało przy pewnej niedawnej likwidacyi czy licytacyi kilka butelek Lafitte lub Larose nabyć „za bezcen“ taniej od najzwyklejszego Bordeaux. Stary pan Joachim znajdował wtedy, że ten Januszkiewicz „taki zawsze praktyczny“, przyczem naturalnie nieprzepomniał o emigracyjnej dykteryjce, że Litwin wrzucony nagi do Sekwany, wypłynie z niej w świeżym fraku i z dwoma zegarkami w dwóch kieszonkach od kamizelki... Z Mickiewiczem, Góreckim, Chopinem, Sienkiewiczem i t. p. nie potrzeba było takiej dyplomatyki; oni z prostotą przyjmowali co im w prostocie serca ofiarowano, i „mniejszą od Lelewela mając stałość czyli większą czułość,“ sami się nieraz domagali od Eustachego aby im „jakiś dobry wyprawił lusztyk“. Wigilia Bożego Narodzenia, jako dzień imienin Adama, z prawa zawsze należała do Eustachego; na nią wydawca zapraszać zwykł wszystkich szkolnych kolegów, wszystkich towarzyszów i przyjaciół Mickiewicza, jak najwięcej Litwinów, *ante omnes* tego pana marszałka Kaszyca, który wprawdzie do literatury najmniejszego sobie nie rościł prawa, i nad wszelkich bardów w świecie przenosił barszcz z rurą, ale któremu autor *Pana Tadeusza* szczególne zawsze okazywał uszanowanie jako swojemu marszałkowi, marszałkowi Nowogródzkiemu. Mickiewicz, (jak sam z ujmującą powiadał dobrodusznością) niemałego czasami doznawał wrażenia i zdziwienia, gdy pan marszałek na którego dawniej, dzieckiem w Nowogródku, spoglądał „jak na potentata“, jako na najwyższą figurę powiatową i światową, gdy ten sam pan Marszałek teraz go ściskał za rękę i traktował jak równego... W chwilach swobodnego humoru pozwalał wszakże sobie poeta i poufalszego trochę tonu z tym swoim nieco podejrzliwym, wielce ostrożnym, a w rzeczach gastronomicznych wysoko wykształconym marszałkiem: nazywał go wtenczas „Talleyrandem w łapciach...“

W jednej to z tych wilij wyprawianych przez Eustachego zaszło owe starcie się Słowackiego z Mickiewiczem, owe według dumnych słów Juliusza, spotkanie „dwóch, na słońcach swych przeciwnych bogów“, którego nie przepomni już żadna i choćby najpobieżniejsza historya literatury naszej. Było to w r. 1840. Dniem przedtem (22 grudnia) miał Mickiewicz pierwszą swoję lekcyą w *College de France* i dał miarę swych zdolności w zawodzie tak dlań nowym a o którym zrazu najszczersi nawet jego wielbiciele nie bez pewnej trwożnej wątpliwości myśleć śmieli. Tem większy był powód do jak najuroczystszego tym razem obchodzenia imienin poety. Zebranie było liczne; Eustachy zaprosił około 40 osób. Bawiono się wybornie; Chopin grał na fortepianie, Edmund Lariss (później szwagier Eustachego) spiewał tym głosem cudnym, niezrównanym „który wnikał do serca i za duszę chwytał“. Nastąpiła biesiada, zaczęto wnosić zdrowia. Nasamprzód, z wieku i z urzędu, zabrał głos pan marszałek Nowogródzki. Naraz powstał Słowacki, aby improwizowanym wierszem oddać hołd „pierwszemu ze wszystkich wieszczów słowiańskich“ Chciał uczcić — ale przeciwnie do biblijnego proroka przed namiotami Izraela, zaczął od sławienia i błogosławienia, a skończył... jeśli nie na przekleństwach to na żalach, na skargach namiętnych: wyrzucał wieszczowi litewskiemu lekceważenie współzawodników „i laur jego obmył w słów ognistych deszczu“. Nie mamy takstu improwizacyi Juliusza; ale parafrazę jej czytać można w głośnym epilogu piątej pieśni **Beniowskiego**:

> Jam zwolna serca mego rwał kawały,
> Zamieniał w piorun, i w twarz jemu ciskał,
>
> . . . .
>
> Bo się kruszyło we mnie serce smętne,
> Że ja nikogo nie mam ze szlachetnych
> I próżno słowa wyrzucam namiętne.
> Pełne łez i krwi i błyskawic świetnych,
> Na serce, które zawsze dla mnie wstrętne —
> Ja, co mam także kraj, łąk pełen kwietnych,
> Ojczyznę, która krwią i mlekiem płynna,
> I która także mnie kochać powinna!....

Na takie wyzwanie odpowiedział Mickiewicz improwizacyą, która w ludzkiej mowie nie zostawiła po sobie śladu, o której tylko przytomni jej słuchacze opowiadali później jak o czemś magicznem, nadziemskiem, mówiąc o niej zawsze z tem prawie uczuciem z jakiem Dante się wyraża o pewnem widzeniu „którego samo przypomnienie wszelką odejmuje pamięć“.

> *Che come sole il viso, che più trema*
> *Cosi lo rimembrar*
> *La mente mia da se medesima scema...*

Z nalanym puharem w ręku, improwizował Adam przez minut piętnaście. Wskazawszy na ten kielich jako na symbol ofiary — „tej ofiary bez której nie masz ni miłości ni wiary“ — ciągnął rzecz dalej o poezyi, na czem zawisła jej siła, gdzie jej źródło prawdziwe i co powołaniem poety. O sobie rzekł, że „rymów nie dobiera i zgłosek nie składa“, a obróciwszy potem mowę, pełną upomnienia ale i wielkiej zarazem czułości do Juliusza, przypomniał, że jego matce, jeszcze na Litwie, przepowiedział przyszłą sławę syna i zakończył następnym, ile zapamiętano, wierszem:

> Wiedzcie, że dla poety jedna tylko droga:
> W sercu szukać natchnienia, i dążyć — do Boga!

„Zdało się nam — pisał wkrótce jeden ze świadków i słuchaczów — zdało się nam, że jakaś dziwna, niepojęta światłość skronie otoczyła Mickiewicza. Z ust jego wychodził potok słów, najpiękniejszych myśli i rymów, z taką siłą, gwałtownością i mocą, jak wody Wisły lub Dunajca, kiedy przerwawszy zapory, z przepełnionego wylewają się koryta. Był to pęd niewstrzymany, który nam oddech tamował...“ W lat jeszcze dwadzieścia, w lat trzydzieści po tym pamiętnym wieczorze, najspokojniejsi, najzimniejsi z jego uczestników — i samego nie wyjmując owego *Talleyranda w łapciach* — mówili nam o tej improwizacyi z prawdziwie niepojętem dla nas wzruszeniem, z jakimś mistycznym zachwytem; Eustachy nazywał tę wilię „najgórniejszą chwilą, jaką przeżył na ziemi...“ Jedno tylko smętne serce Juliusza — choć zrazu, jak się zdawało, ukojone, ogólnym zapałem porwane — ono jedno wyniosło z tej wilii gorycz bezmierną, niewypowiedzianą i którą też tylko w części wypowiedziały rozhukane strofy *Beniowskiego.* O całym ogromie tej goryczy sądzić dopiero można z poufnej (a nieogłoszonej jeszcze dotąd całkowicie) korespondencyi Juliusza z Krasińskim.*)

Z Krasińskim nie miał osobistych stosunków Eustachy, choć dzieł jego wszystkich był ciągłym w Paryżu edytorem. Księgarnia bo też polska w Paryżu nie samym tylko emigracyjnym pisarzom służyła za schronienie: zgłaszali się do niej raz po raz i pisarze z kraju, szukając światła dla swych utworów, cienia i bezpieczeństwa dla siebie. Pierwszem dziełem tego rodzaju, ogłoszonem przez Januszkiewicza, były, jeśli się nie mylimy, *Pamiątki Soplicy*; między *Poetą Bezimiennym* zaś a wydawcą pośredniczył stale Konstanty Gaszyński. Przyznawał się później Eustachy, że zasiadłszy do czytania pierwszego powierzonego sobie manuskryptu Zygmunta (*Nieboskiej komedyi*), bardzo niemile był na wstępie uderzony stylem tak niezwykłym, tak urywanym, naprzemian to górnym, to poziomym, i całą „niezszytą formą utworu“. Miałem to uczucie, jakie mieć musieli kasztelan Koźmian i Ludwik Osiński, czytając *Świteziankę* lub *Romantyczność.* Aż doszedłszy do sceny z żoną w domu obłąkanych, powiedziałem sobie cicho. *Et nie Dii sunt*; a dopiero rozmowa Pankracego z hrabią śmiertelnym oblała mnie potem; przepędziłem w gorączce noc całą.“ Skromny i z krytycznem zdaniem rzadko się odzywający, miał jednak Januszkiewicz smak w rzeczach literackich rzetelny, sąd trafny i ustalony. Jakkolwiek ze szkołą romantyczną zrosły i z jej koryfeuszami najściślej zaprzyjaźniony, znajdował szczere upodobanie w naszej literaturze z XVIII wieku, którą zamłodu posiadł aż w najpodrzędniejszych i najmniej czytanych jej płodach. Pamięcią szczególniej do wierszy obdarzony niezwykłą, w niemały kłopot wprawiał swoich młodszych przyjaciół, sypiąc im przy każdej okoliczności secinami rymów, których autora kazał odgadywać. Tak zagadnięci i zawstydzeni, twierdzili śmiało, że sam komponuje te tłumne i na każde zawołanie gotowe cytacye. Z prozaików naszych jednych tylko w gruncie cenił Zygmuntowskich; a w podwójnym swym charakterze polskiego księgarza i ucznia Lelewelowskiego, nie był też zupełnie wolnym od niewinnej słabości do starych druków, inkunabułów i tem podobnych antykwaryuszowskich igraszek i fraszek.

Takim to księgarzem i drukarzem był Eustachy Januszkiewicz od samych początków emigracyi przez lat blisko dwadzieścia! Co tylko literatura nasza z tej epoki może wskazać pięknego i użytecznego, wszystko to prawie przeszło przez jego ręce, dzięki jego zachętom, staraniom i trudom, zobaczyło światło. Kto tylko wówczas na ziemi tułaczej umysłowo się zajmował i pracował, kto tylko wtedy „śpiewał, dumał i łzy ronił“, w nim miał doradzcę, pomocnika, opiekuna, przyjaciela. Imie jego nierozłącznie związane z tą jedyną może działalnością wychodźtwa z r. 1831, która żadnej nie ulega naganie i we wdzięcznej narodu pozostanie pamięci; która, gdy kraj cały leżał w odrętwieniu, rozpaczy, pielęgnowała mowę polską, i myśl polską w tę nieśmiertelną sztuki oblegała formę, „co jak liść aloesu chroni od zepsucia“; która nam dała *Tadeusza* i pierwsze lata *Kursu o Słowiańszczyznie*, *Irydiona* i *Przedświt*, *Trzy poemata* i *Pamiątki Soplicy*!

(Dokończenie nastąpi.)

---

*) „Podajmy sobie ręce i wysadźmy z Parnasu pijanego barda litewskiego“, pisał między innem o tym czasie Juliusz do Krasińskiego, nie przewidując, że i z Krasińskim wkrótce doprowadzi do zerwania równie gwałtownego, a w literaturze naszej nierównie jeszcze głośniejszego... P. Antoni Małecki w znakomitem swojem dziele o *Słowackim* opisał całą tę pamiętną biesiadę u Januszkiewicza z właściwą sobie miarą i trafnością. Na podstawie ustnych opowiadań ś. p. Eustachego, odstąpiliśmy wszakże od relacyi p. Małeckiego w kilku zresztą małoznaczących szczegółach. Najważniejsza różnica tyczy się daty. P. Małecki kładzie biesiadę w sam dzień Bożego Narodzenia, miała zaś rzeczywiście miejsce w wigilią dnia tegoż.

Część literacko-artystyczna.

EUSTACHY JANUSZKIEWICZ.

(Dokończenie).

Rewolucya lutowa położyła, jak wiadomo, koniec tej świetnej umysłowej działalności; położyła też zarazem koniec i księgarskiemu zawodowi Januszkiewicza. Nastała epoka burz i przewrotów; nastąpiło cesarstwo Napoleona III, a za niem przyszła ta wojna wschodnia, która zrazu tak silnie ożywiła a potem tak srodze zawiodła nadzieje Polaków. Umilkli mistrze słowa; w krainie ducha zapanowała ciężka cisza, i trupiem żniwem zaległa niwa myśli niedawno jeszcze bujna i barwna. W przeciągu kilku lat zeszli ze świata: Słowacki, Chopin, Mickiewicz, Sienkiewicz; umarł także i Ropelewski, po którego młodych zdolnościach wiele sobie obiecywał Eustachy. Inni rozpierzchli się, i w dalekich zamieszkali stronach. Lelewel oddawna już w Brukselli prowadził dalej zgryźliwe życie i zgryźliwe badania. Kajsiewicz wprawdzie zasłynął wielką potęgą słowa, ale w apostolskiem powołaniu i w stolicy też zazwyczaj apostolskiej. Lucyan Siemieński przesiedlił się do Krakowa, i tam dopiero zaczął rozwijać w całej pełni talent wszechstronny i tak rzeski Z dawnych a bliższych kolegów, jednego już tylko Feliksa Wrotnowskiego miał przy sobie „księgarz w odstawce“ jak siebie sam ze świetnym humorem nazywał — i z tem serdeczniejszem uczuciem przywitał kilku młodych pisarzy, falą rewolucyjną o tym właśnie czasie z różnych stron do Francyi zaniesionych; tem skwapliwiej im służył, radził i pomagał w pierwszych a tak trudnych krokach na obcej ziemi. Było to potrzebą serca dla Eustachego zajmować się losem biednych synów Muzy, obmyślać im zatrudnienia, ułatwiać i umilać im życie — i ta szlachetna idiosynkrazya trwała w nim do śmierci, przetrwała jego zawód księgarski, i pokolenie wśród którego urósł, i przemiany w kolejach własnych i świata. A gdy wkrótce po wojnie wschodniej, owi młodzi pisarze, w których było więcej dobrej woli niż zdolności i doświadczenia, zamierzyli odnowić na tułactwie przerwany wypadkami r. 1848 ruch umysłowy, i w *Bibliotece Polskiej* (na Quai d'Orléans) utworzyć jakieś wspólne ognisko dla tego rodzaju usiłowań, Januszkiewicz od razu do nich przystał z całym zapałem i z całą naiwnością swej wiecznie gorącej, wiecznie młodej duszy, i dla tych *epigonów* emigracyjnej literatury odnalazł w sobie wszystkie te uczucia, które przed dwudziestu, przed trzydziestu laty, żywił dla wielkich swych towarzyszy ze szkoły wileńskiej i romantycznej. Jaką to miłością, jaką to troskliwością i pieczą otoczył wszystkie przedsięwzięcia tej swojej „ukochanej młodzi;“ ich naukowe zamysły, ich tygodniowe pisemko, ich próby odczytów publicznych! Jakiego to zawsze pobłażającego sędziego, a nieraz i ochoczego wspólnika znajdowały w nim ich różne z przeciwnemi obozami rozterki i szermierki, ich często junackie i zawadyackie zapędy, ich *juvenilia* i ich *Juvenalia!* Razem też z tymi młodymi przyjaciołmi założył, przy *Bibliotece Polskiej* „Spółkę wydawniczą“ w celu ogłaszania materyałów historycznych i poważniejszych pomników naszego piśmiennictwa. Staraniem tej „Spółki“ wyszły, w przeciągu lat kilku: *Relacye Nuncyuszów o Polsce*, *Sprawy wojenne i domowe ks. Krzysztofa Radziwiłła*, *Księgi Rycerstwa Albrechta Pruskiego*, *Podróże historyczne Niemcewicza*, *Żywot Niemcewicza* przez ks. Adama Czartoryskiego, wreszcie *Pisma Adama Mickiewicza* w pierwszem pośmiertnem a zupełnem wydaniu. Zbyteczna nadmienić, że w ostatniej mianowicie publikacyi, Januszkiewicz największy miał udział: ale któż opisze jego staranność i skrupulatność w otoczeniu się wszelkiemi dawniejszemi edycyami wileńskiemi, petersburskiemi, poznańskiemi; w zbieraniu waryantów i robieniu korekty? Któż przedewszystkiem opisze jego wzruszenie przy rozglądaniu papierów pozostałych po Adamie, radość jego gdy trafiał na wiersz jeszcze nieznany, złośliwe w końcu zadowolenie z jakiem teraz przywracał w *Tadeuszu* wymazane niegdyś przez „okropnego Witwickiego“ ustępy?..

Niechaj tu nam wolno będzie zrobić małą dygressyę o tej przygodzie z Witwickim; ubawi ona może niejednego miłośnika literatury ojczystej. Kiedy Mickiewicz z Saint-Germain zaczął przysyłać Eustachemu do druku prędko po sobie następujące zeszyty (taki miał zwyczaj pisania) swojej „szlacheckiej powieści“, prosił zarazem Witwickiego, aby doglądał korekty i... trochę styl poprawił! Dziwna to była zaiste misya; ale dziwniejsza, że Witwicki ją zupełnie brał na seryo i nad wierszami Mickiewicza nieograniczone sobie przyznał prawo miecza, czyli raczej nożyczek! Umysł ciasny i zasznurowany, formułkowy i drobnostkowy, pedant jednem słowem i spory nawet kawał tego co Francuzi *faux bon homme* nazywają, autor *Wieczorów Pielgrzyma* upatrywał w różnych miejscach *Pana Tadeusza* różne nieoględności, niewłaściwości i nieprzyzwoitości — i miejsca te mazał bez żadnej litości... Napróżno zrozpaczony wydawca uciekał się do Mickiewicza wołając ratunku; Adam, który prawdziwie królewską miał obojętność dla poetycznych swych skarbów, odpowiadał: „A niech sobie maże; nie wielka szkoda tych tamrymów!“ Trzeba się było poddać, i stało się wedle katońskiej woli literackiego kata. Ale praktyczny Eustachy starannie spisywał do swojego exemplarza wszystkie te powyrzucane przez strasznego cenzora wiersze — a teraz, po dwudziestu pięciu latach, wkładał je napowrót do nowo drukującego się tekstu, z całą lubą żarliwością długo tłumionego rankoru. Trzeba było słyszeć Januszkiewicza czytającego przy korekcie głośno owe niegdyś kondemnacie uległe strofy i wykrzykującego raz poraz: „A ten... Witwicki śmiał to mazać!“ Trzeba było widzieć jego uciechę, gdy młodemu dziedzicowi Soplicowskiemu mógł przywrócić pewną „świecę w kominku“, a staremu Dobrzyńskiemu znowu włożyć w usta całą jego gorzką mowę na zepsucie wieku:

Tu, widzę, inni ludzie, niż byli w mych latach,
Kędy posłuchasz, wszędy mowa o harmatach,
Manewrach; noszą tylko lance, karabiny,
Nawet i szlachta, nawet wielkich panów syny!
Widziałem dwóch Potockich — i któż to uwierzy?
Szwędających się konno samych, jak żołnierzy!
Jeden zowie się Arturem, a drugi Alfredem:
Myślałbyś, że ten Niemiec, a tamten jest Szwedem,
Kto to wszystko zrozumie!...

Kto przedewszystkiem zrozumie jak Witwicki mógł tu upstrzyć nie do tolerowania ubliżenie dla cnego rodu Piławitów!

Miły i rozrzewniający był zaprawdę widok Januszkiewicza pracującego nad tem pośmiertnem wydaniem pism swego ukochanego Adama. Te kartki tyle mu przypominały wspólnych chwil drogich, szczęśliwych! On je przebiegał z tak mięszanem uczuciem roskoszy i żałości!

With one auspicious, and one dropping eye,
In equal scale weighing delight and dole....

Z jakim to „rozpromienionym płaczem“ odcyfrował, razem ze swym współpracownikiem, ledwie czytelny wiersz, który teraz pysznie stoi na czele *Pana Tadeusza*, a którego w papierach Mickiewicza dostrzeżono przypadkiem na odwrotnej stronie zmiętego, zżółkłego rachunku od praczki!

Z jakim to serdecznym śmiechem czytał znowu, innym razem, pocieszną, a we wszystkich poprzednich edycyach *Dziadów* brakującą strofę o publicystach niemieckich:

Niemcy skromniejsi, i nie dbają wcale
O ministerstwa i o przyjaźń królów;
Dość, że im przyszlą orderzyk Moskale
I dadzą tytuł poważny konsulów,
I profesora, co był szewca synem,
Zrobią szlachcicem, ruskim dworzaninem;
On przez dzień cały chodzi po spacerach,
Albo przy piwie zasiada w orderach.
A wieczór pisze, cara sławiąc, póki
Wystarczą lipskie bibuły i druki...

Słowa mianowicie „albo przy piwie zasiada w orderach“ ubawiły, uszczęśliwiły Eustachego; miał je cały dzień w głowie i rozumie. Spółpracownika, co mu tę strofę wskazał w kórnickim autografie *Dziadów*, uściskał po kilka razy, wreszcie z sobą zabrał... i „sprawił mu fetę“.

O tym samym czasie zajmowała Januszkiewicza publikacya inna, mniej wielka, mniej świetna, ale równie sercu droga i rozdzierająca.

Wspomnieliśmy już wyżej o najstarszym bracie Eustachego, Adolfie, i o smutnym jego losie. Dziwna, że autor *Dziadów*, który go znał i kochał od młodości, i z nim jeszcze razem w roku 1830, krótko przed powstaniem, odbył podróż po Włoszech, dziwna że Mickiewicz w usta właśnie Adolfa Januszkiewicza — naonczas już Sybirczyka, włożył pamiętne opowiadanie „o wypuszczonym więźniu“:

Znałem go będąc dzieckiem. Był on wtenczas młody,
Żywy, dowcipny, wesół i sławny z urody;
Był duszą towarzystwa, gdzie się tylko zjawił,
Wszystkich opawiadaniem i żartami bawił.

Aż niedawno, za miastem, w powozie spotkałem...
Powiedziano, że to on, bo go nie poznałem.
Wtenczas on oczy we mnie utopił i badał...
Ach! wszystko co przecierpiał w swych męczarniach dziennych,
I wszystko co przemyślił w swych nocach bezsennych,
Wszystko poznałem w jednej chwili z jego oczu!
Straciły przezroczystość, lecz widać po wierzchu,
Że leżały w wilgoci, w pustkach, w ziemi, w zmierzchu.

Wieszcze to jakieś było przeczucie: bo taki właśnie później, po dwudziestopięcioletniej sybirskiej niewoli, miał przedstawiać widok sam Adolf Januszkiewicz! Amnestyą roku 1856 objęty, wrócił na Litwę do swojej rodziny, ale tylko aby na jej łonie w najokropniejszych skonać cierpieniach... Z daleka i w krótkich odstępach dochodziły Eustachego w przeciągu jednego roku wieści o powrocie, rozpaczliwym stanie i śmierci brata; nieco później doszły go papiery pozostałe po nieboszczyku. Były to kartki z życia tułaczego w różnych stronach Syberyi: dziennik podróży, opis stepów kirgizkich, listy pisane do drogiej matki przez ćwierć wieku pokuty. Razem z Wrotnowskim, dawnym kolegą Adolfa, przejrzał te biedne kartki Eustachy, porobił z nich wybór, ułożył całość i wydrukował książkę, w której potem tak często rozczytywać się lubiał! Czytała też ją i publiczność polska z zajęciem, z rozrzewnieniem, i żywotowi Adolfa zaszczytne naznaczyła miejsce w naszej literaturze sybirskiej.*)

„Spółka wydawnicza“ trwała cztery niespełna lata, do r. 1861. Wypadki warszawskie i straszne

---

*) *Żywot Adolfa Januszkiewicza* ukaże się wkrótce w drugiem popularnem wydaniu (u Behra w Berlinie). Kilka dni przed śmiercią, stygnącą już ręką, poprawiał jeszcze Eustachy arkusze tej nowej edycyi.

„Czas“ - Kraków 18. IX. 1874. Nr. 212.

ich następstwa silniejszym jeszcze — bo nowego bolu — węzłem połączyły Eustachego z młodymi przyjaciołmi; ale koło pracujące przy *Bibliotece polskiej* rozeszło się, rozpierzchło niepowrotnie. Nazajutrz szalonego powstania, trzeba było myśleć o jego rozbitkach, o młodzieży wyrzuconej zagranicę i tłumnie teraz przybywającej do Francyi, bez grosza, bez nadziei zarobku. Januszkiewicz, który we wszystkich naukowych, edukacyjnych i dobroczynnych zakładach emigracyi najgorliwszy zawsze brał udział, podjął się teraz nowego trudu. Kilku zacnych Francuzów (margrabowie de Noailles, Lafayette, pp. Horacy Delaroche, Cornudet, Thureau-Dangin i t. d.) utworzyło komitet pomocy dla tego nowego wychodźtwa; Eustachy wstąpił do komitetu jako sekretarz, stał się duszą wszystkich czynności i za jego to głównie staraniem blisko tysiąc młodzieży znalazło w krótkim dosyć przeciągu czasu pomieszczenie w różnych fabrykach, warsztatach i domach handlowych. Po dopełnieniu dzieła wielkich mozołów i niesmaków, ale niemałej także przed Bogiem i narodem zasługi, zatęsknił Januszkiewicz do dawnych drogich zajęć. O jakiemś większem przedsiębierstwie na emigracyi nie było co myśleć; tu jedne już tylko *Roczniki Towarzystwa historycznego* utrzymywały jeszcze tradycyą poważniejszej umysłowej pracy: publikacyi tej pomagał też wedle sił Eustachy. Zwykle swoim trybem namawiał, zachęcał, napędzał do pisania — choćby i nie z profesyi pisarzy. Tak pułkownika Kamieńskiego znaglił do skreślenia swych przygód z r. 1831. Ale przedewszystkiem zwrócił się do kraju, z którego znakomitszymi edytorami od dawna już ścisłe utrzymywał stosunki: z nimi teraz układał różne pożyteczne wydania, dostarczał im materyałów, służył za pośrednika. Przez ostatnich lat dziesięć czy ośm był także Januszkiewicz stałym i gorliwym korespondentem *Czasu*. Bez pretensyi literackiej, bez żadnej miłości własnej autorskiej, donosił o wszystkiem, co ze spraw i rzeczy francuzkich publiczność polską obchodzić mogło, zwracając także przy każdej sposobności uwagę na potrzeby i stosunki kraju. Zamknięty w oblężonym od Prusaków Paryżu, posługiwał się wszystkiemi odchodzącemi balonami i jak się wyrażał, w prawdziwem tego słowa znaczeniu, pisywał „na wiatr“. Niejedna wszakże z tych nadpowietrznych misyj trafiła do redakcyi: jak rzadko który europejski dziennik w ostatnich miesiącach strasznego r. 1870, mógł wtedy *Czas* popisywać się oryginalnemi listami z francuzkiej stolicy, dzięki zabiegliwości i praktyczności swojego tam korespondenta.

Byłże Januszkiewicz w istocie tak „praktycznym“, jakim go głosiła emigracya, za jakiego się może sam uważał, z uśmiechem zadowolenia przyjmując wszelkie do tego przymiotu odnośne przezwiska i przycinki…“ Nie ulega wątpieniu, że miał umysł bystry dla realiów życia, że posiadał zdolności administracyjne nie małe; nie brakło mu także pewnej rutyny w rzeczach finansowych. Lubił rachunkowość, w interesach łatwo się orientował, męczyła go wszelka bezczynność, i rad się krzątał, „choćby o orzecha łupinę i słomy źdźiebełko“, że użyjem słów Hamleta. Książę Wittgenstein, pomny usług, oddanych niegdyś w komisyi Radziwiłłowskiej, zostawił mu pieczę nad swemi za granicą kapitałami i nad ich korzystnem lokowaniem w papierach publicznych; za tym przykładem poszło także kilku możnych rodaków z kraju; z małego komisowego za te starania ciągnął Januszkiewicz wszystkie swoje, w gruncie bardzo skromne dochody. Ale że tych dochodów z wielką używał rządnością i sam co do siebie najmniej w życiu był wykwintnym, umiał i sobie wystarczyć i drugim przyjść w pomoc, a czasem nawet przyjaciołom „jakiś porządny sprawić lusztyk“! To wszystko nadzwyczaj imponowało otoczeniu Eustachego — zwłaszcza że je w większej części składali sami uczeni, literaci, synowie muz, ludzie z arytmetyką zawsze fatalnie jakoś skłóceni i finansów państwa tak mało świadomi jak własnych.

W tem to otoczeniu urosła nasamprzód opinia o „praktycznym“, o „przemysłowym“ Januszkiewiczu; opinia, w której tyle prawie było uszczypliwości, ile uznania, i która następnie w szerszych także rozległa się kołach. Wątpimy wszakże, czyby ta reputacya się ostała przed trybunałem ludzi prawdziwie kompetentnych, wiernokonstytucyjnych np. reichsratów i gründerów. Tacyby może w całym żywocie Eustachego widzieli tylko jedno nieprzerwane pasmo najfałszywszych i najopłakańszych w świecie „operacyj“. Zaczął od tego, że rzucił pewny milion dla tak niepewnego alea jak Polska. Potem edytorski swój zawód zlikwidował z niemałemi stratami — i nie dziw, gdy klientami jego byli literaci i księgarze, dwa gatunki debitorów, na których ewikcya zawsze najtrudniejsza. Mimo sporych, a czasem nawet ogromnych obcych kapitałów, któremi rozrządzał, nie pozwolił sobie nigdy najmniejszej spekulacyi na swój własny rachunek. Znaczną spuściznę po teściu (starym baronie Lariss z Osieka) uważał za świętą, nietykalną własność żony i córki; dla siebie nie chciał z niej wziąść ani szeląga i do końca życia utrzymywał się z pracy rąk swoich. Umarł wreszcie nie zostawiwszy po sobie żadnego funduszu, najmniejszej akcyi.... Gdzież ta praktyczność?!

Felix Wrotnowski często i z właściwym sobie humorem opowiadał, że Eustachy, przechadzając się z nim dnia pewnego w okolicach Paryża, nagle zatrzymał się na widok długiej kolumny cyfer na murze opuszczonego walącego się domu, wydobył pugilares, i po kilku pociągnięciach ołówkiem, tryumfująco zawołał: „Odrazu widziałem że addycya fałszywa!“ To tak zabawne, abstrakcyjne niejako, sprawdzenie cyfrowych *graffiti*, przytaczał Wrotnowski na dowód „manii rachunkowości“ u swojego kolegi; przy bliższem zastanowieniu, widziałby tu może symboliczny raczej obraz tej całej zawołanej Januszkiewicza industryjności, tak w gruncie nieosobistej i bezinteresownej. Ileżto on razy w istocie sprawdzał rachunki przyjaciół i układał im ich budżet, susząc sobie głowę nad jego, zazwyczaj niepodobnem — zrównoważeniem! Jakież to czasem pocieszne kształty przybierała ta jego zabiegliwość i skrzętność.. dla drugich, dla niezdarnych i nieudolnych, co sobie nigdy w niczem radzić nie umieli! Pozwolimy sobie przytoczyć jednę tylko taką przygodę Eustachego z pewnym młodym przyjacielem, który swemi nerwami i kaprysami jemu i innym niemało dokuczył w życiu. (I czemuż zresztą nie mielibyśmy się wprost przyznać że właśnie mowa o tym przyjacielu, co tutaj te luźne o Januszkiewiczu kreśli wspomnienia.) Nieszczęśliwy literat, wprowadziwszy się zaledwo do nowego, starannie przez siebie urządzonego mieszkania, zaraz pierwszego dnia się spostrzegł, że wpadł do prawdziwego Pandemonium, że hałas od ulicy i turkot powozów rozbijały mu głowę, rozstrząsały mu mózg i duszę. Był w rozpaczy nie do opisania, prawie zapragnął śmierci; to pewna, że między sobą a Laokoonem lub Piekarskim żadnej już zgoła nie widział różnicy. Eustachy wysłuchał tych żalów, litościwie ruszył ramionami, i odszedł; ale pod sam wieczór, wrócił z metrem w ręku, i zmierzywszy nasamprzód w milczeniu dywan, rzekł: „Teraz wszystko dobrze; pójdź ze mną, i zobacz czy na ulicy M··· będzie ci spokojniej...“ Januszkiewicz przez dzień cały obiegł pobliskie cyrkuły miasta, do wszystkich zaszedł domów, aż wreszcie na ulicy M··· znalazł mieszkanie prześliczne, ciche, na słońcu, z widokiem na ogród; najął je, zostawił zadatek, po drodze wstąpił także do tapicera dla rozmówienia się względem obicia; miał tylko jeszcze ostatnią obawę, czy dywan nie będzie czasem za krótki, i dlatego przyszedł z metrem. Na końcu swego sprawozdania, zapytał z chlubą: „A co, czy praktyczny Eustachy?!!“ Była to, w rzeczy samej, jakaś praktyczność idealna, jakaś industryjność platoniczna, i która mogła sobie przybrać piękną feudalną dewizę: *non sibi, amicis!*...

Jean Paul gdzieś utrzymuje, że miłość zdawkową tylko jest monetą przyjaźni, że pierwsza w codziennych, w cogodzinnych, potrzebach rozdaje ten kapitał dobroci, czułości poświęcenia, któren przyjaźń ryczałtem zwykła wyliczać w odległych terminach, w chwilach kryz wielkich i katastrof Trafna to może dystynkcya — ale przyjaźń Januszkiewicza nie czekała katastrofy by dać o sobie świadectwo; objawiała się właśnie w codziennem pożyciu, przy najmniejszej sposobności, umiała się w nieskończoność rozdrabniać dla nieskończonych drobnostek, miała delikatność i czułość serca niewieściego. Eustachy dla przyjaciół był litościwym i miłosiernym, pobłażającym aż do ostatecznych granic Bożego dekalogu i honorowego kodeksu. On wszystko rozumiał, i był wyrozumiałym i współczującym dla wielu rzeczy, nawet dla pewnych urojeń, cierpień i błędów młodocianych czy dziecinnych, dla których ludzie podeszlejszego jak on wieku, mają tylko zazwyczaj surowe słowo na ustach lub grubą bawełnę w uchu. Słyszeliśmy raz z ust jego pysznej prostoty aforyzm, który tu może znaleść swe zastosowanie: „Dziwni też są ludzie, rzekł nam, co gdy przyjaciela ząb boli, lekko go tem zbywają, że się z tego nie umiera. Nie umiera się to prawda, ale cierpi się czasem więcej, niż z choroby śmiertelnej.“ Otóż, do Eustachego można było przyjść ze skargą, choćby i na ząb bolący, a niekoniecznie to nawet musiał być ząb mądrości.

Owa idealna praktyczność, owa uczynna czynność, która całe charakteryzowała życie Januszkiewicza, nie opuściła go i przez ciąg bolesnej, sześciomiesięcznej choroby, nie opuściła go, rzec można, do ostatniej chwili. Do ostatniej chwili robił korekty, pisywał (w końcu już tylko dyktował) korespondencye do *Czasu*, przeglądał swoje i obcych rachunki, i dawnym swym klientom w kraju przesyłał instrukcye i rady w ich zagranicznych interesach. Takim był dla dalekich, a jakim aż do końca się okazał dla blizkich i sercu swemu drogich, następny niech da pomyśleć szczegół. Kilka już tylko dni przed śmiercią, słabym i ledwo przez żonę dosłyszanym głosem podyktował telegram do szanownego prezesa Akademii krakowskiej, przestrzegając go o blizkiej jubileuszowej dacie (pięćdziesiątletniego doktoratu) jednego ze wspólnych w Paryżu przyjaciół; a gdy przyszła odpowiedź, że na oznaczoną datę cała akademia przeszle swe powinszowanie solenizantowi, słodki, rozjaśniony uśmiech zadowolnienia przebiegł po stygnących ustach chorego.

Obok tych ziemskich ludzkich spraw nie zapominał spraw wyższych i boskich. Świętą wiarę ojców od dziecińof dzieciństwa zawsze kochał, szanował i praktykował Eustachy; od mistycznego obłędu, w który przez chwilę był popadł, (i jakże mógł tego uniknąć tak gorący, tak stały Adama przyjaciel i wielbiciel?) od dawna już ze skruchą się odwrócił, a gdy śmierć zbliżać się poczynała, dopełnił wszystkich obowiązków prawego chrześcianina. Codzień odmawiał modlitwy konających, po kilka razy się spowiadał, komunikował, wszystkiemi dał się zaopatrzyć swiętemi sakramentami. Kapłanem, co mu w tej ostatniej a najwyższej potrzebie asystował, był ten sam dawny towarzysz broni i wygnania, z którym razem niegdyś, przed czterdziestu laty, na samym początku emigracyi, założył księgarnię polską i wydawnictwo dzieł polskich; byłto ksiądz Aleksander Jełowicki. Ach! z jedną tą nam duszą, ileż to ubyło!

* * *

Józef Jeżowski.

Józefa Jeżowskiego pamiętam od lat pacholęcych, jeszcze z Humania, ale później w życiu niespotkaliśmy się już nigdy, chociaż miałem z nim długo stosunki przyjacielskie, i wiem dużo szczegółów ~~jego~~ o nim od moich najbliższych i najmilszych

Milan, Borgo nuovo Casa Bassi
le 28 Août 1859.

Ceci est mon testament.

Je quitte la terre, regrettant deux choses : 1.° d'abandonner des parents dont j'étais la joie, la consolation et l'unique affection. - 2.° de n'avoir pu assez être utile dans ma vie, et surtout de n'avoir pu la consacrer à l'éducation d'une famille. – A part celà, je suis heureux, je laisse le cœur dégagé.... peut être un souvenir !... auquel ne se mêlera chez personne, le moindre fiel ou la moindre amertume.

Je ne me connais pas d'ennemis, et j'ai, présents à la mémoire, de nombreux amis ; je n'en oublie pas un seul ; si parfois il en est, qui ne trouve pas son nom dans ces lignes, la faute en est au temps qui me manque, et à la fatigue qui m'oppresse.

Quand à mes dispositions, elles sont simples : tout ce que je possède, rue St Lazare, N.° 54, et ailleurs appartient à mon père ; il connaît ma volonté.

Ma montre et ma longue chaîne, pour le docteur Trezzi, qui n'a pu me sauver, mais pour le zèle duquel j'emporte avec moi, l'admiration et la reconnaissance.

La bague d'Olga, à ma mère, avec le droit de la donner à M. J.*.*.*., ou à celle qu'elle aurait désiré me donner pour femme.

La croix que je tiens de mon ami Bossan, à H. K.***

La croix que j'ai reçue de l'Empereur et la balle, à mon père qui la joindra à la sienne, en mémoire des sacrifices sur cette terre.

Les breloques à M.me M.***

La calotte circassienne à X. B.***

La pipe circassienne à O.***

La robe de chambre persane à C. B.***

A Edmond le droit de choisir dans mes livres après mon père.

J'embrasse toute ma famille.

Ma petite médaille à O.***

Un poignard circassien à C. J.***

Le sabre de Tolède à B.***

Le revolver au Général Montebello.

Je remercie le général Montebello de tout ce qu'il a fait pour moi. Je ne puis profiter de ses bontés, mais j'emporte jusqu'au dernier moment, un souvenir d'une minute qu'il m'a consacrée à l'hôpital.

Ma bague, à tête de chien, à mon père, qui l'offrira à M. W*** s'il la trouve digne du sentiment que je lui ai voué.

Je remercie l'abbé Alexandre, de l'intérêt qu'il m'avait témoigné.

A Félix S^{t} C.*** je laisse mes épingles de cravate. Que ce faible souvenir lui rappelle un ami, et, surtout, je lui laisse l'exemple de ma vie et de ma fin.

J'ai vécu presque sans croyances, ou du moins affectant de n'en pas avoir, car si je rentrais en moi-même, tout me démontrait la fausseté de mes sophismes. C'est dans la persuasion qu'il doit en être de même pour Félix, que je lui parle maintenant, que je lui adresse ces lignes, épuisé que je suis par de longues souffrances.

Dieu donne que ce ne soit jamais par la douleur qu'il revienne aux saintes vérités! mais qu'il réfléchisse, qu'il se donne la peine de tourner les yeux autour de lui, et il verra, comme je le vois maintenant, sa propre nullité, et celle de toutes les créatures humaines, si elles n'ont pour s'appuyer, se consoler, se protéger, la foi en une providence qui seule, peut les guider et les soutenir dans les rudes épreuves de la vie.

Qu'il fasse abstraction des exagérations qu'il trouvera à côte de lui, mais qu'il approfondisse les choses, et il sentira que la saine raison ne peut pas être ailleurs, que dans les beaux dogmes de notre belle religion

Si Dieu m'avait conservé la vie, ramener cet ami de mon enfance par mon exemple et mes conseils, eut été un des devoirs que je me serais imposés. – Puisque je le quitte, je laisse à M.me K.* * * avec l'expression de ma filiale affection l'énoncé de mes intentions à l'égard de son cher neveu, persuadé que je suis, que, rien ne saura lui être plus doux.

S'il est possible à mes parents, de faire à Marie /: la bonne: / 500 fr. de rente viagère, je les prie de le faire.

Et maintenant je meurs calme, Polonais et Chrétien.

Adieu tous mes amis !!!... Vous que je semble oublier .....

Adieu Bossan, mon dernier compagnon !

Je demande à M.me M.* * * de me pardonner bien des ingratitudes.

Pardonnez-moi aussi, vous tous que j'ai pu offenser, et priez !....

Adieu Père !. adieu Mère chérie ! que votre union, témoigne, à dater de ce moment, de l'amour que vous m'avez porté !

Ceci tout ce que je laisse.

Adieu, rêves, illusions, vanités !!!

Milan, 28 Août 1859.

Signé : Miecislas Kamieński.

Imp. Simon J.ne pl. des Victoires, rue Vide-gousset, 4.

Léon Kaplinski est décédé à Miłosław (Grand Duché de Posen) le 16 mars 1873 et il y a été enterré.

Notatka napisana przez Witolda Hryniewickiego szwagra Kaplińskiego

Baron Klicki Stanisław Generał Dywizyi, Dowódzca Dywizyi Strzelców Konnych byłego Woyska Polskiego, urodził się dnia 16ᵒ Listopada 1775. r. we wsi Drążewie, obwodzie Ostrołęckim Województwie Płockiem. — Dnia 12. Stycznia 1791. r wszedł w służbę iako Kadet do Kawaleryi Narodowey dawnego Królestwa Polskiego. — Dnia 15ᵒ Maja 1794. r postąpił na Kapitana w tejże. — W miesiącu Czerwcu 1797ᵒ roku wszedł w służbę Francuzką do pułku piechoty Legionu Polskiego — Włoskiego. — W tymże roku przeniesiony iako Adjutant-Major 2ᵍᵒ pułku piechoty Legionu Nadwiślańskiego Dnia 15ᵒ Września 1804. r. postąpił na majora do pułku 1ᵒ Ułanów Polskich, w służbie Francuzkiey. — Dnia 1ᵒ Lipca 1807ᵒ r. postąpił na Podpółkownika w tymże pułku. Dnia 14ᵒ Sierpnia 1809ᵒ r. postąpił na pułkownika w tymże pułku. — Dnia 22ᵒ Lipca 1813 roku postąpił na Generała Brygady w wojsku Francuzkiem. — Dnia 8/20 Stycznia 1815 roku ~~postąpił na~~ przeznaczony został na dowódzcę Brygady 2giey w dywizyi Strzelców Konnych Woyska Królewskiego Polskiego. — Dnia 21. Września 1811. r. przeznaczony na dowódzcę tejże Dywizyi. — Dnia 3. Września 1826. r. postąpił na Generała Dywizyi. — Odbył Kampanie w latach 1792, 1794, 1798, 1799. 1800. 1801. 1802. 1803, 1804. 1805. 1806. 1807. 1808: 1809 1810. 1811. ~~18~~ 1812, 1813 i 1814. — Znaydował się w bitwach pod Ostrołęką, Nowogrodem, Łasią Drążewem, Kobyłką Weroną, Legnago, Castelnuovo, Sᵗ Giovani, w oblężeniu Mantui, przy wzięciu Neapolu, pod Castelfranco, Neustadt, Szweidnitz Silberberg, Wrocławiem, przy wzięciu Głogowy, Wrocławia i Neisse. Pod Sᵗ Jean, Mallen, Magon, Saragossą, Epila, Tudela, Belchite, Maria, Alcanis, Daroca, Teruel, Ojos-Negros Barceloną, Mequinenza, Barbastro. Przy pierwszym i drugiem oblężeniu i wzięciu Saragossy, przy oblężeniu i wzięciu Lerydy

Tarragony i Tortozy Saguntu i Walencyi i przy oblężeniu Mequinenza Barbastro. — Przy pierwszym i drugim oblężeniu i wzięciu Sarragosy, przy oblężeniu i wzięciu Lerydy, Tarragony, Tortozy, Saguntu, Walencyi i przy oblężeniu Mequinenza. — Pod Smoleńskiem, Małym Jarosławiem, Kyjum, Berlinem, Mokernem, Magdeburgiem, Dreznem i Kaunitz. Pod Ostrołęką kilka razy ranny lancą. Pod Lasią kulą karabinową w nogę. — Przy oblężeniu Mantuy ranny w głowę pałaszem, a w skutek Kapitulacyi tejże twierdzy przy końcu Sierpnia 1799 roku nastąpionej, dostał się do niewoli, w której do miesiąca Kwietnia 1800 roku zostawał. — Pod małym Jarosławiem ranny w głowę pałaszem. — Pod Kaunitz ranny kulą karabinową w udo. — W roku 1808 mianowany urzędnikiem Krzyża legii honorowej. — W roku 1810 ozdobiony Krzyżem Kawalerskim orderu wojskowego Polskiego. — W roku 1816 ozdobiony Krzyżem orderu Korony żelaznej. — W roku 1819 otrzymał order Sto Stanisława 1ej klassy. — W roku 1820 ozdobiony orderem Stej Anny 1ej klassy. — W roku 1825 orderem Sto Włodzimierza 2giej klassy. — W roku 1829m otrzymał order Stej Anny 1ej Klassy z Koroną Cesarską. — W roku 1830m otrzymał znak honorowy za lat 30u służby Officierskiej nieskazitelnej. —

W ciągu rokoszu był Organizatorem Rezerw Jazdy. Dnia 19 Kwietnia 1831 r. otrzymał urlop na miesięcy 4 do wód mineralnych w Czechach, z którego powróciwszy zameldował się w Warszawie. Dnia 16go Listopada 1831 roku, [illegible]

Notatka własnoręcznie przez Generała Klickiego spisana. —

Bogumił Korostenski

Julian Kuiłowski

~~przy~~ na uczniowie Institut Catholique Have ~~[illegible]~~ rue de Babylone n° 69 założonego przez Księdza Hipolita Terleckiego, smutnej pamięci który przeszedł później na prawosławie i wrócił do Moskali, i zakończył życie jako Kapelan Księżnej Demidow.

Bogumił Korosteński i Julian Kuiłowski zostali wyświęceni Księżmi 1 Kwietnia 1854 w Kaplicy na rue de Babylone pod n° 96 przez biskupa Pallegoix, wikariusza apostolskiego w Siam

Rkp 9290

aby zawczasu zapobiegły złemu, zanim nie będzie już zapóźno.

Mimo to wyrzeka cały obóz polakożerczy na „Polenfreundlichkeit“ „nowego kursu“.

---

z redakcyi odmówić nie może.

* * *

---

z razu nie chciał się zgodzić na akcyą w powyższym kierunku, o tyle się przecież okazał dla myśli powyższéj przychylnym, że nie myśli się opierać wprowadzeniu

---

Ostatnie chwile Kościuszki.

(Wspomnienie w rocznicę zgonu.)

Od roku 1815 zamieszkał Kościuszko w Solurze, w domu Ksawerego Zeltnera, brata swego długoletniego przyjaciela z Berville, z którego rodziną rychło się zespolił, gdyby z swymi najbliższymi. Osamotniony starzec potrzebował koniecznie kogoś ukochać, i z tego też powodu szczególniejszem otaczał przywiązaniem czternastoletnią Emilią, córkę Zeltnerów, łączącą rzadką urodę z najpiękniejszemi przymiotami duszy i serca. Uczył ją jeografii i historyi. Raz podczas lekcyi odwiedził Kościuszkę jeden z przejezdnych ziomków i zastał go właśnie wskazującego swéj młodéj przyjaciółce na mapie kierunek pochodu Hannibala przez Włochy, przyczem, wytykając błędy tego wodza, chwalił przymioty jego przeciwników Fabiusza i Scipiona. Uczennica wszakże odmiennego była zdania i sławiąc Hannibala, nazwała go największym bohaterem owych czasów. Śmiejąc się, przerwał naukę Kościuszko i rzekł do swego gościa: „Oto moja przeciwniczka z sercem kartagińskiem zwyciężyła nauczyciela rzymskiego!...“ Emilia była też ukochanem dzieckiem Kościuszki, który niczego jéj nie odmawiał i często dla jéj rozrywki urządzał baliki dziecinne, którym rad się przypatrywał. Wogóle dziatwa dla Kościuszki była szczególniéj miłem towarzystwem. Uboższych dzieciaków darzył pieniędzmi, majętniejszych owocami, zabawkami, cukierkami, które zawsze w tym celu przy sobie nosił, lubo sam nigdy przysmaków nie używał. Proste potrawy były zwykłem jego pożywieniem, stary surdut granatowy ulubioną odzieżą. Jedynym zbytkiem, na jaki sobie Kościuszko pozwalał, była róża, lub czerwony gwoździk, zatknięty w klapie surduta. Wiedząc o tem mieszkanki Solury, dostarczały mu nawet wśród zimy ulubionych kwiatów. Sypiał na twardym materacu o dwu poduszkach, lekką przykryty kołdrą, wstając w lecie o piątéj, w zimie o szóstéj godzinie, i po śniadaniu spożywanem w towarzystwie domowników udawał się do swego pokoju dla załatwienia korespondencyi, czytania, lub układania pytań dla swéj uczennicy. O godzinie dziesiątéj wyjeżdżał konno dla odwiedzenia swych ubogich, których umyślnie wyszukiwał w najodleglejszych zakątkach, jakby wstydząc się swéj dobroczynności.

Z cnoty téj słynął Kościuszko szeroko wśród okolicznéj ludności, gdyż ograniczając swe wydatki osobiste do możliwéj ostateczności, spieszył z pomocą, znaczną częstokroć, biedakom poupadłym nie z własnéj winy. Chorym przesyłał lekarstwa. Dobroczynność Kościuszki otoczyła go legendowym nimbem. Znaną ogólnie jest opowieść o koniu Naczelnika, który zatrzymywał się przed każdym spotkanym ubogim, lub o rymarzu z ulicy Freta, wybawionym przez Kościuszkę z ostatecznéj nędzy w roku 1794. Ciężkie zimy w latach 1816—1817 sprowadziły straszliwy niedostatek w okolicach Solury. Ludność wiejska żywiła się korą z drzewa i korzonkami wydobytemi z pod śniegu. Wówczas schorzały, bliznami okryty wódz czynnym był od świtu do późnéj nocy. Rozdawał sam jałmużnę w pieniądzach i w pokarmach między potrzebujących, zbierał składki wśród zamożniejszych rodzin i nie wahał się nawet dalekich odbywać wycieczek, byle nieść pomoc nędzy. Skromny przez całe życie, pozostał takim w ostatnich latach swéj doczesnéj wędrówki, unikając wszelkich odznaczeń, nienawidząc dumy, jako też umyślnego poniżania się. Gdy ubogi prosił go o jałmużnę z czapką w dłoni, kazał mu naprzód nakryć głowę, a potem dopiero udzielał mu wsparcia.

Uczucie pierwszéj miłości ku Ludwice Sosnowskiéj, zachował Kościuszko nieskażenie do zgonu i doczekał się téj szczęśliwéj chwili, gdy ideał jego lat młodzieńczych, księżna Lubomirska, odwiedziła go w Solurze. Już wówczas zdawał się przeczuwać, że jéj nigdy więcéj nie zobaczy, gdyż na słowa odjeżdżającéj, iż go znów następnéj wiosny odwiedzi, zalał się łzami i prosił księżnę o jaką pamiątkę. Z Lozanny przysłała mu Lubomirska pierścień z napisem: „Przyjaźń cnocie“, lecz dar ten nie zastał już Kościuszki przy życiu! Kościuszko do zgonu pozostał szczerym wielbicielem płci pięknéj, w któréj towarzystwie chętnie przebywał, odznaczając się staropolską wobec kobiet galanteryą. To też w rzędzie ziomków odwiedzających Kościuszkę w przejeździe przez Szwajcaryą, nie brakło kobiet z wyższego towarzystwa znajomych z Polski i z czasów pobytu w Paryżu! Między innemi przybyła w maju 1816 roku do Solury znana z dowcipu i z życzliwości dla Kościuszki księżna Jabłonowska wraz z synem księciem Antonim, któremu w dwa lata późniéj przypadł w udziale smutny obowiązek odprowadzenia zwłok Kościuszki do kraju.

Z Jabłonowskimi, z hrabiną Potocką i z Zeltnerem udał się Kościuszko w ostatnich dniach maja 1816 roku do Iverdun celem odwiedzenia zakładu wychowawczego Pestaloziego, u którego dwa dni przepędził. Widok dziatwy, wydartéj z straszliwéj nędzy i zepsucia, która pod kierunkiem zacnego swego opiekuna kształciła się na użytecznych obywateli kraju, wydarł podobno okrzyk z piersi Kościuszki: „O Boże! Czemuż takich nauk nie masz w mojéj Ojczyźnie!...“

Tegoż roku w lecie wybrał się Kościuszko w towarzystwie Zeltnera w dłuższą podróż po Szwajcaryi. Zwiedził szczegółowo kantony Uri, Szwytz i Unterwalden i stanąwszy nad Aegerisee, rzekł do swego towarzysza: „Czemuż ja nie znalazłem ciągnąc pod Maciejowice Hüneberga albo Redynga w Ponińskim?...“ W ciągu dalszéj podróży zdarzył się mu w okolicy Vevay wypadek dość groźny dla sił podeszłego starca. Oto spadł z konia i potłukł się tak silnie, iż kilka dni z rzędu musiał w łóżku przepędzić, zanim w dalszą udał się drogę. Po powrocie do Solury, otoczony troskliwą opieką Zeltnerów i zaufanego lekarza Schürera, rychło odzyskał zupełne zdrowie. W tym czasie odwiedził go ordynat Zamojski, od którego dowiedział się Kościuszko o pomyślnym rozwoju ekonomicznym Królestwa Kongresowego, które po wojnach napoleońskich rychło poczęło odzyskiwać siły żywotne. Ucieszony tą pomyślną wieścią przesłał w sierpniu tego roku sumę tysiąc franków na wzniesienie łuku tryumfalnego dla przybywającego do Warszawy cara Aleksandra. U schyłku życia więcéj też zajmowały Kościuszkę doświadczenia agronomiczne, gospodarstwo i ekonomia, aniżeli potoczne wypadki polityczne. Badając naocznie szczegóły gospodarstwa rolnego i nabiałowego w okolicy Solury, zapisywał skrzętnie swe spostrzeżenia, przesyłając je znajomym do kraju. Korespondencya ta, nauka Emilii Zeltner, oraz dobroczynne wycieczki wypełniały całe przedpołudnie. Po obiedzie, około godziny czwartéj, zwykł był Kościuszko grywać w bilard, poczem wybierał się na przechadzkę, lub w odwiedziny nielicznego kółka osób, które swą przyjaźnią zaszczycał. Zwykłym celem przechadzek Kościuszki była pustelnia św. Werena, położona w okolicy Solury. Tu zwykł był odpoczywać u stóp pomnika, wzniesionego ku uczczeniu pamięci dzielnego burmistrza Solury, Wengego, który dla zapobieżenia bratobójczéj walce rzucił się na wylot armatni.

Z miejsca tego roztaczał się przepyszny widok na góry jurajskie, i długie tu trawił godziny stary wódz na samotnem dumaniu. M. A. Jullien, francuski biograf Kościuszki, który przez dwa dni bawił u niego w Solurze, opowiada o jednéj z takich przechadzek, odbytych do lasku św. Werena. Towarzyszyli Kościuszce Jullien wraz z synem, Zeltner, oraz wychowaniec Pestalozzego, Morton. Pogodny wieczór jesienny dodawał poetycznego wdzięku ustroniu, w którem się znajdowano. Wówczas to pod wrażeniem chwili jął Jullien wygłaszać wierszyk Arneaulta, rozpoczynający się od słów:

De ta tige détachée,
Pauvre feuille desséchée
Où vas tu? Je n'en sais rien,
L'orage a brisé le chêne
Qui seul était mon soutien....

Kościuszko nie mógł się od łez powstrzymać, powtarzając słowa: Biedny listku zeschły, Dokąd dążysz? Burza dąb twój powaliła... i nie czekając powrotu do domu, zapisał sobie w pugilaresie wiersz, który już za naszych czasów lirnik mazowiecki przełożył temi słowy:

O liściu pożółkły, gdzie lecisz, ach gdzie?
Przez pola zamglone jesienny wiatr dmie,
Od biednéj gałązki odwiany ach stój!...

równać mogli, jednakże, gdyśmy już raz postanowi
przedstawić owoc naszéj pracy przemysłowéj, kiedyśmy

wyszukać, zszeregować, producentów ożywić i zaintere-

na zawsze dawny nasz małoduszny brak zaufania do nas

Nauka trwać będzie lat 4, a do programu zajęć, prócz

Grom straszny obalił zielony dąb mój.
Ja wichrów igraszką szalonych i burz
Tam lecę, gdzie wszystko, gdzie leci kwiat róż,
Pędzony bez przerwy to w górę, to w dół,
Gdzie laur, co z wielkich rozplata się czół,
Gdzie z lutni rozbitéj oddala się głos.
Bądź zdrowa szczęśliwa, mnie pędzi mój los.*)

Utwór ten francuskiego poety, tułacza podobnie jak Kościuszko, szczególniéj przemówił do wyobraźni sędziwego bohatera, który często takowy powtarzał i rad słuchał téj poezyi w śpiewie. Muzyka była też ulubioną rozrywką Kościuszki w czasie zimowych wieczorów, spędzanych w towarzystwie doktora Schürera, abbego Schmitta, kupca Bettina i pułkownika Grimma. Muzyka, rozmowa i gra w wista stanowiły zwykłe urozmaicenie tych zebrań.

Jesień 1817 roku stała się kresem życia Kościuszki, który padł ofiarą epidemii tyfoidalnéj, panującéj podówczas w Solurze. Siły starca liczącego już lat siedmdziesiąt i jeden nie mogły się oprzeć wpływowi niszczącéj choroby. Kościuszko zachorował w dniu pierwszego października i już w dniu dziesiątym choroby, czując ubytek sił żywotnych, sporządził swój testament. Było to już czwarte z rzędu rozporządzenie ostatniéj woli Naczelnika, dotyczące jedynie gotowizny, jaka pozostała do jego dyspozycyi. Prócz bowiem zapisu uczynionego w dniu piątego maja 1798 roku, upoważniającego Tomasza Jeffersona do użycia własności Kościuszki w Stanach Zjednoczonych na wykup murzynów, istniały nadto testament jego sporządzony w Solurze w dniu 14 czerwca 1816 roku przeznaczający na rzecz Tadei, Emilii i Maryi Zeltner, córek Piotra Zeltnera kwotę 95,000 franków, tudzież akt z dnia drugiego kwietnia 1817 roku, który ze względu na jego doniosłość przytaczamy w dosłownem brzmieniu: „Czując głęboko“ — słowa dokumentu — „że poddaństwo przeciwne jest prawu natury i pomyślności narodów, oświadczam niniejszem, iż znoszę je zupełnie i na wieczne czasy, w majątku moim Szechnowice, w województwie brzesko litewskiem, położonym, tak w imieniu mojem własnem, jakoteż przyszłych jego posiadaczy. Uznając więc mieszkańców wsi do majątku tego należącéj za wolnych obywateli i nieograniczonych niczem właścicieli posiadanych gruntów, uwalniam ich od wszelkich bez wyjątku danin, pańszczyzny i powinności osobistych, do których dotąd względem właścicieli majątku tego byli obowiązani. Wzywam ich tylko, aby dla dobra własnego i kraju starali się o zakładanie szkół i szerzenie oświaty. Oświadczam daléj, że aktem niniejszym majątek Szechnowice z przyległościami oddaję na własność wieczystą siostrzenicy mojéj, pani Katarzyny Estkowéj i jéj dzieciom w dowód szczególnéj życzliwości.“

Kiedy po spisaniu tego aktu notaryusz Amieth odprowadził Kościuszkę do jego mieszkania, ujrzał tam kanarka, fruwającego swobodnie po izbie. Z uśmiechem zapytał przeto gospodarza, dla czego i tego ptaszka nie udarował zupełną wolnością?... Jest to zbyt licha istota— odpowiedział Kościuszko — ona by zginęła od zbytecznéj wolności....

Czwartem wreszcie i ostatniem rozporządzeniem ostatniéj woli był testament sporządzony już od czasu słabości, w dniu dziesiątego października 1817 roku. Akt ten opiewa jak następuje: „Ja niżéj podpisany, jenerał Tadeusz Kościuszko, rozporządzam obecnym testamentem, moim majątkiem w następujący sposób: 1) Przekazuję z mych kapitałów, które posiadam do rozporządzenia u mrs. Thomson Bonard et Comp. połowę panu jenerałowi Paszkowskiemu, drugą zaś połowę, jaka się okaże około pięćdziesięciu tysięcy francuskich, przekazuję pannie Emilii Zeltner, córce Ksawerego Zeltnera, dawniejszego prefekta tego kantonu, pod warunkiem, że z wyjątkiem procentów, ani panna, ani rodzice nie mogą rozporządzać kapitałem przed jéj zamąż pójściem. 2) Przeznaczam wszystkie moje rzeczy, powóz mój i konie pani i panu Ksaweremu Zeltnerowi, wymienionym powyżéj. 3) Przekazuję z mych kapitałów, które posiadam do rozporządzenia u mrs. Caspar Escher w Zurychu summę trzech tysięcy franków francuskich pani Zeltner, żonie pana Edwarda Zeltnera, dawniejszego kupca tego miasta i ich dzieciom. Przekazuję z reszty tego kapitału, który okaże się jeszcze w sumie około trzech tysięcy franków francuskich, dwa tysiące franków lub więcéj, jeśliby było więcéj, do rozdzielenia pomiędzy biednych, a tysiąc na koszta mego pogrzebu, pod warunkiem, że będę niesiony przez biednych. 4) Przekazuję z mego kapitału pięciu tysięcy franków francuskich, które posiadam do rozporządzenia u kupca tego miasta pana Bettin, dwa tysiące franków francuskich panu Ksaweremu Amieth, urbarjuszowi tego miasta, którego mianuję wykonawcą mego testamentu. Przekazuję z tego funduszu dwa tysiące franków francuskich pannie Wagnery, córce komendanta z Morges. Przeznaczam pięćset franków francuskich memu doktorowi, panu Schürer, dwieście franków francuskich jako gratyfikacyą memu służącemu, a resztę z tego funduszu pannie Urszuli Zeltner, córce pana prefekta Zeltnera, powyżéj wymienionego. 5) Przekazuję moją szkatułkę i wszystko, co się w niéj zawiera, na własność pannie Emilii Zeltner, wymienionéj powyżéj. 6) Proszę pana notaryusza Ksawerego Amietha, by po méj śmierci spalił wszystkie moje papiery, zapisane w języku polskim.“

Podpisawszy rozporządzenie ostatniéj woli, rzekł Kościuszko do swego otoczenia: „Teraz mi jest dobrze“ — i coraz częściéj rozmawiał o bliskiéj śmierci z tym samym spokojem, który go cechował na polu walki. Żegnał się serdecznie z rodziną Zeltnerów, nieodstępującą jego łoża, i zalecał, by mu włożono do trumny szablę, wierną towarzyszkę w licznych bojach. Pałasz natomiast Sobieskiego, ofiarowany sobie w Paryżu przez deputacyą legionistów, zalecił odesłać do Polski. Przytomność umysłu nie opuszczała chorego, mimo wzrastającéj niemocy i w dniu 15 października o godzinie 10 wieczorem zgasł Kościuszko cicho i spokojnie na ręku obojga Zeltnerów, ostatniem żegnając spojrzeniem ulubioną swą uczennicę.

Zaledwo wieść żałobna o zgonie Kościuszki obiegła Solurę i zwłoki nabalsamowane, w czarną przybrane suknią, spoczęły na łożu śmiertelnem, gdy dom żałoby zapełniły tłumy ludności i biedaków, pragnących po raz ostatni pożegnać swego dobroczyńcę. Tłumy też towarzyszyły w dniu dwudziestego października orszakowi pogrzebowemu, który w samo południe wyruszył z mieszkania ku kościołowi pojezuickiemu. Sześciu starców dźwigało otwartą trumnę, sześciu młodzieńców niosło na aksamitnych poduszkach kapelusz jeneralski, buławę, odznakę Cyncynata, wieńce: laurowy i dębowy. Za marami postępowała rodzina Zeltnerów, szli członkowie rady kantonalnéj, urzędnicy i obywatele. Po odprawionych modłach w kościele, zwłoki Kościuszki, w ołowianéj i dębowéj zamknięte trumnie, złożono w podziemiu pod wielkim ołtarzem, gdzie spoczywały do wiosny 1818 roku, zanim powróciły na Ojczyzny łono.1)

Stanisław Schnür-Pepłowski.

---

*) Znanym jest również drugi przekład tego utworu pióra Gustawa Olizara. Opiewa jak następuje:

„Od gałązki oddzielony,
Biedny listku wysuszony,
Gdzie lecisz? Nie wiem gdzie lecę!
Niewstrzymanéj burzy siła,
Nagle dąb ten wywróciła,
W którego byłem opiece;
Wiatry przez niestałe wiania,
Miotają mną do świtania,
To z zarośli na równinę,
To z pagórka na dolinę,
Lecę, gdzie chcą losy moje,
Nie żalę się, ani boję....
Nieświadom celu podróży,
Lecę, gdzie świat dąży wszystek —
I ten wonny kwiatek róży —
I wawrzynu świetny listek!“

1) Jullien M. A. „Notice biographique sur le général polonais Thadée Kościuszko“ (Paris 1818) p. 40. — K. Falkenstein „Tadeusz Kościuszko“ (Wrocław 1827) str. 150—180. — „Tadeusz Kościuszko“ przez Franciszka Rychlickiego (Kraków 1871) str. 323—346. — „Kościuszko“ (Kraków 1893) str. 18, 56, 65, 71, 81—82. — „Kościuszko w Berwille“ przez Kaźmierza Radeckiego. (Dodatek do „Czasu“ — Kraków 1860, t. 17, str. 443). — „Pamiętniki Gustawa Olizara“ (Lwów 1891) str. 116—117.

Ś. P.

Kajetan Kraszewski

syn Jana, Chorążego P^{tu} Prużańskiego i Zofii z Malskich, urodzony d. $\frac{11\ \text{Marca}}{27\ \text{Lutego}}$ 1827 r. w Dołhém (Gub. Grodzieńskiej,) po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzony Ś.Ś. Sakramentami, zakończył życie w Starym-Kuplinie (Gub. Grodzieńskiej) d. $\frac{1\ \text{Lipca}}{19\ \text{Czerwca}}$ 1896 r.

Przewiezienie ciała nastąpi d. 7 Lipca z domu na kolej, a następnie ze stacyi Chotyłów drogi Terespolskiej do kościoła w Wisznicach, jako parafii Romanowa (pow. Włodawski, gub. Siedlecka) i złożone zostanie na cmentarzu w grobie rodzinnym.

Uroczyste nabożeństwo i pogrzeb odbędzie się w kościele Wisznickim d. 14 Lipca o god............., o czem żona, synowie, córki, synowa i wnuk zawiadamiają krewnych, przyjaciół i znajomych, prosząc o modlitwy za duszę zmarłego.

DRUK A. CHODOWIECKI WARSZAWA

† **Ks. Antoni Krechowiecki,** doktor św. Teologii, b. profesor seminaryum duchownego w Żytomierzu, wicerektor kollegium polskiego w Rzymie, kaznodzieja Archikatedry lwowskiej, rektor kościoła św. Ruperta w Wiedniu, od lat kilku proboszcz w Załoźcach, zmarł tamże w dniu dzisiejszym po ciężkiej chorobie. Ś. p. ks. Antoni Krechowiecki urodził się w roku 1838. Była to chwila niezmiernie ciężka dla jego rodziców; właśnie bowiem na parę miesięcy przed jego przyjściem na świat ojciec jego ś. p. Jan, zamieszany w sprawę Konarskiego, aresztowany był w majątku swoim Leszczynówce na Ukrainie i osadzony w podziemiach fortecy kijowskiej. Matka pospieszyła do Kijowa i tu urodził się ś. p. Antoni, ochrzczony w kazamatach kijowskich; do chrztu św. wedle więziennego regulaminu trzymał go w pierwszej parze komendant fortecy. Gdy po długiem więzieniu ojciec jego skazany na wygnanie w głąb Rossyi, podążył tam wraz z matką, jednoroczne zaledwie dziecko nie mogło znieść surowego klimatu i z Woroncza przewieziono zostało do rodziców matki, którzy je przez długie lata wychowywali. — Licząc zaledwie lat 17 ś. p. Antoni, skończywszy szkoły średnie w Czarnym Ostrowiu i w Żytomierzu, wstąpił do Seminaryum żytomierskiego, gdzie odznaczył się od razu wybitnemi zdolnościami i przeniesiony został do Akademii w Petersburgu. Tam połączył się ścisłą przyjaźnią ze ś. p. ks. Felińskim, ówczesnym kapelanem Akademii, a późniejszym Arcybiskupem warszawskim. W r. 1861 wyświęcony na kapłana, otrzymawszy stopień magistra Teologii w Akademii, został odrazu mianowany profesorem seminaryum w Żytomierzu, gdzie zasłynął wkrótce znakomitą, prawdziwie natchnioną wymową. Po roku 1863 wyjechał za granicę, do Rzymu, gdzie się doktoryzował i powołany na stanowisko wicerektora kollegium polskiego w Rzymie, pracował lat kilka wraz z O. Semenenko, rektorem, i O. Hieronimem Kajsiewiczem nad rozwojem tej instytucyi. W roku 1868 przybył do Galicyi i tu najprzód na stanowisko kooperatora w Stanisławowie, a potem jako redaktor katolickiego organu *Unia* we Lwowie, dał się chlubnie poznać jako niezmiernie gorliwy a przytem gruntownie wykształcony kapłan. Jako kaznodzieja, obdarzony rzeczywiście niezwykłym darem wymowy, zjednywał sobie coraz większy rozgłos. Ś. p Arcybiskup Wierzchleyski, ceniąc niepospolite zdolności młodego kapłana, powołał go na stanowisko kaznodziei archikatedralnego, na którem to stanowisku ś. p. Antoni, porywając tłumy swą iście skargowską wymową, położył niespożyte zasługi.

Nieprzewidziane koleje losu oderwały go niestety, od tej zbawiennej pracy; — lat kilkanaście spędził ś. p. Antoni po za granicami kraju i nowu jako rektor kościoła św. Ruperta w Wiedniu, (od r. 1890) skupiając w okół siebie rozproszoną gromadkę polskich żywiołów, zasłynął tam jako dobroczyńca ubogich, opiekun sierót i nieszczęśliwych. Wśród ubogiej polskiej ludności w Wiedniu pamięć jego żyje po dziś dzień.

Gdy obejmował probostwo w Załoźcach już był chory. Ciężką, długoletnią pracą umysłową zwątlony organizm stracił siłę oporu; ostatnie lata były ciągłą męczarnią, ustawiczną walką ze śmiercią. Umarł, ale pamięć jego żyć będzie: i wśród tych, którzy pamiętają jego natchnione słowo i wśród tych bardzo licznych, których miłosiernie wspomagał, krzepił moralnie i dodawał otuchy. Imię jego żyć także będzie w literaturze. Oprócz innych pism wydał: „Kazania pasyjne“; „Nauki Niedzielne“ (Skład Apostolski) trzy tomy. „Niepokalana Bogarodzica Marya w świetle Ewangelii i Ojców Kościoła“, wreszcie liczne mowy żałobne, z których najsłynniejsze na obchodach po śmierci księcia Jerzego Lubomirskiego, hr. Andrzeja Zamoyskiego, Seweryna Goszczyńsklego i w. i.

Spokój duszy tego pełnego zasług kapłana polskiego!

Pogrzeb odbędzie się w Załoźcach w sobotę.

jowskiego, skazano p. Bogu
aresztu bez zamiany na grzywnę.

— **Ks. Monaco i wojna.** Ks. Monac będący oficerem w marynarce hiszpańskiej, w liście do królowej-regentki wytłómaczył się, ż usług swoich w obecnej wojnie ofiarować ni może z powodu innych obowiązków, natomias przysłał 10.000 fr. dla pomnożenia fundusz wojennego.

Notatki literacko-artystyczne.

Lew Tołstoj obchodzić będzie w sierp niu 70-letnią rocznicę urodzin; przyjaciele i wiel biciele znakomitego pisarza pragną dzień te święcić uroczyście i zamienić go w narodow święto, chociaż sam Tołstoi nie życzy sobie ża dnych owacyj. Komitet literatów rossyjskich pra gnie ofiarować Tołstojowi zbiór artykułów, na pisanych przez najznakomitszych krytyków wszystkich narodów, omawiających jego literacką działalność, oprócz tego drogą składek ma powstać fundacya dobroczynna, nosząca nazwisko Tołstoja.

Repertoar teatru hr. Skarbka pod dyrekcyą dr. Juliusza Bandrowskiego i Ludwika Hellera.

Dziś, we czwartek i jutro w piątek „Dwaj urwisze“, sztuka w 5 aktach 8 odsłonach P. Decourcellea, przekład Z. Sarneckiego, muzyka J. N. Hocka

W sobotę popołudniu o pół do 4 ostatnie przedstawienie w tym sezonie dla młodzieży szkolnej „Rewizor z Petersburga“, komedya w 5 aktach Gogola.

Wieczorem o pół do 8 po raz pierwsz „Ćmy nocne“, dramat w 1 akcie Leona Świe żawskiego; po raz drugi „Pietro Caruso“, dra mat w 1 akcie Roberta Bracco, przekład Jan Kasprowicza i po raz pierwszy „Poczciwiec komedya w 1 akcie Kazimierza Rojana.

GOSPODARSTWO I HANDEL

Giełda zbożowa: Cukier surowy loc Aussig 12·72½, do 12·77½, loco Ołomunie 11·95 do 12·05, loco Berno-Wiedeń 11·9 do 12·05, na listopad loco Aussik 12·7 do 12·80, cukier w kostkach primi 37·37½ do 37·50, secunda 37·12½ do 37·25. Spirytus kotyngentowany loco Wiedeń 20·7 dy 20·90. Nafta kaukazka transito Tryes 3·70 do 3·90

1898 dodatki do podatków bezpośrednich w następującej wysokości: 1. sześć procent dodatku do podatku gruntowego; 2. sześć procent dodatku do podatku domowo czynszowego od wszystkich w obrębie miasta położonych domów i budynków z wyjątkiem uwolnionych czasowo, zupełnie lub częściowo od podatku domowoczynszowego: 3. trzydzieści procent dodatku do podatku pięćprocentowego od domów i budynków, którym z tytułu nowej budowy przysługują wolne lata, — dalej do nowo zaprowadzonych ustawą z 25 października 1896 nr. 222 dz. ust. państw. podatków osobistych, bezpośrednich a mianowicie: 4. trzydzieści procent dodatku do podatku powszechnego zarobkowego; 5. trzydzieści procent dodatku do podatku zarobkowego od przedsiębiorstw obowiązanych do składania rachunków publicznie; 6. trzydzieści procent dodatku do podatku od płac wymierzonego na mocy §. 233 ustawy z 25 października 1896 nr. 220 dz. p. p. osobom, które co
§. 91

✝

Polacy zamieszkujący Saint-Etienne-en-Forez zawiadamiają Rodaków, że Ojczyzna nasza poniosła bolesną i nieodżałowaną stratę w osobie wielce zasłużonego męża

s.p. **Karola Królikowskiego**

jednego z założycieli a ostatecznie prezesa Stowarzyszenia Czczi i Chleba który po długiej chorobie opatrzony S. S.^{mi} Sakramentami mając lat 64, zgasł w Bogu dnia 5^{go} Czerwca 1871 r. o osmej wieczor.

Pogrzeb, o osmej rano we Czwartek

Spis papierów ś.p. Karola Królikowskiego zrobiony w obecności niżej podpisanych
Bohdana Zaleskiego
Felixa Michałowskiego
Napoleona Byszakiewicza
Juliana Zorzewicza
Stefana Paszkowskiego
Karola Zaleskiego

1. W torebce znalezionej na piersiach trzynaście tysięcy franków, w biletach bankowych.
(z których franków sto wzięte na koszta pogrzebu)

2. W torbie ceratowej

1. wykaz rozchodu i przychodu
2. rachunki
3. rachunki
4. rachunki
5. rachunki

6 rachunki

7 rachunki

8 rachunki

9 5 akcji ch. de fer portugais
appart à Szymkiewicz

10 Kupony pożyczki Brukselli
dwa arkusze od nr. 9 do 60.

11. Obli. credit fon. de Fr.
500f, kupony od 28 do 61.

12 Dwie obligacj d° paryskie
kupony od n° 8 do 40

13. trois % f. 10 fr renty kup. od
~~5 f. 6 fr~~ do juillet 1870 do 8bre 1873.
d° f° 6f. de rente d°
d° f° 30 —

14 obligacja miasta Paryża na 500f
kupon. od 1 août 1870 do 1 fév. 1909.

15 Oblig. egipskie, cztery po 500f.
kupony od 15 lip. 1871 do lip. 1898.

16 Oblig. dziesięć stufrankowych du Crédit
foncier. kupony od 1 maja 1871 do
1 mai 1898.

17/ 1 akcja kolej. austr. w. 35.
kuponami, od lip. 871 do kw. 1902

18. Oblig. m. Lille 100 fr.
kupon od 1 lip. 1871 do 1 lip. 1893.

19 Dwie. Oblig. Bordeaux sto fr.
kup. od 1 No. 1871 do 1 No. 1879

20. Obli. sto fr. Cr. fonc.
kup. od 1 No. 1870 do 1 No. 1873

21. Oblig. pięćsetfr. tureckie
kup. od 1 jan. 1871 do
1 jan 1887

22/ Dwadzieścia trzy obligacyj lombar-
weneckich na 200 guldenowych
Kupony od 1 jan 1871 do 1 juill 1874.

23. Dwie oblig. miast. Fribourg.
na 15 frank., bez kuponów

24 Oblig. Mediolanu, 45 frank.
bez kuponów

25 Oblig. ośm/ Nord. Espag. pięćsetfr.
z kuponami, do wyciągnienia.

26 Oblig (jedna) węgierska, 200 fr. kupon od 1 lip. 1871 do 1 lip 1908.

27 Obl. jedna węgie. 200 f kupon od 1 lip 1871 do lip. 1908.

28 Trzy oblig. do do d

29 Dziesięć f. renty włoskiej kup. od 1 ja. 1871 do lip. 1871

30 Dwie oblig. Lomb. wen. zwrotne kupon do 1 lip. 1871 do 1 lip 1876

31 a Cztery oblig. Credit foncier 500 fr. frank. kup. od 1 Nov. 1870 do 1 no. 73.

b/ Oblig. 4ta frank. Credit fon. od 1 Nov 70 do 1 Nov. 1903
do do —
c — do do
d do do
e do do
f do do
g

cztery po 500
sześć po 100

210
54

32. Oblig. 500 fr. ch. de fer de l'est. Vers 1870.

33. Compte courant de Rothsch. de Fr 10,924.

34 Rachunek

35 Lista weteranów

W paczce opieczętowanej z napisem:

1° pakiet zawierający
Rapport
Rachunki, a, b,

~~36~~

37 Obligation ch. nord et
25 fr. de rent.

38. kwit. Compt. d'Escom
na dziesięć tysięcy franków

39. certif. de ch. de fer de
l'est. na oblig. 14 i 43.

40. bilety tysiąc fr.
renty włoskiej

41 Certificat de ch. de fer d'Orleans
na 36 obligacyj.

42 Certif. de ch. de fer d'Orleans
na 44 obligac.

43. 400 f w biletach franków

Dwie fulary

44 1057 f. złotem i srebr.

4 § Klucyk

Ryzę papieru

1 paquet listów

2 paqt. kwita

Keller 14 lipca 1871

Michałowski

Bossakiewicz Napoleon J. Lorewicz

Stefan Paszkowicz

Karol Zaleski

Jako obecny przy otwarciu papierów

J. B. Zaleski

Spis papierów s. p. Karola Królikowskiego zrobiony w obecności niżej podpisanych:

Bohdana Zaleskiego
Feliksa Michałowskiego
Bosakiewicza
Julijana Łozewicza
Stefana Paszkowicza
Karola Zaleskiego

1° W torebce znalezionej na piersiach trzynaście tysięcy fr. w biletach bankowych (~~z których franków sto wzięto na koszta pogrzebu~~

2° W torbie ceratowej
1° Wykaz rozchodów i przychodów
2° rachunki
3° d°
4° d°
5° d°
6° d°
7° d°
8° d°
× 9° Pięć akcyi Ch. de fer Portugais appartenant à Mr Ryszkiewicz
× 10° Kupony pożyczki m. Bruxelli dwa arkusze od N° 9 do 66.
+ 11° Obligacya Credit fonc. de France - kupony od N° 28 do 61.
+ 12° Dwie obligacye państwa papieskiego kupony od N° 8. do 40.
+ 13° Trzy procentowa pożyczka fran. 10 fr. renty kupony od Lipca ~~1 Paździer.~~ 1870 do Paździer. 1873.
~~14°~~ ~~Pięcio~~ ~~[illegible]~~ Trzy procentowa pożyczka fr. 6 fr. d° — d°.
d° — 30 fr. renty — d°

14° Obligacya m. Paryż na 500 fr. z kuponami od 1go Sierpnia 1870 do 1 Lutego 1909.

15° Cztery Obligacye egipskie po 500 fr. - kupony od 15 Stycznia 1871. do 15 Lipca 1898.

16° Dziesięć obligacyj stufrankowych Credit Foncier - kupony od 1. Maja 1871. do 1 Maja 1891.

17° Jedna akcya kolei austr. N° 135 - kupony od 1go Lipca 1871 do 1go ~~Grudnia~~ Lipca 1902.

18° 1. Obligacya m. Lille stufrankowa, kupony od 1go Stycz. 1871 do 1go Stycz 1893.

19° dwie obligacye m. Bordeaux stufrankowe, kupony od 1go Novembra 1871. do 1go Nov 1899

20° Obligacya stufr. Credit Foncier, kupony od 1go Nov. 1870 do 1 Nov. 1873.

21° Obligacya turecka 500 frankowa kupony od 1go Stycznia 1871. do 1 Stycznia 1887

22° Dwadzieścia trzy obligacyj Lombardzko Weneckich 200 guldenowych kupony od 1 Stycznia 1871 do 1go Lipca 1874.

23° Dwie obligacye m. Fryburga 15 frankowe bez kuponów

24° Obligacya m. Medyolanu 45 frankowa bez kuponów

25 ośm Obligacyj Nord Espagne 500 frankowe, ~~kupony~~ z wszystkiemi kuponami

26° Jedna obligacya (300 fr.) węgierska z kuponami od 1go Stycznia 1871 do 1 Lipca 1908

27 — 〃 — 〃 — 〃 1 Stycznia 187. do 1go Lipca 1908

28° Trzy obligacye węgierskie 300 fr. z kuponami — 〃 — 〃

29 Dziesięć fr. renty włoskiej kupony od 1 Stycznia 1871. do 1go Lipca 1871.

30° Dwie obligacye (200 guldenowe) Lombardzko weneckie z kuponami od 1 Stycz 1871 do 1 Stycz 1876

31 a Cztery obligacye Credit Foncier 500 frankowe z kuponami od 1 Nov 1870 do 1 Nov. 1873

b. obligacya Credit Fon. stufrankowa z kuponami od 1 Nov. 1870 do 1 Nov. 1903

c. 〃 — 〃 — 〃 — 〃 —

d. 〃 — 〃 — 〃 — 〃 —

e. 〃 — 〃 — 〃 — 〃 —

f. 〃 — 〃 — 〃 — 〃 —

g. 〃 — 〃 — 〃 — 〃 —

32 Jedna obligacya 500 frankowa Ch. de fer de l'Est z kuponami od r. 1870 [illegible]

33. Compte Ct. du Credit Foncier N° 10.924

34. Rachunek.

35. Lista weteranów.

W pakiecie opieczętowanym po śmierci.

---

1. Pugilares zawierający

N:36. ~~1~~ paszport.

~~2~~ Rachunki a. 6.

37. Obligacya Nord Est 25 fr renty

38. Kwit Compt. d'Escompte na 10 tysięcy fr. wystawiony na imię p. Królikowskiego

39. Certificat ~~kolei~~ Ch. de f. de l'Est na obligacyi 14^cie^ i 43. na imię p. Królik.

40. Cztery tysiące fr. renty włoskiej

41. Certificat du Ch. de f. d'Orleans na 36 obligacyi nominatif.

42. d° — d° — d° na 44 — d° — d°

43. Czterysta fr. w biletach bankowych.

---

2. Pugilares.

44. 197 fr. złotem i srebrem.

45 Klucz.

Korespondencye i inne papiery.

1 pakiet listów

1. pakiet kwit.

S^t^ Etienne 14 Lipca 1871.

Michałów
Bossakiewicz Napoleon
J. Korewicz
Karol Zaleski
Stefan Paszkowicz

Obecny przy otwarciu papierów
J. B. Zaleski

Inventaire de papiers laissés par feu Charles KRÔLIKOWSKI, fait le quatorze juillet dix huit cent soixante et onze, par les soussignés:
Félix Michalowski docteur médecin à St Etienne —
Napoléon Bossakiewicz conducteur des ponts et chaussées —
Julien Zorewicz employé au ch. de fer
Etienne Paszkowicz Architecte
Charles Zaleski étudiant
Bohdan Zaleski Nonce à la diète de Pologne

A. Dans un sachet trouvé sur la poitrine du décédé, treize mille francs en billets de banque

B. Dans un sac de toile goudronnée, laissé en dépôt chez Mr Michalowski:

1°. Note de revenus et dépenses
2°, 3°, 4°, 5°, 6° 7° 8° Diverses notes et chiffres.
9° Cinq actions ch. de fer portugais au nom de Rymkiewicz
10° Emprunt de Bruxelles, deux feuilles de coupons depuis le n° 9 au n° 66.
11° Une obligation, Crédit foncier de France, coupons 28 à 61.
12° Deux obligations, Etats du pape, coupons n° 8 à 40.
13. a Dix francs de rente française, 3%, coupons juillet 1870 à 8bre 1873
b Six francs de rente. Idem.
c Trente francs de rente. Idem.
14° Une obligation de la ville de Paris de 500f. Coupons août 1870 au février 1909.
15° quatre obligations égyptiennes de 500f coupons janvier 1871 au juillet 1898
16° Dix obligations de cent f. Crédit foncier de France coupons mai 1871 au mai 1890.

17 Une action chemin de fer autrichien
Coupons juillet 1871 au juillet 1902

18. Une obligation de la ville de Lille
coupons janvier 1871 au janv. 1893

19 Deux obligations de la ville de Bordeaux de 500f. Coupons nov^bre^ 1870 au nov 1879.

20 Une obligation de cent fr. Credit foncier de Fr.
Coupons nov. 1870 au nov 1873

21. Une obligation turque de 500f. Coupons janvier 187 au janvier 1887.

22. Vingt trois obligations ch. de fer lombardo-venitien, de 200 gulden, Coupons janv. 1871 au janv. 1874.

23. Deux obligations ville de Fribourg, de 15 fr de rente, sans coupons.

24. Une obligation ville de Milan, 45 fr de rente sans coupons

25 Huit obligations Nord-Espagne, de 500f avec deux coupons

26 Une obligation d'Hongrie de 300f coupons janv. 1871 au juillet 1908

27 Une autre obligation d'Hongrie. Idem

28 Trois obligations d'Hongrie. Idem.

29 Dix francs de rente italienne. Coupons de janvier 1871 au juillet 1871

30 Deux obligations ch. de fer. Lombardo venitien. Coupons de janv. 1871 au janv. 1876.

31. a quatre obligations de 500f. Credit

foncier de Fr. Coupons nov. 1870 au Nov. 1873.

b, c, d, e, f, g. Six obligations de cent fr. Crédit foncier de Fr. Coupons novembre 1870 au Nov. 1903

32. Une obligation de 500f. Chemin de fer de l'Est.

32. Compte courant du Crédit foncier de Fr, pour 10,924 francs.

34. Divers comptes

35. Une liste des vétérans.

C. Dans le paquet de papiers recueillis et cachetés après la mort

1er portefeuille:

36 un passeport, — des comptes.

37. Une obligation ch. de fer Nord Espagne
25f de rente

38 Reconnaissance du Comptoir d'Escompte pour dix mille fr.

39 Certificat du ch. de fer de l'Est pour quatorze, et pour quarante trois obligations.

40. Quatre mille francs de rente italienne

41. Certificat chemin de fer d'Orléans pour quarante quatre obligations.

42 Certificat du ch. de fer d'Orléans pour trente six obligat.

43 quatre cent fr. en billets de banque 2 portefeuille.

44 Cent quatre-vingt quinze fr en or et deux fr en argent

nb/ sur ces deux sommes on laisse cinq cent francs entre les mains de Mr Michalowski, pour frais d'hôtel, et de funérailles.

45 Une clef. Divers papiers. Un paquet de lettres. Un paquet de quittances.

St Etienne (Loire) le 14 juillet 1871

Michalowski

Stefan Paszkowicz

Bossakiewicz Napoléon

Julien Lorewicz

Bohdan Zaleski

Karol Zaleski

60 248

Inventaire de papiers de feu Mr Charles Krolikowski fait le quatorze juillet dix huit cent soixante et onze, par les soussignés :

Felix Michalowski docteur en médecine
Napoleon Bossakiewicz conducteur des ponts et chaussées
Julien Zorewicz employé au ch. de fer
Etienne Paszkowicz architecte
Charles Zaleski étudiant, et
Bohdan Zaleski nonce à la diète de Pologne

A° Dans un sachet de toile, trouvé sur la poitrine du décédé treize mille francs en billets de Banque

B° Dans un sac de toile goudronné, que Mr Krolikowski avait laissé en dépôt chez Mr Michalowski

1° une note de dépenses et de revenus
2, 3, 4, 5, 6, 7, et 8 diverses notes de chiffres
9° cinq actions ch. de fer portugais au nom de Rymkiewicz
10 deux feuilles de coupons emprunt de Bruxelles dès le nr 9 au 66.
11 Obligation de 500f Crédit foncier de France coupons dès 28 à 61.

12 Deux obligations Etat du Pape
coupons de le n° 8 à 40.

13. Dix fr. de rente fr. 3% coupons
depuis juillet 1870 à 8bre 1873
idem six fr. de rente
idem trente f de rente

14 Obligation ville de Paris à 400f
Coupon du 1er avril 1870 au 1er fr 1909.

15 quatre obligations égyptiennes
de cinq cent f chacune
Coupons depuis 15 janv. 1871 au juillet 1898.

16. Dix oblig. cent fr. du Credit foncier
Coupons dès le 1er mai 1871 au 1er mai 1890

17 Une action de ch. de fer autrichiens
Coupons depuis juillet 1871 au juillet 1902.

18 Une obligation de Lille, coupons depuis
janvier 1871 au janvier 1893.

19 Deux obligations de Bordeaux à 100f
Coupons depuis Nov 1871 au Nov. 1899

20 Une oblig. de 100f. du Credit foncier de fr
Coupons du Nov. 1870 au Nov 1873

21 une oblig. turque de 500f coupons
de janv. 1871 au janv. 1887

22 Vingt trois oblig. ch. de fer lombardes-vénitien, de 200 florins d'Autriche, coupons janv. 1871 au janv. 1874.

23. Deux oblig. de la ville de Fribourg, de 15 fr de rente, sans coupons

24 Une obligat. de Milan de 45 f de rente, sans coupons.

25 Huit obligat. Nord Espagne de 500 f, avec deux coupons, chacun

26 Une obligation d'Hongrie de 300 f coupons de janv. 1871 au juillet 1908

27 Une oblig. d'Hongrie de 300 f même coupons que la précédente

28 Trois oblig. d'Hongrie. Idem

29 Dix fr. de rente d'Italie coupons de janv. 1871 au juillet 1871.

30 Deux oblig. ch. de fer Lombardes-vénitiens, avec tous leurs coupons de janv. 1871 au janv. 1871

31 Quatre oblig. de 500 f. Credit foncier coupons novembre 1870 au Nov. 1873

6,4, de 29, ~~Dix~~ oblig. idem de cent f coupons ~~du~~ 1er nov. 1870 au nov. 1903

32. Oblig. 500f. ch. de fer de l'Est
coupon 1870

33 Note de compte-courant au
Credit foncier pour 10,924 f.

34. Comptes.
35. Liste de Vétérans

S.
(Dans le paquet de papiers
recueillis et cachetés après
la mort.
1er portefeuille:
36 a Un passeport, b. comptes, c
comptes.
37. Oblig. ch. de fer du Nord différentes
38 Reconnaissance du comptoir
d'escompte pour dix mille f.
39 Certificat du ch. de fer de l'Est
pour quatorze obligations et pr quarante trois
obligations.
40. Quatre mille fr de rente d'Italie
41. Certificat de ch. de fer d'Orléans
pour ~~q~~quarante quatre obligations
42 ~~f~~ 836
43 Quatre cent fr. en billets de banque
(un billet de cent fr a été remboursé
a Mme Mi[illegible] pour frais
de funérailles)

second portefeuille

44 Cent quatre vingt ~~[illegible]~~ f en or et deux f en argent

45 Un petit [illegible] divers papiers, lettres, et quittances.

197
400
22000
18.000
46.000
26000
10000
1500
13.000

13000
2500
1000
1500
1000
700
500
2000
1000
500
100
200
100
500
11.500
6000
9000
500
5.00
3.000
3.500
9.000
1.000
6000
2000
6.000

109.224

53224
[illegible]
176
[illegible]
22
166.827

57 6
17

Walory złożone w St. Etienne po śmierci ś. p. Karola Królikowskiego, według inwentarza sporządzonego przez Zienkowicza, należące do Stow. Zadatkowego i powierzone p. Bohdanowi Zaleskiemu, od niego wziąłem do odebrania procentów.

Paryż d. 25. września 1871.
Wład. Zamoyski

Valeurs

appartenant à la succession de Monsieur Charles Krulikowski, décédé à Saint-Etienne (Loire) le 5 Juin 1871.

1° Récépissé de la Banque de France, sous le N° 69940 de Quatre Mille francs de rente 5% Italienne.

2° Reçu provisoire des obligations de la Compagnie des Chemins de fer du Nord Est sous le N° 5046 (9 obligations, versé 475f)

3° — Titre nominatif de quatorze (14) obligations de la Compagnie des Chemins de fer de l'Est, n° du certificat 45347.

4° Titre nominatif de quarante trois (43) obligations de la Compagnie des Chemins de fer de l'Est, n° du certificat 40873.

5° Titre nominatif de trente six (36) obligations 3% de la Compagnie du Chemin de fer d'Orléans n° du certificat d'inscription 65927

6° Titre nominatif de quarante quatre (44) obligations 3% de la Compagnie du Chemin de fer d'Orléans n° du certificat d'inscription : 77256.

18500
4000
4200
14900
12000
80000
22400
160000

36
24
[illegible]

E. L. p. s. v. p.

7° ~~Six~~ Cinq (5) obligations 4% au porteur du Credit Foncier de France, coupons de 100fr nos 16592, 16594, 16597, 16598, 18130 et

8° Quatre obligations 4% au porteur du Credit Foncier de France, coupons de 500fr, nos 56767, 56768, 167166 et 197376.

9° Comptoir d'Escompte, reçu de 10000fr (dixmille francs), sous le n° de 16000, daté: le 28 Juillet 1869.

2f00

Walory należące do sukcessyi

Recepissé Banque de France
5% Rente Ital. de 4000.
Reçu provisoir Oblig. Nord Est
19. oblig. versé f. 475
Titre nominat. 14. Oblig. Est
do. 43. "
57.
Titre nomin. 36. oblig. orleans.
do. 44 "
80.

16592
16594
16578
16598
18130
? 41483 ?
56767
56768
167166
197376.

Six ob. au port. credit fonc. 4% comp. 100 c–
quatre oblig. " 4% 500.
Compt. d'Escompte. Reçu de 10000. (28. juil. 1869.)

Titre nom. 61. ob. nord.

13000
97.

Nieuwegt. —	300
ob. cr. form.	500.
saldo Cr. form.	

Walory należące do Stowarzyszenia.

Titre nom. (Niewęgłowski) 1. Ob. Est. pożyczono. 300.f

Rente Ital. 5% —— 10.f
25. obli. Lomb. venit. au porteur
Nord d'Esp. revenu fixe
6. 〃 variable
d°.
4.
Hongrois
5
Ottom.
1.
Egipt.
4.
Crédit fonc. 3% de 100.
1. 100.
Ville Bord^x 100.
2. Lille 100.
1. 〃 Bruxelles. 100.
2. 〃
act. de jouiss^e ch. de fer Sud autriche
1.
ob. commun. de 100. 3%
10.
Ville de Paris. 1865.
1. 〃
Rente 3% franç. — 6 / 10 / 30 } 46. 〃
2. Pontificales 5%
500.f 〃 1. Crédit fonc. 5%.
Portug.
5. act.
2. ob. Fribourg
1. 〃 Milan.

Discours prononcé par Mr. Julien Zorewicz
au cimetière de St Etienne (Loire)
sur la tombe nouvellement restaurée de Mr. Charles Królikowski
à l'occasion du 65e anniversaire de la révolution polonaise
du 29 Novembre 1830.

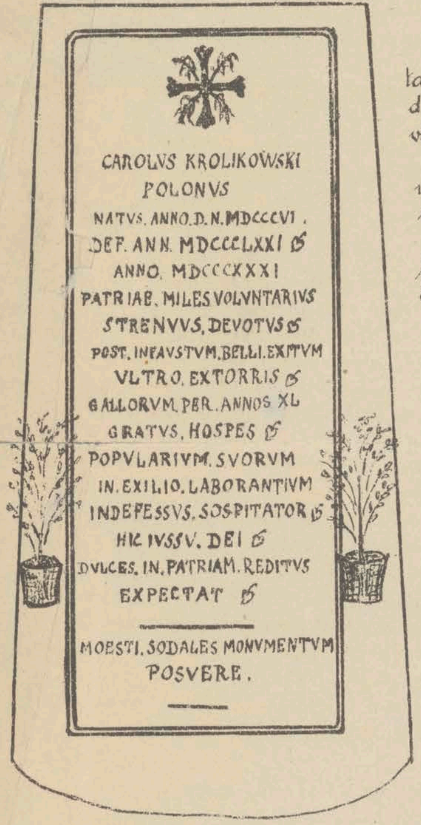

CAROLVS KROLIKOWSKI
POLONVS
NATVS. ANNO. D. N. MDCCCVI.
DEF. ANN. MDCCCLXXI &
ANNO. MDCCCXXXI
PATRIAE. MILES VOLVNTARIVS
STRENVVS. DEVOTVS &
POST. INFAVSTVM. BELLI. EXITVM
VLTRO. EXTORRIS &
GALLORVM. PER. ANNOS XL
GRATVS. HOSPES &
POPVLARIVM. SVORVM
IN. EXILIO. LABORANTIVM
INDEFESSVS. SOSPITATOR &
HIC IVSSV. DEI &
DVLCES. IN. PATRIAM. REDITVS
EXPECTAT &

MOESTI. SODALES MONVMENTVM
POSVERE.

Permettez-moi, Messieurs, en ma qualité de représentant du Comité Polonais de l'Institution de Czoi Chleba, de vous remercier d'avoir bien voulu assister à l'inauguration du tombeau nouvellement achevé, de notre regretté et si méritant compatriote Charles Królikowski.

Nous nous trouvons réunis ici, au lendemain de l'anniversaire de notre grande Révolution du 29 Novembre 1830, pour rendre hommage à ceux qui y ont pris part et pour honorer nos morts.

De plus autorisés que moi ont tracé déjà maintes fois la vie et les mérites de Charles Królikowski; ce sont ceux de tout bon Polonais: être prêt au premier appel, se sacrifier pour son pays, mourir pour lui, ou subir l'exil.

Dulce est pro patria mori.

Il est doux de mourir pour sa patrie, même sous le couteau d'un bourreau, mais ceux qui sont forcés de vivre en exil, et, dans le silence de la nuit, regardant au fond de leur âme désolée, voient que l'implacable destin a tout détruit, tout arraché et qu'il faut aller jusqu'au bout, avec le deuil du passé, souvent sans espoir dans l'avenir et qu'il faut mourir loin de son pays..... loin de sa famille..... ceux-là sont de vrais martyrs et la mort est lente à les délivrer.

Charles Królikowski était né en 1806. Le tocsin de la nuit du 29 Novembre 1830 change ce tout jeune homme qui avait à peine achevé ses études universitaires, en défenseur de sa patrie, en soldat de la liberté, en héros de cette petite armée polonaise qui, pendant près d'un an, tient en échec la grande armée ennemie.

La Pologne était vaincue; beaucoup d'officiers de tous grades et de sous-officiers se rendirent à l'Etranger et particulièrement en France dont la porte hospitalière a été grande ouverte pour eux, par la sympathie de deux nations sœurs, sympathie gagnée et scellée par le sang répandu sur les mêmes champs de bataille, pour les mêmes grandes causes.

L'émigration de cette époque offrait des individualités qui représentaient brillamment la Pologne. Ai-je besoin de citer Lelevel, Mochnacki, Chodzko, pour l'histoire, Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, J. B. Zaleski pour la poésie, Louis Wolowski comme économiste, et tant d'autres que le cadre restreint de mon discours ne me permet pas d'énumérer?

La science et le génie n'étaient pas leurs seuls mérites, car ces illustres patriotes eurent encore celui de donner au Monde la conviction que si la Pologne est effacée de la carte géographique de l'Europe, la nationalité polonaise existe et existera toujours.

Traduction de l'épitaphe. — Charles Królikowski, polonais, né l'an 1806, mort l'an 1871. Soldat volontaire, intrépide et dévoué à la patrie. — Après l'issue malheureuse de la guerre, il s'expatria de plein gré et devint pendant 40 ans l'hôte reconnaissant des Français. — Pour ses compatriotes qui souffraient en exil, il fut un soutien infatigable. — Là, par l'ordre de Dieu, il ttend le retour dans la Patrie. — Ce sont ses amis affligés qui lui ont élevé ce monument.

Pour le moment, ne pouvant pas dire aux Français, avec Casimir Delavigne:

« *Pour nos braves frères d'armes*
« *Vous n'aurez que des larmes!* »

la Pologne se recueille et combat par les sciences, les arts, la plume et le crayon. Mais Dieu est grand, Dieu est juste, et nous attendons de Lui de meilleurs jours pour notre patrie.

Charles Królikowski étant émigré en France, se mit au travail et, grâce à son labeur quotidien, grâce à son caractère et à sa persévérance, il fonda au bout de quelque temps une librairie qui devint bientôt le rendez-vous de nos patriotes. C'est lui qui a eu le premier l'idée de créer une société des Imposés volontaires de Czci Chleba, institution d'honneur et de pain, qui rappelle l'antique institution de *Panis bene merentium*

L'acte de fondation a été signé à Paris le 2 Mars 1862 par J^h^ B. Zaleski, président, L. Laskowicz, caissier, J^h^ Dybowski, contrôleur, Charles Królikowski, secrétaire, et A. Sienkiewicz, sous-secrétaire. L'association avait pour but de donner des pensions viagères aux vétérans, aux invalides, et de pourvoir, par des bourses, à l'éducation des orphelins.

Plus tard, en reconnaissance des services rendus, Ch. Królikowski avait été nommé président d'honneur à vie du Conseil.

Quelles qu'aient été les vues des promoteurs de cette Institution, nous pensons que son développement a dépassé leur attente. En effet, en prenant le compte-rendu pour l'année 1894, nous voyons qu'après 33 ans, la Société compte plus de 2300 membres, plus de 1100 vétérans ont eu de petites retraites, plus de 20.000 francs sont distribués annuellement pour récompenser le mérite polonais. Le fonds de réserve se compose aujourd'hui de quelques centaines de mille francs, sans compter cent mille francs distribués pendant ce temps comme secours ou bourses aux orphelins. Et tout cela se passe parmi des émigrés, parmi des hommes sans fortune travaillant durement pour gagner leur vie, parmi les Imposés volontaires.

Voilà l'œuvre, voila la vie de notre compatriote dont nous inaugurons aujourd'hui le tombeau.

A cause de sa santé compromise, il quitta Paris en 1870, avant que la Capitale fût investie, pour aller à Hyères où séjourna alors notre bien-aimé et grand poëte J. B. Zaleski avec sa famille. Après la guerre, il voulut retourner à Paris, mais sa santé le trahit et il dût s'arrêter à S^t^ Etienne pour chercher des forces auprès de son ami le Docteur Michałowski. Il est mort le 5 Juin 1871 et a été enterré provisoirement dans un autre endroit que celui-ci. Un an après, le Conseil de notre Société voulant assurer à ses cendres le repos éternel, chargea le D^r^ Michałowski d'acheter un terrain à perpétuité. De cette époque date aussi ce marbre avec cette belle inscription latine, faits d'après les ordres et sur les indications du Conseil d'Administration.

Depuis, ce tombeau, qui était resté sans barrière, a subi quelques dégradations. Sur ma proposition le Conseil a décidé de faire cimenter le terrain et entourer le tombeau d'une barrière.

Avant de dire notre éternel adieu à Ch. Królikowski, permettez-moi, Messieurs, au nom de l'émigration polonaise, de déposer sur cette tombe cette couronne d'immortelles pour honorer ainsi les cendres non-seulement de nos vétérans morts à S^t^ Etienne, dont je vois ici des fils, mais de tous ceux qui sont mort en France et dans les autres pays en exil, et pour que la terre étrangère leur soit plus légère, je dépose ici cette poignée de terre polonaise, prise à Cracovie sur le tertre élevé à notre immortel Kosciuszko.

Charles Królikowski et tous nos vieux vétérans morts loin de votre pays, Adieu!

Koncert p. Krzyżanowskiej. Interesującą artystkę poznaliśmy wczoraj w osobie p. Heleny Krzyżanowskiej, kompozytorki i pianistki, czynnej z powodzeniem w Paryżu. Utwory p. Krzyżanowskiej noszą też poniekąd cechę nowszej szkoły francuskiej, szukającej oryginalności głównie w nowej rytmice i śmiałej harmonizacyi. W samej inwencyi p. Krzyżanowska jest zwolenniczką tego kierunku, który nie chce przemawiać ani zaokrąglonymi, jasno wypowiadającymi się okresami klasyków i romantyków, ani śladem Wagnera pielęgnować „nieskończonej melodyi“, zbudowanej na jednym nie wielkim motywie, z którego rośnie coraz większa i szersza, nie przerywając sobie, nie biorąc oddechu, tworząc zaledwie kilka zamknięć melodyjnych. Szkoła ta woli raczej składać zdania sposobem mozajki, przeskakiwać bezpośrednio z motywu do motywu, nie wyzyskując, nie przeprowadzając nawet (w znaczeniu formy) żadnego. Zapewne, że można zainteresować, porwać nawet do pewnego stopnia i w ten sposób, ale do tego potrzeba potężnej, ani na chwilę nie słabnącej inwencyi i wielkiej siły wyrazu, a te spotkać tak trudno, zwłaszcza u kobiet-kompozytorek. Dla tego wolę te rzeczy p. Krzyżanowskiej, które od kierunku tego odbiegają jak najdalej, i dla tego podobała mi się najbardziej mała suita (preludium, fuga, arya i giga), która w dodatku była też najładniej zagraną. I w innych utworach uznać należy dobrą technikę kompozytorską i zręczną fortepianową fakturę. Prócz sonaty, trzymane są one w zupełnie małych formach, i tak z tego powodu, jak i dla stylu swego powinnyby w salonie wywołać jeszcze korzystniejsze wrażenie, aniżeli z estrady koncertowej. *Seweryn Berson.*

Polaka ośrodek historyczny, dokładnie zbadany nawet w najdrobniejszych szczegółach, jest wiernie przedstawiony z tą przedziwną intuicyą właściwą geniuszowi i służy za tło dramatu duchowego. A dramat, jak wiadomo, leży cały w miłości chrześciańskiej dziewicy dla młodego poganina, potem nawróconego na nową wiarę". „W tem nawróceniu, w tym podwójnym cudzie wiary i miłości, w tem podniesieniu ogólnego uczucia, nauczanem przez Chrystusa Pana, leży cała apologia chrześciaństwa, którą Sienkiewicz dał bez żadnej z góry wytyczonej myśli, ale z naturalnego popędu własnego, z tą intuicyą, która Szekspirowi dała odgadnąć charakter Juliusza Cezara, a pisarzowi polskiemu pozwoliła zrozumieć całą wielkość społeczną, ludzką chrześciaństwa, znoszącego okrutne tyraństwo cywilizacyi rzymskiej".

Konferencya O. J. Semerii była przerywaną rzęsistymi oklaskami; jednocześnie zaś księgarz Giusti wydał ją w druku. (*D*).

„Iris" nr. I. drugiego rocznika opuścił już prasy drukarskie. Miesięcznik zmienił się z Nowym Rokiem na dwutygodnik, mimo to cena prenumeraty pozostała ta sama (2 korony kwartalnie). Treść numeru jest rzeczywiście ciekawa i urozmaicona: rozpoczyna go artykuł p. Pepłowskiego „Z listów Franciszka Smolki"; w dalszym ciągu znajdujemy tutaj początek fantazyi psychologicznej p. Tetmajera p. t. „Otchłań"; wiersz ks. A. Wróblewskiego „Bajka — nie bajka"; Wład. Mickiewicza artykuł „Karolina Jaenisch"; początek rozprawy Stanisł. Bełzy „Perły architektury normandzkiej na Sycylii"; Notatki z Krakowa; obfity dział malarski (o przepięknych dekoracyach dla nowego teatru pę-

4

73

1891

†

WŁADYSŁAW LASKOWICZ

Znowu nam ubył jeden z najzacniejszych i najszlachetniejszych obrońców Ojczyzny z 1830-31 r., jeden z cichych i niezmordowanych pracowników w celu ulżenia niedoli swoim rodakom i bliźnim. Władysław Laskowicz urodził się 3 maja 1811 we wsi Bychowszczyznie w okolicy Nieświeża, woj. mińskiem, syn Wincentego, assessora Sądu głównego w Grodnie i Moniki z Viryonów, przeżywszy lat 80, zmarł d. 26 czerwca r. b. w Paryżu. Przed powstaniem 1830 r. wstąpił do Szkoły podchor., następnie odbył całą kampanję w latach 30 i 31. Na emigracji, szanowany przez wszystkich, był czynnym Członkiem Towarzystw emigracyjnych — jednym z najpierwszych założycieli i wieloletnim prezesem Instytucji Czci i Chleba, Skarbnikiem Zakładu św. Kazimierza.

Dnia 28 b. m., po mszy żałobnej w kościele katedralnym *Notre-Dame de Paris*, którą odprawił Wiel. ks. Wł. Witkowski, Przełożony Missji polskiej w Paryżu, zwłoki odprowadzone zostały na cmentarz *Montparnasse*; za trumną postępowało co najmniej kilkaset osób. Na trumnie pomiędzy licznymi wieńcami, były dwa większych rozmiarów, jeden z napisem na białych wstęgach: «Założycielowi i Prezesowi Tow. Czci i Chleba», drugi: «Familja Mickiewicza i familja Góreckich.»

Pochowany został w Grobie polskim — umyślnie wymurowanym dla zasłużonych Ojczyźnie Polaków, gdzie już spoczywają: Leonard Rettel, Euzebiusz Rydzewski, Franciszek Stawiarski, Apolinary Pluciński, Kazimierz Gregorowicz i Stanisław Malinowski. Po złożeniu trumny do grobu, sz. weteran polski i kolega zmarłego L. Urmowski, choć nadzwyczaj wzruszony, zdołał jednak wypowiedzieć następującą piękną i prawdziwie uczuciową i patrjotyczną mowę, którą w całości podajemy:

«Kochani Rodacy i Bracia!

«Tu po nad grobem, który nas prędzej czy później czeka, przypada mi, już ku niemu zbliżonemu, uczcić zwłoki rówiennika, towarzysza broni w nieśmiertelnem listopadowem powstaniu, współwygnańca zasłużonego Ojczyznie i znanego z cnót, pobożności i trudów podjętych dla wspólnego wspomagania się, całemu we Francji tułactwu.

«O duszo ś. p. Władysława spojrzyj na

sytuacji. Ks. Jażdżewskiemu za to, że je wywołał, należy się z naszej strony wdzięczność, wskazują one bowiem, że na jedną chwilkę ustawać nie powinniśmy w pracy parlamentarnej, broniąc sprawy polskiej na gruncie narodowym.

Zdaje się, żem wam dobrze wyłożył rzecz. Pozostaje mi zaznaczyć, że w pozaparlamentarnej pracy nie ustajemy, czego dowodem jest wiec poznański, zwołany celem obmyślenia środków do wyzyskania reskryptu ministerjalnego, dozwalającego nauki języka polskiego. Pozostaje mi oraz zaznaczyć, że i u nas odbył się obchód 3go maja, nie tak jednak wspaniale, jak w Galicji i Ameryce, ani w takim tonie, jak w Zurichu i Paryżu. We względzie tym pobruździli nam mężowie stanu, przemawiający ze szpalt *Kurjera*, będącego głównem wszelakiego bałamuctwa wielkopolskiego źródłem.

Hejnał Trzeciego Maja.

Hejże, bracia, dłonie w dłonie!
A grobowy głaz odwalim;
Ogniem życia w śmierci łonie
Nasz trumienny całun spalim!

Zrobim z ramion zwartych dźwignię,
Co najazdu wieko skruszy,
A gdy dusza nie ostygnie,
Arcy-dźwignię zrobim z duszy.

Bo gdy żadna moc łańcucha
Bratnich dłoni nie rozrywa,
Któż rozerwie łańcuch ducha,
Co się z duchem skuł w ogniwa?

Kiedy każde nie ze stali,
Lecz z żelaznej lite woli,
Cośmy ją zahartowali
W ogniu piekła — bo w niewoli?

Kiedy w każde biciem młota,
Co druzgotał nasze kości,
Carski kowal nasz despota
Wbijał dar nieugiętości?

Więc nam próżno łają: «Zmarli!»
Do trupiego szlą nas rowu,
Gdyśmy całun raz rozdarli,
Dalibóg nie umrzem znowu!

Widmem naszem zaskoczeni,
Jako Banka, lub Łazarza,
Co z grobowych zbiegłszy cieni,
Przybłąkało się z cmentarza,

Monarchowie śród biesiady
Nagle zbledli i struchleli,
I zwoławszy swoje rady,
Rzekli: «— Stoi upior w bieli;

«Acz pogrzeby grzeban trzema,
«Ciągle straszy nas protestem,

nas — otaczających twe martwe już ciało; natchnij nas twym tchem nie przytłumionym za życia śmiertelną powłoką; rozjaśnij nasze czoła nadzieją — lepszych na tej ziemi losów; nadzieją, że wkrótce nasze prochy przestaną być rozsiewane po wszystkich zakątkach świata! — Godny synu naszej ukochanej Ojczyzny, bądź dla nas jeszcze żyjących, bądź dla następnych po nas pokoleń przykładem wiernie dokonanej powinności prawego Polaka.

«Zaledwie w jutrzence życia, młodzian wykształcony w szkołach wileńskich, które tylu już poświęconych Polsce ludzi i genjusz naszego Adama wydały, porwałeś za broń i zdala od ubiegania się o przewództwa, cichy i spokojny, wtedy jak i później i do samej śmierci, wszedłeś w szeregi artylerji, by w nich spełniać pod wodzą doświadczeńszych od siebie służbę wojskową. Za twe zasługi, za twą odwagę, cenione przez przełożonych otrzymałeś stopień oficera w tej walecznej podczas powstania na Litwie broni. — Rzucony na wygnanie, nie przestałeś kształcić się umysłowo; nadany Ci dyplom wykończonych z chlubą nauk w szkole wyższej przemysłowo-handlowej paryzkiej, świadczy o twej w tym względzie wysoko posuniętej umiejętności.

«Lecz nie poprzestałeś na tych oddanych twej odwadze i nauce świadectwach: wyższe cele wytknięte ludzkości ręką Przedwiecznego zajęły twe na tym marnym padole życie. — Bóg i Ojczyzna pozostały na zawsze twem niezmiennem hasłem, a z niemi Wiara, Miłość i Nadzieja! Komuż tu z nas w Paryżu żyjącym nie są znanemi twa niezmordowana czynność, twe trudy podjęte w zarządach wielu stowarzyszeń i zakładów dobroczynnych na tułactwie? Komuż nie świadom rozwój nadany przez Ciebie naszemu Towarzystwu Czci i Chleba, by to miano tak odpowiednie uczuciom Polaka na zawsze utrzymać?

«Wdzięczni Ci jesteśmy żeś nas utwierdzał zawsze i wszędzię w zamiarach często z zapałem powziętych a najczęściej niedokonywanych przez nagłą obojętność lub zupełne zwątpienie. Twoja niezłomna wiara w przyszłość człowieka i nieśmiertelność jego duszy, ten prąd który Cię z Bogiem bezustannie łączył, ta Wiara Ojców naszych której byłeś czcicielem i naśladowcą, przewodniczyła twym słowom i czynom; ona nie dopuszczała zwątpieniu wkraść się w kryjówki twego serca, które do skonu pozostało wylanem dla Polski i dla ludzkości. — Bóg Cię też przyjmie do swego łona, a my tu na krótko pozostali, my którzyśmy Cię bliżej znali i mogli doświadczać słodyczy twego obcowania, roniąc łzę żalu po tak nagłem i niespodziewanem rozstaniu się na tej ziemi i chyląc przed Tobą nasze oblicza, powiemy Ci, drogi nam cieniu, że i my mamy wiarę ujrzyć Cię i zanieść razem do stóp Przedwiecznego nasze modły i błagania o zbawienie tak kochanej przez nas za życia Ojczyzny!»

Następnie Dr. Szwykowski przemówił krótko w języku francuskim, lecz słowa jego nie doszły do nas. Ksiądz Witkowski zakończył ceremonję pogrzebową modlitwą za duszę ś. p. Władysława.

Cześć pamięci prawego i zasłużonego Polaka!

†

Jan Sierpiński, weteran wojsk polskich, zmarł jako dziadek kościelny w Jarosławiu w 90 r. życia.

†

Leonard Stawski, więzień stanu z r. 1846 ze spraw krakowskich, umarł w Krakowie w 78 roku życia.

†

Wojciech Małecki, uczestnik powstania 1863, ekspedjent *Dziennika Poznańskiego*, umarł w Poznaniu w 52 r. życia.

†

Teodor Jachimowicz, weteran z roku 1831, umarł w Poznaniu w 83 r. życia.

†

Ksiądz Wincenty Kochański, dominikanin, długoletni sybirak, zmarł we Lwowie w 93 roku życia a 63 kapłaństwa.

†

Kazimierz Lgocki, więzień stanu z r. 1846, zmarł w Tymowie w 69 roku życia.

†

Jan Obst, uczestnik powstania 1863 roku, zmarł w Bukowinie w Galicji.

Stanisław Barański, redaktor narodowo-socjalnege pisma « *Pobudki* », po krótkiej a ciężkiej chorobie zgasł d. 30 czerwca 1891.

W smutku pogrążeni przyjaciele i koledzy zmarłego zapraszają niniejszem Sz. Rodaków na pogrzeb, który się odbędzie we czwartek d. 2 Lipca b. r. o godz. 3 1/4 po południu ze szpitala *Necker* (Rue des Sevres).

Odpowiedzi od Redakcji.

Petersburg. — Za późno otrzymany list o Spasowiczu ogłosimy w nrze następnym.

Sz. p. Madalinski przysłał na ręce Administracji « W. P. Słowa » :

Dla Czytelni Polskiej w Paryżu. . .	fr. 10 »
« Związku Narodowego we Francji.	» 36 »

Wykaz składek zebranych od d. 22 maja b. r. na rzecz wdowy po ś. p. Antonim Lisinskim, emigrancie 63 r. i członku Zw. Nar. Pol. w Szwajcarji:

Nadesłano do Administracji «Wol. Pol. Słowa:

P. Madalinski z Paryża.	fr. 40 »
Dr Zurkowski z Pont à Mousson. . .	» 10 »
» Kostrzewski z Nantes	» 10 »
P. Burba z Paryża	» 1 »
» Skawiński z Bordeaux	» 10 »
» Piotrowski z Blida	» 5 »
Razem	» 76 »
Za staraniem Zarządu Zw. Nar. Pol. .	fr. 42 »
Tow. Pracujących Polaków w Paryzu .	fr. 35 »
Tow. Bratniej Pomocy w Paryżu . .	fr. 25 »
	fr. 102 »
Razem zebrano w Paryżu. . .	fr. 178 »

która to summa przesłaną zostala do Schaffhausen na ręce ob. Kobiernickiego.

Uprasza się powtórnie tych, co znają stosunki w Płockiem, o zawiadomienie rodziny zmarłego w styczniu r. b. w Genewie Stanisława Tchórzewskiego, że, jeśli się rychło po nim nie zgłosi, spadek ów, wynoszący kilkanaście tysięcy franków, przejdzie na własność szpitala kantonalnego.

Nowo założony polski Zakład Krawiecki, męzki i damski p. **A. Grycewicza**, przy ulicy Saint Honoré, 125, zaleca się szanownym współziomkom co do wykwintności wyrobu, jako też i tajniości pracy do zupełnego zadowolenia.

Uprasza się świadomych pobytu p. **J. Turskiego** o przysłanie adresu jego Hipolitowi Tchórzewskie- 30, rue du Marché, à Genève.

Część literacko-artystyczna.

LIST

do Józefa Bohdana Zaleskiego
o wjeździe do Rzymu
Kardynała Prymasa Polskiego,
Mieczysława Halka hr. Ledóchowskiego.

Najmilszy nasz Bohdanie!

Zdążyłem, za łaską Bożą, w przeddzień wjazdu kardynała Prymasa polskiego do Rzymu. Nazwałem przyjazd jego, wjazdem; bo od Ostrowa, przez Wawel, aż do Watykanu, był wciąż tryumfalnym.

Czekaliśmy onego wjazdu, na dworcu kolei żelaznej, z sercem bijącem od radości, onej najtkliwszej, co to po boleści.

Skoro, wśród tłumu podróżnych, na białych włosach naszego Prymasa, jak żywym ogniem, błysnęła piuska krwawa, jęk się rozległ od serca Polaków; aż gdy z nich najstarszy, zawołał: „Niech żyje nasz kardynał Prymas, więzień Chrystusowy!“ wraz wszyscy, drżącym od łez głosem, wołali: „Niech żyje!“ a kardynał nasz, z uśmiechem łez pełnym, witał nas czule witaniem rąk swoich. Zmuszony prądem, szedł prosto do powozu, z kardynałem Boromeuszem, wysłanym przez Papieża na jego przyjęcie. Podał mi tylko rękę z serdecznym uściskiem. Wszakże, nim powóz ruszył, już był pełen kwiatów najcudniejszych, któremi ulubieńca Polski obrzuciły zawsze wierne i pobożne Polki.

I pospieszył nasz Prymas do Piusa IX, który z otwartemi rękami wyszedł przeciw niemu, przycisnął go do serca, i, jak my wszyscy, powitał go łzami.

Działo się to po pierwszych nieszporach św. Kazimierza, patrona i mściciela Polski.

Nazajutrz, o godzinie 9ej z rana, w pałacu św. Marty, gdzie Pius IX naszego Mieczysława wtórego ugaszcza, jużem się do ojcowskiego serca naszego kardynała Prymasa po synowsku tulił.

O godzinie 3ej z południa, dnia tegóż, czekaliśmy w tymże pałacu, na posłuchanie u Prymasa naszego, wszyscy obecni w Rzymie Zmartwychwstańcy, i wszyscy Seminarzyści polscy. Na prawem skrzydle, wzdłuż uszykowani, stali Seminarzyści polscy a papiezcy, odznaczeni zielonemi na biodrach pasami; a na lewem, ciągnął się szereg Zmartwychwstańców, przepasanych żałobnemi a pokutnemi czarnemi sznurami. Na czele obu tych szeregów, był X. Piotr Semeneńko, jako jenerał Zmartwychwstańców, a oraz papieskiego polskiego Seminaryum rektor.

Rozwarły się podwoje — a zbliżając się ku nam, anielskiego wdzięku nasz kardynał Prymas, powitał nas najsłodziej, onem pogodnem, z Nieba danem, a tak polskiem słowem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ a gdy mu, jak należy, odpowiedziały oba chóry nasze, X. Semeneńko, w poważnej przemowie, przypomniał kardynałowi Prymasowi: Że gdy w pierwszych latach młodości swojej, dla kształcenia się w duchownem powołaniu, był przybył do Rzymu, już był zastał zawiązek Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, którego rozwijania się żywym był świadkiem. Że gdy, w połowicy dni swoich, pełen już zasług w Kościele bożym, wrócił był do Rzymu po błogosławieństwo Apostolskie na urząd Prymasa polskiego, właśnie był trafił na otwarcie kolegium papieskiego do Seminarzystów polskich, i początkom onego Seminaryum, jako już Prymas polski, błogosławił. Aż oto teraz, gdy po nowych a pasterskich trudach, jako więzień Chrystusowy, w kardynalskiej już purpurze, przemocą prześladowców z owczarni swojej wyparty, a miłością całego chrześciańskiego ludu niesiony, przed Namiestnikiem Chrystusowym jakby przed Chrystusem stanął, widzi oto, u nóg swoich, z onych drobnych zawiązków, dwa długie szeregi sług bożych, błogosławiących Bogu za swego Prymasa.

Kardynał Prymas, tem przypomnieniem mile poruszony, podziękowawszy za nie Ojcu Semeneńce, do obu tych szeregów naszych, z osobna przemówił.

Winszował, naprzód, Zgromadzeniu naszemu, wierności łasce Bożej, mocą której się stało, że aczkolwiek mało mamy przystępu do Polski, niemało ją wszakże budujemy nauką i cnotą.

Zwróciwszy zaś mowę do Seminarzystów, na to słowo swoje: „Wszak między wami są także i moi... z dyecezyj moich“ — rozrzewnił się w duchu; a po krótkim przestanku, rzekł dalej: „Aleć, jako Prymas Polski, ja Was wszystkich, mili moi, uważam za swoich. Przyjmijcież, jak od swojego, słowo pouczenia“.

Tem słowem, w ustach naszego Prymasa, była zachęta, pełna namaszczenia, do pilnego ukształcania umysłu i serca, ale zwłaszcza serca. Bo jeżeli, przez naukę, kapłani są światłem świata; tedy, przez cnotę, oni solą ziemi: a bez tej soli, światło, chociażby największe, na mało się przydaje, a owszem często nawet tem większe przynosi zgorszenie.

Tu wspomniał z miłością wielką o swem duchowieństwie gnieźnieńskiem i poznańskiem; którego cnotom przypisał jednomyślną niemal wierność Kościołowi, w dzisiejszych ciężkich walkach o jego wolność i o prawa od Boga mu dane: i to niezłomne męstwo w ich obronie, które samychże nieprzyjaciół Kościoła do podziwu zmusza.

W końcu, pobudzał Seminarzystów do wdzięczności Bogu, że i w nauce i w cnocie ćwiczyć się mogą pod okiem Papieża, świecącego na świat cały prawdą i miłością; i że się ukształcają w onym Rzymie Piotrowym, w onej Stolicy całego Chrześciaństwa, w towarzystwie tylu kości męczenników, i tylu pomników, świadczących o niezwycięzoności Kościoła Świętego.

I nas, do głębi duszy poruszonych, ojcowską swą ręką pobłogosławił.

W tej uroczystej i uroczej chwili, X. Semeneńko z uniesieniem zawołał: „Kardynale nasz! Prymasie! I na drodze nauki, i na drodze cnoty, jako Pasterz i Wyznawca, będziesz nam na zawsze i wodzem i wzorem!“

Następnie, Kardynał Prymas przeszedł zwolna oba szeregi nasze, a z każdym z nas uprzejmie rozmawiał.

Stanąwszy naprzód przed Ojcem Juljanem, zapytał o brata jego, Arcybiskupa Felińskiego; a wystąpiwszy z gorącą jego pochwałą, bardzo nas ucieszył: bo tu wyznawca wyznawał wyznawcę.

Gdy się zatrzymał przedemną, dziękował mi najłaskawiej za moje Listy Duchowne, które jak rzekł, były mu w więzieniu wielką pociechą i zbudowaniem. I zapytał, czy mię doszły słowa, które napisał na tej książce, przesyłając ją bratu swemu, z życzeniem, aby w każdej rodzinie polskiej nietylko odczytaną, ale i czytywaną była. Wtedy, poważyłem się błagać Kardynała Prymasa, ażeby, właśnie w tym celu, pozwolił mi wydrukować te słowa jego, na przyszłem książki tej wydaniu. Na co najchętniej zgodzić się raczył.

Donoszę Ci o tem, Kochany nasz Bohdanie, bo w dobroci swej dla mnie, sameś tego pragnął.

6go marca, o tejże godzinie, przedstawiłem Kardynałowi Prymasowi naszemu gromadkę tu Polską. Wszyscy i wszystkie, jak na posłuchanie do Papieża byli ustrojeni. Na czele tej gromadki stanęły trzy panienki w bieli. Z tych jedna wystąpiwszy naprzód, odczytała bardzo mądrze, rzewny wiersz powitalny, a napisany przez obecną w tej gromadzce, pannę Jadwigę, starszą.

WIERSZ OD POLEK

witający w Rzymie Karydynała-Prymasa polskiego
Mieczysława Halka hr. Ledóchowskiego
Arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Poznańskiego.

Gdy Cię przyjmując Stolica Piotrowa,
Zwalisk i szczytów swoich głosem woła:
„Wśród wspomnień świętych, które gród ten chowa,
Witaj tu mężny wyznawco Kościoła!“

Gdy rodzicielskie złączyły uściski
Ojca, też więźnia, z Tobą więźniem synem,
Wskazując światu, jaki węzeł bliski
Wiąże Watykan, Ostrów z Mamertynem;

Gdy spieszą wszelkich też narodów wierni
Czcić słońce Prawdy, choć przyćmione chmurą,
Każdy chce dotknąć ręką Twoich cierni,
Dzisiaj książęcą przykrytych purpurą;

Garstka rodaków, czyż będzie ostatnia,
Aby cześć swoją u stóp Twych złożyła,
A choć tak drobna, ale że jest bratnia,
Obyć się stała prostotą swą miła!

Boś krew krwi naszej i kość naszych kości —
Jakaż to chwila i błoga i łzawa,
Gdy w Tobie widzim, a z chlubą radości,
Obraz Wojciecha — męztwo Stanisława.

Prymasie Polski! Patrz, smutek uderza
Pośród uniesień — któż boleści nie zna
Twojej owczarni — sierót bez pasterza,
Grubej żałoby Poznania i Gniezna?

Łzy więc te polskie u nóg Twych składamy.
A na obecne i przyszłe koleje,
W Twoim przykładzie zaczerpnąć ufamy
Wiarę i miłość, męztwo i nadzieję!

Rzym, 6go marca 1876.

Na ten wiersz Kardynał-Prymas odpowiedział, naturalnie prozą, ale z takiem czuciem i wdziękiem, a tak czystą, a panieńską, a śpiewną, niedzisiejszą mową polską, żeśmy się w słowa jego, jakby w pieśń duszy, wsłuchiwali duszą. „Wyście mnie — kończył — osypały kwieciem. Zwiędną te kwiaty — ale uczucia, co Was do tego czynu pobudziły, te przed Bogiem i ludźmi nigdy nie uwiędną.“

Podała też ta gromadka i adres z podpisami swemi, który z onym wierszem także Ci posyłam:

Adres:
Jego Eminencyi
Kardynałowi Świętego Kościoła Rzymskiego
Mieczysławowi Halka hr. Ledóchowskiemu
Arcybiskupowi Gnieźnieńskiemu i Poznańskiemu
Prymasowi Polskiemu
Więźniowi Chrystusowemu
Stawającemu przed Piusem IX
Ze świadectwem o wierności Kościołowi Narodu Polskiego
Polacy z różnych części nieszczęśliwej Ojczyzny
Witając Go w Świętej Stolicy wszystkich Ojczyzn
Składają u nóg Jego synowskie hołdy
Z prośbą o błogosławieństwo
Na wytrwałość w Wierze, Nadziei i Miłości świętej.
Rzym 6go marca 1876.

(Tu podpisy.)

W dzień ś. Franciszki Rzymianki, będąc u nóg Piusa IX, dzięki Mu złożyłem, że błogosławieństwem swojem przyspieszył chwilę wyzwolenia naszemu Kardynałowi-Prymasowi, który niezłomnością swoją wobec prześladowców, tuż przy wyjściu z jednego więzienia, już był u nich zasłużył na drugie.

Zdaje się, że Prymasowi naszemu na tytuł jego kardynalski w Rzymie dostanie się, bardzo słusznie, kościół Matki Boskiej Zwycięskiej, zwany *Victoria*, w którym królowie nasi składali na nieprzyjaciołach Kościoła i Polski zdobyte chorągwie.

Za to wszystko i Boga i Matkę Boską pochwalmy serdecznie; a dziękujmy Im, że u wieczoru dni naszych dają nam patrzeć na nowe zwycięstwo, będące dobrą wróżbą o przyszłości Polski!

Twój najserdeczniejszy w Chrystusie sługa
X. *Aleksander Jełowicki.*

Rzym 12 marca 1876 r.

„Czas". Kraków 22. III. 1876. Nr. 67.

porównywając go do systemu, przyjętego za czasów Franków i Merowingów, gdy były t. z *Majores domus*, a obok nich był król — cień z pozorem władzy i całą odpowiedzialnością. Tak i u nas pozór władzy i odpowiedzialność spoczywa w ręku naczelników wybranych, zazwyczaj na podstawie wszelkich przymiotów, któreby od wyboru wykluczać powinny tj. dobroduszność i niedołęstwo. Właściwa zaś władza wykonawcza bez żadnej odpowiedzialności dostaje się pisarzom gminnym. Mowca tedy uważa projekt Wydziału za bardzo uzasadniony w rzeczywistych stósunkach.

Przemawiali jeszcze za komisyą p. Madeyski, przeciw p. Golejewski, który postawił wniosek odroczenia głosowania aż do sprawozdania komisyi o jego dzisiejszym wniosku (patrz wyżej). Wydział krajowy mówi w swem sprawozdaniu, że mowca uczynił wniosek, dążący do tego samego celu, co projekt Wydziału. Tymczasem mówca w z. r. uczynił jedynie wniosek, aby pisarze byli ukwalifikowani, który to wniosek dziś ponowił. Projektu Wydziału niemoże tedy uważać za swój. Gdy wszelako przedmioty te mają związek ze sobą, przeto radzi by je połączyć.

Wniosek ten odraczający został poparty. W końcu przemówił jeszcze za komisyą p. Hoszard. Zdaniem jego możność oddalenia urzędników gminy jest własnością gminy. Przenosząc to prawo na kogo innego narusza się autonomię gminy. — Projekt mówi o gminach wiejskich i małomiejskich. Gdzie jest granicą między małem a wielkiem miastem. Z wyjątkiem Lwowa i Krakowa wszystkie miasta i wsie mają jednę ustawę. Dlaczego mamy się ograniczać na pisarzach gminnych, dlaczego nie podciągamy pod ustawę sekretarzów Rad powiatowych (oklaski). Ustawa nie osiągnie celu, gdyż z usunięciem pisarza z urzędu nie usunie go się z gminy, a wpływ który miał, zatrzyma i po usunięciu — owszem, z zemsty może bardziej go nadużyje. Projekt nadaje Władzom rządowym prawo, którego teraźniejsze władze nie nadużyją. Lecz pod słońcem nic nie ma stałego, a w Austryi wszystko jest możliwem. Cóż będzie, gdy przyjdą starostowie, którzy nietylko będą przeciwnikami autonomii, gminy i kraju — lecz i narodu? (Brawo).

Na tem przerwano posiedzenie dla spoźnionej pory. Przyszłe w środę.

---

sła Antoniewicza swego wniosku o powiększenie liczby gimnazyów ruskich; a ciekawem dla tego, że tak on, jak poseł Zakliński w dyskusyi gminnej występowali z umiarkowaniem niezwykłem w tem stronnictwie.

Wiedeń 20 marca.

(R.) Jak mnie zapewniają, w tutejszych kołach dyplomatycznych żadna nie zachodzi obawa, aby pokój europejski miał być zagrożonym ze strony Serbii. Umieją tutaj ocenić położenie wielce trudne, w jakiem znajduje się ks. Milan, który ze swej strony gotów słuchać każdego skinienia mocarstw europejskich. Na umysły stronnictwa rewolucyjnego — mówią dalej — wpłyną ochładzająco z jednej strony armia turecka, z drugiej strony postawa mocarstw, gotowych ewentualnie siłą przeszkodzić wojennym krokom Serbii przeciw Porcie. Dzisiejsza *Montags-Revue* przypomina Serbii możność interwencyi zbrojnej, w celu utrzymania pokoju. Zaprzeczyć się atoli nie da, że niektórzy ajenci dyplomatyczni wbrew instrukcyom urzędowym idą ręka w rękę z stronnictwem ruchu w Serbii i Czarnogórze, jeżeli nie zachęcając, to przynajmniej nie odradzając od wojny. Nadto rozdrażnienie i namiętność opanowały ludność serbską do tego stopnia, iż mały wybuch w każdym razie nastąpić może. Mówią, że wpadli tu na trop ajentów słowiańskich, zajmujących się wysyłaniem i przemycaniem broni do Hercegowiny. Powrót zimy nie wielką może być zachętą dla powstańców, zmuszonych przebywać w otwartem polu. Ujęcie Lubobraticza i wywiezienie go do twierdzy Theresienstadt w Czechach, przypomina podobną chwilę w powstaniu polskiem w r. 1863. Nie odpowiada ono koniecznie widokom i zapatrywaniom tutejszych kół rządowych, które pragną przyspieszenia pacyfikacyi Hercegowiny, za pomocą ścisłej neutralności ze strony władz w Dalmacyi i Kroacyi, z unikaniem wszelako wszystkiego, coby było zdolne drażnić Słowian; z sympatyami ostatnich bowiem liczyć się trzeba.

W Zadarze nie może zebrać się komplet sejmowy. Prezes p. Lubisza, przeciw któremu posłowie słowiańscy tak ostrą wyprawili burdę, naderemnie więc czekał na opamiętanie się swych dawnych przyjaciół politycznych. Pismo wystósowane przez niego do barona Lassera, a o ogłoszone w *Pressie* dzisiejszej, wzmocni jego pozycyę we Wiedniu, ale nie zjedna mu sympatyi w Dalmacyi. Wypadki w sejmach w Tyrolu i Dalmacyi stały się jak wiadomo powodem dys-

łeczeństwu. Ostatnie wypadki sprawiły przykre w kraju wrażenie, mianowicie na ludność wiejską, która szczerze jest przywiązana do dzisiejszego porządku i do dynastyi Obrenowiczów, żyjąc bohaterskiemi tradycyami Miłosza i zawsze gotowa ruszyć przeciw komubądź za pierwszem hasłem wydanem przez swego księcia Milana. Dowiodły tego doskonale ostatnie wypadki, z wielu bowiem stron Serbii włościanie, t. j. milicyanci, przesłali wprost do Księcia adresy, zapewniające go o swej wiernopoddańczości, odkąd tylko doszła ich wiadomość o wypadkach.

Konstantynopol 12 marca.

Nastała tu obecnie cisza, a przygnębineie zdaje się opanowywać każdego. Mówią o rokowaniach między posiadaczami walorów tureckich a Portą, które nie doprowadziły do zbyt pożądanego rezultatu. Zwolennicy p. Hamonda w Anglii zadowolili się drobnostką; narobił on więcej hałasu, niż osiągnął skutku, ale otrzymał od Sułtana tabakierkę wysadzaną dyamentami. Pp. Filip Rose i Stamfert mieli już kilka razy rozmowę z wielkim wezyrem; reprezentują oni inną część posiadaczy walorów tureckich w Anglii i porozumieli się z posiadaczami tychże walorów we Francyi, których delegatem jest hr. Demanoir. Chodzi o zjednoczenie wszystkich walorów tureckich, a renta ma podobno być zredukowana z 5 na 3%. Nie jestem dość finansistą, by ocenić wartość tego projektu. Ale zdaje się, że redukcya walorów skonsolidowanych jest nader trudna wobec kryzys, jaką tu przechodzimy, i że chwila źle jest obrana, jeśli się ma postępować prawidłowo a nie narzucać czegoś przemocą. Byłoby to do połowy bankructwo. Rzecz pewna, że zjednoczenie długu tureckiego jest przedmiotem zabiegów Sadika paszy i że dość znaczna liczba osób przychylnie dla sprawy tej jest usposobiona. Jeśli między posiadaczami walorów tureckich po wszystkich krajach i tutejszymi stanie zgoda, rząd starać się będzie stanąć co do finansów na dobrej stopie z opinią publiczną. Porta zadaje sobie dużo pracy, aby uzyskać niezbędne fundusze, i zachodzi pytanie, jak ona wszystkiemu podołać myśli.

Pacyfikacya Bośni i Hercegowiny znajduje się, jak mówią, na dobrych torach. Należałoby tego pragnąć ale nie słyszałem nic, coby dawało taką pewność, a dowiadywałem się u osób, które część zimy spędziły w tamtych stronach. Nadano nowe korzyści tym, którzy się w przeciągu miesiąca poddadzą. Będą

go artykułu, przedstawił r. m. Friedlein imieniem komisyi plantacyjnej plan uporządkowania dalszych części plantacyj począwszy od ulicy Rogackiej do ul. św. Anny do zatwierdzenia. Plan ten wypracował inspektor ogrodu botanicznego p. Szwartz.

R. m. Dr Szlachtowski sprzeciwia się urządzaniu projektowanego na tym planie drugiego chodnika od strony drogi Podwala, który ma być przedłużeniem chodnika istniejącego na poprzednich już uporządkowanych częściach plantacyj. Powoduje go do tego wzgląd na fundusze jakoteż i ta okoliczność, że plantacye w tem miejscu są wąskie, nie należy im więc zabierać wiele zieloności. Proponowany chodnik nie odpowie celowi, bo nie ma sposobu na to, aby osoby idące z ciężarami znaglić do udawania się gościńcem a nie chodnikiem.

Wywody r. m. Dr Szlachtowskiego popierają r. m. Rozwadowski i Dworski.

R. m. Gwiazdomorski wnosi, aby Rada zastrzegła sobie, iż uporządkowanie tej części plantacyj nie może kosztować więcej, jak na ten cel budżetem wyznaczono.

R. m. Dr Kopff robi zastrzeżenie, aby chodnik przez drogę Podwala był dany wprost w przedłużeniu trotoaru prowadzącego od teatru a nie jak na planie mylnie narysowano, w przedłużeniu chodnika będącego po stronie prawéj.

Podczas głosowania zatwierdzono plan przedstawiony z poprawką r. m. Szlachtowskiego, dodatkowy zaś wniosek r. m. Gwiazdomorskiego upadł.

Plan uporządkowania i upięknienia t. z. koła tj. miejsca otaczającego pomnik Straszewskiego przyjęto bez rozpraw.

Z porządku dziennego przedstawił r. m. Dr Korczyński do zatwierdzenia projekt instrukcyi dla stałéj komisyi zdrowia. Instrukcya ta składa się z 6 paragrafów i obejmuje szczegółowo czynności, które mają należeć do komisyi sanitarnéj. Ponieważ niektóre z tych czynności zdawały się wkraczać w zakres działania innych sekcyj lub magistratu, przeto r. m. Friedlein i r. m. Dr Cyfrowicz zażądali bliższych pod tym względem wyjaśnień.

Po udzieleniu tychże przez sprawozdawcę i r. m. Dr Oetingera, Rada przyjęła z małą poprawką przedstawiony projekt regulaminu czynności komisyi.

W końcu uchwalono wypłacić jednéj b. nauczycielce na Kazimierzu jednorazową odprawę oraz przyznano czterem nauczycielom szkół miejskich spadłym z etatu rok łaski od 1go lutego 1876.

Sprawozdawcą pierwszego przedmiotu był r. m. Dr

zem w pełnym teatrze.

— Wczorajszy pierwszy muzykalny wieczór nowo zorganizowanego Towarzystwa muzycznego krakowskiego, mimo kolizyi z występem pani Bogdani, pod względem udziału publiczności wypadł nader świetnie. Szczelnie zapełniający salę słuchacze nie doznali też zawodu w nadziejach położonych w przybyłym nam ze Lwowa dyrektorze. Żałowaliśmy tylko, że tak p. Niedzielski, jak dobrze Krakowianom znana jego żona, poskąpili swych sił muzykalnych do występów solowych. Podnieść wypada wykonanie duetu Nicolaiego na sopran i baryton z opery „Powrót wygnańca", który musiał aż być powtórzony, i z życiem i precyzyą odśpiewany kwartet bez akompaniamentu „Pierwiosnek“ Mendelsohna. Bardzo szczęśliwym był wybór dwóch końcowych chórów męzkich Schumanna i Webera. Na tej wzmiance ograniczamy się dla braku miejsca; może jeszcze będziemy mieli sposobność pomówić o rozwoju w ogóle tak pożądanej instytucyi, jaką jest młode Towarzystwo muzyczne.

— W niedzielę odbył się tu pogrzeb obywatelki tutejszej ś. p. Teresy Wojczyńskiej, 2go ślubu Janiszewskiej, 91 letniej staruszki, która zostawiła liczne grono dzieci, wnuków i prawnuków.

— Wczoraj wieczór przypadł pierwszy dzień wiosny kalendarzowej, która na parę dni przed swojem do nas zawitaniem obdarzyła nas śniegiem. Nie mieliśmy przez całą jesień i zimę tyle błota, co przez parę dni, gdy śnieg ten topniał, a że dziś spadł znów obficie, więc zachodzi obawa jeszcze większego roztopu. Śnieg ten nie u nas tylko zawitał bo i dalej na zachodzie prószył.

— Obiega tu od niejakiego czasu nieuzasadniona pogłoska o zamiarze zwinięcia rządowej fabryki cygar. Obecny tu dla sprawdzenia rachunków sekretarz głównej dyrekcyi dochodów tytóniowych p. Twardowski polecił zarządowi tutejszej fabryki poczynić przygotowania dla budowy nowego skrzydła zakładu fabrycznego, które ma stanąć w przyszłym roku. Dowiadujemy się również, że zarządzca tutejszej fabryki cygar p. Opalka wynalazł nowy sposób wyrabiania papierosów, które przyniosą znaczne ułatwienie w robocie i oszczędność 30 do 40% kosztów wyrobu. Rozpoczęto już zastosowanie tej metody, która wróży lepszy wyrób a tem sąmem zapobieży przemytnictwu na wielkie rozmiary rozgałęzionemu.

— Straż policyjna aresztowała wczoraj Eliasza Lilienfelda, przekupnia owoców południowych, który w grze loteryjnej o owoce oszukiwał grających, ukrywszy część numerów.

Dʳ Lawenhardt

Lawenhard Stanisław urodził się w roku 1838 w Korytnicy na Podlasiu z ojca Maurycego, który tam podówczas dwie majątki trzymał w dzierżawie. Po śmierci ojca w 1840 r. mieszkał z matką w Warszawie gdzie szkoły ukończył. – W roku 1857 wyjechał na Uniwersytet do Berlina i w ciągłych zostawał stosunkach z kółkami młodzieży w Warszawie do których należał. – Zimę z 1859 r. na 60 przepędził na Uniwersytecie w Krakowie i tam założył między młodzieżą Towarzystwo Bratniej Pomocy. – Był również promotorem adresu wysłanego do Wiednia celem przywrócenia języka polskiego na Uniwersytecie Krakowskim. Starosta ówczesny Wukasowicz po bezskutecznych rewizyach wydalił go z miasta z rozkazem niepowrócenia tam nigdy więcej. – Odstawiono go przez policyę do granicy rosyjskiej. Po krótkim pobycie w Warszawie wyjechał znów do Niemiec i w roku 1863 stanął do egzaminów doktorskich w Berlinie kiedy wybuchło powstanie. – W końcu Lutego pojechał do Krakowa i 4 Marca z oddziałem Jenerała Weligórskiego przybył do Goszczy do Langiewicza jako lekarz. Po minięciu obłożnej choroby w początkach Maja pojechał do Warszawy pod obcem nazwiskiem jako kuryer do Rządu Narodowego i stamtąd został wysłany na pomocnika Komisarza R. N. na Galicyę Wschodnią. – Aresztowany we Lwowie pod koniec Maja, przewieziony był do Krakowa i osadzony na Zamku w więzieniu wojskowem gdzie przesiedział 5 tygodni. Odstawiony następnie do Ołomuńca po kilku dniach uciekł i powrócił do Lwowa gdzie pełnił swą służbę do końca Stycznia 1864 r.. – Na Emigracyi doktoryzował się w Paryżu w roku 1867 i wkrótce potem wezwany przez Józefa Rustejkę został lekarzem Towarzystwa Dobroczynności Dam Polskich i udzielał bezinteresownie pomocy lekarskiej niezamożnym polakom, którą to służbę dotąd pełni.. Brał również czynny udział w emigracyjnych pracach i obecnie jeszcze jest Członkiem Zarządu ~~Tow~~ Związku Wychodźtwa Polskiego – Członkiem Paryskiej Komisyi Skarbu Narodowego. – Prezesem Grupy paryskiej Wychodźtwa – Prezesem Komisyi Opieki nad Grobami polskimi w Paryżu.

Notatka wręczona przez Dra Loewenharda 16/1 1908 r.

[illegible]

w [illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

1866 [illegible] Emigracyi [illegible]

w Paryżu w roku 1887 [illegible]

wezwany przez [illegible]

[illegible] Towarzystwa Demokratycznego

Polskiego [illegible]

[illegible]

[illegible]

się udział [illegible]

[illegible] przez [illegible]

[illegible] wychodźtwa polskiego [illegible]

Paryskiej [illegible]

[illegible] grupy [illegible]

[illegible]

polskiemi w Paryżu.

Ławrynowicz który był u Ignacego Zaleskiego jak dawał lekcje Mickiewiczowi zbierania pieniędzy, skąpiec wzorowy, ~~kapitał swój powierza zawsze dzieciom Zaleskiego~~.

Mowa Rusteyki nad grobem Stanisława Malinowskiego

W imieniu Rady Szkoły Polskiej, która mniemała, iż od niej powinien był wyjść pierwszy objaw czci nad grobem Męża, który wychował tyle pokoleń na obczyźnie, wznoszę mój słaby głos, by Cię pożegnać na wieki zacny, drogi nasz Dyrektorze!

Dobry człowiek – a któż z nas nie jest świadom niezrównanej dobroci ś.p. Stanisława? – dobry człowiek nie umiera, schodząc z tego świata. Przez długi czas żyje jego pamięć w pozostałych, dobro zaś przezeń zdziałane jest nieśmiertelne, przechodzi z pokolenia w pokolenie i tworzy tén kapitał moralny, którym żyją społeczeństwa.

Zaiste, nasza tułacza gromada odziedzicza po Tobie, Stanisławie, skarb nieprzebrany. Tu, nad grobem Twoim, gdzie Cię żegnają serdecznie Twoi towarzysze broni, Twoi bracia tułacze, Twoi współpracownicy na polu wychowania, większą część widzów żałobnych składają Twoi wychowańcy, od dojrzałych mężów, którym już szron zaczyna bielić głowy, aż do drobnej dziatwy. Wszyscy oni pójdą w Twe ślady.

Zeszliśmy się tu pełni żałości, bo się żegnamy z Tobą na zawsze w tém życiu; pełni otuchy, że ~~nie damy~~ póki nas stać nie damy upaść dziełu tak długo, z takiém poświęceniem prowadzonemu przez Ciebie, i przekażemy je

wraz z Twą pamięcią następcom naszym; pełni nakoniec czci i wdzięczności dla Ciebie, coś przez pół wieku był kierownikiem polskiej młodzieży, wzorem pracy i zaparcia dla wszystkich.

Imię Twoje złączone na zawsze z tą szkołą polską pozostanie na wieczne i potomne czasy drogiem wielkiej Ojczyźnie, która kiedyś, da Bóg, odszuka i policzy czyny swych synów z czasów rozproszenia.

Po raz ostatni żegnamy Cię, Stanisławie!

Wieczny odpoczynek Twej duszy, cześć Twej pamięci!

STOWARZYSZENIE PODATKOWE

INSTYTUCYA
CZCI I CHLEBA

Paryż. d. .... 191...

Mazurkiewicz (Léon) né à Tarnow a pris une part active à tous les mouvements et conspirations de la jeunesse avant l'année 1846. Il fut incarcéré par le Gouvernement autrichien, et à la suite de la révolution de 1848 il fut délivré. Il arriva à Paris et après un court séjour dans cette ville, il se rendit en algérie où il avait un frère et il y fut employé dans le service de l'intendance française pendant dix ans. De retour à Paris, il s'occupa vivement des affaires de l'émigration. En 1863, il prit part à la malheureuse expédition de Lapinski. Après la chute de l'insurrection, il voulait fonder des colonies polonaises en Amérique, mais cela ne lui a pas réussi. Il se remit à travailler pour assurer les besoins de sa nombreuse famille. Il est décédé à Paris, dans la moitié du mois de Septembre 1867.

(Extrait de l'Annuaire de la Société Historique et Littéraire à Paris pour l'année 1867 - page 394.)

Michałowski
Felix (ur. w 1813, syn Cypryana
herbu Trzaska i Karoliny Broniewskiej
herbu Tarnawa góra. Żołnierz i oficer
~~piecz~~ dekorowany w 1831, doktoryzowany Tre w Mont-
pelier 1835, ~~rolniczy~~ w Saint Etienne, wice prezes Tow.a
rolników deport. Loary i prezes lekarskiego ~~w dep~~ y depar-
~~tamentu~~ ~~de~~ Loary. Autor ~~licznych~~ licznych rozpraw
lekarskich i filologicznych, w osta-
tnich porównaniem słowników ~~dowiodł~~ ze wielki naród Celtów
powstał z Judu i Ludu, to
jest ze zlania się pokoleń fiń-
skich ze sławiańskiemi. A
~~Takoż~~ ze ~~słownik~~ języka Basków ~~czystego~~ posiadającego na słowiańsz czysta
~~dziwnie~~ oryginalnej ~~jest~~
swojskie gramatyka ~~układnej~~ zadrobin różnych ~~różnych~~
złożony ~~wiązania~~, słowników
pokoleń które się sadowiły u stóp gór
w ciągu wieków
pirynejskich i zmuszały kolejno
szukać w tychże górach schronienia.
Odkąd mieszka w Paryżu, jest
wice prezesem Czci i chleba, człon-
kiem zasłużonym Tow historycznego
wieczystym członkiem paryzkie-
go Tow ethnograficznego etc.
~~wydał~~ W ostatnich latach wydał Mowa

nasza i Lud w Warszawie, Quarante ans de pratique médicale à Saint Etienne w Saint Etie
w Bulletin polonais, Etude sur la Religion des Anciens Slaves, ~~lue~~ lue au Congrès
des Religions comparées ~~pr~~ à l'Exposition universelle de 1889.

Paweł syn Felixa i Laury Massenet żołnierz IV^{go} pułku francuskiej piechoty, 1870, dziś inżynier dywizyjny w Montceau les mines.

Adam brat Felixa, doktor medycyny w Piotrkowie ożeniony z Marją Kurowską z Babina

Ich siostra Antonina Papkowicz była za rządów Wielopolskiego przełożoną Instytutu ~~panien~~ guwernantek w Warszawie.

Feliks Michałowski krew[
mojej żony w Montpellier
29go grudnia 1835r.

Le Dernier numéro du Bulletin qui contenait la fin de ~~l'étude~~ l'Essai d'Ethnographie Préhistorique du docteur Félix Michalowski, a annoncé sommairement la mort de notre ~~vénéré~~ membre honoraire. Nous ~~pouvoir~~ consacrons aujourd'hui à sa mémoire une notice biographique plus étendue.

Le Dr. Félix Michalowski était une ~~figure~~ personnalité très-originale de l'émigration polonaise de 1831. ~~Il était~~ Né en 1813 à Lublin il fit ses études au lycée de cette ville. Quand l'insurrection de 1830 éclata, bien qu'il n'eût que 17 ans, il n'hésita pas un instant ~~pour~~ à s'enrôler dans les rangs des soldats de l'indépendance nationale. Sa vaillance et son courage lui valurent ~~le~~ grade de sous-lieutenant et la croix Virtuti Militari. Après la chute de l'insurrection, Michalowski suivit l'exemple de ses amis et arriva en France. Il se remit à l'étude à Paris d'abord, puis ensuite à Montpellier où il obtint le diplôme de docteur en médecine le 29 Xbre ~~en~~ 1836. Il alla sur les conseils de Jules Janin, se fixer à St Etienne. ~~Sa~~ Dans cette ville, il sut ~~il sut~~ par la générosité de son caractère et l'étendue de ses connaissances médicales, se créer en peu de temps une nombreuse clientèle. Les habitants de St Etienne et des environs se rappellent encore ~~connaissaient~~ le docteur polonais se tenant droit sur son cheval et donnant l'impression d'un officier de cavalerie.

~~Le Dr. Michalowski~~ ~~Il~~ ~~avait~~ ~~la passion de~~ Passionné pour l'étude et ~~un~~ surtout ~~pour~~ les questions philologiques, il consacrait tous ses instants de loisir à satisfaire les goûts de son esprit chercheur, en se livrant avec ardeur à des travaux d'érudition, à des ouvrages littéraires scientifiques ou philosophiques. Il s'occupait vivement des questions polonaises et entretenait une correspondance suivie avec Lelewel, Bohdan Zaleski, Lenartowicz, Narcyza Żmichowska, le Général Louis Mierosławski. Il eut ~~pour~~ amis des premiers jours de l'émigration Julien Rotarski et Lipinski. Il publia, à l'occasion de la mort du premier, dans le Journal „Młoda Polska" le 1r 8bre 1838 un article nécrologique qui est un petit chef d'œuvre de style et ~~de sentiment~~ d'originalité. Il écrivit également un compte rendu sur l'ouvrage de Mierosławski: Aperçu rapide sur l'histoire universelle.

Membre de la société d'agriculture, des sciences, des arts et des belles lettres de la Loire, il présida souvent les réunions de la section des sciences, dont il savait rendre les réunions éminemment intéressantes par ses communications. Les conférences qu'il fit sous le patronage de la Société des Cours Professionnels furent très remarquées et très suivies par le public Stéphanois. Les Annales de la Société

Académique de la Loire renferment de nombreux travaux dus à sa plume. Le Dr Michalowski épousa à St Etienne Laure Massenet, sœur de Jules Massenet, l'éminent compositeur de musique, membre de l'Institut.

Après avoir exercé la médecine pendant 40 ans, le Dr Michalowski qui avait la nostalgie du pays, quitta St Etienne pour s'établir à Paris. Il avait le plus ferme espoir de rentrer en Pologne et il pensait se rapprocher ainsi du mouvement Polonais. Il s'installa quai d'Orléans n°6, dans la maison de la Bibliothèque Polonaise, nommé membre de la Société Historique et Littéraire Polonaise, il en devint le vice-Président, il fut également Vice-Président de la Société „Chai i Chleba" (institution des impôts Volontaires, et membre honoraire de notre Association. Il recommença sa vie d'étudiant, suivant toute la journée les cours de la Sorbonne, du Collège de France et du Muséum.

Les publications philologiques et médicales du Dr Michalowski sont assez considérables. Bornons nous à citer : Unité et confusion des langues (1857) Origines Celtiques (1870). Vestiges dans les langues européennes des invasions orientales (1876), Mowa nasza i Lud (Varsovie 1881) quarante ans de pratique médicale 1886, Etude sur la religion des anciens Slaves (1889)

Jusqu'au dernier souffle de son existence, il a cru à l'avenir et à la résurrection ~~[illegible]~~ de la Pologne, il est mort le 15 Mai 1893 et a été enterré, ~~conformément à ses [illegible] désirs~~, dans le cimetière de Montmorency. Dans ~~un~~ son testament, ~~écrit~~ daté de quelques jours avant sa mort, il a ~~laissé~~ légué au Musée de Rapperschwyll la nue propriété de douze actions de la Banque de France, représentant une somme de 45.000 francs pour ~~fonder des œuvres utiles pour~~ encourager des œuvres utiles à la patrie polonaise. C'était un ardent patriote, plein de foi, de feu, vivant peut être ~~au milieu~~ d'illusions, ~~mais qu'il se créait~~ que son imagination créait, mais le charme de son langage et la vaste étendue de ses connaissances le rendaient sympathiques à tous ceux qui l'approchaient.

notatka
o
Feliksie Michałowskim

NEKROLOGJA

Feliks Władysław Michałowski, doktór medycyny, b. oficer wojsk polskich, kawaler orderu *Virtuti militari*, wiceprezes Stowarzyszenia «Czci i Chleba», członek honorowy Stowarzyszenia byłych uczniów Szkoły polskiej, umarł dnia 15 maja b. 1893 r. w 80tym roku życia, w mieszkaniu swojem quai d'Orléans, 6, pogrzeb odbył się d. 17go. Po odprawionem nabożeństwie żałobnem w kościele *St Louis en-l'Ile*, ciało przewieziono do Montmorency, i pochowane zostało na cmentarzu, gdzie tylu już spoczywa zasłużonych Polaków. — Nieboszczyk zapisał dla Muzeum polskiego w Rapperswyl, oprócz cennych obrazów, 12 akcyj Banku Francuskiego, wartujących obecnie po 4.000 fr. akcja, które na własność zupełną Muzeum przejdą dopiero po śmierci brata i siostry ś. p. testatora. Cześć pamięci jego!

†

kale jednak sami to robili i robią. Przezwali Modlin, Dęblin, Puławy, Piotrków, przezwali świeżo Dorpat na *Jurjew*, Dynaburg na *Dwinin* i stosownie do tego gospodarzą w prowincjach baltyckich. *Sudiebnaja Gozeta* donosi, że polecono rozciągnąć na prywatne zakłady wychowawcze jurjewskiego (świeżo przemianowanego z dorpackiego) okręgu naukowego ogólne prawa, tyczące się podobnych zakładów, w zamian za istniejące dotąd przepisy specjalne i z zachowaniem prawa z dnia 23go maja roku 1889 o języku wykładowym russkim. Nastąpią tedy dla zakładów tych utrapienia, jakim podlegają szkoły i pensjonaty w Królestwie Polskiem. Jest to wynadgrodzenie za wierność i gorliwość, z jakiemi baltycka szlachta wysługiwała się Rossji; że Moskwa sobie wrogów wewnętrznych tworzy, nam to nic nie szkodzi — owszem: przysposabia dla nas sprzymierzeńców w Finnach i mieszkańcach Kurlandji, Liwonji i Estonji, którzy zapewne korzyści i doniosłość przymierza z Polakami zrozu-

* *

182

86

Wyciąg z Testamentu

ś. p. Dra Feliksa Michałowskiego.

1813 r.

Ja niżej podpisany Feliks Władysław Michałowski, urodzony d. 28 sierpnia w Lublinie (Polska), Doktor Medycyny, napisałem niniejszy testament, jako wyraz mojej ostatniej woli.

Posiadam co następuje: 1) 42 Akcje Banku Francuskiego (Banque de France); 2) około 11 000 fr. w Crédit Lyonnais (Agence L.); 3) pozostałość winnych mi pieniędzy przez Nicolas Girard w St Etienne; 4) garść obligacyj Panama i sprzęty, znajdujące się w mojem pomieszkaniu. Syn mój, inżynier w Monceau-les-Mines, jest moim uniwersalnym spadkobiercą; ale mam obowiązki względem Ojczyzny i względem rodziny, z których chcę się uiścić jak następuje:

Zapisuję Muzeum Rapperswylskiemu, zostającemu obecnie pod zarządem p. Józefa Gałęzowskiego, którego mianuję egzekuto-

Bony na noclegi . . . .
» do Fourneaux économ. . » 134
210.50 210.50

Pozostaje na czerwiec fr. 251.55

Dyżurów w ciągu maja odbyło się 8, w ciągu których mieliśmy zgłoszeń 191; wydano bonów do Fourn. Economiques 1495, bonów na noclegi 107; w odzież zaopatrzono osób 7.

Dyżury odbywają się dwa razy tygodniowo: we wtorki i soboty od godz. 4tej do 6tej.

Adres Tow. «Bratnia Pomoc», rue de l'Arbre-Sec, 46, Paris.

Adres Kasjera: Dr. Lewenhard, 44, rue du Montparnasse.

Prezes	*Kasjer*	*Sekretarz*
L. DYGAT.	Dr. LŒWENHARD.	SZUMAN.

* * *

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

האמת (*Hoemeth*) — «PRAWDA»: — Pod tytułem tym od d. 1 listopada r. z. wychodzić począł, w druk. A. Reiffa, w Paryżu, rem mojego testamentu, sześć obrazów, a mianowicie: Madonnę, będącą w salonie, Małą prządkę tuż przy Madonnie umieszczoną, i Amory Bouches'a znajdujące się naprzeciwko; tudzież Zachód słońca Guerin'a w sali jadalnej. Przenajświętszą Rodzinę Cantariniego w mojej pracowni i Zdjęcie z krzyża w ramkach emaljowanych. Oraz (następuje wyszczególnienie upominków w obrazach, zapisanych przyjaciołom, którzy jak słyszeliśmy zrzekli się takowych na rzecz Muzeum, p. R.)

Zapisuję Muzeum Rapperswylskiemu na własność 12ście Akcyj Banku Francuskiego (dożywocie z takowych przysługiwać ma członkom rodziny ś. p. testatora, p. R.). Po śmierci ostatniego z nich wszystko należy się Muzeum Rapperswylskiemu. Życzę sobie, aby ten szczupły dochód, kiedy Polska odzyska niepodległość, obrócony został na założenie nagrody jakiej, zachęcającej do dobrych uczynków lub przychodzącej w pomoc ludziom wielkiej zasługi lub wielkiej nadziei, wedle zdania Zarządu Muzealnego.

Po wyszczególnieniu upominków, przeznaczonych dla wiernej sługi i dla rodziny, ś. p. F. W. Michałowski tak testament swój kończy:

Chcę spocząć na smętarzu Montmorency pośród spółziomków moich.

Nie życzę sobie, aby koszta pogrzebowe przewyższały 500 fr.

Napisałem w Paryżu, quai d'Orléans, 6, szóstego maja, tysiąc ośmset dziewięćdziesiątego trzeciego roku.

Feliks *Michałowski.*

*

skoro z wewnętrznemi sprawami się załatwi, winien zwrócić swą uwagę na Wychodźtwo Polskie w Anglii celem wznowienia dawnego Związku Polskiego na Wielką Brytanję.

Zadaniem nowo założonej Grupy Wychodźtwa w Zurichu winno być nietylko zajmowanie się pomyślnym biegiem spraw lokalnych, ale również grupowanie rozproszonych Polaków w niemieckiej Szwajcarji.

Skoro tym sposobem Towarzystwa i Grupy wezmą na siebie większą część czynności, które dotychczas sam Wydział Wykonawczy załatwiał, będziemy mogli zwrócić całą naszą uwagę i pracę na działalność zewnętrzną i na coraz ściślejsze stosunki z Wychodźtwem Polskiem w Brazylji i Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki, aby z czasem utworzyć jedno silne ciało wychodźcze, którego czyny sprostać by mogły wzrastającym potrzebom ruchu narodowego w kraju.

Zwracamy wreszcie uwagę Związkowych, że celem naszej organizacji jest Niepodległość Polski, wszelkie więc kierunki społeczne o ile te stoją na gruncie narodowym, demokratycznym i federacyjnym uwzględnione być winny.

Upraszamy o śpieszną odpowiedź na poruszone tu kwestje.

Genewa dnia 25 maja 1893 r.

Cześć i pozdrowienie.

Z. *Balicki*, prezes. J. *Słończewski*, sekretarz.

Adres : Z. Balicki, 4, Boulevard du Pont d'Arve, Genève (Suisse).

*

* *

Muzeum Narodow

1865) i bitwa pod Sadową (3 lipca 1866).

Z miasta 9 czerwca. Szanowny Panie Redaktorze! Przed kilku dniami wspomnieliście w swem dzienniku o śmierci O. Ratisbonne, nawróconego Izraelity na łono wiary rz. katolickiej w Rzymie. — Fakt istotny; — Było to w roku 1846, miałem lat 13 a więc dobrze pamiętam, gdy mój ojciec otrzymał od bliskiego swego krewnego list z Rzymu o tym cudzie powiadamiający, jako stał się w kościółku św. Andrzeja.

Starozakonny Ratisbonne, syn bankiera z Frankfurtu nad Menem, z naturalną sobie niewiarą patrzył na obraz Matki Boskiej, jednego ze znakomitszych artystów włoskich. — Ratisbonne tylko podziwiał sztukę piękną Madonny na płótnie. — W chwili tej obraz zajaśniał nadziemską świetlaną aureolą i dał się słyszeć głos: „nie poznajesz mnie, ukorz się a uznasz!“ — W momencie upadł na kolana, zostając nawrócony.

Ratisbone był zaręczony z córką Izraelity także bankiera z Frankfurtu. — Wraz napisał do narzeczonej z Rzymu o tem, co z nim zaszło, proponując jej: że jeżli chce zostać jego żoną, aby wyznawała z nim religią rz. katolicką. — Po przeczytaniu tego listu narzeczona cisnęła pierścionkiem o ziemię, w tejże chwili w Rzymie Ratisbonnowi pękł pierścionek zaręczynowy na palcu. — Miał więc drugi dowód cudowny rozłączenia się z narzeczoną.

Po latach wielu w r. 1873, byłem w Rzymie po raz pierwszy i zwiedzałem kościół św. Andrzeja. Obok ołtarza Matki Boskiej, po lewej stronie, znajduje się wizerunek na płótnie tego cudownego nawrócenia. — Ratisbonne klęczący na stopniu ołtarza z rękoma wzniesionemi jakby w zachwycie do modlitwy.

Dodać muszę, iż w tymże liście mego krewnego był opis o przełożonej bazyliance z Wilna, znanej błogosławionej Makrymie, która cudownym sposobem dostała się do Rzymu i w klasztorze panien Felicyanek znalazła przytulisko i u nich życie zakończyła. — Tę przełożoną Makrymę, jak wiadomo, za czasów cara Mikołaja, znany apostata (exbazylian opat) archirej Siemaszko pławił na sznurku w rzece Wilejce z innemi zakonnicami, aby ich tą groźbą nawrócić na schyzmę. Bazylianka Makryma oświadczyła odwiedzaającemu ją, że ją wielcy panowie i panie odwiedzają, a ona była tylko służką najpokorniejszą Bazylianek wileńskich. — Ojciec Święty Pius IX zaopiekował się nią i odwiedzał u Tercyarek w klasztorze na via Babuina.

Józef Kalasanty.

Dr Biesiadecki, protomedyk krajowy, jak donosza po traktacie berlińskim, a pod okiem komisyi europejskiej przydzielony do Rumunii. — Jeżeli zachowanie się pana Sorokina po nominacyi tak oddanego Rosyi gubernatora rumelijskiego, jakim jest pan Chrestovics, wystarcza dla utrzymania w uległości gryzącego wędzidło księcia Aleksandra i żądnego zaszczytów jego ministra Zankowa, to pretensye bułgarskie postawione w Bukareszcie pod patronatem rosyjskim są skutecznym środkiem na niewiernego Rosyi prezesa rządu pana Bratiano i na postawienie na kamieniu probierczym polityki zagranicznej tego rządu prowadzonej przez sprzyjającego Monarchii austro-węgierskiej księcia Dymitra Stourdza.

Tak się dziś przedstawia spór serbsko-bułgarski w oświetleniu faktów dyplomatycznych i politycznych, zachodzących z nim współcześnie w tych interesujących stronach. O rosyjskich komentarzach do sporu mówiliśmy przy pierwszem jego wynurzeniu się. Tutaj dodamy, że dyplomacya rosyjska

---

dnym się okazuje oczekującego go tronu. Tymczasem jednak mam nadzieję, że nie rychło to jeszcze nastąpi i że Najj. Pan długie lata jeszcze będziesz mógł pracować nad uszczęśliwieniem swojego narodu. Proszę przyjąć te życzenia, które równie są szczere, jak moja uległość, którą mu poświęciłem i z jaką na zawsze pozostanę

Mój panie bracie

Twój Najj. Panie dobry brat

Fryderyk Wilhelm.

Berlin 23 maja 1791.

O otrzymanej przez króla pruskiego odpowiedzi na ten swój list do króla polskiego, uwiadamia król Fryderyk Wilhelm naszego króla w liście swoim pod datą: Berlin dnia 8 czerwca 1792, gdzie pisze:

Mój panie bracie!

Marszałek Wielki litewski hr. Potocki doręczył mi pismo od Najj. Pana z dnia 31 Maja. Z bólem serca dowiaduję się, w jakim stanie kłopotliwym znajduje się i w jakie kłopoty zawikłała się teraz Polska. Lecz i ja również szczerze i otwarcie wyznaję, że po tem wszystkiem, co w przeciągu upły-

Leonard Niedźwiecki, podporucznik wojsk polskich w r. 1831, porucznik w dywizji polskiej na Wschodzie w r. 1855-56, ur. w Grodnie 13 stycznia 1811 r., umarł w Paryżu d. 13 grudnia 1892 r. Po odprawionem nabożeństwie żałobnem w kościele św. Ludwika o godz. 11ej d. 16 b. m.. zwłoki przewiezione zostaną na cmentarz w Montmorency. — Ś. p. Leonard Niedźwiecki po r. 1831 mieszkał lat kilka w Anglji, następnie przeniósł się do Paryża. Chociaż sam gruntownie wykształcony i napisał niejedną rozprawę filozoficzną, zawsze był skromny, cichy, wielkością innych przysłonięty, nie piął się na wysokości, znajdując w swem sercu szczerze Ojczyznę i naukę miłującem, prawdziwe zadowolnienie, gdy mógł swoim współziomkom dopomódz do wyniesienia. Jemu to zasługa się należy za wydanie niektórych dzieł pozostałych w rękopismach po H. Wrońskim; jego staraniem i nakładem wyszły z druku dzieła Ant. Bukatego, którego Trentowski stawiał na równi z Wrońskim; on także ocalił od zatracenia lekcje o literaturach słowiańskich Adama Mickiewicza, improwizowane w Collège de France, gdyż się postarał że były stenografowane i tym sposobem przyczynił się do zachowania jednego z najpiękniejszych dzieł, jakie literatura polska posiada. Niektóre prace Wrońskiego, wydane w obcych językach, L. Niedźwiecki przełożył na język polski, jako to: « Odezwa do narodów słowiańskich względem przeznaczeń świata», Paryż, 1848, (tłumaczenie z języka francuskiego); « Wstęp do Wykładu Matematyki p. H. Wrońskiego», Paryż, 1880. Dzieło to tłumaczył z języka angielskiego, z wydania ogłoszonego w roku 1821 w Londynie i zaopatrzył w liczne dodatki, przedstawiające ogrom umysłowych zdobyczy, jakich Wroński dokonał.

Cześć zasłużonemu weteranowi i tułaczowi polskiemu!

oni, ale rodzice sami uczyli, oni zaś tylko przesłuchiwali dzieci, nie przypuszczając, ażeby to być miało karygodnem — nic nie pomogły. Jeden i drugi uczuł dotkliwie banicję, obaj bowiem byli ubodzy w dobra ziemskie, za to bogaci w potomstwo. Wygnańce ci nie wrócili do swej właściwej ojczyzny: udali się do Rumunji, gdzie za pośrednictwem spółziomków swoich znaleźli utrzymanie. Pisma niemieckie oburzają się na takie barbarzyństwo: jest ono tem samem, co się za czasów bismarkowskich praktykowało w Prusiech względem Polaków — na co się nie oburzały pisma niemieckie.

⁂

= *Wiarogodność moskiewskich urzędowych raportów.* — Dostojny Pobiedonoscew, prokurator przenajświętszego synodu, przedstawił carowi memorjał, zdający sprawę z pomyślnych postępów prawosławia na Białorusi. Jak postępy te wyglądają, sądzić można wedle relacji następującej. W Mińszczyźnie, w głuchych zakątkach białoruskich, mnożą się śluby cywilne, udzielane bądź przez rodziców samych, bądź przez osoby podeszłego wieku. Kilka takich przykładów parochowie miejscowi usiłowali legalizować po fakcie spełnionym, dla uniknięcia skandalów.

---

i poważniejszymi republikanami, w sejmie, w senacie i w urzędach ogromne oburzenie na Baldwina. To też gubernator, sekretarz stanu, prokurator stanu, senatorzy i posłowie pospieszyli posłowi Kruszce, (obecnie senatorowi), jako jedynemu Polakowi w legislaturze, swe ubolewanie nad tą awanturą wyrazić, prosząc go aby on Rodakom swym

Notatka
o rodzinie Norblin
spisana przez ~~[illegible]~~ [illegible]
Blanche Norblin przyjaciółce Zofii Zaleskiej

Notice
sur
Blanche Norblin
et sur son père et son aïeul
Martin Norblin
et
Jean Pierre Norblin de la Gourdaine.

Blanche Norblin, l'auteur des imitations françaises que nous venons de publier, est née à Paris, le 1er février 1820; la mort l'a frappée le 3 Xbre 1877; (à un âge où sa famille pouvait espérer la conserver encore de longues années).

Inspirés par le désir de rendre un culte à sa mémoire, trois de ses neveux et nièces*, avec l'assentiment d'Emile Norblin, frère de la regrettée défunte, ont livré à l'impression quelques-unes des œuvres poétiques dont la riche imagination de Blanche Norblin avait été prodigue durant sa courte vie; et si leur choix s'est arrêté sur les fables imitées de Krasicki, c'est qu'au sentiment de piété filiale dont ils sont animés est venue se joindre la sympathie profonde qu'ils ont toujours ressentie pour la noble et malheureuse Pologne à laquelle — bien que français — ils se rattachent par leur aïeule Marianne Tokarska, épouse de J. Pierre Norblin de la Gourdaine, peintre préféré de la famille Czartoryskis et du roi Stanislas-Auguste Poniatowski.

(Populariser dans la langue des lettres par excellence les œuvres d'un grand poète étranger, n'est-ce pas rendre hommage au génie de la nation qui l'a vu naître?)

---

* Paul Brégat capitaine d'artillerie de marine.
Blanche Loreau, sa sœur.
Marie Faivre, leur cousine germaine.

Blanche Norblin avait traité cinquante-cinq des fables de Krasicki; nous avons cru ne devoir éditer que les trente premières, parce qu'elles nous ont paru les plus propres à intéresser les lecteurs français, pour lesquels, (autant que pour les Polonais, ces fables sont mises au jour. Polonais et Français y trouveront leur ~~part~~ compte: les premiers, dans la juste et patriotique satisfaction qu'ils ne pourront que ressentir, en voyant quelques-unes des oeuvres de leur grand poète, interprétées dans une langue que tout le monde peut lire et comprendre; les seconds, en se trouvant initiés à une littérature qu'ils connaissent peu, et qui est cependant fort riche.

Puisse l'espérance que nous avons d'atteindre ce double but n'être pas illusoire.

Sans doute, le génie des deux idiomes est tellement différent, qu'il a été souvent impossible de rendre dans l'un la concision de l'autre; mais ce sera déjà un grand point, si l'auteur est parvenu — comme nous le croyons — à faire apprécier la philosophie profonde et fine, l'humour (comme disent nos voisins d'Outre-Manche), du fabuliste polonais. Blanche Norblin n'a pas craint d'imiter l'ouvrage original à la façon dont La Fontaine imitait Esope et Phèdre: parfois elle a semé dans le récit des traits et des réflexions qui lui sont propres; mais, respectueuse devant l'oeuvre d'autrui, elle n'a jamais substitué une idée à une autre. Elle comptait revoir et perfectionner son oeuvre; la mort — qui n'attend pas — l'a surprise avant qu'elle ait pu donner suite à ce projet.

Que le lecteur bienveillant attribue donc les imperfections qu'il pourra rencontrer, à la non-réalisation de cette revue finale. —

— — — Blanche Norblin était la quatrième fille de

Martin Norblin de la Gourdaine né à Varsovie le 2 Décembre 1781, de père français et de mère polonaise.

Après la mort de celle-ci (Marianne Tokarska déjà nommée) et le second mariage de son père avec Elisabeth Kapsch, il vint en France pour s'y créer une carrière, entra au Conservatoire de musique de Paris, y remporta le grand prix de violoncelle, le 16 fructidor An XI, et, plus tard, fut jugé digne de devenir professeur dans la classe fameuse où, sous sa direction éclairée et consciencieuse se sont formés nos virtuoses contemporains les plus appréciés.

En 1828, il mit tout son zèle à seconder Habeneck, dans la fondation de la célèbre Société des Concerts du Conservatoire, société dont il fit partie pendant plus de trente ans, y occupant, avec honneur, le premier pupitre des violoncelles. Il fut en même temps attaché à la chapelle des rois Charles X.

La musique ne pouvant absorber tout entier cet esprit supérieur, tous les moments laissés libres par le professorat furent consacrés par lui à la formation d'un cabinet artistique où les dessins des maîtres de l'Ecole flamande et les monnaies de tous les âges occupaient la première place, et lui attirèrent l'estime et les visites de nombreux artistes et d'illustres savants. Ceux-ci formèrent autour de lui une société distinguée dont l'esprit de sa fille sut faire son profit.

Sage, laborieux, modeste, strictement honnête, robuste de corps et d'esprit, mélange original de finesse, de calme et de profondeur, éminemment artiste : tel fut Martin Norblin. Il réunit à la fois les qualités du slave et du français. Si nous croyons, sans sortir de notre sujet, devoir parler de notre aïeul vénéré, c'est que le père explique toujours plus ou moins l'enfant.

même lorsque, comme dans le cas présent, il tient encore plus de l'organisation maternelle que de l'organisation paternelle. De plus, Martin Norblin eut une part indirecte et éloignée à l'œuvre modeste que nous publions aujourd'hui. Ce fut au château de Conantre (Marne), de 1850 à 1854, qu'il eut l'idée de traduire en prose française, sans apprêt et sans travail, quelques fables de Krasicki, afin de les faire connaître à la famille d'élite dont il était l'hôte et l'ami. Sa fille, Blanche Norblin, ravie du sens fin de ces fables, commença, dès lors, à les traiter en vers français. A la mort de son père vénéré - qui eut lieu en 1854, autant en souvenir de lui que par enthousiasme pour le génie polonais, elle reprit ce travail interrompu, auquel une fin prématurée l'a - comme nous l'avons dit - empêchée d'appliquer une dernière retouche.

--- Si l'on désire connaître d'une plus ample manière, comment la famille Norblin se rattache à la Pologne par des liens si forts de sympathie, il nous faut remonter encore une génération, et parler de J. Pierre Norblin de la Gourdaine, père de Martin Norblin, et gd père de Blanche Norblin.

Jean Pierre Norblin de la Gourdaine naquit à Misy-sur-Yonne, près Montereau, en 1745. Ses parents possédaient en ce lieu des biens-fonds qui furent vendus dans la suite. J. P. Norblin fut peintre et graveur d'égal mérite. Elève de Casanova, il remporta en 1771 le grand prix de peinture. Plusieurs seigneurs étrangers essayèrent de se l'attacher. Le prince Adam Casimir Czartoryski sut l'emporter par l'estime et l'amitié particulières qu'il lui témoigna. J. Pierre Norblin hésita cependant à quitter une patrie qu'il aimait et où son avenir artistique s'ouvrait brillamment. Ce ne fut qu'en 1774, qu'il se résolut à suivre à Warsovie son illustre ami. Là, il fonda une école de peinture qui obtint de la renommée dans toute l'Europe artistique et d'où sont sortis les Plonski et les Orlowski.

L'atelier de J. P. Norblin ne tarda pas à devenir le rendez-vous de la noblesse polonaise. Stanislas Poniatowski, lui-même, l'honora fréquemment de sa royale visite, et nomma Norblin peintre de la Cour. Pour qu'il put librement assister aux diètes, en reproduire l'aspect général et les diverses scènes, il lui conféra des lettres de noblesse — une loi interdisant à tout homme de race non-noble ~~de~~ l'entrée de ces assemblées. C'est donc à partir de cette époque qu'il ajouta à son nom de Norblin celui de : de la Gourdaine, appellation d'un domaine qu'il possédait alors à Misy (Bourgogne).

J. P. Norblin de la Gourdaine a laissé en Pologne de nombreuses oeuvres qui sont les témoignages de son grand talent. Plusieurs palais y ont été décorés par lui. On cite la maison de plaisance de Stanislas-Poniatowski et la coupole du palais des Radziwill.

Sa grande passion fut Rembrandt. Il en fit, dans la gravure principalement, son émule et son modèle, et aucun artiste n'a approché si près du grand maître, surtout dans les effets de lumière et de clair-obscur. Quelques eaux-fortes de J. P. Norblin ont eu les honneurs du Louvre.

En dehors de la valeur artistique, l'ensemble de ses oeuvres en a une autre, tirée de la situation actuelle de la nation où s'est exercé son talent, et dont il a si fidèlement reproduit les types, les métiers, les costumes, les monuments et les coutumes. La vieille Pologne n'est plus! son originalité sa vie propre semblent disparaître de jour en jour; mais Dieu qui lui réserve peut-être un réveil, a permis qu'avant de mourir elle eut un peintre qui fixât sa physionomie en traits immortels, afin qu'elle ne pérît pas tout entière .... et ce peintre est:

J. Pierre Norblin de la Gourdaine.

Revenu en France en 1804, quelques années après le démembrement définitif de sa seconde patrie et la mort de son royal protecteur, il y mourut en 1830, âgé de 85 ans.

Outre Martin Norblin, son fils aîné, (établi à Paris avec toute sa descendance — qui n'est plus représentée que par son fils Emile Norblin et sept petits enfants —) le peintre de la Pologne a laissé, dans ce dernier pays, un fils et une fille du même lit que Martin Norblin. Leurs enfants et petits enfants, résident à Varsovie. D'un second lit, J. P. Norblin a laissé deux enfants: Sébastien Norblin, peintre d'histoire, et Félicité Norblin, épouse Clouquemand, qui vivent et ont toujours vécu à Paris. —

Marie Blanche Henriette Norblin.

Ne serait-ce pas à ce mélange de races, à ces quelques gouttes de sang polonais infusées dans le sang français, que Blanche Norblin dut cette originalité d'esprit qui la distinguait, et les contrastes de sa riche et étonnante organisation intellectuelle? A la race slave, elle emprunta le goût de l'idéal, l'amour de l'indépendance, une imagination puissante et parfois un peu byronienne; à la race latine, la facilité de conception, la finesse d'esprit, l'expansion en paroles, l'amour de la forme et une merveilleuse mémoire; à toutes les deux, l'enthousiasme pour les spectacles de la nature. Triste ou gaie, selon la pluie ou le ciel bleu, un rayon de soleil lui rendait la santé, un clair-de-lune la faisait fondre en larmes. Sa santé débile ne lui permit guère de joindre un travail suivi aux dons de la nature ; mais elle y suppléa, le plus souvent, par la pénétration et la spontanéité de son esprit. Tout ce qu'elle fit, elle le fit de premier jet, sans effort, .. comme on respire.

A cette rapide esquisse manquerait le principal trait, si nous n'ajoutions que la bonté de Ml. Norblin, sa compassion pour les larmes, sa générosité sans bornes, attiraient à elle plus encore que les dons de l'esprit, et que, à cette heure, ses amis et sa famille pleurent encore plus son cœur que son esprit.

Parmi les productions de ce dernier, classées par les soins de sa nièce Ml. Lameau, nous citerons un assez grand nombre de poésies lyriques et religieuses, des poésies diverses, de courtes pièces adressées à ses parents et à ses amis — et les fables qui sont l'occasion de cette notice.

Si nous nous sommes étendus sur son caractère plutôt que sur sa vie, c'est que celle-ci fut uniforme, peu marquée d'évènements extraordinaires.

Une enfance triste, livrée à des soins étrangers ; une jeunesse paisible, passée près d'un père tendrement aimé et méritant de l'être ; — un âge mûr solitaire, troublé par la souffrance physique et par le regret des êtres chéris, partis avant elle pour le Ciel : telles sont les trois phases qui se partagent sa courte existence.

Elle ne se maria jamais, sa mauvaise santé et son goût d'indépendance lui ayant de tous temps fait préférer la vie de célibat.

C'est à la communauté des Religieuses Augustines de St Germain-en-Laye, où elle s'était retirée comme Dame pensionnaire, pour vivre non loin de sa nièce, Ml. Lameau, qu'elle a été subitement frappée par la mort, il y a deux ans à peine. La foi catholique dans laquelle elle

8

est née et a vécu avec ferveur, soutint ses derniers moments, et fut, pour elle, la source de la suprême espérance.

Ses restes mortels ont été déposés dans un coin solitaire et poétique du Père-Lachaise, et reposent auprès de son père tant chéri et de deux de ses soeurs.

Dans ce dernier asile terrestre, les fleurs qu'elle aimait, entretenues par des mains amies, charment son ombre rêveuse, et la Croix, son constant espoir, la protège de ses bras sacrés.

Blanche Louveau

---

8 La mère de Bl. Norblin, (Adélaïde Schlichting) nature de poète et d'artiste, comme la fille à laquelle elle a donné le jour, mourut lorsque Bl. Norblin n'avait encore que deux ans. Le père de famille, appelé au dehors par ses occupations multipliées et l'intérêt même de ses enfants, avait été obligé de confier les deux derniers (Blanche et son frère Emile) à une gouvernante honnête, mais qui se trouva être d'un caractère rude et dominateur.

Il eût fallu des mains si douces pour manier cette plante exquise, mais délicate.

Impressions de fin d'année
à une amie.

L'année en finissant, de moi n'emporte rien
Il semble presque même en marchant avec elle
Que mon cœur s'y retrempe et qu'il se renouvelle;
De ceux que j'aime, aussi, je sens plus le besoin;
Ce qui reste d'hier, est donc meilleur, demain?
Et quand nous vieillissons, notre ame, de tendresse
Ressent donc plus ardent le desir qui la presse?
Oh! s'il en est ainsi, tant mieux!
Pour bien aimer, faisons nous vieux,
Et laissons tous les fous, mécontents de la terre,
Qui font sonner le vide au front de leur chimère,
Et qui ne savent pas combien
Vaut un seul pressement de main.
Pour nous, trouvons parfois cette vie assez bonne
Où le chagrin s'en va quand l'amitié se donne;
Soyons pour le Dieu qui nous fit
Plus justes, et disons-lui « merci »
Merci du temps qui vient et de celui qui passe,
De l'astre qui s'élève ou du jour qui s'efface,
Et sachons que s'il a placé
Le souvenir dans le passé,

C'était pour l'avenir qu'il a fait l'espérance,
Belle comme un reflet d'amour ou d'innocence.
Quant au présent, oh! Dieu l'a mis
Bien sur au cœur de nos amis!..
Veut-il pas d'abord que l'on aime,
C'est le mot de sa loi suprême.

Aimons-nous donc; aimons, c'est le bonheur réel,
Le seul bien d'ici-bas qui vaille un peu le ciel;
C'est l'arche de Noé sur l'Océan flottante,
C'est le reste divin de notre race errante,
C'est la perle du Christ, le diamant de prix
Qu'il ne faut pas jeter aux êtres abrutis.
Mais qu'importe le nom dont notre esprit le nomme,
Soit amour, amitié, rêve d'ange ou de l'homme,
Bénissons le trésor et gardons-le caché
Comme un parfum de fleur qu'aucun vent n'a touché;
Ne le livrons ainsi que l'ambre au sanctuaire
Qui, brûlé sur l'autel, s'évapore en prière.
Il faut, même en aimant, toujours monter plus haut,
Et s'attacher d'instinct sur le bon et le beau;
Il faut, dans cette vie, étroite ou espacée,
Grandir avec le cœur comme avec la pensée......
Vous aimer, mon amie, oh! c'est faire tout cela,
C'est chercher la sagesse où Dieu la révéla

C'est trouver à la fois la douceur et la force
Le parfum dans la fleur et le fruit dans l'écorce.
Vous aimer c'est déjà se sentir immortel
C'est faire un pas de plus sur le chemin du ciel;
C'est enfin rendre grâce au Seigneur qui vous donne,
Et qui pour rendre bon vous a faite si bonne.
A ce prix n'est-ce pas, pourtant,
Combien je serais peu de chose
Qu'ai-je en moi de doux ou de grand
Pour qu'avec joie on s'y repose?
J'avais bien comme vous au cœur
Ma part de quelque grandeur sainte,
Mais que voulez-vous, la douleur
De son pied lourd l'a toute étreinte,
Et tyran de ma volonté
La brisa. Pourtant il me reste
Encor pur sur l'éternité,
Un sentiment doux et céleste
Qui du ciel, mon pays divin
Semble un ressouvenir lointain
J'ai souvent aussi, haletante,
D'amour, comme une soif ardente,
Puis, parfois mon rêve est si grand
Que j'atteins Dieu même en rêvant!......
De grâce, aimez-moi donc, pour cette lutte étrange,
Du démon contre l'homme, et de l'homme sur l'ange,

Par cet intime sentiment,
Par ces derniers débris de ma grandeur suprême
Aimez-moi, aimez-moi parce que je vous aime;
Aimez-moi pour qu'aussi je renouvelle un peu
Le parfum odorant qui brûlait au saint lieu,
Pour que je sois meilleure, aimez-moi, car, peut-être,
Par un effort du cœur, que l'ame peut renaître;
Peut-être que l'amour, en nous régénérant
Peut nous faire plus fort et nous rendre plus grand;
Et peut-être de vous une influence sainte
Va-t-elle ranimer mon étincelle éteinte.

……………………………………………

……………………………………………

Souvent l'ombre est bien noire et le passant qui vient
Rêveur pour lire au ciel, hélas! n'y voit plus rien;
Mais vienne brise ou vent balayer le chemin
Soudain de quelque part l'impulsion puissante
Fait jaillir de la nuit une étoile éclatante.

(Blanche)

Mon père, pardonnez-leur car ils ne savent
ce qu'ils font. (Evangile)

Mon père, pardonnez-leur car ils ne savent pas
Ceux qui raillent mon nom et flétrissent mes pas,
Que je suis le second de Jehova le maître,
Et que j'étais le Verbe, au ciel avant de naître:
Car ils ne savent pas que mes deux bras ouverts
Tout enchaînés qu'ils sont, briseraient l'univers;
Que ma voix qu'on méprise est sacrée et divine
Et qu'un souffle sorti de ma vaste poitrine
Rejetterait le monde en son premier sommeil.
Hélas! pardonnez-leur, car s'ils savaient, mon père,
Quelle main les régit au-dessus de la terre
Et nivelle, au hasard, par de sublimes lois,
La baguette du peuple aux couronnes des rois,
Et fait, comme un bois sec qu'un coup de vent emporte
Tomber les empereurs loin du seuil de leur porte.
S'ils savaient qu'à mes yeux tous les sceptres sont vains,
Que je les fais tomber du revers de mes mains!
Et que, sous ma grandeur, la grandeur souveraine
Ne pèse jamais plus que ne pèse la graine!

S'ils savaient qu'ici-bas rien ne va que par moi,
Que tout s'imprime au front, du cachet de ma loi,
Et que je mets, pour être un peu dans toutes choses,
Des foudres dans le ciel, du parfum dans les roses;
Que je berce l'enfant qui dort dans son berceau,
Que c'est moi qui lui fais son doux sommeil si beau,
Que je tiens par la main ce qui s'élève ou tombe,
Que mon regard voit tout, les berceaux ou la tombe,
Que je laisse une mère à l'enfant nouveau-né,
Et découvre au vieillard son immortalité,
Pardon, pardon pour eux, car ils n'ont pas, mon père,
Vu mon regard de flamme à travers le tonnerre
Qui brisait Sinaï, ni le vêtement d'or
Que j'ai pris au soleil sur le mont de Thabor!
Ni les éblouissements ~~[illegible] [illegible] [illegible]~~ de mes deux sts prophètes,
Qui m'appelaient «Seigneur» en se courbant leurs têtes.
Pardon, car ils n'ont pas, dans toute sa splendeur,
Vu la face du Verbe, à ta droite, Seigneur!
Quand j'ai les pieds posés sur leur terre qui plie
Et que je tiens ouvert le grand livre de vie
Ils n'ont pas vu venir, tour à tour, à mes pieds,
Et prophètes et rois, tous devant moi pliés,
Déchiffrant de ma loi quelque lettre nouvelle,

Qu'on ne lit jamais bien, mais que chacun épelle.
Ils n'ont pas vu monter comme un bruit éternel
Tout ce qui s'évapore et peut aller au ciel;
Les vents de leurs forêts, leurs parfums de la brise,
Le flot contre l'écueil qui s'abat et se brise,
L'étoile aux feux tremblants qui s'agite le soir,
L'amour au fond des cœurs, la souffrance ou l'espoir;
L'isolé qui se plaint, les clameurs de la foule,
Le bonheur qu'on regarde et le malheur qu'on foule;
Car tout m'arrive à moi, et ce que j'entends mieux,
C'est le plus faible cri de mes plus malheureux,
C'est dans l'ombre cachée, la voix des misérables
La plainte des enfants et le cri des coupables.
Hélas! pardonnez-leur, car ils ne savent pas,
Qu'étant fort et puissant ainsi que vous mon père,
Je ne mesure pas mon nom sur cette terre;
Que je suis plus tonnant que le ciel en courroux,
Plus puissant et plus haut que leurs sommets debout
Plus fier que l'Océan, plus fort que le tonnerre
Plus brillant que l'éclat du jour qui les éclaire,
Plus doux que le parfum de l'aubépine en fleurs,
Plus suave que le miel, plus aimant que le cœur,
Plus éclatant encore qu'un beau jour de victoire,
Plus noble que l'honneur, plus vaste que la gloire,

Plus terrible qu'un glaive en les mains du vainqueur,
Plus grand enfin que tout: car, tu le sais, Seigneur,
Jehova c'est mon nom, le nom que je me donne
Et je ne cede point ma grandeur à personne.

Blanche

Paris 1845.

Mon Dieu, pour vous j'ai tout quitté, j'ai renoncé à toutes les joies de ce monde, je me suis abandonnée à vous du fond du coeur. Mais est-ce assez Seigneur !

Ne sais-je pas qu'il faut encore vous adorer de tout ce que mon coeur a de puissance, qu'il faut être sainte devant vous ! Hélas ! faible créature, être misérable, puis-je rien si votre saint esprit ne m'anime, s'il ne donne plus de vie à mon coeur, plus de force à mon ame ! Prenez pitié de moi, Dieu tout puissant, Dieu bon ; faites que je regrette à chaque instant du jour le tems que j'ai passé sans vous bénir ; Chassez loin de moi l'orgueil et l'égoïsme, reprenez-moi, ~~quand~~ châtiez-moi quand je fais mal ; rappelez-moi sans cesse ce voeu de mon coeur : aimer Dieu. – Tout pour Dieu ! Car vous m'avez aimée d'avance, vous m'avez secourue et délivrée de maints périls ; vous m'avez montré le néant de ce monde et m'avez fait ensuite pressentir les joies du ciel.

Mille fois soyez béni, Seigneur, vous le père des ames souffrantes, le protecteur des exilés, des pauvres ! Ma reconnaissance est grande, mais ma voix est si faible pour glorifier votre nom ! Ennoblissez mon coeur, qu'il s'élève plus haut et plus digne vers ce ciel d'où vous m'écoutez. Puis ô mon Dieu que votre miséricorde se répande et sur moi et sur ceux qui m'ont aimée ou assistée dans les épreuves et les peines que j'ai dû subir. Je vous supplie aussi de pardonner comme je pardonne à ceux qui m'ont fait souffrir; vous même avez commandé que nous vous adressions chaque jour cette prière. Daignez l'exaucer et me maintenir toujours dans le même sentiment

23 Janvier 1846. (à Cracovie.)

Ta bonté est donc bien immense, mon Dieu, puisqu'elle surpasse encore l'infini de nos crimes! C'est depuis tant de siècles que chacun de nous t'offense, te renie; tu ne te lasses donc pas de toujours pardonner! Non, non, ton amour sublime plaint nos douleurs encore, et tu viens consoler quand ta loi vengeresse, punissant nos fautes, nous accable trop fort. Puis jusqu'au dernier jour de notre tems d'épreuves, ta voix parle à nos cœurs, ta main guide nos pas; pour un regard seulement, tu relèves ceux qui tombent; pour un soupir, ta grâce les inonde; pour une prière, un regret, tu leur donnes le ciel! — Mais moi, Seigneur, je ne peux pas prier, mes yeux vers toi n'osent pas s'élever, et mes soupirs gonflent ma poitrine ! Ne me laisse pas mourir ainsi, mon Dieu, apprends-moi à t'aimer, à te bénir sans cesse, inspire-moi la crainte de manquer à tes lois divines, mais donne-moi surtout la foi sainte et ferme qu'ont eue les douze apôtres qui vinrent après toi.

Cracovie 27 Janvier 1846.

Je ne peux pas, je ne sais pas prier, mon âme ne trouve pas d'accents. Donne-moi donc une voix pour te parler, Seigneur, que mon coeur soit de feu quand je suis devant toi, que mon esprit, s'oubliant lui-même, s'attache seulement sur toi ; qu'il grandisse à mesure qu'il comprend ta magnanimité, qu'il sonde les abîmes de ta puissance, qu'il s'élève en voyant ta splendeur ; Et s'il descend vers la terre ensuite, qu'il rapporte avec lui quelque parcelle au moins des impressions divines qu'il aura ressenties.

Lemberg 22 décembre 1846.

. . . .
. . . .

. . . . . Mais je sais, Seigneur, que ta main conductrice avait tracé d'avance le chemin de ma vie. Que ton regard protecteur en ombrage le cours! N'est-ce pas, mon Dieu, mon père, mon maître. Je suis pauvre, triste, orpheline sans toi, mais tu es tout pour moi, je n'ai que toi, je ne possède que ce que tu me donnes. Puisse donc mon amour devenir digne un jour de tant de bienfaits et puisse ta compassion, comme un beaume, adoucir l'arrêt de ta première rigueur. Je l'avais méritée, je la subis, je m'y soumets surtout avec reconnaissance car je sais que ta bonté plus grande souvent permet pour nous le mal, les peines, les douleurs; pour nous ~~forcer~~ à mieux comprendre ensuite le bien, le vrai bonheur, les plus douces joies; aussi par cela-même, ce qui nous semble rigoureux et funeste n'est il qu'un bienfait de plus.

C'est vrai, tu m'avais tout repris, tout ôté, je fus réduite à d'affreux désespoirs, tu m'accablas de misères, d'angoisses, de mille sortes de ~~frayeurs~~
frayeurs

de tortures inouïes, jusqu'à ce que n'ayant plus rien autour de moi, je sois obligée de regarder en haut ! Jusqu'à ce que personne ne répondant plus à ma voix, je me prenne à pleurer appelant dans l'espace ; et que n'espérant plus aucun secours, je tombe dans l'abattement, dans le silence, puis qu'enfin ce silence me permette d'écouter ta voix à toi, mon Dieu, par ce que tout ingrats que nous soyons, tu nous rappelles sans cesse, tu habites en nous, tu ne nous quittes jamais.

Tu connaissais d'avance toutes les fibres de mon cœur, tu voulais qu'il t'aimât car tu l'avais formé toi-même pour en devenir le souverain. Pour cela, tu lui ôtas toutes ses illusions, tous ses vains espoirs. D'abord ce vide semblait affreux, mais tu vins le remplir, tu l'inondas de paix et de bonheur ; d'une paix que rien n'égale car rien n'est plus douce que la sécurité parfaite en tout et toujours ; une sécurité qui égale la résignation. Une résignation que donne la confiance, une confiance inspirée par l'amour, un amour qui naît dans le malheur. La foi dans l'amour, l'amour sans déception, sans crainte, sans regrets. L'amour et l'espérance ! et quelle espérance, ô mon Dieu, que celle qui promet le bonheur, la vie éternelle avec toi ! Toi qui es tout : splendeur, perfection, puissance, immensité !

Lemberg 25 Décembre 46

Mon âme attachée à la terre coule des jours monotones. Loin d'un être chéri, mon seul lien à la vie, que puis-je dans cet exile? Des pleurs! non car Dieu l'a voulu. – Des regrets! Dieu m'est bien plus que lui encore et pourtant, il est loin! Je ne le vois plus, ma pensée seule et triste y retourne sans cesse. Hélas! pauvre enfant... lui aussi il est seul; pas un coeur qui lui sourie, pas une larme qui coule en l'embrassant!

26 Décembre

Mon Dieu, donne-moi encore ce bonheur de quelques instans qui m'inspire tant de paroles d'amour; qui pénètre mon coeur d'un sentiment si pur, si bienfaisant. L'heure où je puis ainsi t'aimer de toute mon âme, c'est l'heure du repos de, l'espoir. C'est comme une lueur, une étincelle de la félicité future.

Béni, béni sois-tu, Seigneur, pour m'avoir donné un coeur qui sait aimer, aimer sans ambition. – Oserais-je rien espérer! Mais je t'aime parce que tu m'as consolée, appelée, inspirée; parce que tu es mon guide encore, mon seul ami en ce monde; aussi quels que

Soient tes desseins sur moi pour l'éternelle vie, je m'abandonne à ta justice qui a pitié des faibles, des ignorants ; j'espère en ton amour qui m'a sauvée déjà et qui semble planer sur moi pour me préserver et me conduire.

Ainsi qu'autour de moi veille autour de lui, enveloppe de ton amour le cœur du pauvre enfant ! que nul ver rongeur ne s'y glisse, que le mal ne l'attaque pas, qu'il ne soit pas miné par la douleur.

30 Décembre

J'ai quelque part un bien suprême, un bonheur immense ; mais c'est comme un rêve, comme un soupir ... il m'échappe ; la tourmente m'éloigne, me rapproche, me sépare de lui. Pourtant ce bien me reste, il est mon but unique ; ma joie de tous les instants ; c'est la vie de mon cœur, le salut de mon âme. Je me suis vouée à Dieu pour lui, l'existence ne m'est plus à charge par lui ; mais pourtant elle m'est triste !

Je suis inquiète, malheureuse à cause de lui, partagée que je suis entre l'amour et la crainte, une main me le rend, une voix dit : Laisse entre toi et lui la plus longue distance ! -

7 Janvier 1847.

à Sophie après son mariage.

Quand le coeur est triste, quand il est gonflé de larmes et quand il se complaît dans ses larmes, dans sa tristesse, il voudrait que cet instant pût durer toujours. C'est ainsi que navrée d'une tristesse exquise, j'aime les larmes que je répands et laisse à cette feuille confidente, pour l'y retrouver encore l'émotion à la fois douloureuse et bénie qui me charme en ce moment.

Ces pleurs c'est pour toi, Sophie, c'est vrai que je te sais heureuse, ce mariage était le rêve de toutes tes heures, c'est vrai que plus qu'un mari, tu as trouvé encore un frère qui veillera comme un bon ange autour de vous. Son coeur fut pour toi rempli toujours de douces consolations, il sera ton protecteur à présent et si l'avenir te réserve des larmes c'est lui qui les essuiera.

Ne demande pas pourquoi alors je pleure? Saurais-je répondre? Mais n'as-tu pas éprouvé toi-même ce sentiment du vide qui donne le frisson et fait monter les larmes aux yeux. Des larmes toutes parfumées de souvenirs et d'amitié, ou bien, n'as-tu pas eu souvent de ces rêves agités et poignants qui tiennent en haleine tout notre être, toutes nos sensations et dont au réveil il ne reste qu'un découragement, un vide affreux, un regret ! Mais pourtant, comme on persiste à se redire, à se rappeler un incident, un mot qui nous avaient plû ; comme on aime à refermer les yeux et repasser encore pour n'en rien oublier, ce rêve qui néanmoins avait son côté pénible.

Ainsi furent ces quelques années pour moi, années où se heurtèrent dans mon cœur tous les sentimens possibles. Je t'aimai d'abord comme mon bon ange, puis je t'aimai parce qu'il me semblait que Dieu avait dit : Je t'aime, aime-la. Je t'aimai, parce que je sentais ta supériorité sur moi. Je t'aimai, parce que tu étais comme seule au monde et que j'avais soin de toi. Je t'aimai, parce que tu étais devenue mon appui moral ; je ne pensais plus que par toi, je n'agissais que par ta volonté. Je t'aimai, parce que j'étais sûre de toi plus que de moi-même. Je t'aimai enfin, parce que toi aussi tu avais contribué à relever mon âme enfouie sous les ruines du malheur et de la fatalité. Je devrais ajouter encore que je t'aime car c'est par toi que je goûte ici quelque peu de repos, le seul tems de paix que j'aie eu de ma vie ; mais je ne te considère en cela que comme l'instrument de Dieu dans sa pitié pour moi. Peut-être toi-même aussi devrais-tu croire que je fus prise par lui comme un glaive de justice qui punissait l'orgueil en toi.

Pardonne donc, tant de larmes ont été versées déjà! Sois bonne, car ma douleur est de celles que la tombe seule efface, mon malheur m'enveloppe comme l'air que je respire. Je ne demande à Dieu ni de me l'ôter, ni de me le cacher, je me résigne à en supporter le poids toujours; mais qu'il y ait sur la terre un coeur qui me plaigne au moins et qui me reste fidèle quand-même, pour que mes larmes conservent la douceur qu'a su leur donner l'amitié.

21 Janvier = 47.

Je t'aime pourtant ô ma vie solitaire, toi qui donnes à mon coeur des heures de calme et de repos. Mon pauvre coeur! Il est comme la fleur sauvage triste et cachée qui croît sous le buisson d'épines; vainement elle exhale son plus doux parfum, il est trop faible hélas! ses pétales aussi n'ont aucun éclat et tous passent sans l'apercevoir! Puis, qui aussi, pour la cueillir, voudrait braver les ronces qui l'entourent!

Mais, qu'importe donc qu'un regard bienveillant me sourie! Le coeur comme le regard quoi de plus mobile? Quelques heures de silence, de ce silence aimant de l'âme ne valent-elles pas un serrement de main? La voix de notre propre coeur qui nous parle si sincèrement est-elle moins agréable que la parole d'autrui et la conscience qui nous affermit et nous guide, serait-elle moins puissante que des consolations aimées ? D'ailleurs un cœur recueilli n'a-t-il pas toujours Dieu avec lui !

28 Janvier

à . . . .

O toi dont la voix harmonieuse sut adoucir l'âpreté de mon cœur, toi, dont les chants ravissent l'âme pieuse, redis souvent encore, redis tes chants d'amour !

Bien des jours entachés dans ma vie s'étaient effacés sans prière, je ne comprenais pas la prière ; nul encore n'avait fait vibrer à mon âme la corde qui parle au Seigneur ! Mais à tes accents si purs, si solennels, un sentiment nouveau s'éleva dans mon être ; la grandeur ! je compris l'infini ! Dès lors tout a changé pour moi, mon Dieu n'est plus le même ! J'appris à l'adorer, tout me devint amour, bonheur, ivresse sainte. Dieu ! toujours Dieu désormais. Le bonheur ? N'est-ce donc pas cet instant béni où surabonde en nous la paix, l'espérance, l'extase ; ce moment où notre cœur se donne ardent et sans retour ?

Mais toi seul sait dire ces heures de délices, tu parler le langage des anges, ton suave génie sait faire résonner des voix mélodieuses qui pénètrent le coeur. C'est la myrrhe et l'encens, ils bercent, ils enivrent; ce que tu as aimé on l'aime, ce que tu as rêvé on le sent on l'éprouve, Ton coeur semble un Saint livre tout plein de doux cantiques gravés en lettres d'or; et ta lyre! On dirait un écho des soupirs du créateur!

16 Mars

Il est des instans où s'échappent du coeur en secret, en silence un langage de feu empreint de tristesse, d'amour ou de douleur, mais quelque faibles que soient les paroles pour redire ces épanchemens de l'âme recueillie en Dieu, ou ce que j'aime c'est pourtant un bonheur de pouvoir les retracer ici et prolonger ce tems de calme qui sait donner du charme même à la souffrance. Ils sont si rares pour moi, les moments où la pensée se soustrait au murmure de la vie, où le coeur s'ouvre à des émotions douces et bienfaisantes, ils sont si courts surtout! Car esclave dans ce monde où je ne suis rien, où je ne puis rien, il me faut pourtant rompre bientot avec mes heures amies et retomber dans cette autre existence si vide, si différente!

Mais je t'y retrouve encore, ô mon Dieu, toi tu es là toujours, c'est mon coeur seul qui s'attiédit sous l'influence froide et glacée des mille nécessités de ce monde; aussi quand je viens lire à ces pages que j'aime, je me ranime aux élans de cet amour ardent et pur et qui n'est pas éteint en moi; elles me rendent parfois ainsi quelques heures de paix, d'isolement et de bonheur!

13 avril.

Puis-je croire à ton pardon, mon Dieu! Mon âme désolée peut-elle oser interpréter encore un langage qu'avant elle comprenait si bien. Mais hélas! Tu le sais, que pourraient la prière, l'expiation, les promesses, de vains regrets devant tant de fragilité?

Seul c'est ton amour qui nous délivre, il rend la paix et console, puis sanctifie et bénit. Celui que tu bénis, Seigneur, il t'aime et pour cela malgré tant d'offenses tu lui pardonnes toujours. Souvent tu châties, mais parfois aussi tu te lasses de punir, ton amour incessant essaie d'absoudre alors cherchant dans nos coeurs ce qu'il y pourrait dumoins la reconnaissance.

Puis, dans ta compassion, tu ne rejettes pas celui qui dit : je suis faible, épargne-moi. Sauve-moi, je n'ai d'espoir qu'en toi. Corrige-moi de mes fautes quoi qu'il doive m'en coûter car je t'aime. Non celui-là, il te fait pitié dès qu'il retombe fléchissant sous sa tâche et, bien qu'il soit d'autant plus coupable que tu l'aies relevé plus souvent, il n'étend la main vers toi jamais en vain.

Puis s'il arrive qu'un jour encore, cette main devienne raide et glacée, qu'elle refuse d'implorer secours, tu la cherches toi-même et l'appuyant contre ton cœur ardent et miséricordieux, tu la réchauffes, la ranimes et dis ce mot toujours !

21 Août 47 (en voyage)

Si mon heure a sonné prends-moi, Seigneur, je suis prête; confiante dans cet espoir que mon dernier soupir t'apportera du moins le plus sublime élan de mon cœur. Mais pardonne, ô mon Dieu, si je laisse en partant, tomber un seul et bien triste regard sur ce monde où restent quelques uns que j'aime; sur ce monde où j'appris à t'adorer et qui fut mon échelle pour monter jusqu'à toi. Une échelle dangereuse et terrible, il est vrai, qui s'est brisée plus d'une fois sous mes pas, mais tu m'aidais et je pus continuer cette route fragile. Peut-être en ce moment, ne m'en reste-t-il plus qu'un seul pas à franchir et je me sens si pauvre, si dénuée de tout ce que tu exiges de tes enfans pour les bénir! Mon Dieu! je n'ai que ma foi et mon amour, cela pourrait-il donc suffire? Mon coeur en fut si plein que j'oubliais souvent la crainte des châtimens que méritent mes offenses, mais je viens à toi soumise et résignée; la mort ne m'effraie pas car je me sens assez d'amour pour aimer tes rigueurs même.

Agrée donc, Seigneur, l'offrande que je te fais d'un coeur pur mais d'une existence troublée et futile, reçois aussi celle de mes souffrances passées dès qu'elles m'ont trouvée sans murmure et ~~plaint~~ plainte pour t'obéir, reçois mon âme qui t'appartient.

5 Septembre = 47. Lemberg

Cette odieuse accusation qui pèse sur moi, cette tache horrible dont on m'a couverte, tout cela un moment m'a terrifiée; mais d'où vient, mon Dieu qu'à présent je m'y sente presque insensible! Est-ce donc qu'à force de souffrir, j'aie acquis un si affreux état d'indifférence, ou est-ce qu'à force de résignation et d'amour je me complaise dans les douleurs que tu m'envoies pour m'éprouver

Je redoute ma première supposition et je n'ose croire à la seconde; je crains de te mentir en m'abusant moi-même; et pourtant quelque profondément que je sonde mon coeur, je le trouve partout pénétré du plus ardent amour. Il est des instans où je voudrais te supplier de prouver mon inocence, il en est d'autres où ma fierté se refuse à un mot de justification. Devant certaines gens, il m'en coute de prononcer une parole qui tente à démentir une assertion si lâche! Puis il me semble que ma souffrance me lie à toi car de toutes celles que tu m'as imposées aucune n'a été tant imméritée. Tu sais bien toi, mon Dieu, que loin de [illegible] soustraire et de faire tort à qui que ce soit, j'ai toujours donné ou partagé ce que tu m'envoyais. Mais tu fus accusé, toi-même, peut-être as-tu voulu que j'eusse une même douleur. Est-ce donc plutot un signe d'alliance dont il faut se réjouir? — J'ai vu ton coeur ensuite, tu me l'as montré ouvert, comme pour m'engager à y déposer ma peine, à m'y réfugier moi-même; et mes larmes ont coulé de reconnaissance, et j'ai senti que c'est vrai que je suis heureuse de souffrir cette humiliation car tu m'aimes et béniras mon inocence.

10 9bre

Si ta grâce m'abandonne, mon Dieu, que vais-je devenir? Qui me consolera dans la souffrance, qui me parlera dans mon isolement, si tu manques à mon cœur, qui donc le remplira? Ne sais-tu pas qu'aimer est ma seule vertu! Si je la perds, que suis-je alors.... oh! pitié, Seigneur, reviens, reviens, impose-moi mille autres douleurs mais chasse de mon âme le froid qui l'envahit et la comble de soucis. Je n'ai plus ces convictions secrètes qui doublent le courage et élèvent le cœur. J'ai perdu l'enthousiasme qui exaltait ma foi. Je prie, mais la prière est loin de ma pensée, Je t'aime, mais pour te l'exprimer je n'ai plus de paroles; tout semble anéanti en moi. Ô mon Dieu, mon bien suprême, c'est mon ingratitude qui t'éloigne ainsi, ~~je suis~~ indigne de ta présence; j'ai oublié tant de fois que je suis devant toi; j'ai résisté si souvent à tes inspirations dès qu'il fallait repousser des vœux futiles. Il m'en coûtait de t'obéir, de te sacrifier ces pensées d'un moment! Mais aujourd'hui, vois, je renonce à tout, je veux me soumettre sans cesse, reviens donc, Seigneur, ta présence seule me rend heureuse; mes seules s'écoulent si doucement quand je crois que tu veilles près de moi. Reviens, oh! reviens, mon Dieu c'est ton enfant qui t'en conjure, elle serait si malheureuse sans toi! Toi seul peut comprendre son cœur et elle ne vit que par le cœur! Toi seul es grand et généreux, toi seul peux aimer sans calcul, sans ambition, car tu es bon même pour les plus indignes; tu seras de nouveau miséricordieux pour elle, n'est-ce pas?

26 Décembre = 47.

Mon âme est calme et reposée, elle se livre avec douceur à la joie de se sentir fidèle au vœu qu'elle a fait à Dieu. Heureuse surtout de l'avoir fait ce vœu car il est mon soutien contre les périls où m'expose mon cœur triste et affectueux. Mon cœur qui a tant besoin qu'on l'aime, qui peut tant aimer et qui se sent si seul pourtant! Jamais il n'a éprouvé la joie que donne la conviction de se savoir aimé, aimé comme je conçois l'affection, avec dévouement, avec constance, avec sécurité complette!

Par fois des lueurs insaisissables d'un sentiment franc et désintéressé m'ont enivrée de l'espoir d'un moment ... Semblable étincelle brille encore devant moi aujourd'hui, mais je m'en défie comme de ce feu-follet qui trompait jadis le voyageur attardé; d'ailleurs, je ne puis plus aimer d'amour, j'ai voué mon coeur, ma vie à Dieu!

Comme les filles des cloîtres, j'ai renoncé à tout. Je vis dans le monde, j'y suis libre; mais je n'ai plus ma liberté; j'y reste car j'y suis utile, mais ce monde n'est rien pour moi; il n'a plus rien pour moi. C'est à peine et comme en tremblant que j'ose désirer la consolante et suave amitié. Mais l'amitié existe-t-elle? n'est-ce pas un vain mot qui n'a que l'écho? un mot qui fait sourire ce monde d'égoïstes qui ne savent aimer qu'autant qu'ils ont l'espoir de vaincre et de briser ce qu'il y a de saint dans le coeur des femmes!

Rien, non il n'y a plus rien pour moi sur la terre que ma joie d'avoir tout sacrifié à Dieu.

29 Nbre 47

Mon coeur est brûlant, agité aujourd'hui, il souffre ; et cette douleur pourtant est pleine de charmes ! Il semble que ma poitrine se brise aux élans qu'elle comprime, mais ma force est en Dieu !

Mes angoisses sont empreintes de douceur, je me livre irrésistiblement au sentiment qui les cause, j'aime ce mal qui me torture.

Ce sentiment est vague, il ne s'attache à rien, mais c'est un feu qui voudrait d'autant plus s'échapper qu'il est plus contenu.

Mon amour pour Dieu, ma tendresse pour mes amis absens, tout cela ce sont les émotions de l'âme, c'est la vie céleste du coeur ; mais il a sa vie terrestre aussi ; ce sont les émotions de l'esprit et du sang et celles-là le minent et le consument si elles ne peuvent pénétrer au dehors.

La vie terrestre ; C'est l'intimité du coeur, c'est l'expansion, la touchante indulgence, l'espoir joyeux, la sereine confiance.

Tous les bonheurs d'un coeur aimant me sont interdits à moi ! . . Et cependant l'amour vit encore en moi malgré tout, je le sens là ardent et prompt mais prisonnier !

Prisonnier résigné, il se complaît en lui-même et malgré, cependant, ses efforts et ses voeux pour la liberté, il se sourit, se berce, s'endort, rêve délicieusement, puis se réveille mais prisonnier toujours !

Dieu le veut !

Ce 1er Janvier 1850.

Je suis de celles qui croient que les cadeaux faits aux nouveaux nés leur portent bonheur, mais manquant de temps pour rien faire pour votre petite Joséphine, j'ai pensé à vous envoyer ceci; vous y trouverez quelques prières que ~~je~~ vous prie de lui apprendre en lui disant que celle qui les a faites a jadis bien tendrement aimé sa mère et peut-être la reconnaissance lui dictera-t-elle aussi une prière qui de son coeur s'élancera à Dieu pour moi. C'est une partie du livre de mes rêveries dont je vous ai déjà parlé et même aussi envoyé une feuille, vous l'y retrouverez encore d'ailleurs.. Il n'est pas besoin de vous dire que ceci ne doit être lu que par vous, ayez égard à ma confiance n'est-ce pas, que je ne perde pas ainsi l'assurance que j'ai de votre discrétion, puis ne savez-vous pas qu'on doit respect aux malheureux et nul je crois ne le fut plus que moi.

M

Vous êtes prié d'assister aux Convoi, Service et Enterrement de

Monsieur Cyprien Camille **NORWID**,
Artiste Peintre, Sculpteur, Poëte et Homme de Lettres,

décédé le 23 Mai 1883, à l'âge de 59 ans, en l'Etablissement Polonais de St Casimir, Rue du Chevaleret, 119, qui se feront le Vendredi 25 courant, à ~~midi~~ 11. h. ~~TRÈS~~-PRÉCIS, en la Chapelle de ladite maison.

On se réunira à la maison mortuaire.

DE PROFUNDIS.

De la part de sa famille, de ses amis et compatriotes.

Imp. Mécanique A. VERGE, avenue d'Italie, 1

9290

Cypryan Norwid

Wyciągi z listów Józefa Dybowskiego do Syna Alexandra

Paryż 25 Lutego 1877

Cypryan od dni piętnastu osiadł w polskim domu przytułku na rue Chevaleret w pokoiku położonym niedaleko Zaleskiego* – jedna ich tylko cela podziela. Wczoraj dopiero wieczorem o tem się dowiedziałem z listu który mi napisał. Poszedłem dziś go przy Niedzieli odwiedzić, ale za późno i już go nie zastałem.

* Michała

Paryż d. 23go Maja 1883

Zaczynam ten list doniesieniem ci smutnej wiadomości że Cypryan, który już od kilkunastu dni mocno na zdrowiu zapadł, wczoraj wieczorem rozstał się z tym światem. Pogrzeb jego ma być pojutrze w piątek około 11ej z rana.

W ostatnich chwilach opiekował się nim i służył mu znany ci Zaleski× mój towarzysz broni z 1830 – na jego też rękach skonał – bez niego byłby mu nikt w tej ostatniej chwili nie towarzyszył.

Dzień dzisiejszy i jutrzejszy Zaleski oddaje wyłącznie ostatnim usługom z których najtrudniejsza i najboleśniejsza jest obchodzić polskich panów aby się zdobyli na poniesienie kosztów choć skromnego ale przyzwoitego pogrzebu

---

× Michał Zaleski były „Conducteur des Ponts et Chaussées à Bayonne”

incinéré au Père Lachaise et les cendres transportées au Montparnasse
sur sa demande

Paryż 30 Czerwca 1883

Na pogrzebie Cypryana między innemi był także mój i jego kuzyn Kleczkowski a że był, po mnie, najbliższym krewnym Cypryana, więc szliśmy przy sobie za trumną na cmentarz.....

....

Na koszta pogrzebu Cypryana które wyniosły fr. 400, à urządzeniem którego zajął się nasz poczciwy Michał Zaleski, dał marszałek Jełowicki (Stryjeczny brat Zmarłego Księdza Alexandra) fr. 200. a Kleczkowski fr. 100. (Z Hotelu Lambert po krokach w tym celu zrobionych przez Rzetela, przysłano fr. 20, których Zaleski nie przyjął i w grzecznym liście odesłał wprost X^cia Władysławowi Czartoryskiemu jako zbyteczne na te pogrzebowe koszta już inaczej zaspokojone całkowicie

?
=

Gdyby Zaleski nie zajął się całem urządzeniem tego pogrzebu, nie poszedł do nieznających mu Jełowickiego i Kleczkowskiego, i wiele innych kroków nie poczynił, to Cypryan byłby pochowany, jak wszyscy inni weterani mieszkający w polskim zakładzie rue de Chevaleret w grobie zbiorowym (fosse commune)

- - - - - - - - - - - - - - - - - - -

Na pogrzebie było ze trzydzieści przeszło ludzi: oboje Państwo Duchińscy, Kiężna Jabłonowska, Geniusz, Fruzia(1), Panna Wisłocka(2), Edward(3) z żoną, Irena(4), Gustaw(5), naturalnie marszałek Jełowicki: Nie było nikogo z Hotelu
? Lambert..

- - - - - - - - - - - - - - - -

---

(1) Fruzia Rakowska krewna Dybowskich
(2) Panna Wisłocka znajoma Dybowskich
(3) Edward Kosiorowski brat pani J. Dybowskiej
(4) Irena Kosiorowska siostra " "
(5) Gustaw Kosiorowski brat " "

Cypryan Norwid

Napis na grobie zbiorowym
w Montmorency :

W tym grobie spoczywają

Tomasz Olizarowski	1879
Jan Sawicki kapitan	1882
Marya Łaszewska	1882
Ksiądz Krantz	1883
Dyżewski	1883
Dyonizy Masłowski pułkownik	1884
Dominik Jesiotrzyński	1884
Otton Siemiaszko	1885
Adam Rzążewski	1886
Antoni Gosiewski	1891
Joanna z Pan-Steckich Dobrzycka	1901
Konstanty Henszel	1902

Cypryan Norwid 1828 - 1883

Wieczny odpoczynek
racz im dać Panie

Cypryan Norwid

né à Varsovie
décédé à Paris à 55 ans le 23 Mai 1883
(acte de décès à la Mairie du XIIIme Arrt de Paris)

Inhumé au Cimetière d'Ivry le 25 Mai 1883.

Exhumé et transporté à Montmorency le 28 novembre 1888
par les soins de Mr A. Dybowski

A cette exhumation et translation ont assisté
uniquement Mlle A. Dybowska et Mr A Dybowski
Les frais ont été payés par la Société des tombeaux
polonais (Dr Lewenhardt président)

Pièces remises par Mr A. Dybowski au Dr Lewenhardt
et non rendues

1° Acte de naissance
2° Lettre de faire part du décès
3° Concession au Cimetière d'Ivry
4° Reçu de la Mairie du XIIIe arrt de Paris
5° Facture de Poulin marbrier et total des dépenses
pour l'enterrement au Cimetière d'Ivry
6° Epitaphe

414 † **O. Wacław Nowakowski,** jedna z najsympatyczniejszych postaci krakowskich, starzec otaczany niezwykłą czcią i szacunkiem, prawdziwy sługa Chrystusowy, dla którego miłość bliźniego stanowiła główną treść życia, zgasł — jak już doniosły depesze — w tamtejszym klasztorze Kapucynów. Śmierć przyszła spokojnie, bracia zakonni wypełnili skromną celę uczonego i męczennika, żegnając wypróbowanego towarzysza ze łzami w oczach. Bo pięknym i naśladownictwa godnym był w istocie żywot Nowakowskiego.

O. Wacław urodził się dnia 19 lipca 1829 roku na Ukrainie Zadnieprzańskiej, w dawnem województwie Czernichowskiem, w dziedzicznej wsi Bobrówce, z rodziców Łukasza Nowakowskiego i Klotyldy z Korzelińskich. Na chrzcie otrzymał imię Edwarda. Po ukończeniu Uniwersytetu, objął obowiązki urzędnika biblioteki Konstantego Świdzińskiego; pełniąc te obowiązki, bawił lat kilkanaście w Sulgostowie, już wtedy zajmując się studyami historycznemi i teologicznemi; stąd też pochodzi jego pseudonim literacki: Edward z Sulgostowa. Wtedy też odezwało się w nim powołanie duchowne w roku 1860 udał się do Warszawy i zbliżył się do wybitnych kapłanów Zakonu OO. Kapucynów, stojącego wówczas u szczytu swej działalności misyjnej. Pod ich wpływem przywdział dnia 11 czerwca 1860 roku habit zakonny. Młodego kleryka, będącego już wtedy wzorem cnót zakonnych, wysłano na studya teologiczne do Warszawy, następnie do Lublina. Przyszedł pamiętny rok 1863, Rossyanie zrobili rewizyę w klasztorze Kapucynów w Lublinie i znaleźli jakieś papiery. Sąd wojenny skazał O. Wacława na karę śmierci. Za wpływem przeważnie hr. A. Zamoyskiej i prowincyała O. Prokopa Leszczyńskiego, odroczono wykonanie kary a na razie wywieziono skazańca z wielu innymi do Irkucka. Brata jego Karola również wywieziono na Sybir i skazano do ciężkich robót. O. Wacław miał lżejszą karę, razem z innymi kapłanami; chcąc ratować brata, będącego słabego zdrowia, przyjął jego karę na siebie i stanął do ciężkich robót w Ussole; brata wyprawiono na jego miejsce do Tunki. Lat 12 przepędził na wygnaniu, mając towarzysza i przyjaciela w osobie O. Rafała Kalinowskiego, obecnie Karmelity w Wadowicach. — Z Syberyi powrócił złamany fizycznie, ale nieugięty na duchu; w roku 1880 otrzymał święcenia kapłańskie i rozpoczął działalność jako kapłan, kaznodzieja i pisarz w krakowskim klasztorze OO. Kapucynów.

Działalność jego z tej epoki znana wszystkim Krakowianom. Kapłan prawdziwie z powołania, pełnił z zapałem swe obowiązki, poświęcając zarazem czas wolny studyom, które zajmowały go już jako młodzieńca. — Prócz licznych kazań i mów przygodnych, wydał O. Wacław, jako Edward z Sulgostowa, liczny poczet większych i mniejszych prac, jak: „Kościoły i klasztory zakonów reguły św. Franciszka w Polsce, „Kraków w roku 1794“, „Częstochowa w obrazach historycznych“, „Wspomnienia o duchowieństwie polskiem na Syberyi“, „Wilia w Usolu na Syberyi 1865“. Pod nazwiskiem zaś towarzysza wygnania, Bronisława Szwarcego, wydał „Polska w r. 1794 dwie części“. Najważniejszem dziełem O. Wacława, nad którem pracował przez długie lat dziesiątki, jest książka „O cudownych obrazach w Polsce Najświętszej Matki Bożej“. Rzecz ta obszerna, bo niemal 1000 stronic licząca, jest bardzo ważnym przyczynkiem do historyi sztuki w Polsce, a zwłaszcza do ikonografii Matki Boskiej.

— **Z Czytelni katolickiej.** We s
dę dnia 14 stycznia b. r. będzie miał odc
dr. J. Weigel (ciąg dalszy) o hypnotyzmie.
czątek o godz. 7 wieczorem. Wstęp wolny
członków i pań i gości wprowadzonych.

ankiecie oprócz lwowskich, delegaci z mia
Przemyśla, Drohobyeza, Stanisławowa, Jaros
wia, Sambora, Bolechowa, Doliny. Imieniem m
gistratu lwowskiego bierze udział w obrada
st. radca Lukas.

Prezydent Izby J. Piepes-Poratyński o
dzinie 10 przedpołudniem powitawszy zebrany
zaznaczył, że Izba sprosiła ankietę niniejszą,
wysłuchać zdania sfer bezpośrednio intereso
nych, w sprawie projektu ustawy, która pos
nowieniami swemi wnika głęboko w inter
naszego przemysłu i handlu.

Przewodniczącym ankiety wybrano pr
aklamacyę prezydenta Piepesa-Poratyńskiego.
Pierwszy zabrał głos p. Leopold Baczewsk
zagaił dyskusyę ogólną przedstawiając w og
nych zarysach treść i tendencyę projektowa
ustawy. W ożywionej rozprawie, która się z ko
wywiązała, uwydatniły się główne różnice zd
między przedstawicielami interesów propin
cyjnych, a reprezentantami handlu towarów m
szanych, który obejmuje również sprzedaż na
jów spirytusowych w naczyniach zamknięty
Zabierali głos pp. dr. Rosenbach imieniem m
sta Przemyśla, p. Scheling delegat szynka
lwowskich, st. radca Lukas, Jabłoński imieni
m. Drohobycza, Kodernożka delegat kupców pr
myskich, dr. Bronisław Dulęba i dr. Kulczy
delegaci Tow. Kółek rolniczych, wreszcie p
Leopold Baczewski, który na koniec ujął w c
łość główne wyniki przeprowadzonej rozpra
ogólnej.

Przystąpiono potem do rozprawy szczeg
łowej nad pojedyńczemi postanowieniami pro
ktowanej ustawy. Po godzinie 1 odłożono ci
dalszy obrad do popołudnia.

Stenograficzny protokół ankiety ogłoszo
zostanie drukiem.

— **Walne Zgromadzenie** Stowarz
szenia funkcyonaryuszów autonomicznych w G
licyi odbędzie się w poniedziałek, dnia 19 b.
o godzinie 6 wieczorem w lokalu Stowarzys
nia rządowych pomocników kancelaryjnych, dye
ryuszy i kalkulantów dla Galicyi, we Lwo
przy ulicy Sykstuskiej l. 17 (w parterze, w
dwórzu na prawo).

— **Jedenaście zgromadzeń** robot
czych, zwołanych przez sekretaryat organiza
zawodowych w sprawie ubezpieczenia na star
i niezdolności do pracy, odbyło się wczoraj
rozmaitych punktach naszego miasta.

Po dłuższej dyskusyi na wszystkich t
zgromadzeniach uchwalono jednobrzmiącą re
lucyę, w której robotnicy domagają się od R
du przedłożenia parlamentowi projektów socy
no-politycznych reform a w szczególności pro
ktu ustawy ubezpieczenia robotników na star
i na wypadek niezdolności do pracy.

W rezolucyi tej protestują nadto robotni
przeciw rozporządzeniu Ministerstwa spraw w
wnętrznych z dnia 19 listopada 1902, mające
rzekomo na celu ograniczenie wolności oznacz
nia i decydowania o zapomogach dla członk
stowarzyszeń robotniczych.

KRONIKA POŚMIERTNA.

115

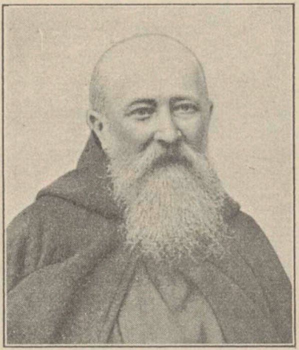

Ks. Wacław Nowakowski, kapucyn, zasłużony bibljograf i historyk, ur. w r. 1829 w Bobrówce, na Ukrainie zmarł w Krakowie d. 9 b. m.

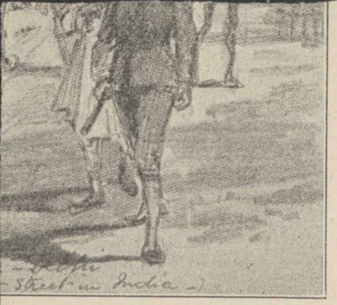

respondenta «The illustrated London News»

i spis ów wydrukowany. Księgozbiór będzie sprzedany. Katalog dostarcza na żądanie księgarnia M. O. Wolffa w Petersburgu.

+ Główny kantor poczty berlińskiej ogłosił doroczny spis czasopism, na które przyjmuje prenumeratę. Katalog obejmuje (na

18

116.

Do moich Przyjaciółeczek.

Jak was nie kochać? kiedy wy takie!
Wy tylko jedne zawsze jednakie,
Jakeście były przed laty:
Gdy i mnie wiosny świtała chwila,
I gdym bujając skrzydłem motyla
Witał was wszystkie — jak kwiaty.

Lecz wtedy przy mnie, jak rój motyli,
I towarzysze podobniż byli,
Młodzi, serdeczni, weseli:
Co tylko w pieśniach, tylko w Piękności,
Cel swych uwielbień, przedmiot miłości
I urok życia widzieli.

O! i nie było to czcze widzenie,
Gdy czas, świat, życie i doświadczenie,
Prawdę nam jego stwierdziły.
Czy najburzliwiéj, czy najboleśniéj
Los kim z nas miotał: — z was on i z pieśni
Czerpał pociechę i siły.

Kochając, znosił co Bóg przeznaczał,
Wierząc, nie szemrał ani rozpaczał
    Nad twardszéj doli koleją.
Pieśń go krzepiła w trudach i znoju,
A z tych, co dzisiaj śpią już w pokoju,
    Każdy z nich umarł z nadzieją.

Ale kto został, a płacząc po nich,
Chciałby dziś szukać podobnych do nich,
    By przy nich żal swój uśmierzył:
Biada mu, biada! bo wnet obaczy,
Jak wkoło niego wszystko inaczéj,
    Jak on snać wiek swój już przeżył.

Młodzi się śmieją z uniesień serca,
Wiarę przesądem zowie bluźnierca,
    Głos pieśni stłumił brzęk złota.
Kto po staremu czuje, a przecie
Radby współczucie znaleść na świecie,
    Ten dziś w nim istny sierota. —

Wy tylko jedne, serca niewieście!
Czemeście były, zawsze jesteście,
    Kwiatami życia ogrodu.
Toć gdy i dla was stygną młodzieńcy,
Ja stary kocham Was coraz więcéj,
    Więcéj, niż może za młodu.

A. E. Odyniec.

1880.

N1

Do czytelników.

„Listy z podróży“ *Antoniego Edwarda Odyńca* (1) ukazały z nowej zupełnie strony świetny talent autora „Jałmużny“, twórcy „Felicyty“, „Barbary“, „Lubomirskiego“, tłómacza Walter-Scotta, Byrona, Schillera i Moore'a. Pomijając wartość tych listów, jako drogocennych przyczynków do historyi naszej literatury, i to jeszcze w jednej z najsympatyczniejszych i najbardziej wpływowych jej epok, świadczą one o niezrównanej świeżości, o wrażliwości młodzieńczej, z jaką autor przechował w sobie czterdziestoletnie przeszło wspomnienia; nic też dziwnego, że Deotyma, inna potężna gwiazda naszego horyzontu poetycznego, do sędziwego druha wielkiego śpiewaka „Dziadów“ odezwała się przed dwoma laty w te słowa: (2)

Dla naszej ziemi, to już nie nowina,
Że pieśń u Ciebie brzmi jak Alleluja:
W eterze hymnu, orli lot rozpina,
I pięciolistnym dramatem wybuja.

Lecz co z niedawną wieścią z naszej ziemi,
To, żeś poetą w niewiązanej mowie;
Ah! niewiązanej? Któż tę zgrozę powie,
Gdy się tak wiąże z sercami naszemi?

Listy z podróży obiegły kraj cały,
Wszędzie witane, jak list przyjaciela;
Zdrowie z nich tryska, jak aromat z ziela,
Dowcip z nich puszcza niezatrute strzały.

Tam staropolska jest owa prostota,
Co to jak kotek mruga filuternie;
Czasem wspomnienia zakwitną jak ciernie,
A na dnie, serce ze szczerego złota.

I my wędrujem od modrego Niemna
Po Ren zielony: stoim na tem samem
Rozdrożu wrażeń, gdzie wróżka tajemna,
Poezya, wiodła Edwarda z Adamem.

Bo też to była podróż nad podróże.
Gdy dwaj lutniści, płomienni i młodzi,
W kwiatach doliny i w gruzach, na górze
Śledzili drożyn, gdzie Duch dziejów chodzi.

Starszy, śpiewając szedł, i wyobraźnią
Między gwiazdami już widział swe trony;
I młodszy śpiewał, w niego zapatrzony,
Dwakroć poeta, pieśnią i przyjaźnią.
Bo to jest jedną z chwał twojego ducha,
Że zapomniawszy o wrodzonej dumie,
Pieśni swych braci jakby własnych słucha,
I chwałą drugich radować się umie.

To też nikt głębiej nie znał Mickiewicza,
Nikt nas tak z jego nie zapoznał licem.
Ale te rysy rozpierzchłe są szkicem;—
Ah! gdybyś zechciał zdjąć całość oblicza!

Już się głos jeden z ust wszystkich wymyka,
Woła o pełne kształty życiorysu;
Dotąd rzucałeś nam listki cyprysu,—
Czemużbyś nie miał postawić pomnika?

Wiem, taka prośba, to wielka odwaga,
Lecz że wysłuchasz, więcej niż nadzieja;
Bo i od kogóż czarów się wymaga,
Jeśli nie od czarodzieja!

Oto odpowiedź i obietnica, jakie Odyniec dał wieszczce:

Jest słowo-potęga, co z danym rozkazem,
I siłę spełnienia dać umie zarazem:
Tem dla mnie jest twe, Deotymo!
Lecz słońce, choć samo wciąż gore jak latem,
Nie zawsze jednako panuje nad światem;
Ah! przemódz nie może nad zimą!

I dość w niej dla ziemi niebieskiej dobroci,
Że mgły jej rozproszy, że chmury ozłoci,
Że mrok jej rozjaśni jak tęcza.
O! wieszczko natchniona! siostrzyczko ty droga!
To wszystko, przez ciebie zesłane od Boga,
Brat tobie nad grobem zawdzięcza.

Lecz próżno, ach! ludziom z naturą pospołu,
Chcieć myślą i sercem odkwitać z popiołu,
Lub młodość powrócić na lice.
A czyżby i zapał sam starczył—by kara
Nie spadła na śmiałka, co skrzydłem *Ikara*
Nad siłby swych sięgnął granice?

Kto z ludzi dopatrzył, drogami jakiemi
Natchnienie na wieszcza zstępuje na ziemi,
Lub geniusz gwiazdą nań spada?
Kto z ludzi obliczył wpływ pieśni, jak słońca,
Gdy wszedłszy jak ono, ożywcza, świecąca,
Nad światem dusz gore i włada?

O! córko natchnienia! któż nad cię na świecie
Tajemnic tych mógłby być świadom? A przecie—
Rzecz prawdę!—czy znasz ty je sama?
A jeśliż ich w sobie dociekasz daremnie,
O! pomyśl! czy możesz wymagać odemnie
Dziejów natchnień i pieśni Adama?

I cóż ztąd, żem świadek jej świtu i wschodu,
Jak niebios zjawiskiem, współ z rzeszą narodu,
Zachwycał się, cieszył, lub dumiał?
Ah! jednej jam chyba nie prózen zasługi,
Co przez cię i dla cię poczuwam raz drugi:
Żem wielbić i kochać go umiał.

N2

A jeśliż, jak w ziemi od słońca promieni,
Z tych uczuć, podobne do drogich kamieni
Wspomnienia się w duszy złożyły:
Zamierzchłe mgłą czasu, owiane żałobą,
Na głosby twój chyba wstać mogły przed tobą,
Jak duch wywołany z mogiły.

Bo jako On, mistrz mój, u dni mych rozwicia,
Dał poczuć mi pierwszy poezyę życia
Przez wyższość i przyjaźń swą bratnią:
Tak dzisiaj u kresu, i w serca żałobie,
Przez ciebie ja znowu znajduję i w tobie
Tęż samą pociechę—ostatnią.

Więc, jako bezsilny już wojak, co krzyże
I kule z ran swoich na jednę nić niże,
By je na ołtarzu zawiesić:
Gdy żądasz—obaczę—czy g'woli twej chęci,
Jak iskier w popiele, nie zdołam w pamięci,
Tych wspomnień odgrzebać i wskrzesić.

A gdybyś z nich może, jak z żywych postaci,
Poznając chór zgasłych śpiewaków, twych braci,
I duch ich poznała wyraźniéj:
Jak lampa przed zgonem, tą myśląbym ożył,
Że płacąc dług serca, i jam też wam złożył
Hołd, wart ich i Twojej przyjaźni.

Obietnicę tę Odyniec spełniać zaczyna obecnie w naszem piśmie.

Nie będzie to wprawdzie jednolity i spójny życiorys Mickiewicza, ale materyał nieoceniony do biografii zarówno nieśmiertelnego koryfeusza naszej poezyi, jako też całego grona ludzi talentu i serca, którzy za jego przewodem i w niego wpatrzeni, czynnie czy też pośrednio, w poezyi tej przyłożyli swej ręki do ruchu przewrotowego epoki. Poeta Odyniec staje tu w roli skromnego opowiadacza, czerpiącego z bogatego skarbca osobistych swych wspomnień,—opowiada zaś poetce Deotymie o rówieśnych sobie poetach pieśni i czynu, z któremi w ciągu pełnego chwały zawodu w bliższej zostawał styczności: o Brodzińskim, Stefanie Garczyńskim, Witwickim, Korsaku, Chodźce, Goreckim, Klaudynie Potockiej i mnóstwie innych. Samo się przez się rozumie, że słońcem, do którego wszystko to grawituje, zawsze jest Adam, geniusz którego, obecny czy niewidomie, promienieje na wsze strony życiodawczem swem światłem.

Opowiadanie to *Wiek* zamieszczać będzie w seryach krótszych czy dłuższych, w miarę wychodzenia ich z pod pióra autora,—rozpoczyna je zaś wspomnienie o chwilach ostatnich piewcy „Wiesława“, który na rękach bratnich Odyńca szlachetnego ducha wyzionął.

Ale ustąpmy już miejsca samemu opowiadaczowi.

F. H. L.

Drobna na pozór okoliczność zbliżyła mnie odrazu z Brodzińskim, i nadała koloryt i ton stosunkowi.

Po wyjściu w Warszawie zbioru poezyi jego we dwóch tomach, zdarzyło się, że pierwszy ich egzemplarz w Wilnie miałem ja. Przyniósł mi go, jako gościniec, sąsiad wracający z Warszawy. Czytałem je więc i deklamowałem na pamięć na wszystkie strony, gdzie się tylko i komu zdarzyło. Raz na wieczornem zebraniu w domu państwa Balińskich (zięcia i córki Jędrzeja Śniadeckiego), występując z podobnąż deklamacyą, zacząłem recytować wiersz: *Matka i Dziecię*, którego jedna zwłaszcza strofa, jak wtedy tak i dziś jeszcze czyni na mnie szczególniejsze wrażenie. To też wszyscy moi bliżsi znajomi ze słuchania już tylko wiersz ten umieli na pamięć. Panna Hersylia Becu, jedna z najwyższych moich ideałów ówczesnych, i która jako szczera nawzajem przyjaciołka moja, oddawna wzięła sobie za zadanie oduczyć mię od prawienia komplementów, podchwytując i kończąc je za mnie; w tej chwili, dopomagając pannie Ludwice Śniadeckiej w nalewaniu herbaty—machinalnie i z przyzwyczajenia, zaledwo wymówiłem dwa początkowe wiersze:

„Mamo! do czego te dzwony,
Tak smutnie księża śpiewają?“

przerwała mi i chciała dokończyć strofę, która brzmi:

„Nie bój się, mój ulubiony!
Ktoś umarł, grzebać go mają.“

Ale zaledwo wymówiła wiersz trzeci, spostrzegła się, i nagle zamilkła. Śmiech powstał w towarzystwie, a sędziwy pan Jan Śniadecki, który szczególniej pannę Hersylię lubił, odezwał się z jowialnym przekąsem: „Czy to wacanna z natchnienia serca tak improwizujesz?—Słowa te podwoiły ogólną wesołość i zapłonienie panny Hersylii; a mnie to jakoś tak było przyjemnie, że po chwili zbliżywszy się do niej, zrobiłem formalne *votum*, że jeśli kiedy poznam Brodzińskiego, zaraz najprzód podziękuję mu za to.

---

(1) Drukujące się od lat kilku w „Kronice Rodzinnej.“

(2) Wiersz Deotymy, i zamieszczona również poniżej odpowiedź, udzielona jej przez Odyńca drukowane były w „Bibliotece Warszawskiej“ z r. 1871.

3

OSTATNIE CHWILE KAZIMIERZA BRODZINSKIEGO

z Opowiadań Deotymie,

przez

A. E. ODYŃCA.

(Dalszy ciąg patrz Nr. 143).

Otóż przybywszy raz pierwszy do Warszawy w jesieni 1825 roku, i mając być na obiedzie u Jenerała Krasińskiego, na którym, wiedziałem, że jako pierwszy okaz romantyków z Wilna, miałem być zaprezentowany odrazu całemu gronu klassyków i literatów warszawskich: oddając więc im wszystkim poprzednie wizyty, pod przewodnictwem i opieką pana Joachima, przyjechaliśmy też z kolei i do *Kazimierza z Królowki.* Przyjął mię łaskawie i grzecznie, ale tak sobie dosyć obojętnie. Ale zaledwie—przeprosiwszy go naprzód, ma się rozumieć—uiściłem się rzeczywiście z owego mojego *votum:* Brodziński ożywił się widocznie i zaczął śmiać się i rozmawiać bardzo życzliwie—nie o wierszach lub książkach, ale też o panienkach; a mianowicie, że jednej z nich z za Buga zawdzięcza, że wierszy całkiem pisać nie przestał. Postanowił już bowiem był to uczynić, ale spotkawszy ją gdzieś na wieczorze, tyle w niej znalazł współczucia dla poprzednich prac swoich, (a może i dla samego autora), że tegoż dnia, za powrotem do domu, po rocznej prawie przerwie, nowe wiersze napisał. Skończył to opowiadanie twierdzeniem: „że tylko dla panienek warto pisać wiersze“.—Nie wiedziałem, że był już wtenczas zaręczony, a przynajmniej zakochany w przyszłej swojej żonie; zniechęcenie zaś to chwilowe do poezyi, pochodziło z niskąd inąd, jak z nieżyczliwości krytyki, która pierwsze jego utwory, jeśli nie w prassie, której rzeczywiście nie było, to w ówczesnej warszawskiej publiczności spotkała. Z rzeczy bowiem jutrzejszego obiadu u Jenerała, na który był zaproszony, ale na którym być nie miał, wypowiedział otwarcie przyczynę: dla czego? Przeciwko uprzejmości samego Jenerała nie miał on nigdy nic do zarzucenia, i bywał niegdyś często na obiadach u niego; ale dowiedziawszy się potem, że Osiński, siadając do stołu, nieraz zamiast *benedicite* deklamuje parodyując różne jego wiersze, a obecni tylko się śmieją—dalszego bywania zaprzestał. I nie było to skutkiem obrażonej miłości własnej, ale tylko, jak się wyraził: „że to jest rzecz niemiła, czuć się między nieżyczliwymi“.—Tym razem jednak, przy końcu mojej wizyty i na gorącą prośbę moję, obiecał, że na jutrzejszym obiedzie będzie. Przypisałem to widocznej dobroci jego dla mnie, i serdecznie byłem mu wdzięczny; ale ani mi na myśl nie przyszło, czem sobie na tę dobroć potrafiłem zasłużyć. Dopiero w rok może potem, poznawszy się bliżej z Witwickim, dowiedziałem się od niego, o czem mu sam Brodziński powiadał, że przyczyną tą było nie co innego, jak owo moje opowiadanie o pannie Hersylii, z czego Brodziński wyciągnął ten wniosek, „że nie byłem literatem z professyi“.—Z tego zaś łatwiej jeszcze wywnioskować można, jak ci officyalni *literaci z professyi*, tak jemu, jak i wszystkim zkąd inąd przybyłym, do żywego dojedli w Warszawie.

W dalszym ciągu trzymiesięcznego tą razą pobytu mego w Warszawie, korzystając z danego mi pozwolenia, najmniej raz w tydzień bywałem u Brodzińskiego—i nawet za pośrednictwem jego zrobiłem kilka miłych znajomości z professorami uniwersytetu, których albo u niego spotkałem, albo do których domu on sam mię wprowadził. Nadewszystko zawdzięczam mu znajomość z domem państwa Bentkowskich, i z przyjaciółką jego, panią Katarzyną Lewocką, której ja też dobroci i przyjaźni najmilsze moje wspomnienia z owych czasów winienem.

Przybywszy w roku następnym na stałe zamieszkanie do Warszawy, znalazłem już Brodzińskiego ożenionym. Przedstawił mię swojej żonie jako *wielkiego przyjaciela panienek.* Protestowałem przeciw tej wyłączności, mówiąc: że radbym też zasługiwać na przyjaźń żon moich przyjaciół, o ile na to zazdrość mężów pozwoli. Pozwolenie, ma się rozumieć, zostało udzielone łaskawie; i rzeczywiście od tej pierwszej chwili poznania powziąłem też dla pani Wiktoryi najszczerszą przyjaźń i uszanowanie, na które ona ze wszech względów najsłuszniej zasługiwała. Rzadko zdarzyło mi się widzieć tak dobrze dobraną parę, nietylko pod względem łagodności i słodyczy charakteru, ale nawet wyrazu twarzy. Widocznie była to żona *od Boga przeznaczona*, za jaką on sam ją uważał; i chociaż nieraz potem spotkałem się z sądami drugich, że mu nie odpowiada naukowem wykształceniem umysłu; ja sam przecież, jako bliższy świadek szczęśliwego pożycia ich w domu, utwierdziłem się tylko w przekonaniu, że *Przeznaczenie Boże* nie podług tego widać kamertonu układa harmonię małżeństw.—Do wspólnych cech im obojgu zaliczyćby jeszcze można i pewnego rodzaju nieśmiałość—wynik równie skromności, jak temperamentu. Oto np. drobny jej rysek w nim samym.—Razu jednego państwo Bentkowscy, zaproszeni przez dyrektora Obserwatoryum dla widzenia pierścienia Saturna, zaprosili sami od siebie liczne grono swoich znajomych, którzy wraz z niemi, w piękny wieczór letni, mieli iść naprzód spacerem do Botanicznego Ogrodu, i tam czekać na godzinę obserwacyi. Mężczyzni przy wyjściu z bramy podawali rękę damom. Brodziński zbliżył się do mnie i rzekł: „Proszę cię, podaj rękę mojej żonie“.—Nie trzeba było mówić mi tego dwa razy; ale spytałem wszakże: zkąd ta łaska? A on z tym swoim łagodnym, dobrodusznym uśmiechem, który był charakterystycznym rysem jego fizyognomii; odpowiedział: „Przyznam ci się, że mi wstyd jakoś iść przez ulicę pod rękę z kobietą.“—„No, to weźże przynajmniej moję laseczkę—odpowiedziałem żartując—kiedy już tak do niej nawykłeś“.—Zrozumiał alluzyę do swojej piosenki:

Chłopcy się żenią,
A ja nie.
Lata się mienią,
Biada mnie!
Każdy ze swoją
Żoneczką,
Ja tylko z moją
Laseczką.

i śmiejąc się wesoło, przyprowadził mię do swojej żony, powiedział jej o zamianie, i powierzył ją mojej opiece.—W domowem wszakże obejściu był dla niej zawsze bardzo czuły i pełen względności. Raz np., w rok może po urodzeniu jedynej ich córeczki, Karusi, którą równie kochali i pieścili oboje, przyszedłem do niego nad wieczór, kiedy żony w domu nie było. Dzień był skwarny, i tak mi się strasznie pić chciało, że uprzejmy gospodarz chciał mię koniecznie uczęstować piwem owsianem. Że zaś nie było posłać kogo po nie, a sklepik był niedaleko, a Karusia spała spokojnie—Brodziński wydelegował mamkę. Alić zaledwo ta wyszła, Karusia zaczęła się ruszać. Zaniepokojony tem ojciec przystąpił sam do kolebki, i kołysząc ją zaczął nucić półgłosem. Ale właśnie to nieszczęsne nucenie rozbudziło gorzej dziecinę, która poczuwszy nieobecność mamki, otworzyła senne oczęta—a wtem na biedę i ja się zbliżyłem. Widok obcego człowieka przestraszył ją czy rozdraźnił tembardziej; dość, że zaczęła krzyczeć w niebogłosy. Ojciec w przestrachu porwał ją na ręce i nosił po pokoju skacząc i śpiewając; ja biegałem tuż obok klaszcząc w dłonie i pokazując zegarek:—ale wszystko to było bez skutku. Karusia krzyczała tak mocno, że płacz prawie do konwulsyi dochodził. Niepokój ojca przeszedł wszelkie granice. Z przerażeniem spoglądał ku drzwiom, i nakoniec odezwał się do mnie: „Oto będzie piękna historya, jeśli żona broń Boże nadejdzie.“—Nie lękał się on wszakże żony, ale tylko przykrego wrażenia dla niej, a juźciż pewno i słusznego, wyrzutu za nieoględne odesłanie mamki. Szczęściem mamka wróciła przed żoną, Karusia się uspokoiła i ja przy nalewaniu piwa mogłem zadeklamować tryumfalnie z Kniaźnina:

„Usnęło słabe niebożę,
Dosyć się, dosyć spłakało,
Po płaczu lepiej też może
Będzie nam spało.“

I trzebaż, że właśnie przypomnienie tej sceny podało temat i rzuciło niejako swój kolor na ostatnią, wigilią śmierci, rozmowę jego ze mną, która była jakby łabędzim śpiewem tej pięknej, czystej, niewinnej duszy śpiewaka „Wiesława“, która mu, jak ten poemat, tak i wszystkie inne prace jego natchnęła. Ale na to będzie miejsce poniżej.

Przez pierwsze dwa lata pobytu mego w Warszawie, stosunek mój z Brodzińskim był ciągle na tejże stopie, to jest, uprzejmej dobroci ze strony jego, a serdecznego przywiązania i wdzięczności z mojej. Na stopę wszakże przyjacielskiej równości, podniosła go dopiero następna okoliczność. Razu jednego przyszedł do mnie o niezwykłej godzinie rannej, i wyczytałem z twarzy, że był czemś zakłopotany. Zrazu nie śmiałem pytać o przyczynę; ale gdy wnet i ze słów jego odgadłem, że ma do mnie jakiś interes, i że w nim jest powód kłopotu: prosiłem aby mi wszystko powiedział otwarcie. Rzecz szła o to, ażeby w grzeczny i spokojny sposób skłonić mię do zaprzestania bywać w jednym domu, którego on był przyjacielem, i do którego sam mnie kiedyś wprowadził. Przyjmowano mię w nim nader uprzejmie; ja byłem wdzięczny serdecznie, i juźciż nie taiłem oznak tej wdzięczności. Otóż uprzejmość ta i ta wdzięczność, nie podobały się widać komuś trzeciemu; chociaż Brodziński mówił sam od siebie, w kształcie życzliwej, przyjacielskiej rady. Widocznem było jednak, że się lękał, ażebym tego nie wziął za obrazę, lub aby to nie było zbyt trudną dla mnie ofiarą. Kiedy więc zamiast tego, uznałem owszem słuszność jego uwag; a on sam przekonał się dowodnie, ze we wszystkiem tem z mojej strony ani cienia złej intencyi nie było: tak zdał się być tem ujęty, a nawet wzruszony, że powstawszy z miejsca, zaczął mię naprzód ściskać i całować, a potem wypowiedział jak gdyby oświadczenie swoich uczuć dla mnie. Od tej chwili, jakby mi dziesięć lat wieku przybyło, przestałem czuć się młodszym w towarzystwie jego: on zaś ze swojej strony stał się ze mną daleko poufalszym i otwartszym niż przedtem; mówił częściej o sobie, a nawet i o drugich, i w wielu okolicznościach późniejszych udzielał mi rad i przestróg braterskich. Ściągało się to mianowicie do zbyt szorstkiego niekiedy występowania mojego, przeciw jednemu z ówczesnych koryfeuszów klassycyzmu w Warszawie, którego choć on sam także nielubił, ale jako dojrzalszy wiekiem i rozumem odemnie, umiejąc lepiej panować nad sobą, po mnie także równej względności i umiarkowania wymagał. Oto np. scenka w tym rodzaju.

Brodziński mieszkał na dole, w pawilonie Kazimirowskiego pałacu, gdzie się mieścił naówczas uniwersytet. Raz chodząc z nim po pokoju i machinalnie spoglądając przez okno, postrzegamy, że przechodzi mimo Witwicki. Brodziński poskoczył ku oknu; ale nim dobiegł i zapukał w szybę, Witwicki już był przeszedł i pukania tego nie słyszał. Tymczasem zaś, tuż za Witwickim, szedł niewidziany przez nas, właśnie ów koryfeusz klassyczny, który usłyszawszy brzęk szyby i widząc stojącego w oknie Brodzińskiego, pozdrowił go kapeluszem i zawrócił się ku drzwiom. „Otożeśmy się złapali“—odezwał się do mnie Brodziński. „Ale na miłość Pana Boga, proszę ciebie, bądź grzeczny nie wszczynaj z nim dysput. Zrobiłbyś mi największą, przykrość.“—Obiecałem i dotrzymałem. On zaś na wstępie przeprosiwszy gościa za to mimowolne *qui pro quo*, wywiązał się jak najgrzeczniej z roli gościnnego gospodarza, wiodąc dyskurs o dziennych sprawach uniwersyteckich. Dopiero, gdy gość był już za drzwiami, Brodziński podniósł ręce do góry, i odetchnąwszy z głębi piersi, zawołał: „Ach!!! Po każdej takiej rozmowie czuję się jak zdjęty z tortury.“

Od tej także epoki zaczął się między nami zwyczaj czytywania sobie niekiedy nowonapisanych wierszy, ku czemu mnie, jako młodszego, Brodziński naprzód przykładem swoim ośmielił. Delikatność jego w udzielaniu uwag dochodziła prawie do nieśmiałości; łatwość zaś w ich przyjmowaniu była najlepszym dowodem, nie powierzchownej tylko, ale szczerej wewnętrznej skromności. Między innemi czytał mi, w miarę jak pisał, przekład, a raczej parafrazę ksiąg Hioba, o której mówił mi potem w Dreznie, że ją całkiem przygotowaną do druku, wyjeżdżając, w Warszawie zostawił—a która przecież musiała gdzieś zaginąć, wraz z wielu innemi rękopismami, bo nigdzie dotąd w całości drukowaną nie była.—Przy tem czytaniu wymagał koniecznie, ażeby nie przepuszczać żadnego wyrażenia, ani nawet żadnego wyrazu, przeciw któremu miałbym co do zarzucenia. Gdy zaś zarzut uznał za słuszny, z uśmiechem zwykle powtarzał: „No, to dobrze! ale jakże to zrobić?“ I myśleliśmy wtedy wspólnie nad poprawką, która albo się udała na razie, albo ją do dalszego namysłu zostawiał.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

N4

N5

Ale nie było dla niego większej i prawdziwej pociechy jak kiedy mógł cudzą robotę bezwarunkowo pochwalić. Miałem zwłaszcza dowód tego, na sobie, czytając mu moje *Wesele*, które uważał za najlepsze ze wszystkich moich dotychczasowych ramot. A cóż dopiero mówić o jego szczerem uznaniu i gorącem współczuciu dla Mickiewicza i dla Zaleskiego; o względnej życzliwości dla wszystkich młodszych talentów, i o sumiennej sprawiedliwości w sądzeniu o starszych, którzy w tem wcale nie dawali przykładu z siebie, ani odpłacali się wzajemnością. Nie był on zresztą drażliwy na właściwą krytykę literacką, będąc sam najsurowszym krytykiem prac swoich; ale co go bolało, to osobista zła wola i niechęć, dotykająca w pisarzu człowieka, a grasująca epidemicznie pomiędzy ówczesnymi literatami w Warszawie;—o czem najlepsze wyobrażenie może dać między innemi: „*Obóz Klassyków*“ wydany przez Siemieńskiego, i przytoczone w nim korrespondencye ich samych. Najgłębiej wszakże pod tym względem dotknął go był przed laty sam pan minister oświecenia, Potocki, głowa ówczesnych literatów i krytyków warszawskich. Było to w r. 1818 czy 1819, z pewnością nie pamiętam. Brodziński, jako professor literatury polskiej w Lyceum pijarskiem na Żoliborzu, jako współredaktor ówczesnego *Pamiętnika Warszawskiego*, i nakoniec jako już znany, prac swoich autor i poeta, starał się o katedrę tegoż przedmiotu w nowo otwartym uniwersytecie warszawskim. Nominacya zależała od pana ministra, i Brodziński miał wszelkie powody mniemać, że ją ostatecznie otrzyma. Tymczasem, w wydawanym przez siebie *Pamiętniku*, umieścił rozprawę swoję „*O romantyczności i klassyczności*“, pierwsze publiczne słowo w tym przedmiocie, który już od niejakiego czasu budził prywatne literackie dysputy i wywoływał żarty albo paszkwile starszych *laurentów*, nie dając im spokojnie usypiać na laurach. Do owej to epoki odnosi się i to wspomniane wyżej parodyowanie wierszy Brodzińskiego na obiadach u jenerała Krasińskiego. Ogłoszenie rzeczonej rozprawy dolało oliwy do ognia. Brodziński przyszedł do pana ministra dowiedzieć się o skutku swej prośby; ale zamiast spodziewanej względności, znalazł tak zimne i dumne przyjęcie, że mu to wszelką odjęło otuchę. Nie dość na tem. Pan minister, w ciągu rozmowy, wziął niby nieumyślnie ze stołu świeżo wydany zeszyt *Pamiętnika*, i obracając go w ręku niby obojętnie, dał jednak spostrzedz autorowi rozprawy, że właśnie w całym zeszycie kartki jej tylko były nierozcięte. Brodziński uczuł to boleśnie, nie jako osobistą obrazę, ale jako niesprawiedliwość, że strony tego właśnie człowieka, który z urzędu, imienia i wieku, był—czy raczej być by powinien — kierownikiem postępu oświaty, przewodnikiem i opiekunem garnącej się do nauk i do pióra młodzieży. Ale—jak mówi Podkomorzy w *Panu Tadeuszu*:

„Taka była przesądów ówczesnych władza“!

W chwili gdy ja się poznałem z Brodzińskim, stanowisko jego w hierarchii społecznej było już całkiem odmienne. Jako professor uniwersytetu (mianowany po śmierci Potockiego, przez następcę jego Grabowskiego); jako członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk; jako poeta ustalonej sławy; przytem jako człowiek szanowany powszechnie i ukochany przez młodzież: Brodziński stał już na równi ze wszystkimi tymi, którzy niegdyś, w początkach jego zawodu, stojąc stosunkowo na górze, zamiast mu podać opiekuńczą rękę, odepchnąć go i poniżyć chcieli. Brodziński nie był z tych ludzi, którzy długo pamiętają urazy, a zawziętość chowają w sercu. Nie stronił on od nikogo przez niechęć, ale unikał spotkania się z tymi, których życzliwości nie ufał.—Zwykłe i ulubione jego towarzystwo składali professorowie koledzy, u których skromne kolejne wieczorki, obok swobodnych pogadanek, urozmaicały: dla młodszych gry towarzyskie, dla starszych boston lub wist szelągowy. W salonach tak zwanego wielkiego świata Brodziński zgoła prawie nie bywał; przynajmniej ja go tam nie widziałem; oprócz dwa czy trzy razy na literackich obiadach u państwa Ordynatowstwa Zamoyskich, które miewały u nich miejsce podczas zimy 1827 roku, na uczczenie brata jej samej. To też wzajem i świat ten wielki, który w błyszczących karetach zjeżdżał się tłumnie na deklamacyjne kursa Osińskiego, dla Brodzińskiego był obojętny i zimny; i liczone chyba razy pamiętam, że kilka dam, i to młodszych i ze średniego stanu, zjawiło się na lekcyach jego. A przecież jak wykład przedmiotu, tak i sama nawet jego osobistość zdolne były obudzić najżywszą sympatyą słuchaczy. Szczupła, blada, łagodna twarz jego, prześlicznie odbijała od czarnej togi i biretu, (w których professorowie wówczas na katedrę wchodzili), a cichy, skromny i ujmujący ton głosu, niemniej też kontrastował z doktorską powagą tego stroju. Sama tylko treść rzeczy znamię jej zawsze nosiła. Na obiadach u jenerała Krasińskiego, oprócz wspomnionego powyżej, nie wiem czy go parę razy widziałem. Pamiętam jednak, że był na wielkiej *Wilii* w r. 1827, na której znajdowali się wszyscy wyżsi dostojnicy wojskowi i cywilni, i całe grono Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Wybrał mnie i Waleryana Krasińskiego, abyśmy obok niego usiedli, nie chcąc, jak mówił, wysilać się na rozmowę z mniej znajomym sąsiadem. W ogólności był on nieprzyjacielem wszelkich dyalektycznych wysileń w towarzystwie, żadnej w tym względzie próżności ani pretensyi nie mając. Panna Klementyna Tańska, dla której był on zawsze z największym szacunkiem i życzliwościa pragnęła bardzo miewać go na wtorkowych wieczorach u siebie, i wiele razy przezemnie prosiła go o to. Choć nie łatwo, ale się dał namówić i poszliśmy razem jednego wtorku. Ale trzebaż było nieszczęścia, że trafił właśnie na grę w *sekretarza*, (co się przecież nie co wtorek zdarzało), i tak się tem znudził i zmęczył, że pomimo wielokrotnych nalegań, dalszych wizyt wtorkowych zaprzestał. „Kiedy już mam mózg smażyć — mówił — toć wolę nad książką czy piórem, a nie jak student stawać do popisu“. A nie nęciła go także i owa skarbonka na stole,

N6

1 21

w którą każdy z obecnych, za użycie cudzoziemskiego
razu, musiał zaraz trzy grosze wrzucić dla ubogich. Z
rzało się i nieraz, że ktoś w żywszej rozmowie zajęty prz
miotem, dopuścił się pomienionego grzechu; natychmiastz
lazł się słuchacz, a najczęściej młoda słuchaczka, kt
schwytawszy go na gorącym uczynku, zaraz mu po
wała skarbonkę. Rzecz zatem naturalna, że osztrafowa
w ten sposób, stracił lub przerwał umyślnie wątek dalszy
swych myśli, i rozmowa spadała na ton powszednios
Dodać tu jednak muszę, że nigdy sama gospodyni domu n
brała na się obowiązku podobnego rodzaju ostrzeżeń. By
one zwykle udziałem tych zwłaszcza z pomiędzy gości, kt
rzy przed nią *merytować się* chcieli. Zawsze jednak ta ni
szczęsna skarbonka była istnym kamieniem obrazy d
wszelkiej ożywieńszej na seryo rozmowy. Brodziński wi
dział o tem, i zwyczaju tego nie chwalił, chociaż sam t
dalece czuł całą niedorzeczność i śmieszność używania obc
mowy ze swemi, że gdy raz jedna pani domu, chcąca pozna
go jako poetę, powitała go po francuzku, nigdy już odta
w progach jej nie postał. A nawet jedną z przyczyn, dla kt
rych stronił od wielkiego świata, była i ta, ażeby się tą j
go śmiesznością nadaremnie nie jątrzyć. Wszelka wszakż
ostentacya i przesada, tak były wręcz naturze jego przec
wne, że ich nawet w dobrem nie znosił. Był on samą natu
ralnością, prostotą i prawdą, i w nich tylko w towarzystwi
smakował. Jak zaś dalece towarzystwo kobiet, na podo
bny ton nastrojone, miało powab i urok dla niego, za dowód
mogę przytoczyć naprzód stosunek jego i przyjaźń z pani
Katarzyną Lewocką, z którą on mnie pierwszy zapoznał
a potem podobnyż stosunek z domem panny Teressy Kickiej
który się naprzód zawązał przezemnie. Sama panna Te
ressa i mieszkające przy niej siostrzenice, panny Natali
i Rozalia Biszpink, oddawna pragnęły go poznać; ale dłu
gich potrzeba było próśb i namów, zanim się nakoniec pozwolił zaprowadzić raz do nich na sobotni wieczór. Od pierwszej wszakże bytności, tak był już sam przez siebie doznaną uprzejmością ujęty, że nie tylko coraz częstszym gościem, ale stał się nakoniec najbliższym przyjacielem domu, i przyjaźni tej—jak mi sam potem w Dreznie opowiadał—winien był największą osłodę ostatnich lat pobytu swego w Warszawie—a nawet i ostatnich chwil życia, jak o tem na swojem miejscu opowiem.—Tu zaś, *à propos* tego domu, i jako przed admiratorką muzyki Szopena, pozwalam sobie wtrącić wzmiankę o nim samym, który w tym domu, będąc jeszcze studentem w szkołach, pierwszy swój towarzysko-artystyczny *debiut* rozpoczął, i potem (także w Dreznie), w czasie już świtającej europejskiej swej chwały, z charakteryzującą go (kiedy chciał), naiwną czy figlarną prostotą, opowiadał swoje wrażenia: kiedy raz pierwszy ze mną, jako *introduktorem*, wszedł do tego salonu, i raz pierwszy w roli artysty, w obec światowego grona wystąpił. Dotąd bowiem rodzice nie dozwalali mu tego, i tylko szczególniejszej łasce ich winien byłem, że w skutek próśb panny Teressy, przełożonych przezemnie, zgodzili się na uczynienie dla niej wyjątku. Było to w roku 1827, a może i 1826,—z pewnością nie pamiętam. Szopen był jeszcze w mundurku szkolnym, a nieśmiały jak młoda panienka. W salonie, zamiast fortepianu, był tylko *Eoli-melodicon.* Gospodyni, w ciągu wieczoru, prosiła go aby co zagrał. Szopen w Dreznie śmiejąc się przypominał i opowiadał, jakich przytem wzruszeń doznawał; ja zaś na *seryo* pamiętam, jakie wrażenie sprawił na słuchaczach. Po dwóch czy trzech kompozycyach cudzych, zaczął improwizować na temat ostatniej. Rzewne i uroczyste tony organku, oddziałały widocznie na nastrój natchnienia, które jego samego zdawało się pochłaniać. Podziwienie było ogólne. Nie sądzono już, ale słuchano. On grał i grał coraz dalej, coraz wyraziściej i rzewniej; i grałby nie wiedzieć jak długo, gdyby czcigodny Julian Ursyn, postrzegłszy nadzwyczajną zmianę i bladość jego twarzy, nie ulitował się nakoniec nad nim. Zbliżył się więc, i zcicha usiadłszy przy nim, ujął go powoli za rękę, mówiąc: „Dość już, dość, kawalerze! trzeba żebyś odpoczął.“—Wtenczas dopiero otoczyli go wszyscy. Nikt już głośno chwalić go nie śmiał, i tylko gospodyni i goście ściśnieniem rąk mu dziękowali.—Szopen mówił, że żaden z najświetniejszych późniejszych tryumfów, nie sprawił mu tak słodkiej wewnętrznej pociechy.

Ale wracając do Brodzińskiego,—dwie jeszcze role, w których go pamiętam: słuchacza i narratora, chciałbym aby uzupełniły niejako obraz jego w prywatnem towarzyskiem pożyciu. Umiejętność słuchania w Brodzińskim była jednym z ujmujących rysów jego charakteru, wynikającym, jak zwykle, częścią z własnej jego skromności, częścią ze względnej dobroci dla drugich, a zawsze z zapomnienia o sobie.—Oto fakcik tego rodzaju.—Na świetnem i licznem weselu panny Mochnackiej, siostry Maurycego, w r. 1825, kilkunastu młodszych literatów zasiadło do wieczerzy przy osobnym pobocznym stole, gdzie honorowe miejsce prezesa zajmował p. Sagatyński, najwymowniejszy i najdoskonalszy narrator, jakiego kiedykolwiek słyszałem. Brodziński zapraszany do stołu dygnitarskiego, wolał jednakże usiąść między młodszymi; i trzeba było go widzieć, z jak szczerem naiwnem zajęciem, wbrew swojej professorskiej i literackiej powadze, słuchał, jak student bajki, dwóch długich opowiadań Sagatyńskiego, któremi ten, z Walter-Skotowskim prawdziwie talentem, tak przez ciąg całej wieczerzy słuchaczów swoich zajmował, że sam chyba uprzejmy gospodarz domu przerywał mu niekiedy mowę, a to dla przypomnienia swym gościom, aby przecież coś jedli i pili.—Sam Brodziński w słowach zwykle był skąpy, ale prostota, naturalność, otwartość, a przytem sam miły dźwięk głosu, nadawały temu co mówił ów magnetyczny, że tak powiem, powab, który sam przez się w rozmowie, niezależnie od treści, uwagę i współczucie obudza. Żartobliwość, którą się rad posługiwał, była jak jego uśmiech: łagodna i cicha; ale co jowialność, dowcip i humor narratora, to raz tylko miałem sposobność w nim widzieć, i podziwiałem istotnie. A było to przy obiedzie, którego, pierwszy raz w życiu, ja byłem fundatorem, a który z mojej strony był tylko aktem i hołdem wdzięczności dla tych, którzy bez żadnych korzyści dla siebie, i jedynie z dobroci swej dla mnie, przyczynili się najwięcej do uposażenia mojej *Meliteli.* Świetne nadzwyczaj powodzenie, jakiego przeto z ich łaski, od pierwszej zaraz chwili ukazania się na świat doznała, dozwoliło mi i upoważniło niejako podziękować niektórym w ten sposób i wystąpić przed nimi w roli Lukullusa.

w które każdy z obecnych, za użycie cudzoziemskiego
razu, musiał zaraz trzy grosze wrzucić dla ubogich. Z
rzało się i nieraz, że ktoś w żywszej rozmowie zajęty prz
motem, dopuścił się pomienionego grzechu; natychmiast
łał się słuchacz, a najczęściej młoda słuchaczka, kt
schwytawszy go na gorącym uczynku, zaraz mu po
wała skarbonkę. Rzecz zatem naturalna, że oskarżowa
w ten sposób, tracił lub przerwał umyślnie wątek dalszy
swych myśli, i rozmowa spadała na ton powszedni
Dodać tu jednak muszę, że nigdy sama gospodyni domu
brała na się obowiązku podobnego rodzaju ostrzeżeń. By
one zwykle udziałem tych zwłaszcza z pomiędzy gości, kt
rzy przed nią wygadać się chcieli. Zawsze jednak ta n
szczęsna skarbonka była istnym kamieniem obrazy d
wszelkiej czy większej na serjo rozmowy. Brodziński wi
dział o tem, i zwyczaju tego nie chwalił, chociaż sam t
dobrze znał całą niedorzeczność i śmieszność używania obc
mowy ze swemi, że gdy raz jedna pani domu, chcąc poznać
go jako poetę, powitała go po francusku, nigdy już od
w progach jej nie postał. A nawet jedną z przyczyn, dla kt
rych stronił od wielkiego świata, była i ta, ażeby się tą j
go śmiesznością nadaremnie nie jątrzyć. Wszelka wszak
ostentacya i przesada, tak były wręcz naturze jego przec
wne, że ich nawet w dobrem nie znosił. Był on samą natu
ralnością, prostotą i prawdą, i w nich tylko w towarzystwi
smakował. Jak zaś daleće towarzystwo kobiet, na pode
bny ton nastrojone, miało powab i urok dla niego, za dowód
może przytoczyć naprzód stosunek jego i przyjaźń z pani
Katarzyną Lewocką, z którą on mnie pierwszy zapoznał
a potem podobnyż stosunek z domem panny Teresy Kiekie
który się naprzód nawiązał przez mnie. Sama panna Te
resa i mieszkające przy niej siostrzenice, panny Natali
i Rozalia Lisspink, oddawna pragnęły go poznać; ale Bro
gich potrzeba było próśb i namów, zanim się nakoniec po
zwolił zaprowadzić raz do nich na sobotni wieczór. Od
pierwszej wszakże bytności, tak był już sam przez siebie
doznaną uprzejmością ujęty, że nie tylko coraz częstszym
gościem, ale stał się nakoniec najbliższym przyjacielem do-
mu, i przyjaźni tej—jak mi sam potem w Dreźnie opowiadał—
winien był największą osłodę ostatnich lat pobytu swego
w Warszawie,—a nawet i ostatnich chwil życia, jak o tem
na swojem miejscu opowiem.—Tu zaś, à propos tego domu,
i jako przed admiratorką muzyki Szopena, pozwalam sobie
wtrącić wzmiankę o nim samym, który w tym domu, będąc
jeszcze studentem w szkołach, pierwszy swój towarzysko-
artystyczny żywot rozpoczął, i potem (także w Dreźnie),
w czasie już świetnej europejskiej swej chwały, z charakte
ryzującą go (kiedy chciał), naiwną czy figlarną prostotą, opo
wiadał swoje wrażenia: kiedy raz pierwszy ze mną, jako intro
ductorem, wszedł do tego salonu, i raz pierwszy w roli artysty,
w obec światowego grona wystąpił. Dotąd bowiem rodzi-
ce nie pozwalali mu tego, i tylko szczególniejszej łasce ich
winien byłem, że w sobotnie grono panny Teresy, przeznaczo-
nych przez mnie, zgodzili się nareszcie dla niej wyją-
tek. Było to w roku 1827, a może i 1826,—z pewnością nie
pamiętam. Szopen był jeszcze w mundurku szkolnym,
rumieniący się jak młoda panienka. W salonie, zamiast forte-
pianu, był tylko Eol-melodion. Gospodyni, w ciągu wie-
czoru, prosiła go aby co zagrał. Szopen w Dreźnie śmiał się
szczerze przypominał i opowiadał, jakich przytem wrażeń do-
znawał; ja zaś do dziś żywo pamiętam, jakie wrażenie sprawił na
słuchaczach. Po dwóch czy trzech kompozycyach cudzych,
zaczął improwizować na temat ostatniej. Rzewne i uroczy-
ste tony organu, odzwierciadlały widocznie na naszej [illegible]
nie, które jego samego zdawało się pochłaniać. Podziwie-
nie było ogólne. Nie sądzono już, ale słuchano. On grał
i grał coraz dalej, coraz wyraziściej i rzewniej, [illegible]
[illegible] długo, gdyby [illegible] Ujrzym
strzegłszy [illegible] zmianę i bladość jego twarzy, [illegible]
[illegible] się nakoniec nad nim. Zbliżył się więc [illegible]
[illegible] przy nim, [illegible] go [illegible] „Dosyć
już dość, kochaniec [illegible] —W szaleństwie d
[illegible] wszyscy. Nikt już głośno chwalić go nie
śmiał, a tylko gospodyni [illegible] mu dały
dowód. Szopen mówił, że żaden z najświetniejszych później-
szych tryumfów, nie sprawił mu tak słodkiej wewnętrznej
pociechy.

— Ale wracając do Brodzińskiego, dziś jeszcze raz,
w który [illegible] i narratora, chciałbym czy
nastąpić [illegible] jego z pływaniem towarzyskiem
może. Umiejętność słuchania w Brodzińskim była je-
dnym z najmilszych rysów jego charakteru, wynikającym
jak zwykle, częścią z wrodzonej jego skromności, częścią ze
względnej dobroci dla drugich, a zawsze z zapomnienia
o sobie. Oto fakcik tego dowodzący. Na świetnem i licznem
wieczorze panny Mochnackiej, siostry Maurycego, w r. 1829,
kilkunastu młodszych literatów zasiadło do wieczerzy przy
osobnym i pobocznym stole, gdzie honorowe miejsce prezesa
zajmował p. Szczygielski, naówczas najzręczniejszy i najdoskonalszy
narrator jakiego kiedykolwiek słyszałem. Brodziński za-
proszony do stołu dygnitarskiego, wolał jednakże usiąść
między młodszymi; i trzeba było go widzieć, z jak szczerem
[illegible] zajęciem, wobec swojej profesorskiej i literackiej
powagi, słuchał, jak student [illegible], dwóch długich opowia-
dań Szczygielskiego, który ten, z Walter-Skotowskim pra-
wdziwie talentem, tak przez ciąg całej wieczerzy słucha-
czów swoich zajmował, że sam chyba niegrzeczny gospodarz
domu przerywał mu niekiedy mowę, a to dla przypomnienia
swym gościom aby przecież coś jedli i pili.—Sam Brodzin-
ski w słowie zwykle był skąpy, ale prostota, naturalność,
otwartość, a przytem miły dźwięk głosu, nadawały te-
mu co mówił ów magnetyczny, że tak powiem, powab, któ-
ry sam przez się w rozmowie, niezależnie od treści, uwagę
i współczucie obudzał. Zarozumiałość, którą się rad posługi-
wał, była jak jego pamięć, łagodna i cicha; ale co jowial-
ność, dowcip i humor narratora, to raz tylko miałem sposo-
bność w nim widzieć, i podziwiałem istotnie. A było to
przy wiliji, którego, pierwszy raz w życiu, ja byłem fun-
datorem, a który z mojej strony był tylko aktem i hołdem
wdzięczności dla tych, którzy bez żadnych korzyści dla sie-
bie, i jedynie z dobroci swej dla mnie, przyczynili się naj-
więcej do uprzyjemnienia mojej młodości. Świetne nadzwyczaj
powodzenie [illegible] od pierwszej zasta-
[illegible] ukazania się na świat dozwoliło mi i pozwo-
liło niejako podziękowanie niektórym w ten sposób i wystą-
pić przed nimi w roli Łukasza.

N 7

OSTATNIE CHWILE KAZIMIERZA BRODZINSKIEGO

z Opowiadań Deotymie,

przez

A. E. ODYNCA.

(Dalszy ciąg patrz Nr. 145).

Gośćmi moimi byli: Brodziński, Witwicki, Zaleski, pan Joachim i Waleryan Krasiński. Obiad był u *Chovota*; — *vinum educatum*. Cytata słów Achillesa z Iliady, gdy przyjmuje i ugaszcza u siebie Nestora i Ulissessa, mówiąc:

> „Niechaj czara przed każdym napełniona stoi,
> Przyszli do mnie najlepsi przyjaciele moi!“

cytata ta służyła za pretext i bodziec do dopełniania wyrażonej w niej formy gościnności. Brodziński był w najdoskonalszym humorze, i powoli, powoli, sam stał się koryfeuszem rozmowy. Przedmiot jej stanowiły żarciki i opowiadania anegdot. Opowiadał je o sobie i o drugich, z czasów swoich szkolnych albo żołnierskich: zakrawając nawet niekiedy na ton *Fraszek* Kochanowskiego, albo *Figlików* Reja—tylko, że bez ich zbytniej czasem rubaszności, wręcz usposobieniu jego przeciwnej. Szczerze uśmieliśmy się, pamiętam, z opowiadania jego o sobie: gdy zaraz po wstąpieniu do wojska, marzącemu o sławie i dziełach bohaterskich, kazano przewodniczyć rozdawaniu racyj żołnierskich, to jest mierzeniu kaszy i ważeniu mięsa, i jak on, upokorzony w sobie tą czynnością, dźwigał się sam w opinii swojej przypominaniem lub powtarzaniem w myśli tych miejsc z Iliady czy Odyssei, w której bohaterowie Homera sami płatają mięso i przyrządzają biesiady. A przypominam jeszcze także jedną anegdotę, która chociaż go tylko pośrednio dotyczy, chcę ją tu jednak powtórzyć dla tego, że inaczej zginęłaby w niepamięci.

Razu jednego, w czasie wakacyjnym, jechał on do Krakowa z Kudliczem, znanym i znakomitym artystą sceny warszawskiej. Jechali we dwóch tylko najętym furmanem. Zajechawszy na popas do karczmy, trafili tam na wesele krakowskie. Autor „Wiesława“ był w swoim elemencie; Kudlicz zaś, który grał dobrze na skrzypcach, odwdzięczając za doznaną uprzejmość weselników, zagrał im dla zabawy skocznego jakiegoś obertasa. Muzyka ta, tak się podobała, że tłumnie skłaniając się do kolan prosili go o raz drugi i trzeci. Kudlicz ochoczo uczynił im zadość; ale gdy popas zbliżał się do końca, i on chciał już uprzejmych gospodarzy pożegnać: zapał gromady doszedł do tego stopnia, że porwawszy go i nosząc na rękach, postawili nakoniec na stole, i kłaniając się zawsze z największą uniżonością, oświadczyli jednak stanowczo, że go od siebie nie puszczą. Młodsi i zapaleńsi wołali: „Nasypiemy ci pełną czapkę złotówek, ale musisz nam grać aż do końca!“—Biedny Kudlicz, na piedestale swej muzycznej chwały, pocił się krwawym znojem i mdlał od znużenia, ale opór był niepodobny: z pijaną zgrają nie było co gadać. Dał więc tylko znak Brodzińskiemu, który kazał cichaczem zaprzęgać konie, i sam wymknąwszy się chyłkiem, czekał z niemi na towarzysza za górą, o kilka stajów od karczmy. Czekanie to trwało z godzinę, aż dopiero już prawie o zmroku ujrzał pędzącego ku sobie co tchu Kudlicza—bez czapki; którą zamiast złotówkami napełnić, musiał owszem, jako zakład powrotu, w ręku godowników zostawić.

A i ostatnie moje wspomnienie o Brodzińskim w Warszawie, łączy się też z pamięcią przyjacielskiej biesiady; to jest pożegnalnego śniadania, które Waleryan Krasiński, dla Stanisława Rzewuskiego i dla mnie, w dzień mego z nim wyjazdu za granicę wyprawił. W gronie kilku najbliższych, był i kochany Kazimierz z Królówki, który i wtedy jeszcze, wziąwszy mię na stronę, z życzliwością i powagą starszego brata, udzielił mi poraz ostatni niektórych rad i przestróg, tyczących się zwłaszcza oszczędności w podróży i pokus, na jakie w większych zwłaszcza miastach, każdy niedoświadczony narażonym być może i bywa. Po śniadaniu, wszyscy współbiesiadnicy przeprowadzili nas aż do rogatek, i tym sposobem Brodziński, jak za przybyciem mojem do Warszawy, był dla mnie jednym z pierwszych: tak przy wyjeżdzie był jednym z tych ostatnich, którym przez cały ciąg ówczesnego mego w niej pobytu najwięcej, i chwil miłych, i zbawiennych wpływów winien byłem. Nie przewidywałem wtedy, niestety, gdzie i w jakich okolicznościach przyjdzie mi odwdzięczać mu za nie.

II.

W początku czerwca 1835 roku, wychodząc z domu na ulicę w Dreznie, spotkałem w bramie—i przeraziłem się, ujrzawszy podobieństwo, i jakoby cień Brodzińskiego. Był to on sam, niestety; ale jakże odmienny od dawnego siebie! Wycieńczenie fizyczne i cierpienia moralne zlały się w jeden wyraz—zdrobnionej zda się jeszcze, bladej jego twarzy. Był to skutek choroby, która go trawiła, a w części i znużenia podróżą, bo wprost z hotelu, gdzie tylko co przybył z Krakowa, szedł do mnie, mając mój adres od wspólnej naszej przyjaciołki w Warszawie, pani Katarzyny Lewockiej, która raczyła zawsze być moją korrespodentką. Chorobą jego, a przynajmniej głównym jej symptomatem na zewnątrz, był jakiś guz czy narośl na prawem ramieniu, która powiększając się coraz, wyczerpywała znać siły żywotne. Lekarze zalecili mu użycie wód i kąpieli karlsbadzkich, dokąd był właśnie w podróży, i na krótki czas tylko zajechał do Drezna.

Widok jego odjął radość spotkaniu. Przywitaliśmy się jak na pogrzebie. Do zwykłej łagodności i słodyczy jego usposobienia, przybyła wrażliwa rzewność, objawiająca się za lada powodem. Po pierwszem przywitaniu w bramie, za wejściem do mego mieszkania, widok małej mojej córeczki, na ręku matki, wzruszył go przypomnieniem Karusi, o której była pierwsza rozmowa. Dziękował mi za znajomość z domem panny Teressy Kickiej, pod której zwłaszcza opieką żonę swoję i ośmioletnią już wtedy Karusię zostawił. Drugą zaś rzeczą, o której w ślad za tem wspomniał, było: że miałem racyą nie lubić pewnego jegomościa, którego choć on sam także nie lubił, ale przecież hamował niegdyś zbyteczną może moję względem niego szorstkość. To właśnie posłużyło za temat do dalszych jego opowiadań o drugich i o sobie, które nieraz starałem się przerwać lub skrócić, widząc, że go zanadto wzruszały. W ten sposób zawiązał się na nowo dawny między nami stosunek, ale jakże w odmiennych warunkach! W Warszawie był on dla mnie jednym z głównych punktów oparcia w życiu mojem wewnętrznem i towarzyskiem. W przyjaźni jego czułem zaszczyt i opiekę. Dziś zaszczyt tylko pozostał niezmiennym. Ale za doznaną naówczas dobroć, czułem, że mi się podaje sposobność odwdzięczenia mu przyjacielską posługą. Zacząłem od znalezienia dlań prywatnego mieszkania, (na *Töpfer Gasse*) i to tego samego, w którem ja sam po przybyciu do Drezna przez rok przeszło mieszkałem, a które po mnie z kolei zajmowali z rekomendacyi mojej: Garczyński, Witwicki i Gorecki. Serdeczna uprzejmość i usłużność obojga gospodarzy, otaczała go taką troskliwością, że mu to jak sam powiadał, osładzało samotność i tęskność. Samotnym jednak rzadko bywał we dnie. Oprócz mnie, zastał tu jeszcze kilku dawnych znajomych; między innymi pana Adolfa Cichowskiego i dom państwa Województwa Wodzyńskich, z którym go zwłaszcza blizka łączyła przyjaźń. Nowi znajomi przybywali także, a każdy, wedle możności, starał się uprzyjemnić pobyt w obcem mieście sławnema narodowemu poecie. On sam jednak rzadko gdzie bywał, z powodu cierpienia w ramieniu, które mu zawadzało w ubraniu. Nad wieczorem zazwyczaj, wracając ze spaceru z *Gross-Garten*, wstępował po drodze do mnie (na *Johannis-Gasse*), a że miał zakazane kawę i herbatę, żona moja przyrządzała dlań ulubiony mu z czasów studenckich (jak mówił) przysmak: *zaciereczkę*; którą też i na codzienne śniadanie w domu, nauczona przezemnie gospodyni jego warzyła.

Przyjaciel mój, i wszystkich w ogólności Polaków, doktor Hedenus, syn sławnego niegdyś chirurga i sam niemniej znakomity lekarz: wiedząc kto był Brodziński, z braterską prawdziwie troskliwością zajął się nim i czuwał nad jego zdrowiem; chociaż po pierwszych zaraz odwiedzinach, niestety, nie rokował pomyślnych nadziei.—I z tym to ja zwłaszcza stosunkiem miałem ciągły i największy kłopot. Znając już z doświadczenia uczucia Hedenusa, wiedziałem dobrze, że ofiarowanie mu wynagrodzenia przez moje ręce byłoby dlań dotkliwą obrazą; z rąk zaś samego Brodzińskiego od razuby go nie przyjął. Ale też z drugiej strony, znając delikatność Brodzińskiego, czułem z niemniejszą pewnością, iżby mu to całą swobodę w postępowaniu z lekarzem odjęło. Przystałem więc wrzekomo na żądanie, ażebym był jego płatnikiem; ale też wyperswadowałem zarazem, że się tu nie za każdą wizytę, ale dopiero po skończeniu kuracyi, ryczałtowo lekarza opłaca. Uwierzył, i przez cały ciąg pobytu w Dreznie, wszystko jakoś szło spokojnie i dobrze. Ale przyszedł nakoniec dzień wyjazdu do Karlsbadu, w którym przez nieuniknioną konieczność, interes ten zwalił się na mnie. Brodziński przygotował rulonik dukatów, i oczekując na ostatnią wizytę Hedenusa, chciał go już naprzód złożyć w moje ręce. Wywijałem się zatem jak mogłem, aby jego przyjęcie opóźnić; aż nakoniec wejście doktora uczyniło to niemożliwem. Podczas konferencyi, Brodziński usiłował nieraz zbliżyć się do mnie; ja zaś, pod pozorem delikatności, aby lekarskich konfidencyi nie słuchać, coraz dalej usuwałem się od niego. Rulonik był w jego ręku, i widać było, że go ogniem palił. Z twarzy jego Hedenus domyślił się snać o co idzie; gdyż uścisnąwszy go raptem, tak szybko wybiegł z pokoju, że Brodziński ze swoim rulonikiem pozostał jak osłupiały; a ja miałem niesłychaną mękę, nimem go odwiódł od zamiaru pisania przezemnie listu, i uspokoił nakoniec ponowioną uroczyście obietnicą, że po powrocie jego z Karlsbadu ja tę rzecz wezmę całkiem na siebie.

Przez czas trzytygodniowego pobytu w Dreznie, zdrowie jego polepszyło się o tyle, że nie tylko poczuł się mocniejszym na siłach, ale i weselszym na humorze. Wprawdzie źródło choroby pozostawało zawsze w jednakowym stanie, ale dotkliwsze symptomata zwolniały, a nadzieja lepszego jeszcze skutku wód karlsbadzkich krzepiła go i dodawała otuchy. Korzystając więc z tego usposobienia, zaczął powoli zwiedzać galeryą i inne osobliwości miasta, w czem ja, albo p. Adolf Cichowski, służyliśmy mu zwykle za *ciceronów*. Obudziła się też w nim chęć do czytania; ale z powodu osłabienia oczu, my także na przemiany spełnialiśmy obowiązek lektorów. Nigdy nie miałem tyle sposobności przekonać się, jaką serdeczną radość sprawiał mu każdy nowy autor, lub nowe dzieło, stające się ozdobą literatury ojczystej. W Krakowie czytał już był *Pana Tadeusza*, i uważał go za najwyższy szczebel, na jakim dotąd poezya nasza stanęła. Znał także już przedtem *Nie-Boską*, ale tutaj dopiero poznał *Agay-Hana*, i dowiedział się, że jest dziełem tegoż samego pióra. Widzę zda się, jak blada twarz jego zapłonęła nagłym rumieńcem, gdy mu jeden ustęp czytałem; jak mimo osłabienia powstał i chodził po izbie, mówiąc o zaletach obu tych utworów, i z tak wielkiej między niemi różnicy w charakterze, barwie i tonie, wnioskując o potędze talentu autora, i o przyszłych z niego nadziejach. Ja wtedy tłumaczyłem właśnie *Panią Jeziora*, którą, na wzór niemieckiego jej tłómacza, przechrzciłem potem na *Dziewicę z Jeziora*. Brodziński wysłuchawszy opisu łowów z pieśni pierwszej, nie dał mi już pokoju, aż przeczytałem mu wszystko, co było napisane; a to jego współczucie stało mi się tak dzielnym bodźcem w dalszej pracy, że w ciągu jego pobytu przełożyłem całą pieśń czwartą, a do powrotu z Karlsbadu, cały przekład był już prawie u końca. Wpływ jego tak był widoczny, że dotąd jeszcze wiele wierszy, za każdem ich przypomnieniem, obudza we mnie razem pamięć Brodzińskiego, jak słuchał ich czytania wnet po napisaniu, lub jak je, myśląc o nim składałem. Ach! bo nie ma na świecie Mecenasa, któryby przy największej potędze i chęci, mógł dodać tyle zachęty i siły, co przyjacielskie współczucie brata w sztuce—a cóż dopiero siostrzyczki, komu Opatrzność szczęście to nadarzy? To jest owa cudowna, ożywcza *Fontanna*, przy której nawet na starość serce i duch się odmładza, a która, jak mówi Szyller, w krainie tylko poezyi płynie. Słowa nie wystarczyłyby wdzięczności, ktoby ją chciał za doświadczenie tego wpływu wyrazić. Ale za toż tembardziej żal bierze nad temi, którzy ożywiając nim drugich, sami go, jak się zdaje, nigdy nie zaznali. O! bo są okolice, podobne pod tym względem do piaszczystej Sahary, gdzie chociażby jaka oaza zielonością i kwiatem zakwitła: będzie ona tem większym może podziwem dla drugich, ale co w sobie i dla samej siebie, to zawsze sierota w pustyni—choćby nawet, przez nawyknienie, sama tego sieroctwa nie czuła!

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

OSTATNIE CHWILE KAZIMIERZA BRODZINSKIEGO

z Opowiadań Deotymie,

N 8

przez

A. E. ODYNCA.

(Dalszy ciąg patrz Nr. 145).

Brodziński w życiu swojem wpływ tego rodzaju, zawdzięczał, jak opowiadał, w części starszemu bratu swemu Andrzejowi, najwięcej zaś przyjaźni Wincentego Reklewskiego, poety, starszego wiekiem, i bezpośredniego naczelnika swojego w wojsku, który go osobiście pokochał, a oceniając poetycką w nim duszę i talent, do kształcenia go przez naukę i do dalszego rozwijania zachęcał. Reklewski umarł potem na ręku jego, podczas kampanii 1812 roku, a obraz tej śmierci, i inne czułe wspomnienia o Reklewskim, były często przedmiotem jego rozmów. W ogólności bowiem w tych czasach Brodziński, lubił szczególnie opowiadać dawne swoje wspomnienia, jak gdyby dusza jego, przeczuwając zamykającą się przed nim przyszłość, albo może chcąc się oderwać od smutnej teraźniejszości, w przeszłość tylko z upodobaniem patrzała. Mówił mi wtedy, że napisał, i wraz z wielu innemi rękopismami zostawił w kraju, przepisane na czysto jak do druku, osobiste swoje wspomnienia z lat dziecińtwa i pierwszej młodości; z nadzieją zaś powrotu do zdrowia łączył zamiar dalszej ich kontynuacyi, mając przytem zwłaszcza na względzie zaszły w tych czasach w literaturze naszej przełom w wyobrażeniach i w sposobie pisania. Poczuwał się on w tem nawet do pewnego rodzaju obowiązku, aby jako uczestnik i najbliższy świadek tej walki między tak zwaną klassycznością i romantycznością, obraz jej w świetle prawdziwem pamięci potomnych zostawić. Przywiązywał albowiem szczególną wartość do wszystkich w ogólności pamiętników osobistych, byle pisanych z dobrą wiarą, bez wpływu nienawiści lub miłości własnej; uważając je za najbardziej pomocniczy środek do poznania i zrozumienia prawdziwego charakteru epoki i pojedynczych ludzi. Brakowi nawet dzieł tego rodzaju w literaturze naszej przypisywał on z żalem nader smutne skutki, a mianowicie, tę tak dziwną, a prawie powszechną u nas nieświadomość naszej przeszłości, pod względem zwłaszcza psychicznym i moralnym, która pozbawiając nas wzorów własnych, usposabia i zmusza niejako do szukania i naśladowania obcych. Po jednej długiej w tym przedmiocie rozmowie, a zwłaszcza o dwóch głównych szkopułach tego rodzaju autorstwa, to jest, o drobiazgowości pojedynczych szczegółów, i o zarzucie ciągłego, a koniecznego przytem mówienia autora o sobie: Brodziński dał mi nazajutrz napisane ołówkiem na świstku dwa następujące dystychy:

„Nie zważaj, że cię zarzut samolubstwa czeka,
Mów o sobie, gdy w sobie zbadałeś człowieka.

i drugi:

„Drobiazg nie jest błahością. Drobna w kroplach rosa,
Rzeźwi ziemię, i w sobie odbija Niebiosa.“

I bodaj czy to nie były ostatnie wiersze, które w życiu napisał. W Dreznie bowiem nie brał pióra do ręki, i wszem nieraz powtarzał, że ze względu na stan swego zdrowia, właściwy zawód autorski uważa już za skończony; gdyż spisywanie swych wspomnień miałby raczej za rozrywkę starości. Co do ostatnich pism swoich, zostawionych też, jak mówił, w Warszawie, i przygotowanych do druku, szczególną wartość przywiązywał do historycznej rozprawy o trzech epokach kształtowania się i objawiania charakteru ogółu, pod wpływem czci Boga Rodzicy. Praca ta nigdzie dotąd drukowaną nie była, i od nikogo innego nie słyszałem o niej. Prawdopodobnie więc musiała gdzieś zaginąć wraz z rękopismem parafrazy ksiąg Hioba, którą ja sam u niego, przed moim wyjazdem z Warszawy w r. 1829, całkiem już jak do druku przepisaną widziałem. Zkąd zaś i jakim sposobem pamiętnik jego, czy tylko niektóre ułamki, dostały się do *Przyjaciela Ludu*, który je pierwszy ogłosił, ja nie wiem; choć byłaby to może jedyna droga, do dowiedzenia się o losie innych rękopismów, z któremi razem, jak mówił, i pamiętnik ten w Warszawie zostawił.

W końcu czerwca Brodziński wyjechał z Drezna do Karlsbadu, furmanem, w towarzystwie dwóch młodych Niemców, których mu jego gospodarz na wspólników podróży wynalazł, i którzy go, jako słabego, w drodze pielęgnować przyrzekli. Dotrzymali istotnie słowa, i Brodziński z wdzięcznością o nich wspominał. — Kuracyą w Karlsbadzie szła z początku bardzo pomyślnie. Przez jednego z powracających ztamtąd, miałem od niego świstek, napisany ołówkiem w którym mi o tem donosił, dodając w żartobliwy sposób, że zamiast *zaciereczki, tuczy się wasser-zupką*, a nawet czasem sobie i *Blum Caffé* pozwala. Ku końcowi zaś lipca otrzymałem list z poleceniem, abym najął dlań na cały sierpień to samo co przedtem mieszkanie na *Töpfer-Gasse*; ale że ono było już zajęte—wynalazłem więc inne, w prawem skrzydle pocztowego gmachu, bardzo wygodne i stosunkowo tanie, które mi jego właściciel, wyjeżdżając sam na wieś, odnajął, nie na dłużej jednakże jak do pierwszych dni września, to jest do dnia swego powrotu. Drobna to na pozór okoliczność, ale wpływ jej, niestety, był wielki! Przystałem zaś na to tem chętniej, że Brodziński nie dłużej właśnie zamierzał zabawić w Dreznie.

Tymczasem przy samym już końcu kuracyi w Karlsbadzie, przypadła nań inna choroba: rozlanie się żółci, w skutek której przyjazd jego do Drezna przewlókł się do połowy sierpnia. Znalazłem go mocno zmienionym, a żółtość zwłaszcza cery i ogólne osłabienie świadczyły, że choroba ta w nim jeszcze nurtuje. Pomimo tego jednak, w pierwszych dniach pobytu, wychodził jeszcze z domu i odwiedzał znajomych, mając zamiar niezwłocznie wracać do Warszawy. Ale wkrótce zaniemógł obłożnie. Państwo Wodzyńscy, pan Cichowski i ja, odwiedzaliśmy go stale w pewnych godzinach, aby był jak najmniej samotny, a przytem najęliśmy bardzo porządną kobietę, Niemkę, któraby była nieodstępnie przy nim. Troskliwe starania i lekarstwa Hedenusa, zaczęły zwolna okazywać swój skutek. Chory już się mógł przechadzać po izbie—kiedy wtem, na początku września, właściciel mieszkania powrócił, i trzeba było starać się o nowe. Znalazłem je nieopodal pierwszego, i urządziwszy w niem wszystko, co mi się zdawało potrzebnem, przeniesienie samego chorego zdałem na pana Cichowskiego, który się sam tego domagał. Przeniesiono go w lektyce. Nie wiem czyby moja przytem obecność naprowadziła mię była na myśl, która nieszczęściem w tej chwili panu Cichowskiemu nie przyszła: to jest, że trzeba było zacząć od ogrzania pościeli, nastygłej w nieopalanem dotąd jeszcze mieszkaniu. Samo ono nie było chłodne; a że i dzień był pogodny i ciepły, urządzając przeto je zrana, nie widziałem nawet potrzeby kazać przepalić w piecu, chociaż miałem przygotowany zapas drzewa na wanny, które chory z przepisu lekarza, co trzeci dzień w domu brać musiał. Wprawdzie samo jednorazowe przepalenie nie ogrzałoby jeszcze pościeli; zawsze jednak ta nieprzezorność z mojej strony dręczyła mię przez lata jak wyrzut sumienia; a biedny pan Cichowski cierpiał jeszcze więcej, on, który aktem przenosin bezpośrednio kierował. Ledwo albowiem chory położył się przy nim do łóżka, porwały go tak straszliwe dreszcze i trzęsienie, jakby w najgwałtowniejszym paroksyzmie febry. Przerażony Cichowski pobiegł po doktora; a tymczasem i ja nadszedłem. Nie czas było palić już w piecu. Skoczyłem więc co żywo po spirytus do sklepiku, i rozlawszy go na talerze, zapaliłem na środku i po wszystkich rogach pokoju. Powietrze wnet się ogrzało—ale złe co się już stało, nie dało się przez to naprawić. Choroba wzmogła się widocznie; a lubo po dniach kilku, za użyciem lekarstwa, znowu do poprzedniego stanu wróciła; postęp ku polepszeniu zatrzymał się na tem. A tymczasem siły niknęły, i Hedenus oświadczył nam otwarcie, że dobrego końca nie widzi. Sądził wszakże, że po niejakim czasie chory będzie mógł jeszcze przedsięwziąć podróż do Warszawy, byle miał w niej stosowną wygodę i opiekę. On sam pragnął tego najmocniej, aby choć raz jeszcze, jak mówił, obaczyć żonę i córkę, i spocząć w ziemi rodzinnej. Na przyjazd jednak żony do Drezna, w żaden sposób zgodzić się nie chciał; i z tegośmy zwłaszcza wnosili, że choć często mówił o śmierci, zbliżania się jej nie przeczuwał.—Ale jakiemiż słowy zdołałbym odmalować to prawdziwie anielskie bohaterstwo duszy; tę niczem nie zmąconą słodycz i łagodność; te niczem niezachwiane pokój i cierpliwość, jakie w nim w każdej chwili ze czcią trzeba było podziwiać. I nie była to dumna stoicka odwaga, ale owszem pokorne tylko i ciche poddanie się woli wyższej, której rząd i kierunek, nie tylko w tym razie, ale zawsze, jak mówił, czuł i uznawał nad sobą. I był to nawet, możnaby powiedzieć, ulubiony dlań przedmiot rozmowy, ilekroć w chwilach swobodniejszych od cierpień, szukał w niej rozrywki dla myśli, a może i zapomnienia o obecnym swym stanie. Nigdy albowiem, jak tylu innych chorych, nie rad był mówić o swojej chorobie, i nawet na pytania odwiedzających odpowiadał krótko i obojętnie, przechodząc zaraz do innego przedmiotu. Przytem nie czuł on żadnych gwałtownych boleści, ale tylko stopniowe ubywanie siły, i prócz przelotnych dolegliwości fizycznych, rzewną niekiedy tęsknotę. Pod wpływem jej dnia jednego, sam z własnego natchnienia, powiedział mi, że się chciałby spowiadać; a z oczu jego, zwróconych na mnie, gdy to mówił, odgadłem, że była w tem i chęć wybadania, co sądzimy o jego stanie. Udałem więc najzupełniejszą obojętność, i radząc mu wrzekomo aby to raczej do czasu całkowitego wyzdrowienia odłożył, zacytowałem tylko kilka rzeczywistych wypadków, w których odbyta spowiedź, jakby cudownym tajemniczym wpływem, do uzdrowienia chorym dopomogła. Widziałem i poczułem wyraźnie, że go to ucieszyło. A chociaż wnet rozmowę zwróciłem ku czemu innemu, i kilka obcych osób nadeszło: on jednak przy pożegnaniu, gdy już miałem wychodzić, pociągnął mię za rękę, abym się nachylił ku niemu, i zcicha powiedział do ucha: „Proszę cię, ja się chciałbym jutro wyspowiadać“.—Udałem się więc natychmiast do szanownego ks. kanonika *Milde*, który też zaraz nazajutrz świętego tego aktu dopełnił.—I zdawało się rzeczywiście, że jakiś wpływ cudowny ogarnął nagle i ożywił chorego. Wszelkie cierpienia fizyczne ustały; twarz się jakoś wypogodziła; a pokój ten i pogoda oddziałały widocznie na stan jego wewnętrzny, jeśli nie same raczej wypłynęły z niego.—„Czuję sam, (mówił do mnie), że już choroba ustąpiła całkiem; ale życie tli tylko jak w iskierce; i z tej iskierki trzeba teraz odradzać się jak fenix.“—I był pewnym, że się odrodzi. A było to na trzy dni przed śmiercią. I wszystko w tych dniach dziwnym sposobem zbiegało się jakoś, aby mu te ostatnie chwile życia osłodzić.—Odebrałem listy z Paryża, między któremi był liścik do niego, pisany przez Witwickiego, na przypadek gdyby jeszcze był w Dreznie. Mickiewicz zaś w liście do mnie pisał: „Jeśli Brodziński jest jeszcze u was, kłaniaj mu się odemnie. Chociaż nie znam go osobiście, wiesz, jak go wysoko szacuję. Na końcu *Tadeusza* był do niego ustęp; ale nagłe drukowanie i moje ówczesne zatrudnienia małżeńskie zrobiły, że nie miałem czasu poprawić i umieścić owego Epilogu. Zostawiłem to do przyszłego (jeśli będzie) wydania.“—Odczytałem te słowa Brodzińskiemu. Słuchając zamknął oczy, i nie mógł powstrzymać łkania; co mu się zresztą w tym czasie za każdem wzruszeniem zdarzało. Po niejakim czasie dopiero polecił mi podziękować za ten dowód pamięci, w którym jużciż musiał czuć także dowód, że sam autor *Pana Tadeusza* miał go jakby za drugą pieśń z tego tonu, który naprzód zabrzmiał w *Wiesławie*.—Przedłużające się leżenie zaczęło mu być dolegliwem. Miękkiej niemieckiej pierzyny znieść nie mógł, a zwyczajny materac był już dla niego za twardy. Wiedząc o tem przezemnie pani baronowa *Rönne* (Załuska z domu), kazała zrobić umyślnie dla niego materac na sprężynach, który właśnie w tym czasie przyniesiono. Ucieszył się dziecinną radością, kiedy za każdem poruszeniem na nim, poczuwał się jakby kołysanym.—Pierwszej też nocy po dostaniu jego, miał ów szczególny sen, czy widzenie, wiadome już z listu mego do pani Lewockiej, w którym jej naprzód o śmierci jego doniosłem. Było to na drugi dzień po spowiedzi. Przyszedłem, jak zwykle, rano, aby się o nocy dowiedzieć. Dozorująca go Niemka pierwsza powiedziała mi o tem. Nadedniem obudziło ją wołanie chorego, który ją pytał: „czy nic nie widziała?“—On sam zdawał się być przelęknionym, i na wzajemne pytanie: „co się stało?“ odpowiedział: „*Ich habe meinen Heiland gesehen*!“ (widziałem mojego Zbawiciela!) Podług jego opisu, był *On* w białej szacie, długiej do ziemi. Stał przed nim, u stóp łoża, opromieniony światłością, i ręce ku niemu wyciągał.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

OSTATNIE CHWILE KAZIMIERZA BRODZINSKIEGO

z Opowiadań Deotymie,

przez

A. E. ODYNCA.

N9

(Dokończenie patrz Nr. 147).

Wszedłszy, niewspomniałem nic o tem choremu, ale on mię sam pierwszyz agadnął: „Czy kobieta nic mi nie mówiła?“—„Mówiła, rzekłem, o śnie, który miałeś.“—„Ja nie wiem czy to był sen,“ odpowiedział. „Mnie się zdaje, że nie spałem, i że to było na jawie.“—I tu powtórzył mi sam słowo w słowo opowiadanie Niemki, i dodał: „Nie wiem co to ma znaczyć? Czy, że mam prędko umrzeć, czy że wyzdrowieję?“—Wróżyłem, ma się rozumieć, ostatnie, i on widocznie tęż nadzieję podzielał. — Jeszcześmy rozmawiali o tem, gdy wszedł pocztylion i przyniósł mu list od żony. Chory sam czytać nie mógł, i kazał mi go sobie przeczytać. Donosiła mu same pomyślne wiadomości o sobie i o Karusi; o troskliwości przyjaciół jakiej doznaje; przyczem wymieniała szczególnie doktora Malcza, panią Katarzynę Lewocką, i dom panny Teressy i pani Natalii Kickich. Nakoniec prosiła usilnie, ażeby jej pozwolił przyjechać do siebie. — Czytanie to wzruszyło go bardzo; ale wzruszenie to było słodkie, a wdzięczność dla przyjaciół rozpromieniła i myśl, i twarz jego. „Gdyby mi nawet skończyć tutaj przyszło, umierałbym z tem przekonaniem, że byliby zawsze pociechą i opieką mojej biednej żony i dziecka.“—Słowa te za świeżej pamięci powtórzyłem w liście do pani Lewockiej. Mówiąc je wszakże był on pewny, że sam jeszcze do nich powróci, i polecił mi odpisać w tym sensie do żony, uspakajając ją i prosząc, aby zaniechała zamiaru przybycia do niego do Drezna. Obawa o słabe jej zdrowie, zwłaszcza przy trudach podróży i jakieby musiała przy nim chorym ponosić, były główną pobudką tego zaprzeczenia. Napisałem terminkę w domu i przyniosłem wieczorem, aby ją przed nim odczytać.—Wieczoru tego nie zapomnę nigdy. Nie przewidywałem bynajmniej, że to była ostatnia rozmowa; ale była ona jakby streszczeniem jego uczuć; jakby miniaturowym obrazem duszy, który jest odtąd dla mnie ideałem cnotliwego człowieka i poety, jakiby trudno może dał się znaleźć gdzieindziej niż u nas. Powtarzałem ją tyle razy w opowiadaniu drugim i w myśli, że treść i ciąg jej dotąd doskonale pamiętam. Powód do niej dała właśnie owa terminka listu. który napisałem sam od siebie, nie mogąc znaleźć w myśl, właściwego tonu do pisania w jego imieniu. Przystał na to, i miał mi tylko nazajutrz podyktować przypisek od siebiei Nazajutrz!!!—A był to, jak sam mówił, dzień pamiętny i szczęśliwy w jego życiu; dzień, w którym w 1822 wszedł po raz pierwszy na katedrę professorską w uniwersytecie warszawskim, i rocznica urodzin Karusi.—List mój, jako przeznaczony do uspokojenia jego żony, a nawet i jego samego, był w tonie prawie wesołym, jakby już wszelkie niebezpieczeństwo minęło; w apostrofie zaś do Karusi, było przypomnienie jej płaczu i naszego kłopotu z rzeczy wysłania niegdyś mamki jej po piwo. Wspomnienie to, w połączeniu z jutrzejszą rocznicą jej urodzin, dało początek i nastrój rozmowie. Mówił o uczuciach męża i ojca, jako o największej słodyczy i szczęściu swojego życia. Mówiąc zaś o wyborze żony—jako wskazówkę przeznaczenia z góry, opowiedział mi wtedy następującą okoliczność. Gdy idąc na wyprawę 1812 roku maszerował w szeregach swojej kompanii, widok wiejskiego kościołka blizko drogi ściągnął jego uwagę, i tak w nim poetycką fantazyą rozmarzył, że zaczął sobie roić cały obraz szczęścia, jakiegoby mógł doznać biorąc w nim ślub z ukochaną. Marzenie to było tego rodzaju, że mu samemu utkwiło w pamięci. I trzebaż, że we czternaście lat potem, w tym samym właśnie, a nie innym kościołku, zaślubił się ze swoją żoną.—Z powodu zaś tego zdarzenia, w dalszym ciągu rozmowy, dostrzegłem w nim po raz pierwszy mistyczny niejako odcień myśli, to jest żywą wiarę w tajemniczą stronę natury i życia ludzkiego. Opierał on ją nie na żadnej oderwanej teoryi, ale wprost na doświadczeniu własnem, w rzeczach często, jak mówił, tak drobnych i błahych na pozór, iżby te dla nikogo, prócz jego samego, żadnej wagi i znaczenia nie miały.—Wszedłszy raz bowiem na tór mówienia o sobie, z tak widocznem upodobaniem wywoływał różne dawne wspomnienia, że ja, pomimo całej przyjemności w słuchaniu, bojąc się by go to zbyt nie znużyło, po wiele razy prosiłem ażeby przestał mówić i odpoczął. Ale odpowiadał mi na to zapewnieniem, że go mówienie nie męczy, i że tylko głośno mówić nie może. Jakoż mówił tak cicho, że musiałem aż głowę wesprzeć na jego poduszce, aby każde słowo dosłyszeć.—Niepodobna mi już dzisiaj przypomnieć wszystkich szczegółów tych jego opowiadań, ale pamiętam dobrze, że powziąłem z nich to przekonanie, że w osobistem życiu swojem uważał się w ogólności za szczęśliwego, i że oprócz moralnych, głównych podstaw szczęścia w każdym człowieku, on swoje zawdzięczał też niemniej poetycznemu usposobieniu własnej swojej duszy i serca, a zwłaszcza co do uprzejmej życzliwości dla ludzi i zamiłowania natury. Większa część bowiem tych wspomnień tyczyła się towarzyskich zabaw z przyjaciołmi lub wakacyjnych przyjemności na wsi. Z pomiędzy tych ostatnich z największem upodobaniem mówił o zbieraniu orzechów w lesie, i tak się widać myślą i wyobraźnią przeniósł był w tej chwili do lasu, że z uśmiechem dziecinnej radości, opisywał najszczegółowiej tę uciechę i rozkosz, kiedy się nagle, ukryte pod liściem, bujne grono orzechów obaczy, albo gdy za wstrząśnieniem drzewa, dojrzałe już orzechy, same jak grad sypią się z góry. Dodał, że nie ma milszej przed sobą nadziei, jak że wróciwszy do Warszawy, pojedzie z żoną i Karusią do szwagra na wieś i znowu z niemi pójdzie razem w orzechy!

Na tym obrazku i na tej nadziei skończyła się nasza rozmowa; żaden z nas nie przeczuwał, że już była ostatnią. Nazajutrz o tej porze już konał!—Zrana czuł się jeszcze jak zwykle; ale gdy pan Cichowski przyszedł go odwiedzić w południe, znakami tylko dał mu do poznania, że mu sił do mówienia brakuje. Przytomność miał wszakże zupełną. Po południu dopiero wpadł w drzemkę, która ku wieczorowi przybrała już widocznie cechę powolnego konania. Korzystając z mojego przyjścia, Niemka pobiegła po Hedenusa, i ja z nim tylko sam na sam zostałem. Wierny obraz chwil tych ostatnich masz Pani w wierszu moim na śmierć jego. Przytoczeniem więc z niego wyjątku, smutne to opowiadanie zakończę.

Zbliżała się godzina—a jako gdy słońce
Schyla się do zachodu: wiatry w dzień wiejące
Ucichają, a ono swe blaski promienne
Wciąga zda się wgłąb' siebie, na spocznienie senne,
Lecz nim zgaśnie, raz jeszcze w pełni majestatu,
Nieśmiertelne swe jutro zapowiada światu:
Tak dusza chrześcijańska, przed ostatnią probą,
Ucisza się w spokoju—i jakby chcąc z sobą
Zabrać i unieść wszystkie swe cnoty na ziemi,
Wsiąka je, i nie wiedząc promienieje niemi.

Tak był on. —Obmytemu u pokuty zdroju
Bóg snać wlał taką słodycz wnętrznego spokoju,
I tak podniósł go w duchu—że z tej wysokości
Stanął przed nim zarazem i obraz przeszłości,
I nadzieja błękitną przyszłość odsłoniła.
Czuł jej blask—lecz nie wiedział, że to wieczność była.
I ufny, z pełni serca, przed okiem przyjaźni,
Rzucał w nią, jakby resztę gwiazd swej wyobraźni:
A wszystkie były tylko iskry lub odbicia
Jednej—stałej, słonecznej przewodniczki życia,
Miłości: Boga, bliźnich, braci, towarzyszy,
I domowej rodziny, i wiejskiej zaciszy,
Gdzie wrócić, którym jeszcze błogosławić, służyć
Chciał w życiu—które, mniemał, że Pan chce przedłużyć.

Lecz Pan inak rozrządził—i sam mu swą wolę
Obwieścił:—nie przez trwogę śmierci, nie przez bole,
Nie przez strach nawet sądów swych i Majestatu:—
Lecz jak wstępował w Niebo, błogosławiąc światu,
Jak stokroć zchodził z Nieba na męczeńskie dusze,
By je wzmódz duchem swoim nad śmierć i katusze,
Tak zszedł snać i ku niemu;—z jasnym włosem młodzian,
Z promieniejącem czołem, śnieżną szatą odzian,
Stanął przed nim w widzeniu—i skinieniem ręki
Wskazał drogę ku Niebu—palmę życia męki.

I on uznał znak Pański!—i jakby Anieli,
Na straży mu u serca i myśli stanęli,
Taki spokój tchnął w licu, taka w oku radość:
Że nawet w onej chwili, gdy już śmierci bladość
Zwiastowała jej przyjście; gdy na łup jej ciało
Skazane, snać w jej ręku konwulsyjnie drgało,
A skroń jego stygnącą, jako marmur biały,
Usta już tylko moje i łzy ogrzewały:
Że nawet w onej chwili—którą widząc człowiek,
Drży tylko albo płacze:—z pod gasnących powiek
Lśnił jakiś taki promień, taki blask weselny,
Tak się dawał czuć tryumf duszy nieśmiertelnéj,
Taka pewność, że żyje i idzie do Boga,
Że grzechemby się zdały litość albo trwoga;
I tom jedno czuł tylko w głębi serca mego,—
Jak dobry Pan! jak słodka śmierć Sprawiedliwego!

KONIEC.

Ej wiślana Ty panienko
Mów gdzie masz sumienie,
Bałamucisz nas piosenką,
Podobna Syrenie.

Oto wódz mych Wajdelotów
Na twoje śpiewanie,
Całe serce ci dać gotów,
Cóż dla mnie zostanie.

Ej braciszku serce Twoje,
Zazdrością przekłute,
Lepiej złóżmy się we dwoje
Na słówko i nutę,
Z dwubarwistych będzie piórek
Piosenka jedyna,
Wprawdzie będzie to mazurek
Ale dla litwina.
Teraz niechaj Wajdelota kocha nas oboje,
Sam już w sercu nie rozmota co twoje, co moje.

Po oddeklamowaniu przez p. Kucharzewskiego pięknej ballady Odyńca p. t. „Wesele“, Deotyma wypowiedziała wiersz poświęcony jubilatowi.

Wiersz ten w ogrzanych natchnieniem zwrotach streszczał w sobie cel i doniosłość wczorajszej uroczystości, a powtarzamy z niego niektóre zwrotki, które udało nam się pochwycić naprędce.

Oto początek:

Po twardych drogach pracy i zasługi
Wędrując z lutnią natchnioną,
Zebrałeś szereg wielbicieli długi
I szczere przyjaciół grono.

Są tu sędziwi, dojrzali i młodzi
Kilku pokoleń posłowie,
Ten cały zastęp drogę ci zachodzi
Z podzięką w gorącem słowie.

Za wszystkie pieśni, których złotem echem
Skracałeś nam dzień podróży,
Za tę serdeczność, którą nam z uśmiechem
Sypałeś jak listki róży.

Za te wspomnienia, których glina krucha
Rzeźbą wybłysła z twej ręki,
Za twoją wierność dla sztandarów ducha,
Poeto, niesiem ci dzięki.

I niech pamiątka tę chwilę uświęci
Na stole, w pracowni twojej,
Niech ci przedstawia świątynię pamięci,
Gdzie wizerunek twój stoi.

Tu następuje symboliczny opis owej pamiątki, którą stanowi kałamarz w kształcie świątyni gotyckiej, nader gustownie i ozdobnie z hebanu i srebra wyrobiony, z ozdobami z koralu i złota.

Kałamarz ów zdobny jest czterema srebrnemi posążkami, wyobrażającemi cztery niewieście postacie z poematów dramatycznych Odyńca (Izora, Felicyta, Barbara Radziwiłłówna i Klara).

U boku dwie grupy konne symbolizujące dwie ballady Odyńca „Branka litwina“ i „Wesele.“

Nr 10. Dnia 14 stycznia.

Prenumerata „Kurjera Warszawskiego“, wynosi **w Warszawie:** rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 kop. 50, miesięcznie kop. 50, a za odnoszenie do domów dopłaca się kop. 5.

Numer pojedyńczy w kantorze redakcji kop. 5.

Redakcja otwarta od 11-tej rano do 2-giej po południu.

KURJ

ROK

Dziś: śś. Hilarego i Feliksa.
Jutro: ś. Pawła I-go pustelnika.
Niedziela: śś. Marcella P. i Ottona. *Im. Jezus.*
Poniedziałek: ś. Antoniego Opata W.

Wschód
Zachód

Adres Redakcj

— W dniu jutrzejszym, jako w wigilję uroczystości Najświętszego Imienia Jezus, odbędą się uroczyste Nieszpory, z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, w kościołach:

św. Antoniego przy ulicy Senatorskiej,
Dzieciątka Jezus przy placu Wareckim — i
św. Trójcy na Solcu.

Pojutrze bowiem świątynie te obchodzić będą rzeczoną uroczystość całodziennem solennem nabożeństwem i z odpustem zupełnym.

— Senior arcybractwa Różańca i Szkaplerza świętego zawiadamia, iż w dniu 16-tym b. m., to jest w niedzielę, w zakrystji kościoła św. Józefa Oblubieńca Najświętszej Marji Panny, na Krakowskiem-Przedmieściu, obok skweru, zaraz po Nieszporach, odbędzie się sesja roczna rachunkowa bractwa Różańca i Szkaplerza świętego, na którą zarząd wszystkich członków wymienionych bractw uprzejmie zaprasza.

Osuszenie błót pińskich.

O dalszym przebiegu robót około osuszenia błot pińskich w roku zeszłym gazety petersburskie podają następujące szczegóły.

Roboty owe, rozpoczęte, jak wiadomo w r. 1874, są prowadzone aż do chwili obecnej pod kierunkiem jen. Żylińskiego.

Roboty objęły wschodnią część Polesia, pomiędzy Dniestrem, Prypecią, dolną Berezyną i Ptyczem.

W roku ubiegłym osuszenie zostało rozszerzone na dalsze 100 tysięcy diesiatyn, co włącznie z 500 tys. dies. skanalizowanemi dawniej stanowi 600,000 dies.; z liczby tej 120,000 diesiatin należy do państwa.

W celu osuszenia tej przestrzeni trzeba było skanalizować doliny i baseny rzek Wiedrecza, Witi, Żerdzianki, Świedzi, Zakowańki, Słowieczny, Tremli, Bróżki, Siniej i Kradowskiej, Ptycza, Cytówki, Rudzienka i strumienia Bolszoj.

Niektóre z owych kanałów zostały przeprowadzone przez błota powyżej źródeł owych rzek i stanowią ogótny systemat kanałów, regulujących swobodny i równomierny ruch wód, dawniej nieruchomie zamkniętych w błotnistych kotlinach.

Osuszenie częściowe, przedsięwzięte w średnich i zachodnich okolicach Polesia, ze względu na szczególne korzyści, jakie rzecz ta przedstawiała zarówno dla państwa, jak i dla właścicieli sąsiednich gruntów prywatnych, rozciągnięte zostało: *a*) na obręb

26

126

Dnia 16go Stycznia 1885 roku, spoczął w Bogu w Warszawie ś. p.

Antoni Edward ODYNIEC

Przyjaciele zmarłego, Bohdan Zaleski i Ignacy Domeyko, zapraszają Rodaków na Nabożeństwo Żałobne, które się odbędzie w Kościele Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny (*de l'Assomption*, rue St-Honoré, 263), w przyszłą Środę 21 Stycznia, o godzinie 10 i pół bez opóźnienia.

WIECZNY ODPOCZYNEK RACZ MU DAĆ PANIE.

Paryż. — Druk. polska A. Zabieżyny wdowy, ul. Nicolas-Flamel, 9.

†

PAMIĄTKA

PIÉRWSZÉJ ROCZNICY ZGONU

Antoniego Edwarda Odyńca

ur. 25 stycz. 1804, † 15 stycz. 1885.

* * *

Ze wszystkiego serca szukał Ciebie, Panie! (10).

Pragnęła dusza jego żądać sprawiedliwości Twoich na każdy czas. (20).

Obrał drogę prawdy, niezapommiał sądów Twoich. (30).

I rozmyślał w przykazaniach Twoich, które umiłował. (47).

Pieśniami były mu ustawy Twoje na miejscu pielgrzymowania Jego. (54).

Uczestnikiem był wszystkich, którzy się boją Ciebie i strzegą przykazań Twoich. (65).

Twoim on był, zbawże go, Panie, bo szukał sprawiedliwości Twoich. (94).

(Psalm 118).

Księgarnia katolicka Dra Miłkowskiego w Krakowie.

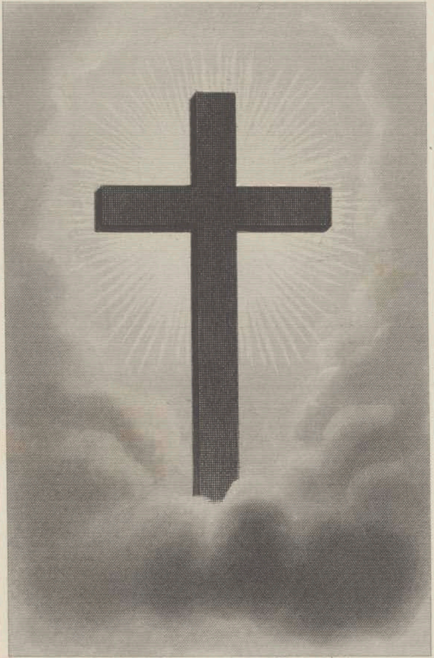

Bouasse-Lebel Imp. Edit. 2327 29. rue S.t Sulpice Paris

Bądź pozdrowiony Krzyżu S.
jedyna nadziejo nasza.

31
129

JÓZEFA z TOMASZEWSKICH

PODOSKA

zmarła dnia 18. lutego 1909 r. opatrzona SS. Sakramentami, przeżywszy lat 82.

Tymczasowe złożenie zwłok w grobowcu na cmentarzu w Samborze, odbyło się 20 lutego b. r.

Józefa z Tomaszewskich Podoska.

jedna z pięknych, czystych, wznio- zuciem i myślą postaci niewiast pol- znikła z pośród nas. Przed laty trzy- tu kilku Józefa Podoska cieszyła się w wowie powszechną sympatyą i poważaniem. Niezwykle wykształcona, pełna towarzyskich przymiotów, obdarzona nadto niepospolitemi zdolnościami muzykalnemi i pięknym głosem, była prawdziwą ozdobą takich salonów, jak ks. Leonowej Sapieżyny, ś. p. generałowej hr. Komorowskiej, ś. p. kasztelanowej Grabowskiej i innych, w których gromadziło się najwykwintniejsze a zarazem najbardziej inteligentne towarzystwo lwowskie. Od wielu lat ś. p. Józefa Podoska opuściła jednak Lwów, ukochawszy ciche i ustronne życie, najpierw w majątku męża, Byble, w Przemyskiem, a potem po śmierci męża, w domu jednego z swych synów Augusta, w Samborze, gdzie też wczoraj zamknęła oczy na sen wiekuisty, mając lat 83. Nie szczędziło jej życie ciężkich ciosów i strapień i to niemal od dzieciństwa. Urodzona w domu zamożnych rodziców Józefa Bończy Tomaszewskiego właściciela Bosówki i Nenadychy na Ukrainie i Konstancyi z Sarneckich, od dzieciństwa nawykła do wyższej atmosfery duchowej, ojciec jej bowiem, później oficer wojsk polskich i poseł na Sejm 1831, był synem słynnego autora „Jagiellonidy“ Dyzmy Bończy Tomaszewskiego. W zaraniu jednak życia, musiała wraz z rodzicami, po wypadkach z r. 1831 wyjeżdżać za granicę, na emigracyę. Dom pp. Tomaszewskich najprzód w Tours, a potem w Paryżu, gromadził w sobie to, co było najwybitniejszego wśród ówczesnego wychodźtwa. Niemal codziennym gościem i najserdeczniejszym przyjacielem był Bohdan Zaleski, a prócz niego Chopin, Wincenty hr. Tyszkiewicz, Ludwik Bystrzonowski, Aleks. Jełowicki, Karol Królikowski, Cezary i Władysław Platerowie, malarz Tysiewicz, poeta francuski Béranger i wielu innych. W takiej atmosferze kształciła się i rosła ś. p. Józefa, na dalekiej obczyźnie, a w duchu tradycyj ojczystych. W r. 1847 poślubiła oficera b. wojsk polskich, także wychodźcę z Ukrainy Adama Podoskiego i z nim przeniosła się do Lwowa. Tu ś. p. Podoski otrzymał zrazu posadę w Zakładzie im. Ossolińskich, a następnie odziedziczywszy majątek po krewnej swej Zofii hr. Komorowskiej, przeniósł się do Bybła w Przemyskiem, Tak na emigracyi, jak i w kraju ś. p. Józefa była prawdziwym promieniem domowego ogniska, wnosząc z sobą wszędzie przedziwną pogodę umysłu i niezwykłą żywość inteligencyi, którą zachowała do ostatnich dni życia. Wśród wielu ciężkich przejść i klęsk familijnych, umiała zachować zawsze ten spokój, jaki daje głęboka wiara w wieczystą cnót nagrodę, a znikomość rzeczy ziemskich. Cicho i spokojnie przeszła w wieczność, ze wzrokiem wpatrzonym w niebo, ze słowem błogosławieństwa na ustach. Cześć Jej przezacnej pamięci.

Ś. p. Józefa Podoska pozostawiła trzech synów: Aleksandra, Augusta i Józefa, oraz dwie córki: Maryę Adamowę Krechowiecką i Waleryę Leniecką.

(20 Lutego 1909)

Pogrzeb odbędzie się jutro, w sobotę, o godzinie 2 po południu w Samborze.

wykładowym w Kołom
Kiernickiego z gimnazyum w Bro
mnazyum w Sokalu; Antoniego S
z gimnazyum w Podgórzu do gim
Sokalu; Jana Straszewskiego z
w Podgórzu do gimnazyum I. w
Włodzimierza Kosteckiego z gimna
Dębicy do gimnazyum w Sokalu; Zyg
Passowicza z gimnazyum VIII. we Lwow
do gimnazyum w Samborze; Maryana Maciejowicza i Romualda Dąbrowskiego z gimnazyum w Stryju do gimnazyum w Samborze; Antoniego Glodta z gimnazyum I. w Rzeszowie do gimnazyum VIII. we Lwowie; Bazylego Lewickiego z gimnazyum w Sokalu do gimnazyum VIII. we Lwowie; Stanisława Wójcika z gimnazyum w Samborze do gimnazyum I. w Rzeszowie; Rudolfa Ciulika z gimnazyum w Mielcu do gimnazyum św. Jacka w Krakowie.

Rada szkolna krajowa zamianowała w szkołach ludowych: Klementynę Leimserównę dyrektorką 5-klasowej szkoły wydziałowej żeńskiej, połączonej z 4 klasową szkołą pospolitą im. król. Jadwigi w Jarosławiu; Samuela Goldblatta nauczycielem religii izraelickiej 6-klasowej szkoły wydziałowej żeńskiej im. św. Scholastyki w Krakowie; ks. Seweryna Oleksego nauczycielem religii rzym. kat. 4-klasowej szkoły w Zakliczynie; Wandę Nitschównę nauczycielką 4-klasowej szkoły żeńskiej im. św. Jadwigi w Krakowie. Nauczycielami kierującymi szkół 2-klasowych: Jana Ciecieręgę w Woli przemykowskiej; Jana Misieckiego w Gruszce; Romualda Czuprynę w Sikorzycach. Nauczycielami i nauczycielkami szkół 2-klasowych: Maryę Misiecką w Gruszce; Eugenię Boguszównę w Paleśnicy; Michała Purija w Letni; Maryę Grządzielównę w Szwejkowie; Henzię Kasnerównę w Białej. Nauczycielami i nauczycielkami szkół 1-klasowych: Adama Jesionka w Chrząstowie; Józefa Olchawę w Markowej; Teodora Brewkę w Huziejowie; Grzegorza Winnickiego w Łużku dolnym; Ananiasza Dorosza w Kunisowcach; Józefa Idzikowskiego w Firlejowie; Stanisławę Weissową w Sojkowej; Wandę Ludkiewiczównę w Wolicy; Cecylię Szczepańską w Gorzejowej; Stanisława Szybista w Dembowej. Przeniosła: ks. Andrzeja Stepka, nauczyciela religii rzym. kat. 3-klasowej szkoły wydziałowej męskiej połączonej z pospolitą w Samborze, na równorzędną posadę do 5-klasowej szkoły wydziałowej żeńskiej połączonej z pospolitą w Samborze; Eugenię Szadkowską, nauczycielkę 2-klasowej szkoły w Domaradzu na równorzędną posadę do 4-klasowej szkoły w Birczy; Maryę Prucową, nauczycielkę 1-klasowej szkoły w Nowosiółce, na równorzędną posadę do szkoły w Zawadce.

Rada szkolna krajowa zorganizowała jednoklasowe szkoły: w Zawadce koło Osieka w okręgu jasielskim; w Luczkach w okręgu peczeniżyńskim; w Stróży w okręgu limanowskim; w Hucie deręgowskiej w okręgu niskim; w Pilawie w okręgu buczackim; w Krywem w okręgu tureckim; w Dołżkach w okręgu tureckim; w Zadzielsku w okręgu tureckim.

Rada szkolna krajowa postanowiła budowę: 2-klasowej szkoły w Staniszewskiem w okręgu kolbuszowskim; 1-klasowej szkoły w Regulicach w okręgu chrzanowskim; 1-klasowej szkoły w Czerczyku w okręgu jawo-

La composition française de Saint-Cyr. — A propos de l'indiscrétion commise au sujet de la composition française des examens de Saint-Cyr, la *Touraine républicaine* dément que les élèves du lycée de Tours aient connu d'avance le sujet de cette composition :

On a connu, dit notre confrère, dans un grand établissement de Paris ne relevant point de l'Etat, le sujet en question avant le samedi 28 mai. Le 31 mai dans l'après-midi, trois candidats du lycée de Tours, sur 22, ont été mis en présence d'un fait qui leur a permis d'établir, le 1er juin, c'est-à-dire après l'épreuve écrite de composition française, qu'une indiscrétion avait probablement été commise au profit de leurs concurrents de la rue des Postes.

Le lieutenant-colonel Beunat, retraité, est nommé lieutenant-colonel de l'artillerie territoriale et placé à l'état major particulier (direction d'Epinal).

MARINE

Les bâtiments en construction en 1898. — D'après une note dont l'administration de la marine a fait précéder le budget voté pour l'exercice 1898, le nombre des bâtiments dont la construction sera commencée, continuée ou achevée pendant l'année s'élève à 91 et représente un déplacement d'environ 242,465 tonnes.

Les travaux en cours au 31 décembre 1897 se répartissent ainsi : 7 cuirassés, 8 croiseurs cuirassés, 9 croiseurs protégés, 1 aviso, 10 contre-torpilleurs, 1 torpilleur d'escadre, 1 canonnière, 1 aviso-transport, 1 sous-marin et 30 torpilleurs.

A cette liste il y a lieu d'ajouter les nouvelles unités prévues au budget, dont les travaux doivent être commencés en 1898. Ces bâtiments sont au nombre de 15 et comprennent : 1 cuirassé de 12,000 tonnes, 3 croiseurs cuirassés de 9,500 tonnes, 5 torpilleurs d'escadre de 150 tonnes et 6 torpilleurs.

Enfin, il faut citer divers bâtiments qui n'étaient pas prévus à l'annexe des constructions neuves, soit : 1 canonnière de 600 tonnes, dont les travaux sont commencés à Rochefort, et 6 torpilleurs à embarquer d'environ 20 tonnes à mettre prochainement en chantier.

En outre, d'importants travaux de réfection des bâtiments en service ont été prévus, ainsi que des achats de chaudières de rechange. Les opérations de réfection figurent au budget pour une somme de 4,974,000 francs.

Manœuvres devant Toulon. — L'escadre active a tenté, ainsi que nous l'avons annoncé hier, une attaque de la rade et du port de Toulon qui étaient défendus par tout le personnel maritime et les troupes de terre et de mer.

La canonnade des forts et des batteries contre l'armée navale a commencé à dix heures. Elle a été très vive.

Deux croiseurs ont été considérés comme pris.

L'escadre, après avoir feint un retour vers le large, a opéré sa rentrée sur la rade à minuit et demi.

Dans une circulaire, le ministre de la marine a décidé que de nouvelles inscriptions seraient placées sur les étendards des régiments de l'artillerie de marine.

L'étendard du 1er régiment ajoutera les inscriptions suivantes : *Dahomey*, *Madagascar* ; l'étendard du 2e régiment ajoutera : *Madagascar*.

— Le lieutenant de vaisseau Bô est nommé au commandement de l'aviso-torpilleur *Flèche*, à Toulon.

Le lieutenant de vaisseau Abeille est nommé au commandement de la chaloupe canonnière *Jacquin*, dans la station de l'Annam et du Tonkin.

— Le lieutenant-colonel Beaujeux, du 6e d'infanterie de marine, est désigné pour servir au Tonkin.

Le lieutenant-colonel Borbal-Combret est appelé à servir à l'état-major du 6e d'infanterie de marine.

LA VIE LITTÉRAIRE

A PROPOS D'UNE BIOGRAPHIE D'ERNEST RENAN

La Vie d'Ernest Renan, par Mary-James Darmesteter, 1 vol. gr. in-18, Paris, Calmann Lévy, 1898.

Plusieurs fois, j'ai eu l'occasion de déclarer ici ma prédilection pour les biographies. Rien ne me paraît plus intéressant que la vie d'un homme. L'existence la plus humble peut s'illuminer d'un rayon de beauté. Le cœur humain étant toujours capable d'amour, il n'est point de retraite si obscure où l'on ne puisse découvrir un trésor de poésie. L'esprit humain étant partout amoureux de rêve, la divine illusion enveloppe, presque toujours, de clartés merveilleuses la triste grisaille de la réalité. Si les hommes survivent aux saisons inclémentes, c'est que l'humanité triomphe de la mort par un instinct sublime dont la nature, inconsciente, aveugle et sourde, ne connaît pas l'inépuisable ressource ni la force éternellement créatrice. Ne nous lassons pas de ressusciter les esprits qui ont pensé. Réveillons les sentiments éteints. Rouvrons à la lumière les yeux clos par le sommeil de la tombe. Dans les vastes cimetières où se sont couchées les générations défuntes, la crédulité populaire poursuit des feux follets, qui sont comme le reflet de cette existence surnaturelle où nous souhaitons d'entrevoir les âmes errantes de ceux et de celles qui nous ont trop tôt quittés. La raison ne s'attache point à ces vaines images. Elle cherche dans le passé les lueurs éparses de la vérité. Elle y allume les flambeaux sacrés qui, transmis de main en main, comme la torche du coureur antique, dissipent les ombres du présent et jalonnent la route de l'avenir.

L'œuvre du biographe devrait ressembler à celle du romancier. J'entends que les moyens d'expression mis par le récit romanesque au service de la fiction trouveraient un meilleur emploi dans l'art de rendre saisissante la réalité vivante. Toute vie individuelle, ayant occupé nécessairement une certaine quantité de temps et d'espace, est impliquée dans un morceau de nature et dans un lambeau d'histoire. Pourquoi le biographe, aussi bien que le romancier, n'entreprendrait-il pas d'évoquer autour de son personnage le décor clair ou sombre où fut enclose la série d'actions dont il est le narrateur? Et si son héros a poursuivi parmi les hommes quelque haute aventure ou quelque noble chimère, ce cas particulier s'associe par des liens innombrables aux intérêts généraux de l'humanité. Ici, les traits éphémères d'une figure isolée empruntent à l'aspect d'une époque quelque chose de durable et de permanent. Un moment de l'évolution universelle se fixe dans la lueur furtive que jette, en passant, l'intelligence d'un sage, la charité d'un apôtre, le verbe d'un orateur ou l'épée d'un soldat. Ainsi, pendant les nuits d'orage, un éclair découvre à nos yeux éblouis des étendues de plaines, des reliefs de montagnes, des miroitements de rivières et de fleuves, des silhouettes d'arbres tordus ou hérissés, des mirages de rêve ou des apparitions de cauchemar. Si la vie que l'on raconte est plus reposée et plus calme, je compare le biographe à un voyageur qui suit un sentier à travers les bois : la voie est étroite et l'horizon semble court ; on songe aux perspectives des grandes routes, aux larges échappées de la campagne ouverte ; mais, dans les limites où la vue est resserrée, le regard, pour peu qu'il soit attentif, s'arrête sur une infinie variété de formes et de couleurs ; on se heurte aux racines qui affleurent à la surface du sol et plongent aux profondeurs de la terre ; à chaque détour du chemin, on aperçoit, en raccourci, le travail sans fin par qui, dans la caducité apparente des choses, subsistent l'harmonie et la beauté de l'univers ; les fleurs s'épanouissent, les oiseaux chantent, la tendre verdure des feuilles nouvelles luit au soleil en splendeurs d'émeraudes, la rosée étincelle aux branches en guirlandes de perles, si bien que le marcheur, qui craignait d'être assujetti à un domaine trop petit, s'émerveille et s'étonne de pouvoir déchiffrer, en un si bref résumé, tout un chapitre du livre mystérieux que la nature propose à l'enquête interminable de l'esprit humain.

Voici une biographie où abondent les points de vue, où foisonnent les surprises pittoresques et les rencontres heureuses. C'est la *Vie d'Ernest Renan*, par Mme Mary-James Darmesteter.

A vrai dire, ce récit est plus voisin de l'hagiographie que de l'histoire proprement dite. Ces pages devraient être transcrites sur un vélin précieux, avec ces plumes fines dont se servaient jadis les moines narrateurs d'œuvres pies. Des initiales enluminées d'or, d'argent, d'azur, de pourpre, d'orange ou de sinople conviendraient aux riches nuances dont se colore cette légende fleurie. On voudrait, çà et là, dans les endroits où la pensée de l'auteur semble se reposer et se recueillir, une série de ces miniatures, à la fois réalistes et symboliques où se plaisait le pinceau, volontiers mignard, des imagiers d'autrefois.

La carrière de Renan ayant été, d'un bout à l'autre, scolaire, studieuse et savante, l'enlumineur représenterait d'abord les scolarités où le génie de ce grand homme fut d'abord captif. Il étudia, au collège de Tréguier, sous la discipline de quelques prêtres dont il se déclara plus tard l'élève reconnaissant. « Je leur dois, disait-il, ce qu'il peut y avoir de bon en moi ». Et l'auteur de la *Vie de Jésus* ajoutait : « Ils m'apprirent l'amour de la vérité, le respect de la raison, le sérieux de la vie... Vieux et chers maîtres, maintenant presque tous morts, dont l'image m'apparaît souvent dans mes rêves, non comme un reproche, mais comme un doux souvenir, je ne vous ai pas été aussi infidèle que vous croyez!... »

Malgré cet optimisme souriant et cette prosopopée affectueuse, il est permis de croire que le collège breton où le petit Renan fut un élève « diligent, patient, docile, un peu distrait à la messe », ressemblait à ces écoles moyenâgeuses dont nous pouvons retrouver, dans les anciennes estampes, le mobilier anguleux et le personnel momifié. Il faudrait donc, ici, emprunter aux « vieux maîtres en bois » quelques gravures. On verrait le professeur, assis dans sa chaire, drapé d'une ample soutane, coiffé d'un bonnet carré, la lèvre rasée, l'air grave, la parole solennelle, le geste magistral, exagérant, par un scrupule naïf, cette dignité professionnelle, ce « pli du métier », dont se gardent si soigneusement, dans l'Université nouvelle, la plupart de ceux qui ont l'honneur d'enseigner. Au pied de l'estrade, les élèves s'aligneraient en bel ordre, tous attentifs et silencieux, très différents des modernes potaches que les nouveaux programmes ont trop surexcités. Point de pancartes aux murs, ni de « mesures de capacités » ni de « systèmes métriques » violemment barbouillés sur des toiles vernies, mais la meilleure des leçons de choses, une fenêtre ouverte sur quelque paysage ensoleillé, des arrière-plans de verdure et d'ombre, avec des moulins qui tournent, avec des clochers qui aiguisent vers le ciel leurs flèches de granit. Les yeux du jeune Renan ne connurent pas les bâtisses mornes ni les méthodes tristes que nous considérons, je ne sais pourquoi, comme des miracles de civilisation et de progrès. L'ancienne pédagogie était plus gaie que la nôtre, parce qu'elle n'avait pas la prétention d'être joyeuse. Les vieux régents n'étant point folâtres, on goûtait davantage leur rire intermittent, de même que l'on savoure une éclaircie de ciel bleu entre deux averses. Sévères, grondeurs, un peu fouettards, ils avaient des accès d'exquise bonté. Leurs fortes convictions les inclinaient parfois à de rudes partis pris. Ils étaient aussi éloignés que possible de ce dilettantisme plaisantin que M. Jules Lemaître appelle le « je m'enfichisme ». Braves gens! Honnêtes créatures! Combien nous devons féliciter ceux d'entre nous qui sont assez vieux pour se rappeler la férule de ces respectables magisters! Quand on a décliné *rosa*, la *rose*, avec ces humanistes excellents, on en garde, au fond de l'âme, un parfum salubre. Je souhaite que nos lycéens, actuellement bousculés, désheurés, déséquilibrés par le branle-bas continuel de nos programmes, n'aient jamais à regretter la *Grammaire* de Lhomond, le *Jardin des racines grecques* ni la *Logique* de Port-Royal!

C'est pendant l'automne de 1838, qu'Ernest Renan quitta Tréguier, pour entrer au petit séminaire de Saint-Nicolas-du-Chardonnet, à Paris. Ce beau soir de septembre resta longtemps présent à sa mémoire. Un crépuscule attiédi bleuissait les collines. L'appel de l'angelus conviait le cœur des humbles au recueillement et à la prière avant le repos de la nuit. Les cloches parlaient dans le silence, comme les voies discrètes d'un monde surnaturel. « Les sonneries pieuses, se répondant de paroisse en paroisse, versaient dans l'air quelque chose de calme, de doux et de mélancolique. » C'était, dit Renan, « l'image de la vie que j'allais quitter pour toujours ». Vie bienheureuse, en vérité; vie toute bruissante du chant des orgues, tout odorante des aromes de l'encens, tout imprégnée de suavités ineffables. Ici, pour illustrer la prose poétique de Mme Darmesteter, il faudrait copier quelque tableau mystique, amoureusement fignolé par un peintre préraphaélite. Sur une pelouse fraîche, l'assemblée des saints et des saintes serait assise en rond, louant le Seigneur. Les « lys » de l'innocence pencheraient, sur des tiges sveltes, leurs corolles candides. Les muguets blancs seraient comme des grappes de clochettes d'argent. Les iris bleus voisineraient avec les pâquerettes au cœur d'or. Des bouquets d'œillets rouges flamberaient comme des fleurs de feu dans l'herbe drue, sous le firmament couleur d'outre-mer. L'orchestre des cieux ferait entendre des sons si agréables, que les rossignols, les bouvreuils, les rouges-gorges, tous les oiseaux du paradis, s'arrêteraient à la pointe des branches, la queue droite et le bec au vent, afin de mieux écouter. La Vierge, reine des Anges, tiendrait sa cour plénière en ce jardin de délices. La Dame des Cieux en robe blanche et manteau d'azur, ses beaux cheveux blonds nattés sur ses épaules, laisserait errer ses mains longues et pâles sur une broderie légère comme le souffle du matin. Autour d'elle, saint Georges, en cuirasse dorée, saint Michel en casque de vermeil, monteraient la garde, la lance au poing. Et des séraphins, les ailes repliées, le visage rose comme un reflet d'aurore, cueilleraient des cerises aux cerisiers du verger divin.

Ernest Renan, enfant de cœur de la cathédrale de Tréguier, dévot à saint Yves et à saint Tugdual, imaginait les félicités célestes à la façon de Fra Angelico, lorsqu'il fut ramené dans ce bas monde par l'apparition de l'abbé Dupanloup, son premier directeur de conscience.

M. Dupanloup, à qui l'autorité diocésaine avait confié le petit séminaire de Saint-Nicolas-du-Chardonnet, était un prêtre sanguin, rougeaud, de tempérament fougueux, de robuste encolure, de forte lippe. Ses admirateurs comparaient parfois son nez à celui du pape Clément IV, qui est peint à fresque sur fond d'or, dans la basilique de Saint-Paul-hors-les-Murs, à Rome. C'était un nez impérieux, éloquent, un nez comme on en voit aux grands avocats et aux éminents professeurs de rhétorique. Ce nez avait flairé, dans l'élève Renan, un clerc capable de séduire les gens du monde, et un provincial destiné à conquérir Paris.

L'abbé Dupanloup méditait un grand dessein. Il voulait donner de la religion à ces classes cossues, que l'on appelait naguère les classes dirigeantes, et qui ne savent même plus se diriger elles mêmes. Entreprenant, combatif, se croyant pratique comme tous les orateurs, cet apôtre, d'ailleurs admirable d'ardeur et de sincérité, avait conçu un gigantesque plan de bataille. L'Eglise de France lui semblait une forteresse encore solide, ferme sur ses assises, entourée de murailles épaisses, couronnée de créneaux et de mâchicoulis, étayée de bastions et de contrescarpes, bref une bâtisse presque intacte depuis les fondations jusqu'à l'épi de faîtage. Les chaires pastorales étaient des donjons d'où l'on pouvait foudroyer l'Antechrist. Les confessionnaux étaient des échauguettes d'où l'on pouvait tirer à couvert sur l'ennemi. Donc la citadelle était bonne. Mais l'abbé Dupanloup rêvait d'en changer la garnison. Les saintes cohortes lui paraissaient composées de guerriers trop hirsutes, trop mal peignés, trop mal embouchés. Au lieu de ces fonctionnaires zélés mais maladroits, qui crient toujours : « Passez au large! » pourquoi ne mettrait-on pas des sentinelles « avec qui on pourrait causer », et dont le beau langage saurait attirer les indécis, les errants, les flottants, tous ceux qui vont indifféremment à droite ou à gauche? Plus de gendarmes! Des gens d'esprit! Telle était sa devise. Ramener au bercail les *clubmen*, qui presque toujours se souviennent avec plaisir de leur première communion, telle était son espérance. Ses disciples devaient se répandre à Paris et dans les départements afin de catéchiser les quartiers riches et d'évangéliser les châteaux. Il entreprit de convertir aux doctrines saines ce « monde chic » dont Gyp fut, depuis, l'historiographe. Sa tentative ne serait pas exempte de ridicule, s'il n'avait ennobli sa propagande par l'exercice des plus rares vertus sacerdotales.

Dupanloup voulait faire de Renan un prédicateur mondain. Il l'inscrivit sur le registre de ses boursiers. Il s'appliqua d'abord à le décrasser de sa rouille bretonne. Le jeune séminariste à peine échappé des mains du clergé breton, était farci d'histoire sainte, bardé de latin, bourré de copieuse philosophie. On l'avait, jusqu'alors, soigneusement éloigné du siècle. Le principal du collège de Tréguier n'osait même pas s'aventurer dans le spiritualisme de ce pauvre Victor Cousin, aujourd'hui si méprisé par les universitaires. Renan sortait d'une maison d'où les auteurs contemporains étaient sévèrement exclus. Les excellents éducateurs qui avaient, jusqu'alors formé sa jeunesse, pensaient en effet que la littérature contemporaine n'a point de vertu éducative et qu'elle est plutôt troublante, à cause des passions qui s'y trouvent engagées, des intérêts qui s'y mêlent, des vanités qui s'y attachent, et des erreurs de jugement auxquelles s'exposent les professeurs assez malavisés pour commenter, devant leurs élèves, les écrits des auteurs vivants. Ernest Renan, lorsqu'il vint au séminaire de Saint-Nicolas-du-Chardonnet, en était encore à Bossuet, à Fénelon, à Corneille, à Racine. Quelle barbarie! M. Dupanloup résolut de le déniaiser. Certes, le directeur de Saint-Nicolas n'allait pas jusqu'à disserter en classe sur la dernière comédie du Palais-Royal. Il a laissé ce soin à des maîtres fringants dont la modernité a dépassé de beaucoup ses innovations. Mais il faisait lire à ses boursiers, afin de leur dégourdir le style, des pages de Michelet, des pages de Lamartine et de Victor Hugo. Ce fut alors, dans l'âme novice de Renan, un éblouissement, un tintamarre, un vertige. Il sentit pour la première fois, le chaud contact d'une société fiévreuse dont il devait, plus tard, accélérer encore et saccader les pulsations. Il entendit carillonner, dans son esprit, la musique de ces mots chantants et sonores que les écolâtres de Tréguier redoutaient comme une invention du diable. Son talent s'éveilla au contact de ses trois génies déchaînés dans l'histoire, dans la poésie, dans le roman, dans le drame. Il envia les applaudissements et les louanges que ces hommes privilégiés obtenaient de leurs contemporains. Par les fenêtres de Saint-Nicolas, il découvrit le public, la rue, les académies, les assemblées politiques, toutes les parlotes où l'on pérore, et même un peu les maisons où l'on dîne. Dès lors, il s'appliqua vainement à perdre de vue ces laboratoires de notoriété.

C'est ainsi qu'Ernest Renan fit sa rhétorique. Depuis ce temps, toutes les fois qu'on l'a vu se plaire aux faveurs du public, se soumettre à la mode, rechercher l'audience des foules et ne point mépriser le snobisme des salons. Les personnes mal renseignées sur ses débuts scolaires ont pu s'étonner ou s'indigner de ses coquetteries. Sous l'illustre auteur des *Origines du christianisme*, c'était le boursier de Saint-Nicolas qui reparaissait. Le pensionnaire chéri de l'abbé Dupanloup prononça, au Collège de France, la bruyante leçon du 21 février 1862, avant de faire l'école buissonnière autour de la guimpe de l'*Abbesse de Jouarre*.

« Il faut dire, avoue Mme Darmesteter, que Renan, malgré ses allures discrètes, graves, ne détestait point du fond du cœur l'agitation et la publicité. »

Les plus renommés pédagogues affirment qu'une bonne rhétorique est ineffaçable. On ne peut plus s'en débarrasser. C'est une marque indélébile, comme le sacrement de l'Ordre. On comprend ainsi qu'Ernest Renan, ayant appris, à trop bonne école, l'art dangereux de séduire, ait porté, jusque dans les plus graves sujets, le souci de charmer et même d'amuser. Lorsqu'il entra dans la maison de Saint-Sulpice, si saintement ennuyeuse, son esprit était déjà engagé sur la pente où il devait glisser pendant plus de quarante ans. Il savait déjà que, dans notre société affairée, frivole, pressée, flâneuse, on n'arrive à rien si l'on fait bâiller ses semblables. Les *Oraisons funèbres* de Bossuet, si elles paraissaient aujourd'hui, intéresseraient peu les mondains. Nous sommes définitivement façonnés par le théâtre qui, en secouant nos nerfs et en désopilant notre rate, nous rend impuissants à saisir une notion toute simple et à suivre un raisonnement tout nu. Nous sommes profondément modifiés par le journalisme qui, en prenant, chaque matin, le vent de l'opinion et en obéissant aux « exigences de l'actualité », nous rend de plus en plus dédaigneux des choses éternelles.

Les sulpiciens dont Renan nous a tracé, dans ses *Souvenirs d'enfance et de jeunesse*, l'inoubliable profil, l'abbé Le Hir, l'abbé Garnier, l'abbé Gottofrey, étaient des personnages très savants et (comme nous disons dans notre vilain argot) un peu « raseurs ». Il leur prit leur science et leur laissa (passez-moi cette expression figurée) leurs pieux rasoirs.

Les docteurs allemands dont Renan imita les hardiesses, un Baur, un Strauss, un Zeller, un Reuss, un Hilgenfeld, un Weissæker, un Ewald, étaient des puits de philologie. Mais quels abîmes d'ennui! Ces messieurs auraient fait de détestables chroniqueurs.

On note au contraire que, chez Renan, l'aptitude scientifique s'associa toujours à une certaine vocation de journaliste. Non seulement il donna une série de *Variétés* exquises, mais il montra toujours, dans la publication de ses livres, une entente fort délicate des circonstances et de l'à-propos. Mme Darmesteter a très finement montré cette sorte d'harmonie préétablie entre les œuvres de Renan et les goûts du public. La *Vie de Jésus*, comme *Cyrano de Bergerac*, parut exactement à l'heure où le public, pour des raisons diverses, l'attendait.

Le philologue Renan, administrateur du Collège de France, excellait dans l'art de rendre agréable ce qui, au premier abord, ne semble [illegible] Par là, il fut un journaliste supérieur. Il savait tout [illegible] même ce fantôme du doute et ce spectre du néant par qui Blaise Pascal et Théodore Jouffroy furent effarés.

On raconte que le roi de Navarre, Henri d'Albret, célèbre horticulteur, se promenant un jour dans les jardins d'Alençon, découvrit, au bord d'un sentier abandonné, une fleur qu'il nomma la marguerite. Heureux de sa trouvaille, il s'écria en latin (étant fort lettré) : *Inveni unam preciosam margaritam, quam intimo corde collegi.* Ce fait a paru suffisamment digne de mémoire pour qu'un imagier en perpétuât le souvenir dans une précieuse miniature, qui est actuellement conservée à la Bibliothèque de l'Arsenal. Mme Darmesteter aurait pu faire peindre, à la première page de son livre, cette image et cette parole. Renan se promena, toute sa vie, dans un parterre où il découvrit des merveilles, même parmi les floraisons négligées et parmi les herbes réputées mauvaises. Il répandit l'incrédulité comme on sème un pur froment. Il récolta l'irréligion comme on cueille une fleur.

Je disais, en commençant, que rien n'est plus suggestif qu'une biographie. Celle-ci est inépuisable en sujets de pensée et en occasions de rêveries. Et quelle façon aisée, coulante, de raconter ce qui advint! C'est le ton des anciens trouvères, avec une pointe de mièvrerie naïve à la Tennyson, et de modernité esthétique à la Ruskin... On voudrait entendre ce récit, dans une chambre aux verrières losangées, selon la coutume des châtelaines d'autrefois, ou bien sous les clématites d'un de ces ravissants cottages que les Anglais savent si bien rajeunir, par un vernis de nouveauté, l'aspect des choses mortes.

Renan exprima un jour, dans une de ses plus câlines préfaces, le vœu que ses livres, soustraits subitement aux ongles et aux lunettes des pédants, fussent ouverts et feuilletés par les doigts effilés d'une femme. Il désirait attirer sur ses chefs-d'œuvre le regard des yeux tendres et mobiles qui sont prêts au sourire et prompts aux larmes. Il voulait livrer sa doctrine à l'exégèse instinctive et charmante d'une âme féminine. Son vœu est exaucé.

GASTON DESCHAMPS.

P. S. — Je remercie les nombreux correspondants et correspondantes qui ont bien voulu m'envoyer encore des renseignements sur le fameux proverbe : « Voir Naples et mourir ». Mais ces renseignements ne s'accordent pas entre eux. Nous ne sortirons jamais tout seuls de cette terrible question que je ne croyais pas si passionnante. Le mieux est d'écrire à Mathilde Serao. C'est ce que je viens de faire.

G. D.

CHRONIQUE ÉLECTORALE

Elections sénatoriales

Les collèges électoraux du département de la Manche et de la Seine-Inférieure se réuniront au chef-lieu le dimanche 24 juillet pour procéder chacun à l'élection d'un sénateur, en remplacement de M. Morel, démissionnaire, et de M. Rouland, décédé.

Les conseils municipaux des communes comprises dans ces départements sont convoqués pour le dimanche 19 juin 1898, à l'effet de nommer leurs délégués et suppléants en vue de ces élections.

Elections législatives

GIRONDE. — A la veille du scrutin de ballottage, M. Charles Bernard, aujourd'hui député de Bordeaux, avait assigné en diffamation les auteurs d'une affiche qui l'accusaient d'avoir écrit jadis de violents articles contre les prêtres et la religion, sous le pseudonyme de Charles Rual. M. Charles Bernard réclamait 50,000 francs de dommages-intérêts. Aujourd'hui il s'est désisté de sa plainte, mais un des signataires du placard, M. Bijon, vient de lui écrire une lettre pour lui proposer la constitution d'un jury d'honneur devant lequel il offre de prouver que les articles en question sont bien de lui, Charles Bernard, offrant de verser aux pauvres telle somme que fixera M. Charles Bernard si la preuve n'est pas faite. M. Bijon annonce, en outre, qu'il va poursuivre M. Charles Bernard devant le tribunal civil en réparation de son assignation fantaisiste et des injures dont il l'a accompagnée.

TRENTE-HUITIÈME ANNÉE. — N° 13522.

On s'abonne aux Bureaux du Journal, 5, BOULEVARD DES I

PRIX DE L'ABONNEMENT

PARIS, SEINE et SEINE-ET-OISE...	Trois mois, 14 fr.;	Six mois, 28 fr.;	Un an, 56 fr.
DÉPART^{ts} et ALSACE-LORRAINE...	— 17 fr.;	— 34 fr.;	— 68 fr.
UNION POSTALE..............	— 18 fr.;	— 36 fr.;	— 72 fr.
AUTRES PAYS..............	— 23 fr.;	— 46 fr.;	— 92 fr.

LES ABONNEMENTS DATENT DES 1^{er} ET 16 DE CHAQUE MOIS

Un numéro (à Paris) 15 centimes

Directeur politique : Adrien Hébrard

Toutes les lettres destinées à la Rédaction doivent être adressées au Directeur

Le Journal ne répond pas des articles non insérés

Adresse télégraphique : TEMPS PARIS

Le T

Nous commencerons lundi la publication de :

L'ARBRE

nouvelle par

Georges RODENBACH

Paris, 11 juin

BULLETIN DE L'ÉTRANGER

L'ÉVACUATION DE LA THESSALIE

L'achèvement, quelques jours avant le terme convenu, de l'évacuation de la Thessalie par les troupes ottomanes mérite mieux qu'un simple enregistrement sans commentaires. Si l'on s'en reporte aux préoccupations, pour ne pas dire aux alarmes, conçues l'an passé par les esprits les plus réfléchis au sujet des intentions du sultan relativement à cette province, on mesurera le soulagement avec lequel l'Europe a accueilli l'accomplissement ponctuel de cette opération. Ceux dont la mémoire va jusqu'à la première évacuation de la Thessalie, jusqu'à l'époque où, à la suite des décisions du congrès de Berlin, la Turquie dut transmettre la souveraineté de ce territoire à la Grèce, peuvent encore mieux apprécier la régularité de ce qui vient de se passer.

Abdul Hamid était vainqueur, Edhem pacha avait conquis cette province. Il y avait tout lieu de redouter qu'à l'échéance fixée l'orgueil de la victoire, le désir de la vengeance, le dédain des forces de la Grèce, la crainte du mécontentement des Turcs ne coopérassent pour empêcher le sultan de tenir sa parole. De bons juges estimaient qu'il ne faudrait rien de moins qu'une démonstration comminatoire ou même qu'une action coercitive pour décider les soldats d'Edhem à évacuer la Thessalie.

A leurs yeux, il était presque sans exemple que le Croissant victorieux s'inclinât docilement devant les volontés de l'Europe. Il suffisait d'énoncer ces prévisions pour autoriser les conclusions les plus alarmantes. Soit que le concert européen demeurât paralysé par d'insurmontables divergences, soit qu'il se résolût à agir en tout ou en partie, les plus sombres perspectives s'ouvraient pour l'Orient, voire pour l'Europe tout entière.

Tout cela explique assez pourquoi les chancelleries et ceux des simples mortels qui connaissent un tant soit peu le dessous des cartes, ont accueilli avec une satisfaction si sincère l'accomplissement des obligations de la Porte. Ce n'est sans doute pas en soi un bien grand compliment que de féliciter un souverain ou un homme d'Etat d'avoir tenu parole. Il est sûr, en outre, que les puissances avaient adroitement réglé le scénario de l'évacuation en faisant de l'intérêt personnel du sultan le grand ressort de cette opération et en donnant à chaque pas en avant pour conséquence et pour récompense le versement d'un acompte de l'indemnité de guerre.

Malgré tout, les conjonctures sont telles qu'il faut savoir gré à Abdul Hamid d'avoir tenu à surprendre l'Europe par la correction de son attitude et la loyauté de ses procédés en l'espèce. La justice exige, de plus, que l'on rende ici hommage à la façon dont la plupart des commandants des troupes d'occupation avaient compris et rempli une tâche délicate. Notre spirituel confrère, M. Pierre Mille, dans le joli livre où il a rassemblé le bouquet de ses souvenirs de correspondant de guerre, avait peint avec une vivacité pittoresque les horreurs de la lutte ; il ne s'était pas fait faute de narrer aussi les cas plus nombreux qu'on ne pense où l'humanité des vainqueurs adoucit le sort des vain- [illegible] tendrement échangés entre les habitants de Trikala et Hukki pacha, un vrai vieux Turc de la bonne roche, un musulman selon le cœur du Prophète, qui les avait gouvernés en bon père et pour lequel ils ont gardé une reconnaissance filiale.

Voilà de petites vignettes qui contrastent heureusement avec les tableaux de batailles et leurs sanglantes horreurs. Le *Milk of human kindness* coule donc dans les veines des hommes de toutes les races et il peut y avoir entre Grecs et Turcs d'autres rencontres que les armes à la main ! Sans vouloir terminer sur une note trop idyllique, il est permis d'enregistrer avec plaisir le pacifique achèvement d'une difficile opération.

La Thessalie est évacuée. La Grèce doit aux trois puissances protectrices de n'avoir subi que plaie d'argent, ce qui est mal tolérable, et de n'avoir point perdu de territoire. L'heure a sonné en Orient d'une ère nouvelle où la bonne volonté mutuelle, la loyauté réciproque et l'esprit de concorde doivent présider aux relations des ennemis d'hier. C'est à ce prix qu'est la paix de l'Europe : le progrès continu de cette partie du monde aussi.

DÉPÊCHES TÉLÉGRAPHIQUES

DES CORRESPONDANTS PARTICULIERS DU Temps

Rome, 11 juin, 10 h. 50.

La politique et les circonstances parlementaires actuelles ne sont pas étrangères à la nomination de l'amiral Bettolo au commandement de l'escadre italienne dans les eaux de la Crète. L'amiral Bettolo est le chef d'état-major de la marine et en même temps député de la Ligurie depuis nombre d'années. Ceux de ses collègues qui appartiennent à la même région auraient voulu, sous l'autorité de son nom et de sa haute situation dans la marine, former un groupe qui s'imposerait dans une certaine mesure au ministère nouveau. Et voilà qu'on l'éloigne.

Avant de partir, l'amiral Bettolo assistera à la fin des travaux du conseil des amiraux dont les réunions sont présidées par le duc de Gênes. Il conservera ses fonctions de chef d'état-major de la marine.

Vienne, 11 juin, 10 h. 15.

Le premier ministre, le comte Thun, a, paraît-il, l'intention de prendre la parole à la Chambre, mardi prochain, afin de tenter un suprême effort auprès de tous les partis, en vue de la nomination d'un comité parlementaire permanent, qui serait chargé de l'élaboration d'un projet de loi sur les langues pour l'ensemble de l'empire.

Les clubs parlementaires, ceux de la droite slave et cléricale allemande, comme ceux de la gauche allemande libérale et nationale, ont, malgré la perspective d'un retour à l'absolutisme, des prétentions aussi contradictoires qu'au premier jour ; les unes tendent au fédéralisme ou tout au moins à l'autonomisme, les autres au centralisme ; les unes réclament le maintien des fameuses ordonnances bilingues pour la Bohême et la Moravie, les autres leur retrait.

Dans ces conditions, tout porte à croire qu'une intervention personnelle de l'empereur se produira prochainement et très probablement dans le sens du gouvernement, à coups de décrets.

Vienne, 11 juin, 10 heures.

Le premier ministre de Roumanie, M. Demètre Stourdza, actuellement de passage à Vienne et qui doit se rendre prochainement à Saint-Pétersbourg avec le roi Charles de Roumanie, a été reçu en audience privée par l'empereur, après s'être longuement entretenu avec le comte Goluchowski.

Alger, 11 juin.

Le bruit s'était répandu hier que M. Max Régis et un grand nombre de personnes arrêtées au cours des troubles de ces temps derniers seraient relâchés dans le courant de la journée. Aussi, dès dix heures du matin, les maisons avaient été pavoisées et des groupes nombreux, endimanchés, où l'on remarquait beaucoup de femmes, étaient montés à la prison civile, en portant des palmes et des bouquets.

Vers quatre heures, une foule, évaluée à dix mille personnes, était massée aux abords de la prison. Une musique a joué la *Marseillaise antijuive* au milieu des applaudissements et des acclamations.

Trois incidents se sont produits :

Un israélite, qui regagnait son domicile, a été reconnu, maltraité, frappé de coups de couteau, dont un au côté gauche. Les agents de police l'ont dégagé.

Un autre israélite a été entouré par des indigènes et frappé à coups de matraque.

Un troisième israélite a été poursuivi et obligé de chercher un refuge au commissariat.

A cinq heures, le commissaire central a annoncé à la rédaction de l'*Antijuif*, qui attendait devant la prison, que M. Max Régis ne serait pas libéré avant le lendemain, qui est aujourd'hui.

Les manifestants, après un moment d'hésitation, sont descendus dans la basse ville, en chantant des refrains antijuifs et en criant : « A bas les juifs ! »

Dans la rue de Rovigo, des pierres ont été lancées sur eux des fenêtres d'un appartement occupé par une couturière juive. La police, qui est intervenue aussitôt, n'a réussi qu'à grand'peine à protéger la maison.

A la suite de ces incidents, une grande effervescence s'est maintenue jusqu'à une heure assez avancée de la nuit. D'après un renseignement obligeant du procureur de la République, le recours en grâce du directeur de l'*Antijuif* sera signé aujourd'hui et M. Max Régis relâché vers trois heures.

La commission d'hygiène s'est réunie hier à la mairie d'Alger. Elle a constaté que, jusqu'à ce jour, 82 cas de typhus ont été signalés, sur lesquels sont survenus 16 décès, que sur 40 cas de variole on a relevé 10 décès. Elle a décidé, en raison des chaleurs, de continuer énergiquement à appliquer les mesures prophylactiques.

Yokohama, 11 juin.

La Diète a été dissoute.

Le nouveau tarif résultant de la mise en vigueur des traités avec les puissances étrangères sera appliqué à partir du 19 septembre prochain.

L'OFFICE NATIONAL DU COMMERCE EXTÉRIEUR

Le *Journal officiel* publie aujourd'hui une intéressante circulaire de M. Henry Boucher, ministre du commerce, aux conseillers du commerce extérieur nommés il y a quelques jours. On en trouvera le texte plus loin. M. Henry Boucher précise le rôle de ces nouveaux agents et il achève ainsi d'organiser l'Office national du commerce extérieur institué, en principe, par la loi du 4 mars 1898.

On se rappelle peut-être de quelles espérances, mais aussi de quelles préoccupations, avait été entouré, à l'origine, le projet d'où est sorti cet office du commerce. Plus que jamais les nations ont besoin d'élargir leurs débouchés ; plus que jamais la France, en particulier, est tenue de songer à développer ses relations extérieures. C'est dire si l'on devait accueillir avec faveur la pensée d'affirmer aux yeux de tous cette nécessité par une fondation éclatante, autour de laquelle pussent se grouper les forces vives de l'industrie et du commerce. Aux termes de l'article de la loi du 4 mars 1898, « l'Office a pour mission de fournir aux industriels et aux négociants français les renseignements commerciaux de toute nature pouvant concourir au développement du commerce extérieur et à l'extension de ses débouchés dans les pays étrangers, les colonies françaises et les pays de protectorat ». Chacun applaudit à cette idée, l'une des meilleures, assurément, qu'ait eues l'honorable M. Boucher. On exprima, toutefois, la crainte de voir dégénérer encore en une mainmise de l'Etat ce qui doit être surtout une œuvre d'initiative privée ou de groupements libres. Par ce temps de socialisme envahissant, le commerce et l'industrie n'allaient-ils pas rencontrer, au lieu d'un stimulant qui vivifiât leurs énergies, l'action paralysante d'un corps officiel, les lisières d'une administration d'Etat !

Le commerce et l'industrie modernes impliquent, avec les fluctuations incessantes de la mode et les découvertes infinies de la science, une ingéniosité, une activité d'esprit, une promptitude de décision, une vigilance, une hardiesse, qui s'accommodent mal du formalisme bureaucratique et de l'irresponsabilité de l'Etat. Il avait été question, un moment, de con- [illegible] négociants et des industriels. Les malheureux ! Dans quelles réglementations forcément surannées ils eussent été bientôt empêtrés ! Quels éclaircissements ils eussent pu attendre de fonctionnaires, bien intentionnés sans contredit, mais retenus, avant tout, par la peur trop légitime de se compromettre ! Une conception plus juste a prévalu. On a reconnu que l'Etat n'avait pas à se substituer aux professionnels. Il peut leur apporter une aide, faciliter leurs efforts, favoriser leurs unions. Mais, dans cette limite seulement, il aura chance d'être utile et non pas nuisible aux intérêts qu'il prétend servir.

L'Office national du commerce extérieur est un établissement public, doté, à ce titre, de la personnalité civile, capable d'acquérir, susceptible par conséquent d'atteindre à une réelle puissance. Mais, s'il relève du ministère du commerce, il est, néanmoins, indépendant de l'Etat ; il a son existence propre, son autonomie. Sa compétence industrielle et commerciale est faite de l'expérience des administrateurs, des directeurs, des conseillers, à qui son avenir est remis ; or, ils forment, on peut le dire sans exagération, l'élite du monde du travail. La liste des noms qui figurent dans les décrets du 21 mai sont une sorte de tableau d'honneur. L'Office national du commerce extérieur est en bonnes mains. Il s'appuie, en outre, sur la chambre de commerce de Paris, qui se charge sans rétribution de tous les services de comptabilité et de caisse de l'office.

L'Office national du commerce extérieur correspondra directement avec les chambres de commerce, les chambres consultatives des arts et manufactures de la métropole ainsi qu'avec les chambres de commerce françaises à l'étranger. Celle-ci verront peut-être de la sorte leur essor encouragé. Elles pourront mettre en valeur les admirables éléments d'information qu'elles possèdent et compter en retour sur un concours moral qui leur fait trop souvent défaut. En ce qui concerne les agents diplomatiques et consulaires, il est entendu que l'Office national pourra correspondre avec eux par l'intermédiaire ou par délégation des ministres compétents. Souhaitons que cette délégation soit, autant que possible, la règle ; ce sera un moyen de faire pénétrer dans des régions jusqu'ici assez rebelles l'esprit commercial, le souci des affaires, le sentiment des exigences de la lutte pour la vie. Ce ne serait pas un médiocre service rendu à notre diplomatie elle-même, si, grâce aux sollicitations pressantes des représentants de l'industrie et du commerce groupés à l'Office national, elle ouvrait enfin largement ses fenêtres sur le monde réel, celui qui prépare et effectue les échanges, resserre la solidarité des intérêts, rend les nations plus prospères et la paix plus féconde. Le temps des alliances purement politiques n'est point passé ; mais il n'est pas interdit d'entrevoir celui des ententes internationales pour l'expansion des affaires et pour le développement du bien-être.

Nous faisons des vœux pour que les dotations affluent à l'Office national du commerce extérieur. Il est autorisé à recevoir « subventions, dons, legs, libéralités de toute nature, provenant d'administrations publiques, de chambres de commerce, d'associations syndicales ou de simples particuliers ». Une institution d'Etat eût excité bien des défiances, et la stérilité vraisemblable de ses initiatives, à supposer qu'elle en pût prendre, eût découragé les bons vouloirs. Au contraire, organisé comme il l'est maintenant, l'Office national mérite que l'opinion s'intéresse à lui, qu'elle le soutienne, qu'elle l'enrichisse. Suivant que l'office national aura des ressources plus ou moins abondantes, il pourra, par exemple, étendse plus ou moins ses services de renseignements, et, spécialement, cette publication, déjà si instructive, mais si peu connue en France, le *Moniteur officiel du commerce*. Maints rapports consulaires devraient être portés à la connaissance du public, dès qu'ils sont rédigés ; maintes traductions devraient avoir lieu. Vaste est le champ qui sollicite l'attention des hommes éminents entre les mains de qui est remis l'office national. Ils le savent. Combien il serait regrettable que, faute de fonds, on vît végéter la nouvelle institution !

UN ULTIMATUM

Le conseil d'administration du « Syndicat national des travailleurs des chemins de fer de France et des colonies », plus connu sous le nom de syndicat Guérard, envoie à ses adhérents une circulaire assez comminatoire, au moins en apparence, à l'adresse des compagnies. Ce document nous apprend que « les travailleurs des chemins de fer n'attendent plus rien de leurs directeurs » et n'ont pas davantage confiance dans le Parlement ; les députés ont bien voté une loi réglementant les conditions du travail, mais « ils comptent bien qu'avec l'aide du Sénat elle restera lettre morte ». L'heure est décisive ! Les gardes-barrières, plutôt que de ne pas voir augmenter leur salaire, « préféreraient quitter leur poste » ; les poseurs de la voie et les hommes d'équipe sont « las d'attendre ». Le conseil d'administration du syndicat, qu'on ne savait pas si pacifique, est obligé de modérer l'ardeur de ses sociétaires. Il annonce une « tentative de conciliation », mais qui sera la dernière. « Dans tous les services, sur tous les réseaux, on en a assez et on veut agir. » La circulaire ne cite pas moins de deux chefs de gare que leur passion d'activité détermine à réclamer la grève générale. Le conseil ne pourra pas toujours résister à une poussée d'opinion aussi unanime. Une démarche sera donc faite auprès de ces directeurs, de qui l'on n'attend plus rien, et l'on exigera d'eux « une réponse nette et catégorique ». Et cette réponse, concluent les auteurs de cet ultimatum, « dictera notre conduite à tous. Par leur longue patience, les employés de chemins de fer ont prouvé qu'ils ne désirent pas la grève ; mais, par leur persévérance et par leurs décisions, ils ont aussi prouvé qu'ils ne la redoutent pas. Si cette éventualité se produit, les compagnies seules en supporteront la responsabilité et les conséquences. »

Telle est la façon qu'ont les rédacteurs de ce manifeste d'entendre la conciliation. Le ton sur lequel ces pourparlers sont engagés n'accroît peut-être pas leurs chances de succès. Il est fâcheux aussi que ces plénipotentiaires s'abstiennent d'indiquer avec précision les *desiderata* sur lesquels ils voudraient négocier. Ils n'ont pas la tradition de la diplomatie. L'autre syndicat des chemins de fer, le syndicat Guimbert, dont les adhérents sont d'ailleurs de beaucoup plus nombreux et surtout plus authentiques, suit une autre méthode, qui paraît avoir mieux réussi. Par une entente courtoise avec les compagnies et avec le gouvernement, le syndicat Guimbert, dont la fête annuelle va être ces jours-ci présidée par M. Félix Faure, a déjà obtenu pour la corporation si intéressante des employés de chemins de fer des avantages positifs. Les agitations révolutionnaires du syndicat Guérard ont jusqu'à présent été stériles, et il est à prévoir qu'elles continueront de l'être. Ses sociétaires sont une minorité, dans laquelle les partisans des mesures violentes sont une poignée relativement négligeable. La grève générale n'est pas pour demain. Les organisateurs du syndicat le savent bien. Et, quand ils reproduisent le mot d'un syndiqué annonçant que, si la grève n'est pas déclarée, il donnera sa démission, on est tenté de se demander si ce « conseil d'administration », qui n'administre rien, n'a pas voulu par là donner à entendre qu'il pourrait bien en faire autant. C'est du reste ce qu'il aurait de mieux à faire.

ENCORE LA GUILLOTINE

Notre administration de la voirie de Paris est très embarrassée par la nécessité de trouver un emplacement nouveau au fonctionnement public de la guillotine. On le serait à moins. Le meuble de M. Deibler n'est pas un de ceux dont le déménagement soit facile. Le quartier qui le possédait depuis un demi-siècle le subissait par accoutumance, mais du moment qu'il faut le transporter ailleurs, aucun autre quartier ne veut le recevoir. C'est un honneur dont chacun prétend se passer. En ce moment, on cherche aux alentours de la prison de la Santé. Il faut que les exécutions capitales, d'après une vieille loi, se fassent sur une place publique. Qu'est-ce au juste et au point de vue juridique, qu'une place publique ? Vous croyez la définition aisée ; vous vous trompez, et l'administration de la voirie à qui il incombe d'assurer le respect de la loi, n'osant se prononcer, a demandé cette définition au ministère de la justice. Un trottoir, est-ce une place publique ? L'intersection de deux rues, est-ce une place ? N'est-ce pas plus exactement un carrefour ? Et ne vous imaginez pas que cela soit sans conséquence, car suivant la définition, on trouvera ou l'on ne trouvera point de place publique aux abords de la prison de la Santé ; il n'y a là que des rues.

Mais si les jurisconsultes sont perplexes, les habitants du boulevard Arago, des quartiers de l'Observatoire, du Lion de Belfort, de la Santé, de Croulebarbe et de Port-Royal sont autrement émus et inquiets de la solution dont on les menace. Ils tremblent pour le repos traditionnel et proverbial, pour la bonne réputation de leur région. Ils signent des pétitions à tous les pouvoirs compétents pour protester contre le spectacle de la guillotine et les scandales nocturnes qu'elle amène. Ils en voient, avec effroi, l'image sinistre se dressant entre des écoles, des couvents, des hôpitaux et des maisons de malades. Il y a une telle contradiction entre le caractère qu'a pris cette région depuis trente ans et le cadeau qu'on veut lui faire que tout le monde se révolte et qu'il n'est pas possible qu'il n'y ait pas là-dessus une interpellation au sein du Conseil municipal. L'opinion publique sera unanime pour écarter de nos grandes voies de communication un spectacle et des attroupements qui les déshonorent.

Mais, dira-t-on, il faut bien pourtant mettre quelque part cette affreuse guillotine. Nous omettons de dire que bien des gens n'en voient pas trop la nécessité. Mais enfin puisque la justice doit suivre son cours, il est d'autres solutions qu'on ne paraît pas avoir étudiées.

Il y aurait d'abord celle qui consisterait à faire fonctionner l'instrument de M. Deibler dans l'intérieur des prisons. Il faudrait pour cela une loi, sans doute ; mais le garde des sceaux n'aurait qu'à déposer un projet dans ce sens, lequel serait bien vite adopté par le Parlement. L'occasion est unique de réaliser cette réforme que les pays les plus civilisés ont déjà faite. Les exécutions doivent être publiques sans doute, mais est-ce que les séances des cours d'assises, ou de la Chambre ou du Sénat ne sont pas publiques, et, pour être publiques, se tiennent-elles dans la rue ? Il n'est pas plus difficile d'organiser une meilleure et plus sérieuse publicité dans une enceinte close que sur la voie publique.

Mais, si l'on désespère d'avoir à temps une loi nouvelle, il y a une autre solution. Pourquoi transférer dans la prison de la Santé les condamnés à mort ? Qu'on les transfère tout simplement à la grande prison de Fresnes, près d'Arcueil, de l'autre côté des fortifications, et l'on aura là, devant la porte de la prison, une large place sur laquelle les jurisconsultes pourront se mettre d'accord. On nous assure que rien, dans la loi, ne s'oppose à cette solution qui concilierait tout. En tout cas, ce que l'opinion publique réclame, c'est que, si la guillotine ne peut être supprimée, elle fonctionne du moins sans scandale et le plus loin possible des endroits où habite et circule une population honnête, paisible et laborieuse.

LES ÉTATS-UNIS ET L'ESPAGNE

Les opérations sur la côte de Santiago

Le département de la marine américaine a publié hier la dépêche suivante de l'amiral Sampson remettant au point les événements de ces jours derniers, qui avaient été exagérés par les nouvelles d'Haïti et de la Jamaïque. A Washington on envisage comme officiel que l'escadre américaine possède un point de débarquement sur la côte sud de Cuba :

> Ayant donné, le 7 juin, l'ordre au *Marblehead* et au *Yankee* de s'emparer de la baie extérieure de Guantanamo, ces deux vaisseaux ont pénétré, dans la matinée du 7 juin, dans le port, et obligé la canonnière espagnole qui s'y trouvait à se réfugier dans le port intérieur. Ils se sont emparés de la baie extérieure, qui se trouve actuellement en la possession du *Marblehead*.

Comme on le voit, le commandant de l'escadre américaine ne parle pas des débarquements annon-

Edmund Różycki

umarł w Krakowie 24 Maja 1893 r., mając 65 lat.

syn pułkownika Karola R.

dowódca powstania na Wołyniu w 1863 r.

inspektor Towarzy. Wzajemnych ubezpieczeń

Młody Edmund, jako syn emigranta, został wydany przez rząd rosyjski, jako zakładnik, do Petersburga wydany. W tem samem położeniu znajdowała się liczna młodzież polska w nadziei wynarodowienia, lecz cel został chybiony

Ed. R odznaczający się od młodości wielkiemi zdolnościami, został oddany do Korpusu Kadetów, a świetnie ukończywszy szkoły wojskowe, wszedł do czynnej służby w armii rosyjskiej i został przydzielony do sztabu głównego, prędko awansował. i doszedł do ~~do~~ rangi pułkownika w niezwykle młodym wieku. Otwierała się przed nim najświetniejsza karyera, lecz w 1863 bez wahania porzucił służbę rosyjską, aby wziąć udział w ruchu, w którego powodzenie nie wierzył. Przybywszy do Żytomierza, stanął na czele oddziału powstańców, formującego się w lasach Czudnowskich i przeprowadził go aż ku Podolowi. Dnia 24 Maja 1863 otoczyli go Moskale pod wsią Salichą w powiecie Starokonstantynowskim, po długiej bitwie, Różycki odparł napad, rozbił szyki rosyjskie i wkroczył do Galicyi pod wsią Szczęsnowka. Wyjechał do Paryża gdzie mieszkał przy ojcu aż do jego śmierci (1870) w 1871 r. przeniósł się do Galicyi gdzie pełnił sumiennie obowiązki w Tow. Wzaj. Ubez w Krakowie. Wykształcony, szlachetny, bardzo skromny.

216
134

Dodatek do Dziennika

Piątek dnia 2

— † **Edmund Różycki,** jenerał, dowódzca jazdy wołyńskiéj z 1863 roku, jeden z najzasłużeńszych wodzów ostatniéj walki o wolność, zmarł dziś w Krakowie w 65 roku życia. Śp. Różycki, syn słynnego z 1831 r. jenerała na Rusi, maleńkiem jeszcze dzieckiem z woli cara Mikołaja porwany został w głąb Rosyi i wychowany na przyszłego sługę narzuconych opiekunów. Należał do korpusu carskich paziów, a późniéj po ukończeniu wojskowych szkół, po szczeblach urzędowych doszedł aż do stanowiska pułkownika jeneralnego sztabu armii rosyjskiéj. Z podjęciem walki o wolność, jako prawy syn ojczyzny stanowisko swoje i życie poniósł w ofierze — przez rząd narodowy zamianowany dowódzcą jazdy wołyńskiéj z karabinem w rękach odniósł nad wrogami zwycięztwo pod Salichą na Wołyniu. Do rzędu szlachetnych bohaterów narodu należał zmarły nietylko męztwem, lecz i miłością swoją dla nieszczęśliwéj Polski i gotowością oddania w każdym momencie wszystkiego, co człowiek mieć może najdroższego, na jéj pożytek i dla dobra rodaków. Jako inspektor w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń zjednał sobie gorliwą pracą poważanie zwierzchników, a cześć i miłość towarzyszy pracy.

zwarta klasa 188 król. pruskiéj loteryi.

Berlin, 24 maja.

(Ciągnienie popołudniowe.)

(Numera, przy których wygrana nie oznaczona w nawiasach, wygrywają 210 marek.)

22 72 139 451 510 665 921 49 94 **1**202 326 86 494 603 899 972 **2**062 292 457 848 914 21 **3**066 86 274 456 501 24 53 774 [300] 828 89 955 [300] 68 **4**083 97 153 78 210 749 962 **5**032 601 38 701 63 927 44 [500] 69 **6**034 39 315 91 522 853 957 **7**050 103 19 353 64 555 991 **8**118 76 95 273 488 578 721 813 49 84 95 **9**021 199 221 [1500] 90 441 518 36 636 760 94 856 991

10027 346 74 408 589 94 846 95 918 68 [300] **11**016 43 273 374 448 594 858 [500] 957 **12**260 377 436 46 796 [1500] 926 78 96 **13**001 105 [300] 307 35 443 550 [1500] 657 790 821 942 68 92 **14**061 176 [300] 232 416 510 66 603 785 863 956 **15**002 27 212 81 341 56 57 423 516 631 42 729 71 84 894 **16**013 93 229 317 54 72 75 651 801 22 935 63 **17**009 56 186 304 30 466 669 782 971 **18**077 249 335 716 948 54 65 97 [500] **19**023 32 107 [1500] 251 374 498 841 71 901 7 [1500] 9 51 66 98

20155 245 62 66 305 42 92 485 546 604 23 93 **21**084 145 206 320 [1500] 47 67 541 600 81 720 94 837 47 79 951 **22**041 71 158 217 **23**077 98 231 46 302 418 561 72 760 940 69 **24**122 [3000] 84 90 246 50 442 543 671 792 839 63 965 76 **25**197 200 90 307 400 674 93 [300] 718 831 79 **26**045 72 133 226 356 439 697 744 923 66 **27**063 153 92 800 25 **28**117 360 435 80 512 20 622 80 750 839 45 50 964 **29**112 24 58 247 690 747 805

30118 25 257 81 [3000] 97 302 22 63 487 584 637 98 852 66 **31**136 65 206 64 80 357 496 645 47 873 995 **32**026 68 222 314 16 46 70 417 32 555 685 780 **33**017 34 173 294 [500] 327 86 90 542 675 815 956 **34**026 142 215 46 74 91 302 74 424 41 563 82 94 871 912 63 65 75 **35**025 368 410 [300] 633 762 **36**140 282 423 40 [3000] 520 615 99 [300] 706 41 940 85 **37**066 198 308 27 44 445 81 82 510 779 942 56 **38**017 [300] 28 43 [1500] 108 20 70 [3000] 252 314 49 96 544 92 699 711 **39**031 68 [1500] 265 321 803 15

40013 47 79 144 268 80 83 [500] 324 451 598 613 **41**150 559 610 764 66 68 817 [300] 44 952 **42**371 449 59 90 95 502 626 839 **43**030 242 [300] 52 760 78 838 **44**202 13 23 357 779 992 **45**084 98 144 200 914 [500] **46**161 77 427 57 [500] 511 12 630 36 83 969 95 **47**027 145 283 357 671 839 [500] 49 82 944 73 99 **48**222 365 78 445 546 719 22 **49**218 378 [500] 566 829

50116 340 86 636 98 795 [3000] 849 90 921

7½ КОПѢЕКЪ
KOPIEJEK SIEDM I PÓŁ

My
Alexander Pierwszy
Cesarz Wszech Rossyi
Król Polski
etc. – etc. – etc. –

Wszystkim teraz żyjącym i na potém będącym wiadomo czyniemy, iż sporządzony został Akt urzędowy plenipotancyi w następującey osnowie.

№ 16.

Działo się w Mieście Krasnymstawie w domu pod Numerem Dwadzieścia trzy dnia Czwartego Stycznia Tysiąc Ośmset dwadziestego piątego roku.

Przed niżey wyrażonym Pisarzem Aktowym i Konserwatorem Hypotek powiatu Krasnostawskiego w Województwie Lubelskiem, do przyjmowania aktów

dobrey

dobrey woli upoważnionym Piotrem
Zagrobskim w domu na cele aktu
wyrażonym Kancellaryą swoją utrzy
mującym i w tymże zamieszkałym
w obecności WW. Antoniego Gołuchow
skiego Kapitana pułku drugiego Ułanów
i Seweryna Grzybowskiego porucznika
pułku drugiego Ułanów w Krasnymsta
wie konsystujących, wszystkie wła
ściwości prawa posiadających świadków
Osobiście Stawający W. Karol Ro
życki porucznik tegoż pułku jako
wyżej na teraz w Krasnymstawie za
mieszkały, do wypełnienia niniey
szego aktu prawne zamieszkanie
tamże obierający — co do istoty
pisarzowi Aktowemu Akt niniejszy
przyjmującemu i Świadkom nadmie
nionym dobrze znany — jawnie roz
myślnie

7½ КОПѢЕКЪ
KOPIEJEK SIEDM I PÓŁ

myślnie, i samochętnie zeznał:
iż tenże W. Zeznawający do czynności
niżey wyrażoney w mieyscu swoim
uprasza, obiera i postanawia za peł
nomocnika swego szczególnego i niewą
tpliwego W. Ludwika Plagowskiego
porucznika Adjutanta przy boku
JW. Księcia Generała Brygardi Würtem
berga w Mieście Krasnymstawie kon
systującego dając temuż zupełną
moc i nieograniczoną władzę Sum
mę kapitalną wraz z procentami
w monecie Srebrney Dwadzieścia ty-
sięcy Złotych polskich W. Zeznawa
jącemu za Świadectwem Cessyi z
dnia dziesiątego Listopada Tysiąc
Ośmset Dwudziestego Czwartego ro
ku zeznaney w Staczynie przez
W. Michała Czaykowskiego, Katarzynę
z Chayków

z Czaykowskich Sosnicka przy assystencyi swego męża Józefa Sosnickiego działającą, i Aloizę Czaykowską ustąpioną dobra zmarłego JW. Felixa Zalewskiego ciężącą od Sukcessorów dopiero rzeczonego zmarłego odebrania – z odebraney zakwitowania, w układy przyjacielskie wchodzenia, tey summy kolwiek bądź całkowicie za poprzedzającym dostatecznym iey nadgrodzeniem ustąpienia, i tego dopełnienia co przedmiot rzeczoney summy kapitalney z procentami odebrania wymagać będzie, a co w tym względzie W. Umocowany zdziała, postanowi i uskuteczni, to W. Zeznawający wraz z Swemi Sukcessorami za trwałe, ważne, prawomocne, i nigdy nie poruszone

przyjąć

przyięci oświadcza się. ——

Tenże Akt plenipotencyi w mieyscu, dniu, miesiącu, i roku wyżey wyrażonych zdziałany i przyięty w obecności Świadków nadmienionych którzy się z W. Karolem Różyckim Zeznawaiącym, tudzież mną Pisarzem Aktowym podpisali ——

Tenże W. Zeznawaiący po głośnym odczytaniu i przyięciu własną ręką podpisał. — /: podpisano :/ Karol Różycki porucz. — Antoni Gołuchowski kapitan — Seweryn Grzybowski porucznik — Piotr Zagrobski Pisarz Aktowy i konserwator Hypotek powiatu Krasnostawskiego. —

Pierwszy wypis wydany na stęplu złotych polskich dwa W. Ludwikowi Błagowskiemu. ——

Zgodnoś

Zgodność niniejszego wypisu urzędowego z Oryginałem na stemplu groszy dziesięć napisanym, a w aktach wydającego Rejenta znajdującym się poświadcza i z żywym podpisem Własnoręcznym oraz z pieczęcią urzędową wydaje dnia Dwunastego /: Dwudziestego Czwartego :/ Kwietnia Tysiąc Osiemset Czterdziestego Czwartego Roku. —

Zacharyasz Hordziejowski
Rejent Kancellaryi Okręgu
Krasnostawskiego.—

Koszta wypisu.

1. Stempel i inne kopiejek 17.
2. wypis kopiejek — 60.

Razem opłacono kop: 77.

Z. Hordziejowski R.

Prezes
Trybunału Cywilnego I Instancyi
Gubernii Lubelskiey—

Wlan

Własnoręczność powyżéj na stronie umieszczonego podpisu Zacharyasza Hordziejowskiego Regenta Kancellaryi Okręgu Krasnostawskiego, i właściwość jego urzędowania, oraz że akt sam zawarty jest zgodny z prawami i podług form w Królestwie przyjętych spisany poświadczam. —

Lublin dnia 9/21 Maja 1844 r.

Prezes
Podgórski

Sekretarz
Bythner

Własnoręczność podpisu Podgórskiego Prezesa Trybunału Cywilnego Gubernii Lubelskiéj — poświadcza

№ 1049.

Warszawa dnia $\frac{26 \text{ Maja}}{7 \text{ Czerwca}}$ 1844 Roku —

Dyrektor Główny Prezydujący w Kommissyi Rządowéj Sprawiedliwości w zastępstwie Członek Kommissyi Rzeczywisty Radca Stanu —
Boraskowski

Gratis.

№ 251.
gratis

An den k.k. österreichischen General-Consulate im Königreich Polen

wird die Echtheit der jenseitigen Unterschrift sammt beigedrückten Amts-Siegels der Königlich-polnischen Regierungs-Commission der Justiz amit bestättigt.

Warschau am 16ten Juny 844.

Der k. k. österreichische General-Consul

Braunburg

L. do Aktów
Siennica Worzy l.

, operetka w 4 aktach R. Planquetta.

We czwartek, 26 b. m., „Piękna Helena“, operetka w 3 aktach J. Offenbacha.

Lucyan Siemieński.

Sto lat minęło od chwili urodzin znakomitego pisarza i krytyka Lucyana Siemieńskiego.

W r. 1809 ujrzał on światło dzienne w Magierowie w Galicyi, szkoły odbył w Lublinie, niebawem jednak wybuchło powstanie listopadowe, Siemieński opuścił tedy szkoły i wstąpił do wojska polskiego. Dostawszy się do niewoli, przebył w niej z górą rok, jako poddanego austryackiego odstawiono go wreszcie do granicy.

W celi więziennej nauczył się po czesku i zabrał się do przekładu „Rękopisu Królodworskiego“. Była to pierwsza większą praca Siemieńskiego. Ona otworzyła mu wstęp na arenę literacką i odrazu imię jego uczyniła głośnem.

W tem dziele dowiódł Siemieński wielkiej siły i mistrzowstwa we władaniu językiem. Mieścił on w sobie tak szczęśliwą kombinacyę rozmaitych żywiołów, że mimo archaistycznej często pleśni był zawsze zrozumiały i pełen życia, bogacąc, odświeżając, dodając siły ojczystej mowie, która znalazła w Siemieńskim jednego z największych swoich mistrzów i szermierzy.

Dostawszy się do Galicyi, we Lwowie w ścisłej żył przyjaźni z Bielowskim, Szajnochą, Goszczyńskim, Polem, Józefem Borkowskim i brał żywy udział w ówczesnym ruchu literackim.

Nie długo jednak danem mu było pozostanie na ziemi ojczystej.

Otrzymawszy w r. 1838 rozkaz wyjazdu, Siemieński udał się do Francyi, potem w Poznańskie i do Brukseli, dokąd wyjechał z niedawno poślubioną żoną Ludwiką z hr. Potockich. W r. 1848 znalazł się dopiero w Krakowie. Znany już jako krytyk i znawca literatury, powołany został na katedrę na Uniwersytecie Jagiellońskim, wnet jednak z niej usunięty, ograniczyć się musiał do tego pola działania, które otwierał mu *Czas*, którego był jednym z pierwszych założycieli i redaktorów. Pisywał artykuły i rozprawki, odznaczające się rzadkim wdziękiem, prostotą, dowcipem i żywością, które razem zebrane i niemieckich z powodu, że cztery pancerniki tego typu: „Nassau“, „Westphalen“, „Rheinland“ i „Posen“ są na ukończeniu. Owóż z tego porównania wynika, że pojemność u jednych, a drugich jest prawie ta sama i wynosi 18.500 ton po stronie niemieckiej, a 18.200 po stronie angielskiej.

Mimo tak małej różnicy, Niemcy uważają ją za bardzo ważną. „Dreadnoughty“ niemieckie mają 12 armat 15 centymetrowych, gdy angielskie nie mają takiej średniej artyleryi, która — zdaniem *Nautilusa* — miała się w wojnie rossyjsko-japońskiej okazać najważniejszą. „Dreadnoughty“ angielskie mają ogółem artyleryę większą, a *Nautilus* sądzi, że ich 8 dział 30-centymetrowych przewyższa razem 12 dział 28-centymetrowych po stronie niemieckiej. Rozmieszczenie wież pancernych u Anglików ma być lepsze, niż u Niemców, gdyż 5 wież angielskich mniej obnaża okręt, niż 6 niemieckich. Nakoniec niemieckie Dreadnoughty są mniej szybkie, niż angielskie. Przedstawiają bowiem szybkość 18 do 19 węzłów przeciw 20 do 21 u Anglików.

Zestawiając wszystkie za i przeciw otrzymujemy: większą objętość i silniejszą artyleryę średnią po stronie niemieckiej, a silniejszą artyleryę wielką i znaczniejszą szybkość na korzyść Anglików. Wreszcie Niemcy mają więcej wież pancernych, ale angielskie są lepiej rozmieszczone.

KRONIKA.

Lwów, 17 sierpnia.

— **Kalendarz.**
Środa (18 sierpnia):
Benigny. — Bronisława. — Jewsyhnia m.
Wschód słońca o godzinie 4·20 rano, zachód słońca o godzinie 6·37 po południu.

— **JE. P. Marszałek krajowy,** Stanisław hr. Badeni powrócił do Lwowa.

— **P. Prokurator skarbu,** radca Dworu dr. Karol Engel powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

— **Setna rocznica bitwy pod Tannheim.** Wczoraj w obecności Najd. Arcyksięcia Eugeniusza odbyła się w Tannheim uroczystość z powodu setnej rocznicy bitwy w r. 1809.

„Gazeta Lwowska“ z dnia

złożyły się na kilka większych całości: „Pogadanki literackie“, „Kilka rysów z literatury i sztuki“. Zajmując się współczesną literaturą, nie zaniedbał i dawnej. Owocem tej pracy są cztery tomy „Portretów literackich“, które obejmują krótką, lecz dosadną, bystrą i trafną charakterystykę wielu pisarzy od najdawniejszych do najmłodszych, oraz liczne przekłady, których perłą jest jego przekład „Odysei“. Od pierwszego zjawienia się w druku, zyskała ta praca powszechny poklask. Całkowity przekład „Odysei“ ukazał się w Krakowie 1874; Warszawa poznała to arcydzieło w tłumaczeniu Siemieńskiego w znanej edycyi Lewentalowskiej „Biblioteki najcelniejszych utworów“.

Od Homera przenosił się do Horacego, a od tej poezyi klasycznej wznosił się ku wyżynom mistycznego natchnienia św. Franciszka z Assyżu i św. Teresy. To znów z Michałem Aniołem się bratał i pisał wstęp do jego sonetów, pełny głębokich myśli, to znów witał „Świętych poetów“ gorącą inwokacyą.

Na polu historycznem Siemieński dał się poznać, jako autor „Wieczorów pod lipą“ i mnóstwa monografij.

Studya literackie, fejletony artystyczne Siemieńskiego odznaczały się niezwykłą kulturą pióra, werwą i zacięciem. Fejleton polski umiał podnieść do wysokiego poziomu i on to właśnie nadał mu odrębną formę pogadanek swobodnych o książkach i ludziach, o sztuce i o naturze. Miał przytem smak i zmysł artysty. Umiał się poznać na wartości dzieła i ocenić je należycie. Nie ustawał w pracy, nie zrażał się przeciwnościami, służąc wytrwale piśmiennictwu i literaturze polskiej, która znalazła w nim wielostronnego i wyborowego pracownika.

Po śmierci jedynego syna zdrowie jego poczęło się psuć, aż doprowadziło go do grobu dnia 27 listopada 1877.

Zwłoki Lucyana Siemieńskiego złożono na Skałce obok Długosza, a setna rocznica urodzin tego poety i krytyka dorzuciła świeży liść wawrzynu do tak dobrze zasłużonego wieńca jego zasług i chwały.

Z UZDROWISK.

oleca najlepszą KAWĘ, CIASTA, LODY, CUKRY, HERBATNIKI, TORTY w 50 gatunkach. Zamówienia na wesela, imieniny, urodziny, bale, rauty, wykonuje jak najstaranniej.

Z prowincyi zamówienia odwrotnie i tanio.

ik

ka.

ach

lic,

em

Ga-

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 17 sierpnia 1909.

Hotel George'a.

PP. hr. S. Drohojowska z Tułkowic, br. J. Konopka z Krakowa, L. Karczewski z Horodyszczy, M. Podlewski z Czernicy, L. Angermann z Boguchwały.

Hotel Europejski.

PP. J. Horodyński z Sarnek doln., F. Januszkiewicz z Komarna, M. Komarnicki z Jarosławic, W. Lang z Wieczorków, S. Aleksandrowicz z Warszawy, E. Ryszka z Krakowa.

Hotel Francuski.

PP. R. Suchy z Wiednia, K. Kuśmiński z Jagielnicy, L. Marjel z Jarosławia, Z. Wołosewicz z Kijowa.

Hotel Imperial.

P. J. Kornhaber z Drohobycza.

Hotel Breitmayera.

P. J. Kintzi z Romanowa.

ądają

95·—

93 45

63·70

95·05

21·50

4·60

3·10

·20

·—

—

25

Koronowa waluta.	płacą	żądają
Palfy 40 zł. m. k.	225·—	235·—
Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. . .	52 50	56 50
Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. . .	31·75	35·75
Losy fund. Arcyks. Rudolfa 10 zł. .	67·—	73 —
Salma 40 zł. m. k.	265·—	275·—
Pożyczka miasta Salzburga 20 zł. .	103·—	118 —

K. Akcye banków (za sztukę).

Banku Anglo-Austr. 240 kor. . . .	298·50	299·50
Peszt. Banku handl. 500 zł. . . .	3460·—	3470·—
Zakł. kred. dla handlu i przem. . .	645·—	646·—
Węg. Banku kredyt. 200 zł. . . .	756 50	757·50
Dolno austr. tow. esk. 400 kor. . .	607 —	609 20
Galic. banku hip. 200 zł.	599·—	600 75
„ „ dla han. i przem. 200 zł.	390·-	400·—
Banku dla krajów koronnych 200 zł.	455·40	456 40
„ Austro-węg. 1400 kor. . . .	1775·—	1785 —
„ Związku (Unionbank) 200 zł.	552 75	555 75
Czeskiego banku związkowego 100 zł.	246·—	247·—
Żivnosteńska banka 100 zł. . . .	244·50	245·50

Kiedy i gdzie urodził się Lucyan Siemieński? Lucyan Siemieński umarł d. 27 listopada 1877 r. Już wówczas przed 32 laty nie wiedziano dokładnie, kiedy i gdzie się urodził. W. Korostyński (*Tygodnik Illustrowany* 1877, str. 370) i K. Wł. Wójcicki (Biblioteka Warsz. 1878, str. 12) podają dzień 13 listopada 1809, jako czas urodzenia, a Kamienną Górę jako miejsce urodzenia. L. D. (Ludwik Dębicki?) w Nr. 273 *Czasu* z r. 1877, oświadcza się za dniem 13 sierpnia 1809 i za Magierowem, jako miejscem urodzenia.

Na pytanie, kiedy i gdzie urodził się Lucyan Siemieński: czy dnia 13 sierpnia, czy dnia 13 listopada 1809; czy w Magierowie, czy w Kamiennej Górze, czy może w innym czasie i miejscu, mogłaby tylko metryka odpowiedzieć bez błędu. Zajmując się obecnie Siemieńskim, jak sądziłem, w 100 rocznicę jego urodzin i chcąc mieć wątpliwość rozwiązaną, udałem się do urzędu parafialnego obrz. łać. w Magierowie, do którego i Kamienna Góra należy, z prośbą o udzielenie odpisu metryki. Z nadesłanego mi przez ks. proboszcza Weissa odpisu wynika, że Lucyan Siemieński urodził się dnia 13 sierpnia 1807 w Kamiennej Górze; że z powodu słabości był ochrzczony z wody przez proboszcza gr. kat. dnia 24 sierpnia; że wreszcie chrzestnymi rodzicami byli włościanie.

Oto dosłowny odpis odpisu:

„Anus (sic!) Domini 1807. Die 13 Augusti natus in aula „Kamienna Góra“, die 24 Augusti baptisatus ob infirmitatem Lucyan Ludovicus Stanislaus Josephus.

Pater: Magnificus ac Generosus Antonius Siemieński vexillifer regni Poloniae.

Mater: Mfca ac Gnrsa Ursula Dłuska venatendis. (?).

Patrini: Stephanus Zinczuk, Pelagia Kaszubowa laboriosi.

Baptisavit in necessitate ex aqua Anderas Kouszawicz, parochus gr.“.

Józef Szafran.

godz. 7½.

— **Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi.** W niedzielę dn. 4 b. m.
Brody: Prof.

ujawniło się to w obwodach regencyjny
dyseldorfskim, arnsbergskim, monasterski
poczdamskim i w Berlinie samym.

W obwodzie dyseldorfskim z 4 672
45.632, w obwodzie arnsbergskim z 20.1
na 97.703, w obwodzie monasterskim z 54
na 40.723, w obwodzie poczdamskim z 90
na 30.000, a w Berlinie z 12.000 na 24.0

KRONIKA.

Lwów, 2 kwietnia

— **Kalendarz.**

Sobota (3 kwietnia):

Ryszarda biskupa. — Władysława. — J
kowa.

Wschód słońca o godzinie 4·59 rano, z
chód słońca o godzinie 5·55 po południu.

— **Z lwowskiej Rady miejskiej.**
wczorajszem posiedzeniu, któremu przewod
czył prezydent miasta p. Ciuchciński,
brał przedewszystkiem głos r. dr. Wasu
i poparł petycyę artystów teatru miejskie
aby z opłat na cele dobroczynne, pobierane
biletów teatralnych przez gminę, przeznacz
przynajmniej 10 prc. na fundusz emeryta
aktorów tego teatru. Sprawę tę przekazano
załatwienia komisyi budżetowej.

Z kolei r. Neumann interpelował

Nr

Kollektor

LISTA

SKŁADKI NA POMNIK GROBOWY

DLA

Ś. P. KAROLA SIENKIEWICZA

W MONTMORENCY.

Michałowski Felix	10. fr.
Lipka Napoleon	2, fr.
Błociszewski Tadeusz	5 fr.
Chrzanowski Teodozy	5 fr.

Notatka o Juliuszu Słowackim

Z Juliuszem Słowackim zaznajomiłem się u Stefana Witwickiego w Warszawie pod jesień 1829 r. Był wtedy młodziuchny, bardzo ładny i entuzjasta. Czytał nam z ogniem poezje i rękopis zostawił dla poczynienia uwag. Ja wkrótce wyjechałem na prowincyę na kilka miesięcy.

W r. 1830 widywaliśmy się z sobą często u znajomych i w ogrodach publicznych, w aleach, kędy literaci schodzili się gromadnie. Juliusz żył całkiem w świecie poetyckim, śnił jeno i mówił o wierszach. My starsi śniliśmy już o czem innem. . . .

Bohdan Zaleski

[1]) Izydor Sobański, syn Mateusza, szambelana Stanisława Augusta i Tekli Orłowskiej. Urodził się na Podolu 1796 r. Zmarł w Paryżu 1847 p. Wraz z młodszym bratem Aleksandrem kształcił się w Krzemieńcu pod opieką stryja Michała Sobańskiego, prezesa tamtejszej Komisyi Edukacyjnej. W czasie wojny 1812 r. szkołę opuścił i młodo, bo w 20-ym roku swego życia ożenił się z hrabianką Seweryną Potocką. Wraz z bratem Aleksandrem brał czynny udział w powstaniu podolskiem, po którego rozbiciu przebywał we Lwowie, skąd po kilkoletnim pobycie udał się do Paryża, gdzie stale zamieszkał. Majętny i wytworny w obejściu był bardzo pożądanym gościem na salonach paryskich. Jedyny syn jego, Artur, zmarł w Genewie, w czasie nieobecności rodziców w 16 roku swego życia. Izydor Sobański spoczywa na cmentarzu Montmartre, w Paryżu, wprost grobowca Juljusza Słowackiego. Wdowa po wyszła następnie za mąż za hr. Colloredo.

[2]) Bohaterka romansu Anny Ludwiki de Staël Holstein p. t. Corinne ou l' Italie Paryż, 1807 dwa tomy.

[illegible]
5-5 padKn [illegible]
umar 27/1 47

144

dujących się w Fort de France. Dalej urząd kolonialny polecił wysłać 100.000 kl. chleba, 40.000 klg. konserw, 45.000 klg. środków desynfekcyjnych i t. p.

Paryż, 17 maja. Według urzędowej depeszy prezydent Loubet będzie mógł wylądować w Kronsztadzie.

Paryż, 17 maja. Socyalistyczny deputowany Mirmant zapowiedział interpelacyę w Izbie deputowanych w sprawie pani Humbert.

Fort de France, 17 maja. Onegdaj wieczorem wydobywał się z wulkanu słup ognisty, a wczoraj zabarwione na krwawo, chmury odsłoniły górę, a z wulkanu posypał się deszcz popiołu, co wywołało wśród ludności ogromne przerażenie.

Sztokholm, 17 maja. Wczoraj wieczorem nie wyszły żadne dzienniki prócz organu urzędowego, z powodu strejku zecerów. Musiano odwołać przedstawienia w teatrach w skutek strejku maszynistów i personalu pomocniczego.

Stokholm, 17 maja. Liczba sztejkujących wynosi dotychczas 75.000 ludzi.

Paryż, 20 września 1893.

Szanowny Panie **R**edaktorze!

W dzienniku Waszym « *Wolne Polskie Słowo* » z d. 15 września, raczyliście uczynić wzmiankę o śmierci ks. Eustachego *Szczeniowskiego*. Za zbyt ona jest pobieżną, a nawet niedokładną; śmiem więc prosić dobroci Waszej, o sprostowanie takowej, a jeśli łaska, o umieszczenie kilku słów, które w szpaltach pisma waszego pragnę poświęcić jego pamięci, którą, jako szczery przyjaciel, głęboko chowam w sercu mojem, — a tembardziej jeszcze, że ś. p. ksiądz E. Szczeniowski należał do tych ludzi, którzy w boju o niepodległość Ojczyzny w r. 1863 wielką odegrali rolę.

Urodzony w Zabrodziu na Wołyniu w r. 1833, od młodocianych lat odznaczał się wyższą zdolnością a więcej jeszcze wielką chęcią do pracy na polu nauki i wiedzy. Godne zajmując miejsce na ławie szkolnej, po ukończeniu gimnazjum wstąpił do seminarjum w Żytomierzu, zkąd, odznaczywszy się wyższemi zdolnościami, wysłany był do Akademji duchownej w Petersburgu i tam w r. 1856 wyświęcony został na kapłana. Miłość dla kraju większą była w jego sercu aniżeli godności i honory które uśmiechały się do niego, na stanowisku które zajmował. Zaledwie bowiem ukończył kursa, a już mu, przez wzgląd na wysokie zdolności, ofiarowano katedrę nauczycielską w tejże samej Akademji.

Przyjął ją, ale na chwilę, bo rychło stęskniony za krajem, zrezygnował i wrócił do swoich jako wice-regens Seminarjum Łucko-Żytomirskiego.

Praca dla swoich miłą mu była, i byłby ją dalej prowadził gdyby nie wypadki 1863 roku, które mu inne pole działalności wskazały.

Jako mężowi zaufania i patrjocie bez skazy, Rząd Narodowy poruczył mu organizację powstania w województwie Wołyńskiem z tytułem pełnomocnego Komisarza.

Wiernie on spełnił to tak trudne posłannictwo do ludu — a gdy powstanie wybuchło, widzimy go w szeregach walczących za sprawę ojczystą, jako kapelana obozowego w oddziale generała Różyckiego, którego był wielbicielem, a z którym odtąd

---

warszawskich, prosi dyrektor tegoż gimna-
e mu mieszkania. Mieszkania dyrektorów
ne. O zapłacie dyrektor « zapomina ».
tor opuszcza stanowisko i na miejsce jego
en znowu wzywa nieszczęsnego pana X.,
nie mieszkania i również o zapłacie « za-
śliwy kupiec, obawiając się nowej zmiany
syna z gimnazjum i oddał go do szkoły
o musiał zrobić jeden z bogatszych zegar-
wskich: trzymanie syna w gimnazjum
vem ze względu na nadzwyczajne zamiło-
do wyrobów jego firmy.
ara się wytępić wśród nauczycieli wady,
stępowanie od systemu, to z drugiej strony
muje zjawiska natury ujemnej, byleby
stemem nie stały. W dziejach szkolnictwa
żeby nau-

samo, o tem my, Polacy, przekonani jesteśmy, jesteśmy bowiem na to stworzeni, ażeby się znać na moskiewskich uśmiechach Zreszłą Aleksander III sam

---

ścisła łączyła go przyjaźń, czego dowodem przemówienie, które kilka miesięcy temu, nad grobem jego wypowiedział.

Po rozbiciu oddziału, ś. p. E. Szczeniowski, z boleścią ducha i z krwawą raną w sercu, ujrzał się wygnańcem!

Pierwsze lata tułaczego zawodu przepędził w Belgji, Szwajcarji i w Rzymie. Wszędzie jednak i ciasno, i smutno mu było! Miłość dla kraju drgała w tej duszy, pełnej zapału ku temu co swoje, co polskie! Rzuca więc obczyznę, a choć niepewny losu jaki go czeka, wrócił do Krakowa.

Szczęściem, względy ks. biskupa Galeckiego, administratora djecezji krakowskiej, który odgadł i zdolności i prawość charakteru ks. Szczeniowskiego, utorowały mu drogę do względów rządu austrjackiego i do otrzymania obywatelstwa.

Odtąd łatwiej mu już było — to też widzieliśmy go notarjuszem przy konsystorzu, dowód zaufania władzy — potem wikarjuszem przy kościele Panny Marji, dalej administratorem parafii św. Szczepana na Piasku, a w końcu proboszczem w Wieliczce.

Jedenastego Maja tego roku, w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego, oh! z jakąż radością biegłem do Wieliczki aby wypowiedzieć słowo boże w jego kościołku i do ludu, którego zaledwie od kilku miesięcy był gorliwym pasterzem! Niestety! Znalazłem go już mocno cierpiącym — a co więcej, że boleść jego moralna wydała mi się większą aniżeli fizyczne cierpienie. On kochał kraj całą mocą jego duszy, więc lękał się śmierci, zanim zobaczy Ojczyznę wolną i w posiadaniu praw jej niepodległości! Niestety, śmierć położyła koniec zacnym pragnieniom jego — lecz i z po za grobu, oh ja nie wątpię, duch jego po nad krajem, który tak kochał, unosić się będzie, a prośbę do Boga o wolność i odrodzenie Polski błagać nie przestanie.

Ś. p. ks. Szczeniowski, jak wielkim był patrjotą, tak godnym był kapłanem. Lud wiejski szczególniej był przedmiotem jego pracy i gorliwości, bo czuł w głębi zacnych swych przekonań i to często powtarzał, że lud tylko już Polskę zbawić może — a zatem, pracujmy dla ludu, dajmy mu poczucie jego obowiązków i godności, i uczmy go kochać Ojczyznę i poświęcać się dla niej.

W tym też kierunku pracował. Nieszczęściem, wyroki boże położyły przedwczesny koniec tej obywatelsko-kapłańskiej gorliwości — a dziś, już tylko na zwłokach jego sterczy mogiła, na niej żałobny wieniec, który miłość przyjaciół i kolegów złożyła, i zimny kamień, a na kamieniu napis:

«Tu leży ks. Eustachy Szczeniowski,
Wierny Bogu i Ojczyznie.»

Ks. *J. Tański*, Kan. hon

Stanisław Feliks hrabia Szembek
umarł w 27 maja 1891.
w Wysocko p. Ostrów
wdowa i dzieci
wnuk jenerała hr. Szembeka
syn Aleksandra i Niemojowskiej
zona Augusta z Zawiszów
artysta-malarz
urodził się w Siemianicach

2ga gałęź Szembeków

ā Siemianice
powiat ostrzeszowski

Szewczenko
przez Bronisława Zaleskiego

Jestem synem włościanina poddanego – Grzegorza Szewczenki – urodziłem się 25go Lutego 1814 r. we wsi Kiryłówce, Zwinigródzkiego Powiatu, Gubernii Kijowskiej, w majętności należącej do Bazylego Engelhardta. Straciwszy ojca i matkę w 8go roku życia, znalazłem ~~schronienie~~ umieszczony zostałem ~~w~~ do szkółki, u parafialnego djaka (diaka) jako ~~szkolarz – popychadło~~ żak – posługacz. – ~~Taki uczeń Szewczenko takiego ucznia do diaka zupełnie jest tak podobny~~ Położenie takiego żaka u diaka zupełnie jest takie jak małoletniego oddanego przez włościan lub Pana na naukę jakiego ~~rze~~ rzemiosła, do majstra. – Władza jego nad nimi nie zna żadnych granic – wszystko to jego niewolniki – ~~spełniać wszystkie posługi domowe leży na nich~~, obowiązani spełniać wszystkie posługi domowe, zależą bezwarunkowo od każdego kaprysu majstra, domowników jego, a nawet i czeladzi. – Nie będę silił się na odmalowanie tego – niech ołówek wymowniejszy Pański wystawi mu ~~to wszystko~~ czego odmalować może [illegible] podłości diak – dla tego swych uczniów – i co ja zniewolony pokornie ~~dzieci~~ musiałem spełniać nie mając wcale. Nigdzie ani jednej, jedynej istoty, któraby ~~mogła~~ chciała albo mogła troszczyć się o mnie i ująć się za mnie.

Jakkolwiek bądź jednak, ~~pierwszy~~ w ciągu dwóch lat spędzonych w tej tak zwanej szkole, przeszedłem ~~gramatykę~~ psałterzem ~~diak. arytmetyczne Diakowe~~, i nareszcie psałterz. Pod ~~koniec~~ koniec takiego szkolnego kursu, diak posyłał mnie czytać psałterz i odmawiać modlitwy nad umarłymi ~~[illegible]~~ włościanami, i mógł nawet czasem oddawać mi ~~grosz~~ ~~dziesiąty~~ z zarobionych tym sposobem pieniędzy, dziesiąty grosz dla zachęty. – ~~Dzięki mojej pamięci~~ Wyręczony przezemnie nauczyciel, tym swobodniej mógł się oddawać ulubionemu nałogowi, wraz z przyjacielem swoim i kolegą, Jonaszem Limarem, tak że wracając z ~~[illegible]~~ [illegible] wyprawy, najczęściej obu ich ~~[illegible]~~ znajdowałem pijanymi bez ~~[illegible]~~ zmysłów. – Diak mój obchodził się okrutnie nie ze mną jednym ale i z drugimi uczniami, za co też nienawidziliśmy go serdecznie – ~~[illegible]~~ Prześladowani ciągle, staliśmy się względem niego chytrzy i mściwi – oszukiwaliśmy go na każdym kroku, i wszelkie wyrządzaliśmy psoty. Pierwszy ten despota spotkany w mojem życiu, na zawsze zasiał w duszy mej ~~[illegible]~~ nieprzełamany wstręt i pogardę dla wszelkiego gwałtu ~~jednego~~ dokonanego przez człowieka nad drugim. – ~~Wychowawca~~ Pierwszy ten ~~despotyczny~~ mój Seminarzysta, miljon razy zakrwawił i zranił dziecinne serce moje, i skończyłem z nim, jak kończą kiedy cierpliwość się wyczerpie, wszyscy bezbronni ludzie ze swymi tyranami – zemściłem się – i uciekłem. – Znalazłszy go raz pijanego bez przytomności, użyłem nań jego własnej broni – rózki – i o ile ~~[illegible]~~ sił w dziecinnych rękach stanęło, wypłaciłem mu za wszystkie jego okrucieństwa. – Ze wszystkich sprzętów pijaka najdroższym zawsze wydawała mi się książeczka z ~~[illegible]~~ rycinami – najlichszej zapewne roboty – nie [illegible] za grosz, albo raczej nie oparłem się pokusie, i zabrawszy mu ten skarb, w nocy, cichaczem, uciekłem do miasteczka Łysianki.

Tam nowego znalazłem ~~mistrza~~ nauczyciela, w osobie malarza djakona, który, jak przekonałem się wkrótce, bardzo się mało różnił w obyczajach swoich od pierwszego. ~~mego~~ mistrza. Trzy dni cierpliwie dźwigałem z rzeki Tikicza wiadrami wodę na górę, i wycierałem na blasze gryszpanową farbę – na czwarty dzień, już cierpliwości nie stało, i ~~zbiegłem~~ zbiegłem do wsi Tarasówki, gdzie mieszkał inny [illegible] djakon malarz, słynny w okolicy z obrazów wyobrażających Mikit–

elementarz, Ołtarzyk –
(hramatka, i czasłownica)

/Iwana/ Jana Wojna, któremu dla większego effektu ~~malował~~ dodawał na twarzy rysów, choć istotnie szczerymi. – Do tego to Apellesa udałem się, z mocnem postanowieniem poświęcenia się pod ~~[illegible]~~ surowszej, niedołężnych według ówczesnych wyobrażeń moich, do wielkiej nauki. – Gorąco pragnąłem posiąść choć w małym stopniu wielką jego sztukę – ale niestety! Apelles, przypatrzywszy się uważnie lewej mojej dłoni, wręcz mi odmówił – zaręczając i ~~nie mam się mieć~~ że z mnie nie może być ~~nic~~ nigdy nie tylko malarz, ale nawet ani *szewcem* ani ~~albo~~ *bednarzem*. –

Straciwszy wszelką nadzieję stania się kiedykolwiek choć mizernym malarzem, ze ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ skruszonem sercem wróciłem do rodzinnej mej wioski. – Marzyłem wtenczas o skromnym tylko losie, któremu wyobraźnia moja umiała pewnego dodawać uroku; chciałem zostać, jak wyraża się Homer: „pastuchem trzód *nierogatych*" dla tego, iżbym choć chodząc za nierogatą trzodą, mógł czytać swobodnie ulubioną kradzioną mnie książeczkę z rysunkami. – Ale i to się nie udało. – Właściciel ~~wioski~~ wsi, P. Paweł Engelhard, tylko co objąwszy ~~dziedzictwo~~ majątek po zmarłym swym ojcu, zapotrzebował zręcznego chłopczyka do usług – i obrawszy mnie na – włóczęgę, wziął do dworu ~~pańskich pokojów~~, ubrał w kurtkę i szarawary tykowe, i przerobił na pokojowego kozaczka. –

Pokojowych kozaczków wymyślili cywilizatorowie nadźwiprawskiej Ukrainy – Polacy; ~~[illegible] [illegible] innych naro-~~ ~~[illegible] przyjęli (przejmowali od) [illegible] i [illegible] naśladowali~~ ~~i naśladując~~ u właścicieli ziemskich innych narodowości, jak to tylko naśladownictwem tejże bez zastosowania sposobu przyjęte. – W kraju naszym kozaczki, przyjmowani ~~ubrani~~ z chłopiąt Kozaka, ~~znaczyło~~ to to samo, co w Europie [illegible] ~~[illegible]~~ chyżego jelenia – a zresztą, mały Kozaczek na przytło-czonego [illegible] Kozak w przedpokoju, tam ciągle przemieniający się trofea szlachty. – Polscy obywatele, mieli Kozaczków nie tylko przy pokojach, ale w ~~[illegible]~~ licznie tak zwanej dworskiej muzyki – A tam wtenczas po kozacku mały, wygrywali Panu dla ich uciechy, wesoło, ~~[illegible]~~ znanemi niegdyś pieśni, z których przy kuchni [illegible], albo przyzwali się w skoczne przy-śpiewy. – Niektórzy chcą w tem upatrywać opieki nad ukraińską narodowością...... – Mój Pan, jako rdzenny niemiec, zapatrywał się na kozaczka z punktu widzenia bardziej praktycznego, i opiekując się moją narodowością przystojnie, nakazywał mi tylko milczenie i nieruchomość w kącie przedpokoju, ~~[illegible] się nie [illegible] głos jego~~ ~~[illegible] się~~ skąd mnie donośny głos jego wywoływał dla podania stojącej tuż przy nim fajki, albo nalania przed jego nosem szklanki wody. – Będąc z natury niezależnego ~~[illegible]~~ i często uchartego nawet charakteru, pod-czas [illegible] wolne [illegible], nucąc po cichu ponure i tęskne ~~hajdackie~~ pieśni Hajdamaków, i przerysowując ukradkiem obrazy ~~[illegible]~~ szkoły, ~~[illegible]~~ zdobiące pańskie mieszkanie – [illegible] człowiekiem, który – przyznaję się do tego bez wymówek – ukradkiem był u prawdziwego pisania –

Pan mój był bardzo czynnym człowiekiem – bez ustanku jeździł to do Wilna, to do Kijowa, to do Petersburga, i wszędzie wziął mnie za sobą, dla siedzenia w przedpokoju, ~~podawania~~ nakładania i podawania mu fajki, i tym podobnych usług. – Nie powiem żeby mi wtedy ciężyły te o-bcych usług. – Teraz zaledwo ~~[illegible]~~ mój ówczesny ~~[illegible]~~ mnie uprzejmie i wydaje mi się jakimi strasznymi [illegible] bez względu. – Zapewne liczą milijony wszystkiego [illegible] tak samo spojrzą kiedyś na przeszłość swoją. – Podróżując z moim Panem od jednego zajazdu do drugiego,

[illegible] obrazy – [illegible]

kopiowałem z każdej rzeczy [illegible] sobie
kupiwszy jakiego obrazka zdobiącego ściany na pocztach
i noclegach, i takim sposobem zebrałem całą nieocenioną
~~[illegible]~~ równie dla mnie wartości kollekcyą. — Wyłącznie
sympatyą moją posiadały historyczne ^figury ~~[illegible]~~, jak, [illegible]
Suworowy, Kulniew, Kutusow, Kozak Płatow, i inne tym
podobne figury. — Zresztą, ~~wszystkie~~ nie chciałem być posiada-
czem wszystkich kolekcyi, ale niepohamowana żądza kopijo-
wania tych arcydzieł.

Raz, podczas pobytu naszego w Wilnie, w Grudn.
1829 r. pan i pani pojechali do [illegible], na bal, z po-
~~[illegible]~~ imienin Najjaśniejszego Cesarza Mikołaja I. —
Wszystko w domu ucichło — służba usnęła — zapaliłem
świecę, i w ostrożnym pośpiechu, [illegible] krokiem [illegible]
moje, i wybrawszy pomiędzy niemi Kozaka Płatowa,
wziąłem się z zapałem do kopiowania. — ~~[illegible]~~ Czas
~~[illegible]~~ ^leciał niepostrzeżenie — już byłem się dobrał do
malutkich Kozaków, kończącego około ołówkowego kopyt
jeździeckiego [illegible], kiedy obudziłem się dopiero za mną,
i ujrzałem Pana, stojącego z boku. — Że niektórzy przy-
[illegible] mi [illegible] nachwalił [illegible], nie za to mój
rysunek (na rysunek nie zwrócił on uwagi) ale za to,
że mogłem był spalić nie tylko dom ale całe nawet
miasto. — Nazajutrz kazał [illegible] Sidorowi wy-
ćwiczyć mnie porządnie, co i spełnionem zostało z nale-
żytą gorliwością. —

Nazajutrz po [illegible] operacyi, przenieśli mnie
z kredensu, do osobnej izdebki — tam przyszedł domowy
lekarz i przepisał mi jakąś maść [illegible] i najczęst-
szemu ^[illegible] ~~przymowki~~. We trzy dni potem, za radą, kolegi
mojego w szkole, Hr. [illegible], przyszedł do mnie sam Pan
i zapytał: czegobyś chciał? — Uczyć się malarstwa —
powiedziałem. — Natenczas [illegible] Aarona żeby
nauczyciela dla mnie odszukał. — ~~[illegible]~~ Aaron, który
nie wiem już za co mnie lubił, udał się do słynne-
Rustema, ~~[illegible]~~ Professora ówczesnego malarstwa przy Wileń-
skim Uniwersytecie. — Rustem, już wówczas zapadający
na zdrowiu, zalecił ucznia swojego, [illegible], który za
dukata ^miesięcznie ~~[illegible]~~ się uczyć mnie [illegible] rysunku. — Lekcyi
te trwały 4 miesiące, po upływie których, wysłano mnie
z wszystkimi rzeczami pańskiemi do Petersb. a P. [illegible]
[illegible] dostał figę.

W 1812 r. skończywszy lat 18; ~~a że wszystkie [illegible]~~
~~Pan [illegible] zniechęceni co mnie dobrego lokaja spodziewać się~~
~~[illegible]~~ i Pan straciwszy wszelką nadzieję wykonania ze mnie
dobrego lokaja, przychylił się nawet do ^wielkiego ~~[illegible]~~ próśb
moich, i ~~[illegible]~~ oddał mnie za kontraktem na lat 4
do niejakiego Szyrajewa, majstra malarskiego cechu, —
w Petersburgu. — Szyrajew ^ten trzymał wtedy wszystkie przedmioty
działa — [illegible], działa — malarna i trzeciego jeszcze działa-
[illegible] — jednakże pomimo całej [illegible] twórczego jego
pojęcia, ^[illegible] ~~w~~ samo księżycowe [illegible] do [illegible] letniego
ogrodu, rysować nie [illegible] potrzebnej zdolności ten ^prostokątne ~~[illegible]~~
~~[illegible] [illegible]~~ ^utwór ~~[illegible]~~ W. Piotra ^Wgo ~~I~~ Podczas jednej z takich
nocy, zabrałem znajomość z artystą Janem [illegible],
z którym ~~[illegible]~~ dotychczas w najbliższych [illegible] zostaję
stosunkach. — za jego poradą, zacząłem ~~[illegible]~~ robić portrety
aquarellą z natury. — Drugi mój [illegible], Kozak [illegible]
[illegible], dworny [illegible] tegoż Engelhard
mi ciągle za model, przy pierwszych próbach moich.
Pierwszego [illegible], Engelhard [illegible] moje u [illegible]

9280 14

i tak mu się podobało, że zaczął mnie używać do robienia portretów rozmaitych swoich ~~kochanek~~ metress, za co czasami płacił mi aż po rublu srebrem.

W 1837 r. Sośenko ~~przedstawił~~ prezentował mnie B. Hryhorowiczowi, Sekretarzowi naówczas Akad. Sztuk Pięknych, prosząc żeby ~~mnie~~ dopomógł wyrwać mnie z opłakanego położenia. Hryhorowicz udał się z ~~tą~~ prośbą ~~prawie~~ do poety Żukowskiego a ten stargowawszy się pierwej z Engelhardtem, poprosił Briułłowa o zrobienie jego portretu, i wygrywania go na ~~loterii~~ ~~w prywatnej~~ ~~dla dla uczniów~~ ~~loteryi~~ [illegible] – Wielki B. przyjął natychmiast i portret Żukowskiego prędko był skończony. – Zaraz Żukowski z pomocą Hr. Wielhorskiego urządził loteryę, która przyniosła 2500 rubli assygnacyjnych i za te pieniądze kupiona była moja wolność, 22 Kwietnia 1838 r. –

Tegoż samego dnia zacząłem uczęszczać do Akad. Sz. P. i wkrótce stałem się jednym z przyjaciół i ulubionych ucz. Briułłowa. – W 1844 r. otrzymałem stopień artysty.

O pierwszych literackich próbach moich, powiem tylko tyle, że się zaczęły w Letnim ogrodzie, podczas jasnych petersburskich nocy. – Surowa muza ukraińska, długo stroniła od człowieka którego młodość ubiegła w pańskich przedpokojach, na zajazdach w karczmach i w miastowych izbach. – ale kiedy tchnienie wolności wróciło uczuciom moim czystość lat dziecinnych pod ubogą rodzicielską strzechą, i ona nareszcie przytuliła mnie do siebie pod tem obcem niebem. – Z pierwszych prób moich, napisanych w Letnim ogrodzie, drukowaną była tylko jedna ballada – Prycynna. – Jak i kiedy ukazały się pierwsze poezje i pieśni, ~~[illegible]~~ to wiesz [illegible] na pełni.

Krótka ta biografia, skreślona na prędce, dla zadość uczynienia wezwaniu Pańskiemu, kosztowała mnie więcej niż wyobrażałem ~~sobie~~. sobie. Ileż lat straconych, ile zwiędłych kwiatów! i cóż wywalczyłem w tem? ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ [illegible] [illegible] mojej ~~i [illegible]~~ ~~nie więcej~~ nie więcej nad ~~Taka~~ Oto ~~[illegible]~~ [illegible] okropne i tym okropniejsze dla ~~mnie, że wolności braci moi i siostry, o których~~ mnie, że rodzeństwo moje, siostry i bracia, o których w tem opowiadaniu wspomnieć nie śmiałem dotąd, dotychczas jeszcze są poddanymi. – Tak Panie – oni są poddanymi dotychczas. –

Podzielam zupełnie myśl Pańską, zaznajomienia czytelników swoich z bliższemi ludźmi, których zdolności lub czyny wzniosły ~~nad poziom~~ nad poziom, liczbą, w ciemnie ~~[illegible]~~ pogrążonego [illegible] ludu. – Przykłady takie mogą wzbudzić nie [illegible] uczucie [illegible], człowieczej godności, bez którego nie ~~może~~ możliwym wielki postęp na drodze społecznego rozwoju klass niższych. – Właśnie losy moje, opowiedziane w całej ich nagiej prostocie i prawdzie, mogłyby nie tylko w klasie wieśniaczej ale i pomiędzy tymi ~~od~~ o których wieśniacy w ogólności jest jeden zdania, obudzić nie jedną myśl dla obu stron zbawienną. – ~~Dla tego też chcę~~ ~~Z tej myśli~~ i ~~dla tego~~ W tym jedynie celu zgadzam się ~~[illegible] [illegible] [illegible]~~ tu opowiedzieć pod światem kilka bliższych faktów mojego ~~życia~~ żywota (istnienia) ~~Szczerze i~~ ~~odmalować~~ opowiedzieć je tak naiwnie jak i p. Aksakow odmalował nam lata swego dzieciństwa i młodości – ~~i tym~~ byłoby dla mnie tym milej, że historia mojego ~~bytu~~ życia, stanowi cząstkę historii mojej Ojczyzny – ale nie stać mi na to odwagi – podobnej pracy mógłby dokonać tylko człowiek wyzwolony wewnątrz samego siebie – i uspokojony zewnętrznemi wypadkami ~~[illegible] [illegible] w tej chwili~~ los moich braci. – Wszystko na co ~~mnie stać w tej chwili~~ w obecnej chwili zdobyć się mogę dla zadość uczynienia żądaniu Pańskiemu – jest to ~~skreślenie~~. ~~krótkie~~ skreślenie w krótkim zarysie głównych wypadków mojego życia. –

Przesyłając te kartki, zostawiam Panu zupełną wolność, od którego [illegible] mi się [illegible] i [illegible] [illegible]. –

ręką Bronisława Zaleskiego

dan, s'il lui eût été donné d'accomplir l'entreprise hardie qui lui a coûté la vie !

LECTURES ÉTRANGÈRES

UN POÈTE DE L'UKRAINE

Le *Macmillan's Magazine* nous conte la touchante histoire de Taras Chevchenko, peintre et poète russe encore peu connu de l'Occident, quoique sa tombe à Kaniof, sur le Dniéper, soit pour toute la jeunesse libérale de la Russie l'objet d'un culte fervent et le but d'un véritable pèlerinage. Né en 1814, au village de Mornitza, dans le gouvernement de Kiev, Chevchenko est mort en 1861, à Pétersbourg. Ses parents étaient de pauvres serfs appartenant à un seigneur d'origine allemande, nommé Engelhardt. Après une enfance misérable, il devint valet de pied chez son maître et apprit tout seul le dessin en s'amusant à copier les gravures ou les tableaux qu'il voyait sur les murs. Engelhardt, ayant remarqué ces dispositions naturelles de son jeune serf, pensa à les utiliser et le mit en apprentissage chez un peintre d'attributs, pour l'employer plus tard à la décoration de sa résidence. Le peintre d'attributs se trouva être un brave homme qui vit combien son apprenti était supérieur à sa tâche, et qui lui procura des leçons d'un nommé Lampi, peintre de portraits fort à la mode dans la région. Mais, en dépit du bonheur relatif qui favorisait ainsi sa vocation, Taras Chevchenko, oppressé par le sentiment de ce que sa

produits couvrent les 18 millions que la Socié
s'est engagée à garantir. Dans le cas contraire, l
redevances seraient comptées dans le produit d
recettes sur lesquelles la Société de garantie au
la mainmise.

Enfin, sur le dernier point, c'est-à-dire sur la st
pulation d'après laquelle, si la dépense n'atteigna
pas 43 millions, l'économie réalisée serait au pro
exclusif de l'Etat, M. Christophle admet cette co
dition sans difficulté. En admettant, par exempl
que la dépense ne s'élève qu'à 35 millions, la S
ciété de garantie apportera néanmoins ses 18 m
lions. L'article 3 de la convention, en effet,
réclame qu'à titre d'avances le versement des a
locations de l'Etat et de la Ville de Paris ava
l'apport des 18 millions de la Société de garantie.

M. le gouverneur du Crédit foncier, en termina
sa déclaration, a insisté auprès de la commissi
pour qu'il fût pris rapidement une résolution dé
nitive en ce qui concerne le contrat avec la S
ciété de garantie.

La commission s'est ajournée à demain; mais
est certain dès à présent qu'elle conclura à l'a
probation du projet et qu'elle déposera son ra
port avant les vacances de Pâques.

DÉPÊCHES PARTICULIÈRES DE LA CHAMBRE

2 heures 25.

La commission des douanes s'est réunie ce m
tin, sous la présidence de M. Méline. La comm
sion a décidé en principe qu'elle n'entendait re
ver le droit actuel de 3 francs sur les blés qu'a
tant que le droit nouveau s'abaisserait dès q
les cours du blé atteindraient le chiffre de
francs.

Elle a considéré que ce taux représentait le p
moyen de revient du blé en France, et qu'en c
tre il correspondait au prix actuel du pain.

9290

position d'esclave avait d'humiliant, se trouvait si malheureux qu'à deux ou trois reprises il fut sur le point de se suicider.

Son maître émigra vers 1832 à Pétersbourg, et y amena avec lui toute sa maison. Taras s'y lia bientôt avec le peintre Sochenko, son compatriote, qui lui témoigna beaucoup d'intérêt, lui donna des leçons d'aquarelle et lui fit entreprendre un véritable cours d'études générales. Le romancier Grebenka, qui était des amis de Sochenko, s'éprit aussi d'une vive affection pour ce pauvre jeune paysan si bien doué. A eux deux, ils entreprirent de l'affranchir. On obtint de Broulof qu'il fît le portrait de Zhoukovski, alors un des poètes les plus populaires de la Russie, et qu'il le laissât mettre en loterie. Contre les deux mille cinq cents roubles qui furent le résultat de cette opération, Engelhardt consentit à rendre la liberté à son serf. Ceci se passait en 1838. L'année même, Taras Chevchenko devenait membre de l'Académie des arts.

Une brillante carrière semblait désormais s'ouvrir devant lui. Mais deux passions maîtresses s'étaient emparées de son âme et se partageaient son temps avec la peinture : l'amour des lettres, d'une part, et, de l'autre, le rêve d'un sort meilleur pour la classe d'où il était sorti. Au lieu de faire des portraits, il écrivait des vers dont la profonde mélancolie alla d'emblée au cœur de la jeunesse russe : *Kobzar*, publié en 1840, *Haidamak* et *Hamalia*, qui parurent l'année suivante.

Le petit poème qui suit pourra donner, dans son étrange et pathétique simplicité, une idée de la manière de Chevchenko :

« Là, trois larges chemins forment un carrefour. Là, trois frères, fils de l'Ukraine, se séparèrent pour s'en aller chacun de son côté. Ils laissaient derrière eux leur vieille mère. Le premier quittait sa femme, — le second sa sœur, — le troisième, qui était le plus jeune, sa fiancée. La vieille mère planta trois frênes dans un champ, et la femme un long peuplier; la sœur planta trois érables dans la vallée, et la fiancée un sureau rouge. Les trois frênes ne prospérèrent pas; le peuplier se dessécha; il en fut de même des érables et du sureau... Et jamais les trois frères ne revinrent. Maintenant la mère pleure; la femme, avec ses enfants, se lamente dans sa triste chaumière; la sœur a pris le deuil et part à la recherche des absents dans les pays lointains; la fiancée gît dans la tombe. Les trois frères sont errants dans le monde, et les trois chemins se sont couverts d'épines. »

Peu de temps après la publication de ses premières poésies, Taras Chevchenko visita son pays natal et se lia d'une étroite amitié avec les deux littérateurs les plus éminents, Koulich et Kostomarof. Cette liaison devait avoir de lugubres conséquences. Les trois amis avaient en politique des opinions avancées et qu'ils commirent l'imprudence de laisser percer. Un ordre du tsar Nicolas vint bientôt les séparer et les jeter en des exils lointains. Taras Chevchenko était en outre condamné à servir comme simple soldat dans un régiment stationné à Orenbourg, sur la frontière d'Asie, « avec interdiction spéciale de dessiner et de peindre ». Cette déportation raffinée se prolongea dix ans, de 1847 à 1857. D'Orenbourg, le poète fut successivement envoyé en Sibérie et au fort de Nevopetrosfk, sur la mer Caspienne. Il a conté ses souffrances dans plusieurs de ses poèmes. La plus vive de toutes était de ne pouvoir dessiner qu'en secret, car il portait toujours un crayon caché dans son soulier. Parfois, pourtant, il arrivait qu'un officier moins dur que les autres fermait les yeux sur la consigne du tsar : Tourguénef conte à ce sujet une jolie anecdote dans la préface qu'il a écrite pour l'édition des œuvres complètes de Chevchenko, publiée à Prague :

« Un général qui avait l'âme d'un sergent instructeur, ayant appris que le poète s'était permis de prendre deux ou trois croquis, en dépit des ordres impérieux, crut devoir informer de ce fait Perofski, le commandant en chef de la région, et choisit pour cela son jour de réception. Perofski écouta le rapport, puis, jetant un regard froid à celui qui venait de le faire : « — Général, lui dit-il d'un ton significatif, je suis sourd de cette oreille; répétez-moi donc ce que vous venez de me conter. » Le général crut prudent de profiter de la leçon; il passa de droite à gauche, mais parla, cette fois, de tout autre chose que du méfait de Chevchenko. »

Après la mort du tsar Nicolas, le poète fut traité avec plus de douceur, et, au bout de quelques mois, le comte Féodor Tolstoï fut assez heureux pour obtenir sa grâce. Mais, quand il en eut la notification, Chevchenko ne put même pas en profiter tout de suite, faute d'argent. Il lui fallut s'arrêter longtemps à Nijni-Novogorod et y gagner quelques sous à vendre des dessins. En 1858 seulement, il arriva à Pétersbourg et l'année suivante il visita l'Ukraine, où il retrouva sa sœur Irène. Il était encore si pauvre qu'il ne put lui donner qu'un rouble. Son rêve aurait été d'acheter un petit champ et une cabane en vue du Dniéper. Mais il n'y avait pas à y songer pour le moment. Il revint donc à Pétersbourg, où il obtint un logement dans le palais de l'Académie et se mit à faire de la gravure. Une édition nouvelle de *Kobsar*, que tenta un éditeur, obtint un vif succès. Alors Taras Chevchenko songea à se marier. Son idée était d'épouser une paysanne. « Je ne suis qu'un paysan, disait-il : c'est dans ma classe que je dois prendre femme. » Malheureusement, il avait neigé sur sa tête et le poète paraissait plus vieux qu'il n'était. Deux jeunes filles, Charita et Glukeria, dont il demanda successivement la main, lui préférèrent des bouviers de leur âge. Peut-être n'avaient-elles pas tort, à leur point de vue. Mais ces désappointements successifs portèrent un coup mortel à Taras Chevchenko, que son rude exil avait affaibli au dernier point. Le 9 mars 1861, jour anniversaire de sa naissance, il reçut un grand nombre de lettres et de dépêches de ses compatriotes et admirateurs de la Petite-Russie. Le lendemain il mourut. Ses restes, d'abord déposés au cimetière de Smolensk, furent plus tard, selon le vœu qu'il avait souvent exprimé, exhumés et transportés au bord du Dniéper. Les étudiants de l'Université de Kiev tinrent à honneur de les placer sur leurs épaules pour les apporter à la sépulture qui est aujourd'hui un la Mecque pour toute la jeune Russie.

LIBRAIRIE

ATEAU de VILLENNES près POISSY, 50 minutes de s, av. Boiseries anc. sculpt., parc, jardin, ri-e, Splend. Rocher-Cascade, serres. C^ce^, 8 h^res^. pr. 000f. **HOTEL à PARIS** r. Miromesnil, 69 (8^e^ arr^t^), près B^d^ esherbes, cour, comm. écur. rem. M. à p. 180,000f. DJ^er^ en l'ét. de M^e^ Cauvin, not. à Poissy, le 9 mai 1886, 2 h. S'adr. s^r^ les lieux à Paris, de 1 h. à 4 h. «

UGIVAL (S.-et-O.) 2 PROP^s^ de Camp^e^ à adj^er^ en la ch. des not^res^ de Paris, 11 mai —1° Prop. de la GARENNE, r. de la Croix-aux-ts, 10, eaux viv., c^ce^ 22,500 m. env. M. à p. 60,000. AISON, r. de l'Eglise, 1, c^ce^ 1,000^m^, M. à p. 20,000. r. à M^e^ Bourin, not., 9, boul. des Capucines. «

JUDICATION en un seul lot, en l'étude de M^e^ Batardy, not., 76, r. St-re, le 21 avril à 1 heure, de **16,439 ACTIONS** de a 'ASSURANCE FRANÇAISE (en liquidation). à prix 100 fr. S'adresser à M^e^ Batardy, et à illet, liquidateur, 92, rue Richelieu.

PROPRIÉTÉ à Paris, n° 5, rue de **LAVAL** p^t^ 2 Maisons, Hôtel, Cour et Jardin au milieu. ,282 m. 80 c. Rev. br. 34,430 f. M. à p. 400,000 f. j^er^ s^r^ 1 ench. ch. des not. de Paris, le 25 mai 86. . à M^e^ Aubron, notaire, avenue Victoria, 18. «

SON à s, r. de **CRIMÉE** 108. Revenu 3,650 francs. Mise à prix : 30,000 fr. j^er^, s^r^ une ench., ch. des n. de Paris, le 20 avril 1886. à M^e^ Carré, not., pl. des Petits-Pères, 9.

TEL à PARIS, rue de Varennes, 19, à ADJ^er^ s^r^ 1 ench., ch. des not^res^ de Paris, le 20 avril C^ce^, 546 m. 72. Rev., 20,300 f. M. à p., 200,000 f. r. à M^e^ Merlin, notaire, 227, Bd St-Germain.

ISON à Paris, 92, rue Legendre. C^ce^ 205 m. Rev. br. 6,245 fr. — M. à p., 60,000 fr. j^er^ s^r^ une ench., en la ch. des not. de Paris, le 4 1886. S'ad. à M^e^ Vassal, not., 58, b^d^ Sébastopol. «

ISON à Paris, avenue Victor-Hugo, 59, à adj^er^, s^r^ une ench. ch. des not. de Paris, mai 1886. — Mise à prix, 94,000 fr. — S'adr. à ertrand, not., 60, r. de la Chaussée-d'Antin. «

A DRE **CHATEAU** parc clos, eaux, bois, terres, banlieue de Pa-S'adr. à M^e^ Menguy, notaire à Liancourt (Oise) «

TABLEAUX et ÉTUDES par

FEYEN-PERRIN

nte Hôtel Drouot, mercredi 21 avril.
xposition publique, salle 8, mardi 20 avril.

M. L. Tual	**M. Bernheim jeune**
mmissaire-priseur	expert
, r. de la Victoire	8, rue Laffitte

n particul^re^, gal^e^ Bernheim j^ne^, 8, r. Laffitte, edi 17 et lundi 19 avril, de 1 h. 1/2 à 5 h. 1/2.

Cessions de fonds

ÉDER après fortune et **cause d'âge, Maison Couleurs, Drogueries,** *uits chimiques, Brosseries, Articles ménage* nde ville du Nord). Installation parfaite. **uit net, justifié, 6,500 f. facile à doubler** 2,000 f. Occasion réelle. **Labat**, 1, r. Baillif. «

---

der près Paris **fabrique** de **BIÈRE** prod^t^ **8,000 hect.** Beaux Bénéfices, le table s'associ^t^ av. **50,000 f.** Aff^re^ **1^er^ ordre. ce de l'Industrie, 82,** rue d'Hauteville. «

---

nce, Porcelaines, Cristaux (Dordogne) à er, *Beau magasin*. Stock 25,000. Aff. 30,000. Net *facile à doubler*. Px 12,000. **Labat**, 1, r. Baillif. «

---

fiserie, Pâtisserie. *Vieille honorable Mai-n*, tenue 31 ans, à céder g^de^ ville Centre. Prix, 0 f. *Affaire tout repos.* **Labat**, 1, r. Baillif. «

---

iers doreur s/**métaux, nickelage,** polissage, onzes vernis, à céd^r^, *gr. ville.* Existe 17 ans. éf. net 4,000. Px, matér^l^ complet, machine vap^r^, e clientèle, 25,000 f. **Labat**, 1, r. Baillif. «

---

fortune s. belle **IND**ustrie mécanique, de direct. fac. tenue 20 a., net 12,000 f. Traitera 25,000 f. cpt, le matér^l^ seul valant le double du vente (occas.). Off. parisien, 11, r. Montmartre

---

LENDIDE situation de 50,000 f. p^r^ an à pers. hon. disp. de 80,000 fr. **Masson, 11, r. Temple.**

48,000
A céder la
ris. Présence
jour. Prix : 8
Dupalet-Be

Prix 25,000 **POS**

HOTEL ric
ra
av.

A LOUER
Conflans, lig
Paris. G^d^ jard
mise. S'ad. à M

A LOUER
HOTEL si
1°
élevée d'un s
deux étages
Jardin, le tou
S'adresser, p
63, au fruitier
sistance publ

HOTEL A

OPÉRAT
Demander
née), 24, rue
confidentiell

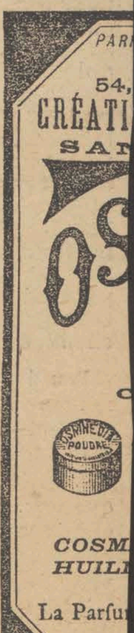

PAR
54,
CRÉATI
SA
OS
C
COSM
HUIL
La Parfu
Étern

V
PAS
Fabriqué
Elles sont
tre les aigr
SELS
Le
SUC
Excellent
A Paris, 8,
geois, et 18
toutes les e

S ficiel)	Prem. cours.	Plus haut.	Plus bas.	Dern. cours.
.(cpt.	80 87	.. ..	80 82	80 90
.(tme	80 95	80 97	80 90	80 97
.(cpt.	83 20	83 30	83 15	83 20
.(tme	83 20	83 22	83 10	83 20
(cpt.	109 45	... ..	... ..	109 45
.(tme	109 45	109 47	109 40	109 47
..|cpt.	104 05	... ..	104 ..	104 05
(cpt.	4282 50	.... ..	.... ..	4300 ..
(tme	4292 50	4295 ..	.... ..	4290 ..
..(cpt.	625 ..	... ..	... ..	625 ..
y.(tme	... ..	... ..	... ..	... ..
..|cpt	981 25	... ..	... ..	985 ..
E(cpt.	473 75	... ..	... ..	473 75
..(tme	... ..	... ..	... ..	... ..
..(cpt.	1350 ..	.... ..	.... ..	1350 ..
..(tme	1350 ..	.... ..	.... ..	1351 25
..(cpt.	455 ..	... ..	... ..	452 50
er(tme	... ..	... ..	... ..	... ..
v.|cpt.	580 ..	... ..	... ..	575 ..
..|cpt.	435 .	... ..	... ..	435 ..
..(cpt.	523 75	... ..	... ..	522 50
..(tme	522 50	... ..	... ..	522 50
l.|cpt.	320 ..	... ..	... ..	317 50
4.|cpt.	... ..	... ..	... ..	... ..
..(cpt.	210 ..	... ..	203 75	210 ..
..(tme	... ..	... ..	... ..	... ..
v.|cpt.	600 ..	... ..	... ..	600 ..
..(cpt.	450 ..	... ..	... ..	450 ..
..(tme	... ..	... ..	... ..	... ..
il|cpt.	350 ..	... ..	... ..	351 25
..(cpt.	465 ..	... ..	... ..	465 ..
..(tme	465 ..	... ..	... ..	465 ..
..|cpt.	... ..	.. ..	... ..	... ..
81|cpt.	58 75	.. ..	.. ..	58 75
..|cpt.	800 ..	... ..	... ..	800 ..
..(cpt	1230 ..	.... ..	.... ..	1235 ..
..(tme	1232 50	.... ..	.... ..	1232 50
..(cpt.	1145 ..	.... ..	1140 ..	1147 50
v.(tme	1145 ..	.... ..	.... ..	1146 2
..(cpt.	1530 ..	.... ..	1527 50	1530 ..
v.(tme	1530 ..	.... ..	.... ..	1530 ..
..(cpt.	1312 ..	.... ..	.... ..	1315 ..
il(tme	.... ..	.... ..	.... ..	.... ..
il|cpt.	850 ..	... ..	... ..	850 ..
..(cpt.	1430 .	.... ..	.... ..	1427 50
..(tme	1431 25	.... ..	.... ..	1430 ..
v.|cpt.	770 ..	... ..	... .	770 ..
..|cpt.	475 ..	... ..	... ..	475 ..
..|cpt.	558 75	... ..	... ..	555 .
..(cpt.	2120 ..	.. ..	2116 25	2120 ..
..(tme	2117 50	2120 ..	2116 25	2117 50
.|cpt.	1075 ..	.... ..	.... ..	1072 50
e).(cpt.	472 50	... ..	471 25	472 50
r.(tme	473 75	... ..	... ..	472 50
...|cpt.	91 30	.. ..	.. ..	91 10
...|cpt.	83 30	.. ..	.. ..	83 50
o..|cpt.	476 25	... ..	... ..	476 ..
0.(cpt.	347 ..	... ..	... ..	348 ..
...(tme	346 25	... ..	... ..	347 50
ril|cpt.	57 50	.. ..	.. ..	57 50
...(cpt.	97 30	97 40	.. ..	97 35
..(tme	97 25	.. ..	.. ..	97 30
..|cpt.	101 35	... ..	... ..	101 40
rs.(cpt.	14 40	.. ..	.. ..	14 55
l..(tme	357 50	... ..	356 ..	357 50
s..(cpt.	492 50	493 75	... ..	490 ..
...(tme	490 ..	... ..	... ..	492 50
(cpt	280 .	285		283 75

OBLIGATIONS

Trésor int. 20 fr — 500 fr. 20 j
— 1877 — — 16 d
Bons de liquidation dép. 15
Seine 1857 ....
Ville de Paris 1855-60.......
— 1865.........
— 1869....... 31 j
— 1871.........
— dito 1/4 r à 10
— 1875......... 1
— 1876.........
Bons de liquidation Ville..
Ville de Marseille...... 31 j
Ville de Bordeaux..........
Ville de Lille 1860.........
— 1863.... .....
Ville de Lyon............ 15
Ville de Roubaix...........
Foncières 4 0/0 1853 ....
— 3 0/0 1853.........
— 4 0/0 1863.........
Communales 3 0/0...........
Communales 1875 4 0/0 ....
Foncières 1877 t ....
— 1879, t. p..........
— 1883, t. p.........
— 1885, 3 0/0, r. à 500
Commun. 1879, 3 0/0 r 500 t. p
— 1880, 3 0/0 t. p....
— — non lib
Algériennes 4 0/0 r. 150.....
— 5 0/0 r 500.....

Remboursement à 500 fr. — Intérêt 15 fr.

Alais au Rhone.... juill
Bone-Guelma..............
Est 3 0/0..................
Est 3 0/0 nouvelles ....
Ardennes..................
Mostaganem à Tiaret..
Est-Algerien..........15
Grande-Ceinture........
Lille-Bethune...... ...
Lyon 3 0/0...............
Bourbonnais..............
Dauphiné................
Genève 55...............
Méditerranée 3 0/0.....
Paris-Lyon-Méd. fus. a
— — nouv
Victor-Emmanuel 1862..
Médoc...................
Midi......................
— 3 0/0 nouv...........
Nord.....................
Nord-Est.................
Orléans..................
— 1884.................
Central..................
Orléans-Châlons 1^re^ ... ja
— 2^e^.....
— 3^e^ et 4^e^
Ouest ....
— 3 0/0 nouvelles...
Ouest-Algérien 3 0/0...
Picardie Flandres ..
La Reunion 3 0/0 r à 5
Chemin de fer (garantis de
Est 5 0/0 r. à 650...........
Lyon 5 0/0 r. à 1250........
Méditerranée 5 0/0 r. à 625.

Przyjaciele zmarłego wczoraj ś. p. **JULIANA SZOTARSKIEGO** zapraszają Ziomków na pogrzeb, na dzień jutrzejszy (wtorek, 29^{go}) godzinę 10^{ta} z rana, *rue d'Enfer*, 39. Nabożeńs żałobne odprawi się w kościele Saint-Ja (du haut-pas). Zwłoki odprowadzone zosta cmentarz Mont-Parnasse.

Paryż, 28 maja, 1838.

ów artykuł napisany przez Feliksa Nicharowskiego był
drukowany w N. 28 „Młodej Polski"
z d. 10 października 1838

Żywot Juljana Szotarskiego.

Ucieszony dotkliwiej jak ktokolwiek w świecie zgonem ś. p. Juljana Szotarskiego, niemiałem ani chęci ani mocy zajmować pisma moją ~~boleścią~~ żałobą — Myślałem że kto z otaczających śmiertelne łoże uczci wspomnieniem drogie popioły i wystawi zmarłemu pomnik choć na znikomej karcie gazety.

Minęło kilka miesięcy, — mogiła trawą zarosła i pamięć ludzka tak samo. To skłoniło mnie na ostatek przyjaźni ~~[illegible]~~ wypełnić święte powinności.

J. Szotarski ~~się~~ [illegible] urodził się w krakowskiem z bardzo ubogich rodziców. Sierota w domu, opieka krewnych otworzyła mu szkoły kaliskie. † W klassach przekładowany od uczniów jako zdatniejszy i malec, od proffessorów że się jego żywa imaginacya niemogła nagiąć do bakałarskiej rutyny, w 14tym roku wypędzony za [illegible] [illegible] pokrzywdzony (wrócił do domu rodziców z głową już obciążoną ~~ogromem~~ masą nieszykowanych tylko wiadomości ale bez grosza i bez nadziei. ~~Lo~~ ~~[illegible] latach nauki i [illegible] [illegible]~~ Szczęściem, Brodziński którego był krewnym zajął się z ojcowską pieczołowitością [illegible] szem jego wychowaniem — po kilku latach samowolnej nauki w krakowie, sprowadził do Warszawy i umieścił przy sobie: ~~o zapi-~~ ~~A na~~ wybrał lekarskie ~~medycynę~~. ~~Do której~~ z wiosną ~~(Juljana [illegible] mieć ochoty~~. z radością oddał się medycynie której Tak go zastała rewolucya — za pańszczyzną i mianowany się od dwóch lat uczył officerem do 10go pułku jako Adjutant Pana Szyrmy, [illegible] z medycyny [illegible] narobiwszy ~~jednego~~ ~~wzmianki~~) który sposobem przystał na piechura do 16go Lit.ego, pułk stał nad Wisłą. Było to jakoś w środku [illegible] przypadkiem i przyszedł pod Warszawą, dowiedział się o nas przypadkiem co ja z sobą poradzę? Matce odpowiedział: „Słuchaj-no, Feliksie, co ja z sobą poradzę? „mnie się jeździć za moim pułkiem gdzie pieszo nierozumie, „a bruku dłużej zbijać nie myślę — zabierz mię z sobą. „Co mię najbardziej decyduje, to mój płaszcz nowy — Jak pójdę na officera to go będę musiał wziąść z sobą, a „żołnierzowi matka Ojczyzna sprawi kapotę — nie złamanego „sukna bez płaszcza podszytą wiatrem — ale wy macie słomy „w baraku." Nazajutrz posłał Matce 100 zł za ów płaszcz sprzedany i został ~~w pułku~~ z nami. —

Był

w sposób zachwycający na wzmiankę liberalności malujący jego karakter

Był w Litwie pod Przetyczą Rudkami Tykocinem i Ostrołęką
[illegible]
ale jego wojskowa karyera tylko między nami zostawiła
wspomnienia. Wpośród ciemnych borów pułtuska Ostrołęki
pod dachem z zielonych gałęzi albo przy obozowym ogniku
bajał wiarusom niestworzone dzieje o dawnej Polsce.
Kiedy sen zmorzył strzelcy, siadał przy bębnie i kładł dla
Matki na papier powieść swojej pamięci i ten ostry obraz
wojenny którego był duszą i czarującym świadkiem. Ta
wcale niewyczerpana fantazja podbiła mu serca ~~kolegów~~
starych wiarusów choć nie był ~~tęgim~~ wielkim strzelcem. Kiedy ranny
pod Ostrołęką opuścił wojsko, jego powieści gdzie i tak także
iskra prawdy stała a reszta była humorystycznym tworzydłem
zastosowanem do pojęcia i powołania strzelcy — ~~[illegible]~~
~~w rozległej~~ pamięci, rosły tradycją w codzienności w tajemnicy
aż się wcielił na markiewskich kartach rozbijały wojsko
ciągi. Był to wieszcz zesłany między nas na podniesienie
~~[illegible]~~ — za ~~a też~~ wiersz pitnował drew ~~albo~~ lub i w kozie
siedział, bo na mustrze ~~chodził z książką zamiast [illegible]~~

~~Od tego był Redaktorem Merkurego w miejsce [illegible]~~
Psarskiego, kto posiada zbiór tego dziennika, niech sądzi
publicystę — miał wtenczas lat 20. — Emigrował ~~[illegible]~~
z korpusem Rybińskiego ~~w Rzym~~ ale do Francyi przyjechał dopiero w 1836. — cały
ten czas spędził w Haidelbergu gdzie chodził na medycynę
lub w Darmstadt u przyjaciół. Żył z pióra, coraz
się ~~dużo~~ pomyślnie wiodło, bo znaczne summy posyłał
Rodzicom. — Jest to może ~~najszczęśliwsza~~ pora jego życia,
Zakochany w litteraturze, bez kłopotów fizycznych, kochany
od poczciwych Niemców, do śmierci zachował ulubione
wspomnienie tej epoki. Jego ówczesne listy oddychają
~~tylko~~ całkiem wezbraniem pogodnej fantazyi — symptomem głębokiego wewnętrznego
pokoju i pełności życia. Niech sam czytelnikowi pozwolę
przytoczyć mały wyjątek:
Że mię moje ciotki zmuszą do jedzenia mizernej zupy
„ niemieckiej tykwowatego mięsa i gotowanej (nie pieczonej)
„ zwierzyny, to dlatego duch mój nieopadł zupełnie i
„ poezja tak jest w istotę moją wpleciona, że jak chcę
„ to i kamień mówi do mnie tak serdecznie jak człowiek.
„ Ptaki opowiadają sobie powiastki; kwiaty szepczą wzajemnie

z resztą przekonany /wszy się/ że świat sam nie żałuje jeśli chciał litości od niego.
ją tylko mając za od niego, schodził też niekiedy nawet pod płaszczem
gdy pijąc trapił się kłopotami i wyszedł otrzeźwiony opatrznym bruku.

słowy, „Uwertura śpiewa wszystkie czary twórcze i zaczarowane pis-
kności; historja przemawia do mnie to mądremi słowy Mentora
to bolejącą twarzą Melpomeny to błazeństwem Thierssjonów history-
cznych i wszystko żyje przedemną. W wesołych chwilach biegam
po ogrodach hiszpańskich zamków, w smutnych wracam poza
Styx mojej przeszłości by Eurydykę wywołać... & — “

Przymuszony opuścić Niemcy przybył do Paryża w Lipcu 1836 r.
Niedostatek, zmartwienia kłopoty zmiana sposobu życia przy-
sprawiły go ~~z niezbadanych przyczyn~~ o piersiową chorobę z której umarł 29 maja r.b. nie napisawszy się go
~~w 29 r. życia~~ ~~Brodziński~~ ~~a~~ ~~pochował~~ ~~Mickiewicz~~
~~wychował go~~

Z jego licznych prac literackich mało co wyszło na widok.
X-że Lubomirski posiada ~~jego~~ manuskrypt bajek i innych
ulotnych poezji i rozpraw krytycznych widziałem kilka
zeszytów. Wygotował przez ten czas dzieło o Anatomii,
kilkanaście artykułów jego pióra znajduje się w rozmaitych
pismach między innemi o Brodzińskim w Wiadomościach krajowych
w Polaku był od żołnierza z Legii tzpp. & —
wychował go Brodziński i pochował my wszyscy
Taki ~~koniec~~ jego żywota – reszty niewiele kilku wiedzą ci co go znali: Bo niepodobna
skreślić słowami obrazu tej duszy ~~z jakiejś~~ lekkiego wesel-
nego świata. Historja tej obecności wszystko się i ~~nago~~ zachwycającym żywości ~~kolorem~~ wzrokiem
~~pewnie~~ czarodziejskim, bez miary ironja, bez goryczy
Jaskrawa zawsze płomienna fantazja, dowcip niezmordowana ironja. Zdawało się że się wie-
choć często bankiet życia – że się obojętna dla innych
szyt wyczerpać jakimś wiecznym humorystycznym
natura, śmiała do niego jego wstawny stan ~~...~~
uśmiechem, który tylko czasem melancholją. Pobyt ciągle
zarażał sardoniczną instynktowną matka która mu była jedynym celem
nieszczęśliwy – ~~ja~~ uniesień nadziei marzeń, w składzie
i duszy ~~wszystkich~~ tajemniczych i innych najwewnętrzniejszych okręgu naszego istnienia, dwoma go
laty wyprzedziła do grobu – serce mu życia wypadło.
Jakąś tam Marję anemu którą całe życie kochał namiętnie
zawiodła go niegodnie ~~go~~ ~~zwiodła~~ – a niewarto mówić o tych drobiazgo-
wych okolicznościach szpilkach, którymi zwykle głupi los uwziął się
nad ~~napisanemi~~ tęskliwemi ludźmi. Bóg wie ile lat uczył się medycyny
zawsze z tym większym mozołem że jej nie lubił i
niemógł się z niej chleba dorobić. W polsce rewolucja przerwa-
ła naukę, w Niemczech jak tylko patent otrzymał wypę-
dzono do Francji – we Francji kazano rozpoczynać powoli Za-
czas i czekać 4 lata. Stało się ze wszystkiem, jego

czułe drażliwe serce, ~~wstrząśnięte się~~ zbolało ~~pamięci~~, dawna wesołość znikła bez śladu — wytryskał wybladł ~~i się~~ zestarzał — duszę czarny głęboki smutek ogarnął — i zabił.

Trudno ocenić stratę jaką Ojczyzna poniosła w jego osobie bo nie miał czasu rozwinąć wszystkich zdolności. Choć sam wiele pisał, mnie się zdaje że w nim utracili szczególnie przyszłego wielkiego krytyka. Dosyć nieszczęśliwy całe życie żeby się z osobistej ambicji wysilać wcześniej czy później a jednak mający dosyć ~~wstawnego~~ ziemiństwa owocujący z litteratury europejskiej żeby cudzego płody rozumieć ~~i pojąć~~, pełen wiadomości wielostronnej bystrej pamięci, nauki, z prawdziwą namiętnością do pracy, wytwornego a jednak niecierpiący którego francuzkich [illegible] delikatnego smaku, dowcipny jędrny i ścisły pisarz, ~~a jednak twórczy~~ [illegible] obiecywał zająć później dotąd trzeźwo sędziego naszej wielkiej nowej litteratury. Między nami, nie znać dla nikogo żeby go ~~nauczył~~ był w stanie zastąpić. —

Czas szybko mija — Ojczyzna polska wielka i płodna — [illegible] w historji rodem a już się [illegible] rośnie młodsze jeszcze pokolenie. W niem się znajd[illegible] patrzy Juljanie, dla nas tylko, ~~kilku~~ ostatnich przyjaciół n[illegible] ~~nadziej~~ powietrzy. W tych ~~kilku~~ ostatnich latach 830 r., wyszliśmy całe i [illegible] razem poszyli tyle się ~~[illegible]~~ umieściło nadziei cierpień przez krętą po naszym jednem sercu. Pamiętasz Rajmundzie nasze z nim ciągłe obozowe rozmowy? z stałą nas mocą wówczas ścisłała sympatya że się razem pić i jeść [illegible] to że nasze trio, jedną składało osobę. A teraz, niedawno ład przyjaciół do mnie w się działo wewnie i kotomnie przyjście szczęśliwych dopiero zapominał jakim trzeba ~~posępnie~~ ~~z mego~~ opowiedział listu. Kto to zastąpić?... ille dies Utrumque, Duet zrównany. Pierwsza jego śmierci wyrwał przepaść w sercu gdzie żale wiecznie będą tonęły, ale jej nic nie zapełni.

Do zobaczenia Juljanie ~~za grobem~~! oby ci ten święty ostoj i wdzięcznej przyjaźni ~~[illegible]~~, ~~mógł~~ ci zatrzymać wieje w wspomnieniach [illegible] Braci. —

Feliks Michałowski

1899

Umarł w Paryżu d. 13 Września ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ jeden z ostatnich weteranów z 1831, powszechnie szanowany i miłowany, Doktor Kazimierz Szwykowski, bliski krewny Józefa Kraszewskiego.

Urodzony w 1814 w Wilnie, skończył nauki w tem mieście, wziął udział w powstaniu 1830r jako podporucznik w 26 pułku liniowym, został ozdobiony ~~[illegible]~~ krzyżem złotym Virtuti Militari. We Francji, ~~[illegible]~~ zdobywszy stopień doktora medycyny, osiadł w Briey i przez 32 lat ~~[illegible]~~ praktykował. W 1870r został mianowany doktorem przy ambulansach w Metz i został ozdobiony krzyżem Legii Honorowej. Od 1872r mieszkał w Paryżu, gdzie gorliwie zajmował się sprawami emigracyjnemi, był lekarzem Szkoły Polskiej, później Vice Prezesem Rady tejże Szkoły. Rzadkiej prawości, słodyczy anielskiej, niewyczerpanej dobroci służył rodakom aż do ostatnich lat.

Nécrologie. — Lundi dernier, le cimetière de Chêne-Bougeries a reçu dans un caveau la dépouille mortelle d'une noble dame étrangère, habitant cette commune et, depuis bien longtemps, la Suisse Mme la comtesse Szymanowska, née Poniatowska, descendante de cette famille illustre dont le nom reste gravé dans l'histoire de la Pologne, est décédée à l'âge avancé de 90 ans, dans sa campagne de la Garance. Un actif dévouement, une constante charité envers les indigents, une grande bonté pour tous, distinguaient cette femme d'élite qui avait su se faire chérir de tous ceux qui l'ont connue.

1	»	36,300	340,201	»	340,
1	»	56,000	347,101	»	347,2
1	»	60,700	382,701	»	382,80
01	»	90,700	401,201	»	401,300
01	»	100,300	433,201	»	433,300
01	»	123,400	468,701	»	468,800
01	»	241,500	491,401	»	491,500
01	»	244,400	525,701	»	525,80
01	»	279,100	533,301	»	533,40
01	»	298,500	572,901	»	572,98

mboursement des dites obligations aura lieu
3 janvier 1887, contre remise des titres, à r

— † **Ś. p. hr. Oswald Szymanowski.** Dnia 15 maja rozstał się z tym światem w Chêne Bougeries w okolicy Genewy hr. Oswald Szymanowski. Syn jenerała Józefa Szymanowskiego i Matyldy z hrabiów Poniatowskich urodził się w Dreźnie w 1820 r. Po skończeniu nauk wstąpił do wojska austryackiego, w którem służył jako oficer huzarów arcyksięcia Karola. W r. 1848 wziął dymisyą, nie chcąc być narażonym na walkę z rodakami w wojsku węgierskiem. Odtąd zamieszkał w Genewie, gdzie oddalony od życia światowego pędził życie ciche a cnotliwe, ocierając nieustannie łzy niedoli i nędzy. Był on zawsze prawdziwą opatrznością, zwłaszcza dla rodaków, a czynił to bez rozgłosu; nie jeden z otrzymujących wsparcie nie wiedział, czyja ręka go dźwiga. Cnota i dobra wola wiodły go przez całe życie, nikt nie odszedł od niego bez słowa otuchy i wsparcia materyalnego. Szafując dobrami materyalnymi nigdy nie poskąpił ofiary ze skarbnicy moralnéj, jaką w duszy posiadał. W r. 1871, kiedy wojsko francuskie wkroczyło do Szwajcaryi, ś. p. hr. Szymanowski własnym kosztem urządził ambulans w Fryburgu i osobiście pielęgnował chorych i rannych, odrzucając wszelką nagrodę. Była to piękna i szlachetna dusza!

acia Pohl, optycy w Poznaniu

Wilhelmowska ul. 7,

jstarsza firma w miejscu, założona w roku 1855)
ją swój bogato zaopatrzony skład **perspektyw**
ralnych i podróżnych, barometrów z żywe-
bra i aneroidu, **termometrów** pokojowych do okien
nek, oraz termometrów dla badania temperatury ciała.
przybory rysunkowe dla uczniów i architektów, stere-
y z obrazami (zajmujące nowości), jako też wszelakie
ły gałęzi optycznej od najprostszych aż do wykonanych
największą elegancyą przy znanej dobroci i miernych
nach. Specyalność: **okulary i binokle.** (2514

LOSY

ncyonalnej Wystawy Przemysłowej

w Poznaniu

poleca główny debit

Paryż, 22 listopada 1888. (K-ch.)

Przedwczoraj zakończył życie po dłuższej chorobie ś.p. Józef Tański w 81-ym roku życia. Urodzony w Królestwie Polskiem wyniósł ze starego i dobrze zasłużonego domu żywą miłość dla wszystkiego, co polskie. Był w r. 1831 oficerem gwardyi litewskiej, a gdy wybuchło powstanie przeszedł do wojska polskiego i odbył świetnie całą kampaniję. Odznaczony na polach Grochowa podzielił później losy emigracyi 1831 r. W wojsku polskiem miał stopień kapitana. We Francyi, dzięki stosunkom zawiązanym w kraju jeszcze z Walewskim, wszedł rychło w sfery dyplomatyczne i dziennikarskie. Ale duch żołnierski nie pozwolił mu długo siedzieć bezczynnie. Wstąpił do legii zagranicznej i jako kapitan wojska francuskiego służył w Algierze przy tym samym pułku i równocześnie z Saint-Arnaud, Canrobertem, Bosquetem i Mac-Mahonem. Powróciwszy potem do Paryża wstąpił do redakcyi „Journal des Débats” i jako korespondent tego dziennika bawił czas jakiś w Hiszpanii. W r. 1848 miał sposobność oddać wielką przysługę Rotszyldowi; nie zapomniał o wyświadczonem dobrodziejstwie reprezentant milionów i umiał [illegible] ziomkowi naszemu być pomocnym i ułatwić nieznacznie [illegible] dalszą wędrówkę życia.

W czasie wojny Krymskiej już jako pułkownik zorganizował wydział des renseignements militaires. Potem założył dziennik „Avenir Militaire” bardzo czytany i rozpowszechniony. Z żony, Francuski, miał jedną tylko córkę, którą wydał za margrabiego włoskiego, potomka dożów genueńskich. Osiadł w Nicei, skąd robił wycieczki do Paryża. Przybywszy w lipcu b. r. znacznie osłabiony do Paryża czuł się coraz gorzej i widocznie gasnął. Popadał coraz częściej w malignę, w której wracał do wspomnień rycerskiej młodości, na pola Grochowa i Ostrołęki. Był do ostatka polakiem na wskroś. Uczuć swych bynajmniej nie taił, ale przez całe życie zawsze z równą śmiałością i szczerością je objawiał. Przed kilku laty wydał cenną książkę: „Cinquante années d'exil", która zrobiła wielkie wrażenie. Czytelnicy „Czasu" znają ustępy tej książki z dawniejszych felietonów.

Pogrzebem zajął się margr. d'Ormesson, siostrzeniec zmarłego, naczelnik protokołów w Min. Spraw Zagranicznych. Do grobu w Montmorency towarzyszyła oprócz rodziny honorowa deputacya b. uczniów Szkoły Batignollskiej. Cześć pamięci dobrego syna Ojczyzny!

Père Wladimir Terlecki
Ordinis S. Basilii magni
en Krasnobrod
Comitatus Zempliniensis Hungariæ
per Humenne

— **Zmarli** w ostatnich dniach: w Warszawie, Leopold Winkler, długoletni nauczyciel, literat i dziennikarz. W r. 1858 mianowany był nauczycielem gimnazyum w Warszawie. Następnie wyjechał do Drezna, gdzie wykładał literaturę polską. Zaopatrzony w listy polecające Kraszewskiego, Zaleskiego i innych, udał się do Paryża i otrzymał tam posadę nauczyciela języka polskiego w szkole polskiej Batignoles. Prezesem był wówczas Gałęzowski, dyrektorem Malinowski. W dwa lata później otrzymał nominacyę na inspektora tejże szkoły. Wypadki wojny francusko-pruskiej zastały go w Paryżu. Całą kampanię przeszedł jako gwardzista narodowy. Pod Montretout mianowany został porucznikiem i obdarzony medalem. Po wojnie przyjechał do Krakowa i wkrótce zaproszony został przez hr. Jana Tarnowskiego na bibliotekarza w Dzikowie. W r. 1875 wrócił do Warszawy. Pisywał do *Gazety Warszawskiej*, *Wędrowca*, *Tygodnika Illustrowanego* i t. d. W r. 1862 ś. p. Leopold Winkler wydał „Gramatykę Polską“, oraz dzieło „Epoka Wazów“, z powieści napisał „Spaczoną główkę“, „Hrabinę Zofię“, nadto w r. 1878 wystawił w Warszawie utwory „Dramat za sceną“ (w Eldorado) i „Paryż oblężony“ (w Arkadyi). Ś. p. Leopold Winkler był ojcem znanego artysty dramatycznego, p. Maryana Winklera.

członków Wydziału, wręczyła oneg
dentowi Ministrów JE. dr. Koerberowi dyplo

kszość członków komisyi jest zdania, iż n
wet na wypadek, gdyby przypuszczenie z
stępcy rossyjskiego było usprawiedliwion
ostrzeliwanie statków trwało dłużej, niż w
magała tego potrzeba. W każdym raz
członkowie komisyi cieszą się, że mogli s
zgodzić na zdanie, iż admirał Rożdżestwień
ski od początku do końca wszystko uczyni
by przeszkodzić strzelaniu do łodzi ryb
ckich, które za takie uznano.

Członkowie komisyi uznają, że po
kończeniu kanonady, położenie było do
niepewne i że to spowodowało Rożdż
stwieńskiego do dalszej jazdy bez zatrzym
nia się. Mimo to większość komisyi ubole
wa, że Rożdżestwieński w chwili, gdy pły
nął koło Pas de Calais, nie zawiadomił
zajściu władz i nie wezwał ich, by pospie
szyły rybakom z pomocą.

W końcu oświadcza komisya, iż prze

Stefanie Wetwickum

IV

Kat8

Biografia Witwickiego

Stefan Witwicki, znakomity tak poeta jak prozaik, urodził się w Janowie na Podolu. Ojciec jego, mąż znany z nauki i prawości charakteru, wychowywał synów miecznika Chotowiewskiego, Stanisława i Stefana: pierwszy został księdzem i znakomitym pisarzem. Gdy sędziwy Witwicki otrzymał godność rektora w szkołach pojezuickich w Winnicy a następnie przeszedł na professora do słynnego liceum w Krzemieńcu, młody Stefan tu ukończył nauki, przybył następnie do Warszawy i był urzędnikiem w ministeryjum oświecenia publicznego w Królestwie Polskiem. Od r. 1831 opuścił kraj i osiadł w Paryżu. Dotknięty nieuleczoną chorobą schnięcia kości pacierzowej, po dziesięciu latach cierpienia, umarł w Rzymie 19 Kwietnia roku 1847. Witwicki w młodym wieku, jako naśladowca Mickiewicza, wydał w r. 1824 dwa tomy Ballad i romansów. Słabe te utwory, sam najlepiej osądził, gdy po ostygnięciu z zapału, wykupił wszystkie exemplarze jakie mógł zebrać i zniszczył. W r. 1829 ogłosił prozą powieść p. n. Edmund. Jestto płód chorobliwej fantazyi i w swoim nawet czasie, kiedy tkliwość werterowska była w modzie, nie miała ta powieść powodzenia. Tak Ballady jak Edmund były to próbki młodego pióra, zapowiadające w Witwickim zdolnego pisarza. Talent jego szczytowo zajaśniał w Piosnkach sielskich i Poezyjach biblijnych wydanych w r. 1830. Pierwsze szczególniej znalazły szeroki rozgłos w kraju i upowszechnienie, gdy pod nie podłożył muzykę przyjaciel Witwickiego Fryderyk Chopin. Jeżeli w Piosnkach sielskich zbliżyć się umiał szczęśliwie do prostoty i naiwności ludowych pieśni (a wtedy zbioru żadnego jeszcze niemieliśmy) w Poezyjach biblijnych, biorąc natchnienie poważne z Pisma Świętego, oddawał je w formie artystycznej z namaszczeniem poetycznym. Osiadłszy w Paryżu oddał się wyłącznie pracy literackiej i tu wydał w powtórnej powiększonej edycyi poezyje biblijne, piosnki sielskie i wiersze różne r. 1836; a w roku następnym Wieczory Pielgrzyma. Kiedy w Paryżu pod przewodem Andrzeja Towiańskiego z Litwy utworzyła się sekta, którą całym swoim wpływem w początkach popierał Mickiewicz, Witwicki zasmucony obłędem wielkiego poety, wydał broszurę w r. 1844 p.n. Towiańszczyzna, w której z całą surowością uderza na tę sektę. Z pism drukiem ogłosił 1) Ballady i Romanse (Warszawa, r. 1824. t. 2.) 2) Edmund powieść (Warszawa, r. 1829). 3) Piosnki sielskie (Warszawa r. 1830). 4) Poezyje biblijne (tamże, roku 1830).

Drugie wydanie z dodatkiem nieznanych poezyj, wyszło w Paryżu r. 1836 p. n. Poezyje biblijne, Piosnki sielskie i wiersze różne. 5) Wieczory pielgrzyma (Paryż, t. 1, r. 1837, tom drugi, r. 1842). Drugie wydanie przejrzane i znacznie pomnożone wyszło w Paryżu, r. 1844 i 1845 we dwóch tomach. 6) Towiańszczyzna wystawiona i aneksami objaśniona (Paryż, r. 1844). 7) Listy z zagranicy (Lipsk, r. 1842). 8) Gadu-gadu, powiastki (Petersburg, roku 1850). Wydał nadto dwie książki do nabożeństwa. Ołtarzyk i Podarek ślubny. - Witwicki wyżej bez wątpienia stoi jako prozaik niż poeta, lubo w wierszach jego oprócz rzeczywistego natchnienia, dziwnie wabi szczera prostota myśli i słowa. Wieczory pielgrzyma, pozostaną na zawsze w naszej literaturze księgą wysokiej wartości, wiele bowiem dotykają przedmiotów już zupełnie nieznanych, na które patrzał, lub które dobrze pojmował z tradycyi żywego słowa, już takich które w jego czasach dotykały żywotnych pytań. Ujmując się gorąco za ojczystem językiem, przestrzegał jego czystości, siły i wdzięku, i te zalety mamy w prozie Witwickiego, obok myśli zacnych i pełnych szlachetności.

do Kozmiana

Opłakuję po dziś dzień Stefana Witwickiego. Strata to dla mnie arcybolesna i nienagrodzona. Rówieśnik druh młodości z którym dłoń w dłoni przeżyłem tyle dobrych i złych lat, to niełatwo utulić się w żalu sierocym. Wiem ci ja że mu lepiej w Bogu, któremu cały żywot służył myślą, słowem i uczynkiem. Wyczerpał też tu na ziemi swój czyściec. Wszystko mi w Rzymie przypomina Stefana. Na tydzień przed śmiercią pisał do mnie że się chce złączyć z nami na resztę dni. Niech się wola Boża! Godzi się aby młodsze pokolenie pisarzy polskich uczciło jego pamięć. Za życia był taki skromny i cichy, to słuszna żeby po śmierci ozwał się głośniejszy hołd.

(Rzym, 8 Lipca 1847)

do Domejki

Zapewnie pisano ci już o skonie naszego Stefana. Jako żył poczciwie tak i umarł święcie. Pogrzebany w Rzymie obok Jańskiego. Ubył oto nam jeden filar. Mąż chrześciański, apostolski, szczery, prosty a gorącej wiary jak Hiob Boży, co był dla narodu całego zbudowaniem i pokrzepieniem. A dla mnie? Mało kto wie czem był Stefan dla mnie. Mniejsza że przyjaciel mojej młodości, ale pod koniec żywota był doprawdy dla mnie więcej niż druh i brat, był jako Anioł stróż i pocieszyciel zarazem. Wypłakałem się też po nim na grobie i po

dziś ~~dnia~~ dzień nie mogę się utulić w sieroctwie mojem, tak tęskno w sercu po nim. Dla ~~tego~~ niego śmierć była bożą łaską, bo dojrzały był dawno dla nieba, cierpiał długo i strasznie a pomimo tego, dopełniał obowiązków i wytrwał Panu aż do końca. On dziś jest Patronem naszym w niebiesiech.

(7 X 1847

Mowa pogrzebowa w Rzymie 29 Kwietnia 1847
podczas żałobnego nabożeństwa w Kościele Śgo Klaudiusza.
przez Kajsiewicz

Ojciec prof. w Krzemieńcu, wcześnie sierota

Warszawa

urząd

Pieśni Sielskie

Poezje Biblijne

{ Pobran drzewko

. Krytyka

Złoty ołtarzyk

Zaduma i nokturno

pos. Ign. Witw.

3a

A 3 A. 31 Bz
~~Br~~ 87

Przez

Jak ze Stefanem tak i z Maurycym
na Łazienkach i na Bielanach przedumałem błogo
wiele, o wiele nocy ~~[illegible]~~ miesięcznych

9290

Kochając Boga nie mogę bliźnich niekochać. A kochając
miłować najbliższych sobie, ~~rodak~~ rodaków, kochać swój naród
silnie, namiętnie, prawie, o ile Katolik może być wyłącznym
i namiętnym. Być polakiem od wierzchołka głowy aż do
stóp, aż do najmniejszych szczegółów wchodzących
w skład narodowości swoje, by wszystko równie dobre
niezmiernie nad obce przekładać. Ale być Polakiem
patryotą w Bogu, i przeto być śmiertelnym wrogiem
grzechów narodowych. Gromić je ostro i troskliwie środki
poprawy obmyślać. Widząc u nas powikłane, skrzywione
potargane stosunki rodzinne, które dają miarę
żywotności jak choroby narodu, wydał podarunek ślubny
celem oświecenia rodziców i oblubieńców o obowiązkach a
do zgodności węzła małżeńskiego. Następnie w wierszach
pielgrzyma powstał zapasy wszystkiemi grzechami,
błędami, wadami, śmiesznościami narodowemi
nie szczędził klasy wyższej z którą żył, ni
osób duchownych które tak głęboko czcił, bo prawdę
i dobro powszechne pokochał nad wszystko.

Kajsiewicz
Pisma t. 2 s. 150

10 Lipca 1831 Dembowski
do biura Kommissyi Rządowej
Przychodów i Skarbu

Przejezdny. Obcor Stanu – Podobieństwo

Ślub Przyjaźni Brygadier Kiejżda

W urzędnik wydziału Prezydyalnego
pośrednictwo między Delegacyą naczelną (1) a deputacyami pomo-
cniczemi (1 wybrana do czuwania nad wykonaniem uchwały sejmowej
stanowiącej ofiarę w srebrze 3/7 1831.

17 Lipca 1831
utrzymuje protokoł
Konferencyi Ministrów
[illegible]

19 Sierpnia 1831 przeniesiony z
do biura Komissyi Rządowej Przychodów
i Skarbu Dembowski Minister

Cwiczenia duchowne Stgo Ignacego tł. S. W.
Zywot Stej Teresy tłumaczył S. W.
Notatki
Opowiadania Niemcewicza i
Kniaziewicza spisał S. W.
Posłanie do Braci Wyg: Brodzińskiego
wydał S. W.

Karol Edward Wodziński, serdeczny przyjaciel B Z. i A M. urodził się na Wołyniu 4 listopada 1807. Kiedy wybuchło powstanie w 1830 r. mimo młodego wieku przyłączył się do oddziału w lasach Białowieskich potem ~~[illegible]~~ wszedł do 1go pułku Krakusów i ~~dost~~ otrzymał stopień porucznika. ~~Następ~~ Po upadku powstania, przyjechał do Francji, ~~zapoznał się z znakomit~~ służył sprawie Polskiej pisząc ~~artykuły~~ w dziennikach zagranicznych, założył Towarzystwo Słowiańskie. ~~Niestety~~ ~~straszna~~ ~~Straszna choroba~~ Jego działania patriotyczne wkrótce przerwała nieubłagana choroba. Umarł na suchoty 15 lipca 1837, w kwiecie wieku w 30 roku życia. ~~Była to~~ ~~Była to piękna dusza~~. Wzniosłych i szlachetnych uczuć, wysoko był cenionym przez przyjaciół.

Floryan Saryusz-Zaleski

Dziedzic Krzywaczynieckiego majątku, Proskirowskiego Powiatu, przeżywszy 76 lat, opatrzony S.S. Sakramentami, zasnął w Bogu, d. 15 Maja 1882 roku, w Zozulincach na Wołyniu. O czem osierocona Rodzina, uwiadamia niniejszem licznych krewnych, przyjaciół i znajomych po Kraju i za jego granicami rozproszonych.

— Pokój wzniosłej duszy Jego! —

Zaliska
Varol

~~418~~ **† Ks.** 508 **Leon Zbyszewski.** 178 Do krótkiej wiadomości o zgonie ś. p. ks. Zbyszewskiego podajemy dziś następujące szczegóły z życia tego niepospolitego kapłana i człowieka. Urodzony w roku 1832 na Ukrainie w zamożnym dworze szlacheckim, rósł w tradycyach służby dla Ojczyzny, które przekazali mu przodkowie. Ukończywszy nauki w Odessie i w Warszawie, wyjechał do Paryża, gdzie wziął żywy udział w ruchu politycznym i publicystycznym emigracyi. Jako pisarz odrazu zajął wybitne stanowisko. O pierwszej jego pracy, wydanej bezimiennie: „La Pologne et la cause de l'ordre“, Francuzi mówili, że styl jej, co do jędrności i jasności, przypomina styl Bossuet'a, o jej wartości zaś wewnętrznej świadczy zdanie ówczesnego premiera ministrów angielskich, wywyrzeczone do ś. p. generała Zamoyskiego. „Ktokolwiek z Polaków jest autorem tej książki, trzeba wam powinszować, bo ma on głowę na prawdziwego i wielkiego męża stanu“. Wkrótce potem wydał Zbyszewski w Paryżu drugie dzieło także bezimienne, pod tytułem: „Des conditions d'une paix durable en Europe“. Prace te zwróciły nań uwagę świata politycznego. W r. 1866 kanclerz austryacki, hr. Beust, starał się pozyskać pióro znanego już młodego pisarza dla swojej polityki; ale bądź ze względów zasadniczych, bądź też — i to prawdopodobniejsze — dlatego, że już wtenczas zaczął uczuwać w duszy powołanie do życia zakonnego, ś. p. Zbyszewski wymówił się od wszelkiego w tym względzie współzawodnictwa.

W r. 1867 udał się do Rzymu z ostatecznem postanowieniem poświęcenia się służbie Bożej i wstąpił do Zmartwychwstańców, gdzie wówczas gromadzili się tacy nowicyusze, jak: Feliński, Kalinka, Pawlicki, Skrochowski i tylu innych. W Rzymie pracował przez lat kilkanaście, zajmujac wybitne w Zgromadzeniu stanowiska, w nieustannych pozostając stosunkach z kardynałami: Czackim i Ledóchowskim.

W r. 1885 x) ks. Zbyszewski przybył do Krakowa i pracował nad wzniesieniem domu i kościółka OO. Zmartwychwstańców przy ul. xx) Łobzowskiej. Ustępiwszy po kilku latach za zgodą Ojca św. ze Zgromadzenia, zaczął pracować nad wychowaniem młodzieży, i w tym celu założył przy współudziale osób ofiarnych w Zwierzyńcu internat dla chłopców, których zamierzał kształcić na kapłanów. W r. 1898 założył zakład wychowawczy dla dziewcząt pod wezwaniem św. Rodziny, nakoniec w r. 1901 otwiera seminaryum nauczycielskie. Pracuje, mimo uporczywej choroby, podkopującej jego organizm. Dnia xxx) 18 b. m. sierpnia 1907 ciężko zachorował a dnia 20 b. m. o godz. 8 wieczorem, opatrzony św. Sakramentami, życie zakończył.

Pozostawia po sobie pamięć niepospolitego człowieka, ofiarnego obywatela, wzorowego kapłana-patryoty, który całem życiem służył Kościołowi i Ojczyźnie. août 1907

v ostatnich

Trzebini, ks. Ludwik Kasprzyk z Jeleśni do Andrychowa, ks. Leon Katana z Niegowici do św. Szczepana w Krakowie jako III. wikary. ks. Wiktor Klimek z Wieliczki do Podgórza, ks. Józef Kozik z Myślenic do Rabki, ks. Antoni Kudłacik z Poronina do Chochołowa, ks. Bartłomiej Kutek z Żywca do Wadowic, ks. Władysław Mendyk z Andrychowa do Wieliczki, ks. Jakób Możdżeń z Tyńca do Poronina, ks. Jan Sadowski z Wadowic mianowany katechetą szkoły realnej w Żywcu, ks. Wawrzyniec Smolka z Milówki do Żywca, ks. Jan Stojanowski z Podgórza do Makowa, ks. Roman Stojanowski z Bolechowic do Pcimia, ks. Józef Sosin z wik. na katech. w Jaworznie, ks. Wądolny z Ruszczy na katech. do Krakowa, ks. Antoni Zachemski z Kęt do Rychwałdu, ks. Józef Żurawik z Rudawy do Czarnego Dunajca.

Neopresbyterzy aplikowani: ks. Jan Bednarczyk do Osieka, ks Wojciech Bylicki do Zabierzowa, ks. Teodor Czaputa do Białej, ks. Jakób Fijałek do Kęt, ks. Władysław Galus do Jaworzna, ks. Wojciech Kamiński do Sułkowic, ks. Stanisław Kluska do Chorzni, ks. Tadeusz Kruszyński do Bolechowic, ks. Józef Małysiak do Myślenic, ks. Bogdan Niemczewski do Ruszczy, ks. Jan Orkisz do Tyńca, ks. Jan Rosiewicz do Niegowici, ks. Andrzej Szepieniec do Tenczynka, ks. Władysław Wiktor do Rudawy, ks. Władysław Wójtowicz do Zawoi.

Odznaczeni rokietą i mantoletą; ks. jubilat Józef Mika, emer. proboszcz w Nisku, ks. jubilat Adolf Brandt, emer. proboszcz w Piotrowicach.

— **Z kolei.** W zamiarze umożliwienia publiczności bezpośredniego zetknięcia się z zarządem kolejowym i ustnego przedstawienia swych życzeń i zażaleń, oraz zasięgnięcia informacyj, co do spraw komercyalnych i taryfowych, odnoszących się do przewozu na szlakach austr. kolei państw., objeżdżać będą delegaci dyrekcyi kolejowej stacye o znaczniejszym ruchu towarowym, celem ustnego porozumienia się z interesentami.

Delegaci będą przyjmowali interesentów w miejscowościach poniżej wymienionych, oraz z okolicy tychże w biurze naczelnika stacyi w godzinach przedpołudniowych a mianowicie: w Jarosławiu dnia 3 września i 29 października b. r., w Stryju dnia 10 września i 5 listopada b. r., w Drohobyczu dnia 17 września i 12 listopada b. r., w Przemyślu dnia 24 września i 19 listopada b. r., w Tarnopolu dnia 1 października i 26 listopada b. r., w Brodach dnia 8 października i 3 grudnia b. r., w Podwołoczyskach 15 października i 10 grudnia b. r., w Samborze dnia 22 października i 17 grudnia b. r.

— **Konkurs.** Magistrat m. Lwowa ogłosił konkurs na cztery posagi po 225 koron z fundacyi posagowej dla biednych dziewcząt im. ś. p. Rolanda vel Rotle posagi te

Od Redakcji.

Prenumerata naszego pisma jest tak niską, że musimy zrobić pewną oszczędność w naszym budżecie wydawniczym. Oszczędność ta w niczem nienarusza zobowiązań względem naszych prenumeratorów, a zawet umniejszając nam wydatków, przyniesie im korzyść. Miauowicie, aby nie płacić osobno stempla i expedycji pocztowej, namiast oddzielnych numerów w święta inne,‘ jak niedziela, dawać będziemy dodatki świąteczne i takowe dołączać się będą do odpowiedniego numeru niedzielnego. Tak n. p. we wtorek przypada święto, więc dodatek świąteczny dołączony zostanie do nnmeru niedzielnego, który wyjdzie 13. września. Także dodatki świąteczne dołączać będziemy z powodu świąt zbiegających się nawet z niedzielą -- i w tem jest właśnie korzyść dla prenumeratów. choć my zmniejszamy sobie trochę kosztów

Wiktor Zienkowicz

(do portretu)

Krótką wzmiankę o śmierci ś. p. Wiktora Zienkowicza, w lutym b. r., zamieszczoną w jednym z tamtejszych numerów, możemy dziś uzupełnić obszerniejszym życiorysem, podając jednocześnie wizerunek zmarłego na obczyźnie ziomka, który bez wątpienia był jednym z najlepszych synów Polski, której też wśród obcych był chlubą i zaszczytem.

Wiktor Augustyn Zienkowicz urodził się w 1808 roku we wsi Chrapkowie, w Województwie Mińskiem na Litwie.

Jako uczeń Uniwersytetu Wileńskiego, w gronie kilkuset towarzyszów uniwersyteckich i wielu wileńskich mieszczan, Zienkowicz opuścił Wilno i udał się do powstania w lasy.

Był to dzielny i waleczny oddział akademicki.

Starszymi przewodnikami oddziału tego byli: Wincenty Pol, Walerjan Będkiewicz, Gronostajski i Klimaszewski.

Oddział błąkając się po lasach, stoczył wiele potyczek z moskalami, następnie zaś połączył się z korpusem jenerała Giełguda, który po kilku nieszczęśliwych bitwach, wprowadził wojsko z Litwy do Prus, zabity przez Skulskiego na granicy.

Wiktor Zienkowicz w pierwszych latah emigracji doznał wiele biedy, nie stracił jednak ducha.. Pracą postanowił zdobyć sobie los lepszy.

W roku 1833 wstąpił do szkoły min w Paryżu, którą ukończył, jako najlepszy uczeń, otrzymawszy dyplom inżyniera.

W skutek rekomendacji dyrektora szkoły min otrzymał miejsce zawiadowcy fabryki fajansu, szkła i kryształu, i odtąd rozpoczyna się jego powodzenie.

Po dwóch latach powołany został do poszukiwania w Lotaryngji materjałów do budowy kanału od Marny do Renu, następnie zaś rząd zamianował go dyrektorem, budowy pewnej części kanału, na gruncie bardzo trudnym. Zamieszkał wtedy w Liverdun (dep. Meurthe) i ze zwykłą sobie gorliwością wziął się do roboty. We dwa lata kanał był gotów i zamiast półtora miljona przeznaczonych na wykopanie go, wydał tylko 300,000 franków.

Zaufanie jakie sobie uzyskał u władzy i sława znakomitego inżyniera, sprawiły, że przedsiębiercy współubiegali się o Zienkowicza i powierzali mu wielkie roboty, szczególnie tunelowe. We Francji znajduje się kilkanaście tuneli przez niego wykonanych.

Pod koniec roku 1856 r. powołany został do Włoch przez dyrekcję dróg żelaznych lombardzko-weneckich, dla poszukiwania w Alpach i w Apeninach kamienia wapiennego na wyrabianie wapna hydraulicznego i cementu. Miał także polecenie sondowania rzek w miejscach przeznaczonych do stawiania mostów i do wiercenia studni artezyjskich. Wszystkie te polecenia wykonał dokładnie, tanio i z ogólnym pożytkiem.

Wiktor Zienkowicz wynalazł machinę do wyrabiania z prochu węgla kamiennego opału do lokomotyw.

Opał tego rodzaju o wiele lepszy i tańszy od samego węgla, sposób, bowiem, aglomeracji prochu węgla ziemnego przez niego wynaleziony, odznacza się prostotą i szybkością.

Otrzymawszy przywilej na swój wynalazek, zawarł kontrakt z dyrekcją dróg żelaznych, na dostarczanie paliwa do lokomotyw i założył fabryki cegieł z węgla kamiennego w Medjolanie i w kilku innych miastach północnych Włoch. Pracując uczciwie, dorobił się w tych fabrykach znacznego majątku -- milionowego.

Przez wiele lat mieszkał w Medjolanie, jednając swojem postępowaniem szacunek dla imienia polskiego we Włoszech.

Dom jego był przytułkiem dla polaków, biedny nie odszedł bez wsparcia od niego, kilka zaś rodzin emigracyjnych i przyjaciół swoich utrzymywał kosztem swoim.

W roku 1844 ożenił się Wiktor Zienkowicz we Francji z Julją Jacewiczówną, córką jednego z naczelników powstania litewskiego. Miał z niej dwie córki, starsza Aniela (Angelica) poszła za mąż za włocha, Battistę Carozzi w Turynie, młodsza Julja wyszła za mąż za polaka Gustawa Szylańskiego, powstańca litewskiego z roku 1863.

Przed kilku laty wyposażywszy córki i zdawszy fabrykę medjolańską na Szylańskiego, sam się usunął od przemysłowych czynności, lecz wzmógł za to pożyteczną czynność narodową.

Zakupiwszy dla żony willę pod Turynem, w samym zaś Turynie dom dla siebie przy ulicy Goito i Saluzzo, przeniósł się do tego miasta.

Do Rapperswylu jeździł z Turynu dwa razy. Tamtejszego Muzeum Narodowego był gorliwym zwolennikiem i protektorem, obdarzał je przedmiotami muzealnymi i pieniędzmi.

Akademji Mickiewicza w Bolonji był także hojnym opieknnem, jako też wielu towarzystw emigracyjnych w Paryżu i na prowincji we Francji.

Do Galicji pojechał z Turynu, aby odetchnąć powietrzom rodzinnem. W kraju przyjęty był wszędzie z serdecznością.

Przypomniawszy sobie dawne czasy, gdy po powstaniu przez Galicję udawał się na emigrację, począł szukać rodziny Ziętkiewiczów, która go wtedy we wsi Mostki gościnnie przyjęła, jedna zaś z panien dała mu dukata na drogę. Wynalazł wreszcie córki Ziętkiewicza i powitał je po latach 50, jakby rodzone siostry. Obie były już staruszkami. Jedna, Aniela, była za L. Cieleskim, weteranem z 1831 r., druga, Agnieszka, za J. Pożniakiem, emerytowanym sędzią. Odwdzięczając za gościnność i za dukata danego przed laty, obdarzył hojnie podupadłą rodzinę i zachował z nią aż do grobu serdeczny rodzinny stosunek.

Wybrany na członka Towarzystwa technicznego we Lwowie, starał się mu być pożytecznym hojnemi składkami.

Nawykły do skromnego życia, nawet na starość nie pozwalał sobie Zienkowicz wygód i żył trwardo, jak żołnierz, byle mieć więcej pieniędzy na wydatki narodowe i miłosierne.

Obdarzonych przez niego nie zliczylibyśmy, nikomu, bowiem, z potrzebujących nie odmawiał, a zgłaszali się do niego po wsparcie nie tylko z emigracji, lecz i z kraju, nie tylko polacy, lecz włosi i inni cudzoziemcy.

Mawiał nieraz: *„szczęśliwym jest ten, co dać może, nieszczęściem zaś jest, gdy ktoś musi odbierać dary“*.

Szanując godność osób, które wsparł, taił ich nazwiska i niszczył wszelki piśmienny ślad swojej ofiary

Rok temu przeszło, rząd włoski w uznaniu zasług Wiktora Zienkowicza dla przemysłu włoskiego, udekorował go orderem.

Do Polski tęsknił ciągle, smutno było mu na obczyźnie, nie mógł się jednak z niej wyrwać z powodu stosunków rodzinnych i majątkowych.

W tej tęsknocie życia dokonał 13 lutego 1885 roku, żył lat 76. Pochowany na cmentarzu w Turynie.

Nowiny od ręki.

═ W tych dniach znana oddawna zaszczytnie firma kupiecka we Lwowie Juliusza Reissa, odstąpiwszy dotychczasowy handel korzenny panu Bayerowi na ulicy krakowskiej, otworzyła na ulicy teatralnej l. 11. hurtowny, wyłączny skład komisowy papieru krajowego z fabryki Czerlańskiej, oraz papierów listowych z fabryki czeskiej w Marichendorf Gustawa Raedera i spółki.

Nr. 21. Lwów, Niedziela, 6. Września 1885 r. **Rok VIII**

GONIEC
NIEDZIELNY i ŚWIĄTECZNY.

Dziennik dla Wszystkich illustrowany, a czasem nie illustrowany.

Wychodzi w **każdą niedzielę,** a w święta wychodzą **dodatki świąteczne ekspediowane** razem z **numerami niedzielnymi.** Prenumeratorom miejscowym „Goniec“ odseła się domieszkania. Za odnoszenie dopłaca się *5 ct. miesięcznie* roznosicielowi.

Prenumerata wynosi wraz z dodatkami świątecznymi.

tak we Lwowie, jak i na prowincji (z przes. poczt.):

rocznie	8 zł. — ct.
półrocznie	4 „ — „
kwartalnie	2 „ — „
miesięcznie	— „ 70 „

W Poznańskiem i Prusach, oraz w Niemczech 4 marek kwartalnie. — we Francji i we wszystkich innych krajach, oraz w Ameryce 5 fr. kwartalnie, które przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych, stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja znajduje się we Lwowie przy ulicy Ossolińskich l. 10 od frontu ul. Cichej, gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych franco pod adresem: Do Administracji „Gońca Niedzielnego i Świątecznego“ we Lwowie. Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse. A. Oppelik Stubenbastei, Rotter et Comp. I. Riemergasse 13, Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i Szwajcarji Haasenstein et Vogler; w Paryżu biuro anonsów pułkownika Raczkowskiego Foubourg Poissonier 32; w Peszcie ajencja ogłoszeń Linga. W Frankfurcie n. M. Daube et Comp.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: **M. D. Chamski.**

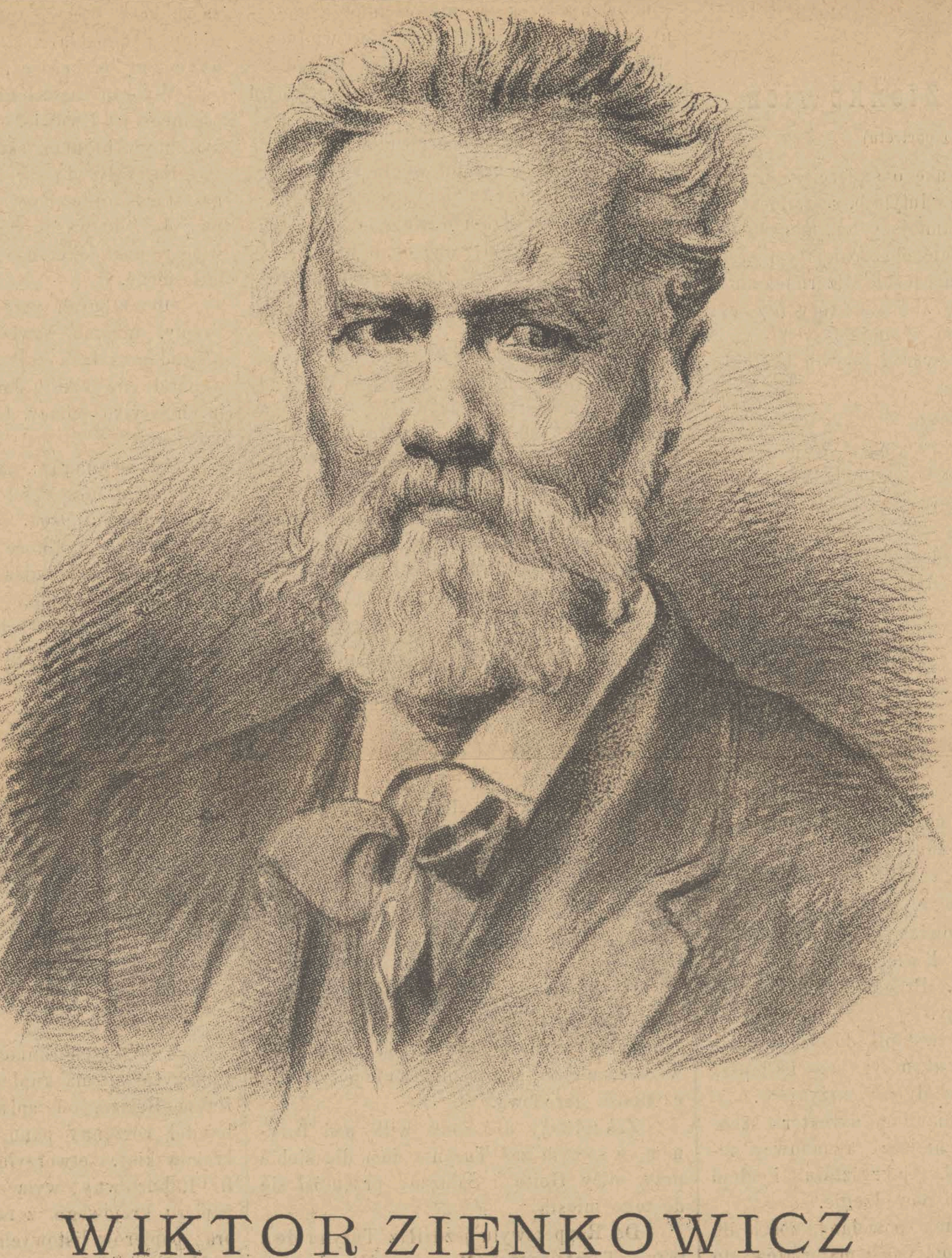

WIKTOR ZIENKOWICZ

Rysowane z fotografji zagranicznej. — Patrz życiorys na odwrotnej stronnicy

Wny Pan Władysław Górski cwle 12/8 bm 93.

Stacja Kolei żelaznej Południowo zachodniej
wieś Kocimżany.

Wny Pan Ed. Kulikowski ecwle 27/7 93
Stacja Kolei żelaznej Poleskiej Wysock.

Wny Doktor Józef Rolle ewl 6 27/7 1893
Kamieniec Podolski.

ecrit le 27/7 93

Do P. Władysława Korotyńskiego,
Redaktora Kuryera Codziennego
w Warszawie.

---

ecrit le 27/6 1893 et 12/8

Do P. Aleksandra Jelskiego
w Zamościu pod Mińskiem
gub.

---

ecrit le 27/7 93.

Do P. Leona Zwolińskiego ×
w Ostrogu (Wołyń)

× Jest to zbieracz autografów znający prawie wszystkich zbieraczów.

Wincenty Karwicki, właściciel dóbr na Podolu osądzony na 8 miesięcy w fortecy, przeniósł się do Krakowa.

Lebeszewski Karol umarł w Fontainebleau X^{bra} 1873 r.

Piotr hr. Moszyński, Marszałek gubern. wołyński, znany z nierównanej szlachetności, uwięziony w 1825, wysłany na Sybir w 1829 do Tobolska na lat 12, pozbawiony majątku, po kilku latach przeniesiony do Saratowa, potem do Czernichowa, nakoniec do Kijowa. Uwolniony zamieszkał w Kijowie a potem w Krakowie.

Fundusz [illegible]

Gaweł Groza, ojciec, miał 5 synów

~~Pius~~ Jerzy Groza wstąpił do wojska rosyjskiego w 1824 r. w 1831 przystąpił do powstania na Podolu, naczelnik Kawaleryi w oddziale Dzierżan[illegible] potem przy generale Samuelu Różyckim umarł zabity w fabryce cukru w S^t Denis pod Orleanem

~~Jerzy~~ Pius Groza — piechoty — we Francyi do 1848, udał się do Węgier, gdzie walczył za niepodległość, ranny powrócił do Galicyi i wydany został rządowi Rosyjskiemu, skazany na posielenie na 12 lat do Jeniseiska. Po kilku latach trapiony chorobą umarł.

Aleksander Groza, poeta, ur. w 1807 r. umarł 22 8^{br}/3 9^{br} 1875 r. autor Starosty Kaniowskiego, Mozaiki kontraktowej, [illegible], Sicińskiego, mieszkał w Żytomierzu, dawał lekcie języka i literatury polskiej, ~~wziął w dzierżawienie majątki~~, ~~Zajmował się rolnictwem~~ zajmował się gospodarką, literaturą

Sylwester ur. 7 Stycznia 1793 r. na Podolu, w 1802 w Humaniu, wydał różne ~~książki~~, dzieła jak np: Powieści Podolsko-Ukraińskie, Hrabia Ścibor na Ostrowcu umarł w 1849 r. 4 sierpnia w Machnówce

Augustyn trudnił się gospodarstwem

Jan Omieciński porucznik jazdy wołyńskiej

Michał Czajkowski, szwagier Karola Różyckiego patrz wspomnienia lat minionych przez Hellmana t. 2 str. 538

Domeyko Ignacy ur 31 Lipca 1802
um 23 Janv. 1889

Gogol Mikołaj
1809 - 1852

9290

Bibl. Jag.

IV